

Szykuj się na dreszcz emocji!
Ten thriller wciąga tak, że nie da się go odłożyć!



Mary
Burton

WIDZĘ CIĘ

Mary
Burton

WIDZĘ CIĘ

przełożyła Emilia Skowrońska



MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: *I See You*

Projekt okładki: *Wioletta Markiewicz/WERSEBI*

Redakcja: *Dorota Kielczyk*

Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Bogusława Jędrasik*

Fotografie wykorzystane na okładce:

© Malcolm Brice – Arcangel Images

© Horth Rasur/Shutterstock

© 2019 by Mary Burton

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z.O.O.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Emilia Skowrońska

ISBN 978-83-287-2154-8

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

Twarz jest zwierciadłem umysłu,
a oczy bez słowa wyznają tajemnice serca.

– *Święty Hieronim*

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Epilog

Prolog

Wtorek, 11 czerwca, 14:00

Alexandria, Wirginia

Dwa miesiące wcześniej

– Sto dolców – powiedziała Nikki McDonald. – To wszystko. Tyle mogę zapłacić.

Zarządca budynku zerknął na pogniecione banknoty, starannie wygładzone, żeby nie wyglądały tak, jakby wcześniej były wciśnięte do słoika na przetwory w spiżarni.

– Jeszcze mnie wywalą z roboty.

Nikki jechała już na oparach rezerwy gotówkowej, a na kartach kredytowych ocierała się o granice limitów. Zasoby, jakie jej zostały, musiały wystarczyć do końca miesiąca. Wtedy korporacja wypłuje dwa tysiące za pracę freelancerki. Będzie na czynsz.

– Bez obaw. Proszę otworzyć drzwi, nikt się nie dowie.

Sznur sześćdziesięciowatowych żarówek muskał niski, ciemny sufit, rzucając światło na komórki lokatorskie w piwnicy kompleksu apartamentów w Alexandrii. Na ścianach gromadziła się wilgoć, w powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Bóg jeden wie, ile tam było pleśni. A że ubezpieczenie zdrowotne Nikki wygasło z końcem miesiąca, nie potrzebowała teraz jakiegś cholernej reakcji alergicznej.

Zarządca szybko schował pieniądze do kieszeni i zaczął przeglądać klucze, aż znalazł właściwy – włożył do zamka, spróbował przekręcić. Ten ani drgnął. Mężczyzna wyjął klucz, obejrzał przytarte grzbiety i ząbki, po czym rzucił Nikki zdumione spojrzenie.

Uśmiechnęła się, poczuła jednak, że jej próba okazania cierpliwości wypadła marnie. Mężczyzna ściągnął brwi i ponownie włożył klucz do dziurki. Poruszał nim w przód i w tył. Tym razem udało mu się zachęcić zapadki do współpracy. Zamek się otworzył.

Zarządca z triumfalną miną pchnął drzwi.

– Czego pani szuka?

– Skrzyni – odparła.

Otrzymała wskazówkę przez swoją stronę internetową *Crime Connection*. Założyła ją dwa miesiące wcześniej po odejściu ze stacji informacyjnej. Dzięki tej stronie miała przekształcać nierozwiązane przypadki morderstw oraz aktualnie toczące się sprawy w historie, które mogłyby jej zapewnić kolejne zlecenie z telewizji. Do tej pory podrzucone tropy były albo fałszywe, albo tak niejasne, że do niczego się nie nadawały. Ten jednak – wyraźnie sprecyzowany – napawał ją nadzieją na dobre zakończenie.

Nadawca podał adres budynku i wskazał konkretną komórkę lokatorską. Dodał adnotację, że trzeba otworzyć szarą skrzynię. Gdy pogrzebała trochę w historii budynku, okazało się – co ujawnił właściciel przestrzeni magazynowej – że to konkretne miejsce wynajmuje Helen Saunders. Wedle wszelkich otrzymanych informacji kobieta, lat osiemdziesiąt osiem, wiecie spokojne życie i od ponad dwóch dekad jest na emeryturze. Nadal udziela się jako wolontariuszka w banku żywności, nie ma przeszłości kryminalnej i zawsze płaci czynsz na czas. Kiedy Nikki wczoraj ją odwiedziła, staruszka z trudem cokolwiek sobie przypominała, ale oznajmiła, że nie ma komputera. Najwyraźniej to nie Helen wysłała wiadomości przez stronę internetową.

Zajrzyj do szarej skrzyni.

Nikki przyglądała się brązowym pudłom, pokrytym czymś, co wyglądało jak kurz, który gromadził się przez wiele lat. Z dużej czarnej torebki wyjęła kamerkę GoPro i przypięła ją do bluzki między piersiami. Wcześniej filmowaniem zajmował się jej kamerzysta Leo. Ale odszedł wraz ze stałą wypłatą i z ubezpieczeniem.

– Czy może pan odnaleźć oryginalny wniosek Helen Saunders o wynajem tej komórki?

– Dokumenty administracyjne są w magazynie, o ile jeszcze istnieją.

– Pięćset dolców dla faceta, który mi da ten papier.

– A po co on pani?

– Nigdy nic nie wiadomo.

– No nie wiem. Jeszcze mnie wywalą z roboty.

Spojrzała na niego i wyczuła, że mimo wątpliwości zarządca poszuka dla niej tego wniosku.

– Dziękuję za pomoc. Teraz już wolę działać sama.

– Powiniennem zostać. To mój obowiązek.

– Niczego nie ukradnę – zapewniła. – Po prostu podążam za pewną wskazówką.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał się kamerze i jej strategicznemu umiejscowieniu, potem spojrzał Nikki w twarz.

– Czy my się znamy?

– Nie sędzę.

Pokręcił głową i pogroził jej palcem.

– Pani zajmuje się wiadomościami.

Włączyła kamerę.

– Zajmowałam się.

– Wylali panią, co?

– To skomplikowane.

Pracowała nad artykułem o korupcji w polityce i rządowych kontraktach. Im bardziej zagłębiała się w świat systemowych łapówek, tym mocniej angażowała się w tę sprawę. Wreszcie była cholernie dumna z efektu. Uznała, że to jeden z jej najlepszych projektów. Ale szef stacji, stary wyjadacz i znawca politycznych meandrów, już nie był tak zachwycony. Wprowadzone przez niego poważne zmiany wybebeszyły historię Nikki. Upór, który pchał ją po szczeblach kariery, wymagał od niej, żeby teraz twardo stąpała po ziemi. Pomimo ultimatum szefa przedstawiła reportaż na żywo w najlepszym czasie antenowym. Kiedy przybyła do pracy następnego ranka, szef z miejsca ją zwolnił i kazał wyprowadzić z budynku. Zaskoczona, choć nie zdziwiona, wyszła z biura z pudłem swoich rzeczy. Mimo wszystko miała optymistyczne nastawienie, ponieważ wierzyła, że świetne referencje pozwolą jej znaleźć pracę na innym rynku. Później odkryła, że swoim materiałem uraziła pewnych wpływowych ludzi, którzy zadbali o to, by każdy większy i mniejszy rynek informacyjny pozostał dla niej zamknięty.

Nie dała się ponieść emocjom; skierowała kamerę na twarz zarządcy budynku.

– Proszę pilnować, żebym przypadkiem pana nie sfilmowała, gdy będę transmitowała na żywo.

Odwrócił twarz.

– Niech mnie pani nie nagrywa. Nie powinno nas tu być. Wyleciałbym z pracy jak nic.

– Proszę mi wierzyć, nie chce pan zostać nagrany.

Zarządca odsunął się od drzwi.

– Wrócę później.

– W porządku.

Oczywiście Nikki nie zamierzała nadawać na żywo. Przy jej szczęściu cała ta przygoda mogła tylko dodatkowo ją upokorzyć.

Wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni i podniosła wysoko – ujęcia pod innym kątem przydają się podczas montażu. Zaczęła nagrywać w trybie selfie.

– Za pośrednictwem swojej strony internetowej *Crime Connection* otrzymałam właśnie anonimową wskazówkę – powiedziała na tyle głośno, żeby kamera dobrze zarejestrowała całą wypowiedź. – Moje źródło mówi, że w tym konkretnym miejscu mam szukać szarej skrzyni.

Przeszła dalej, oparła telefon na lustrze starej komody i zaczęła przesuwając pudła pełne badziewia, które powinny zostać wyrzucone z dekadę temu. Kurz szybko pokrył jej dżinsy i bardzo drogi turkusowy top. Szary pył wzmacniał telewizyjną dramaturgię, ale rachunek za pralnię będzie cholernie wysoki.

Kamera się zatrzęsała, gdy Nikki uderzyła nią w zakurzone pudło.

– Jest to przeciętna komórka, z jakiej większość z nas, lokatorów mieszkań, korzystała od czasu do czasu. – Zdjęła lampę z brzydkiego stolika w stylu lat siedemdziesiątych i przechyliła się nad blatem.

Nikki patrzyła prosto w kadr, tak żeby kamera uchwyciła jej zamyślony wzrok. Gdy się odwróciła, zauważyła szary kufer.

Złapała za skórzane uchwyty i poderwała skrzynię, która okazała się niespodziewanie lekka. Wystawiła ją na korytarz – tam światło było minimalnie lepsze. Choć poczuła przypływ ekscytacji, nie spieszyła się z podnoszeniem wieka. Budowanie atmosfery jest tak ważne jak zakończenie.

– Szary kufer.

Podniosła telefon i skierowała go w stronę zaśniedziałego mosiężnego zamka. Musiała zadbać o ujęcia z kilku perspektyw. Jej palce zawisły nad zamkiem.

Gdy ustawiała obiektyw na zbliżenie, zarządca zerkał jej przez ramię, rzucając cień. Pacnęła go, żeby się odsunął, i nacisnęła guzik zwalniający zamek. Ku jej zachwytowi blokada natychmiast puściła. Nikki uchyliła wieko. Kufer był wypełniony poplamioną, kruchą bibułą; cieniutki papier rozpadał się pod wpływem dotyku. Reporterka poczuła mrowienie na całym ciele. Wciąż żyła dla tych emocji; pamiętała, jak bardzo tęskni za dziennikarstwem śledczym.

Kiedy podniosła papier, zamarła; przez chwilę nieruchomo wpatrywała się w zawartość skrzyni.

– To jakiś żart? – odezwała się w końcu. – Rick pana do tego namówił?

– Kim jest Rick?

– To mój były szef ze stacji informacyjnej.

– Nie znam żadnego Ricka – odparł zarządca. – To wygląda jak rekwizyt na Halloween.

Przed oczami mieli kompletny szkielet, odbarwiony i pociemniały. Sięgnęła do skrzyni, dotknęła czaszki, spodziewając się, że powierzchnia będzie śliska jak plastik. Jednak w chwili, gdy jej dotknęła, zrozumiała, że to nie jest przedmiot wykonany z gładkiego syntetyku. Struktura była porowata jak pumeks.

Kiedy podniosła czaszkę, dolna część szczęki natychmiast opadła. Ciemność promieniowała z pustych oczodołów, koścista twarz zastygła w niemym uśmiechu. Po chwili delikatne stawy zawiasowe zawiodły i żuchwa poleciała na cementową posadzkę. Rozpadła się na kilka kawałków.

Zarządca podszedł bliżej.

– To prawdziwe?

Nikki wróciła myślami do nadawcy wiadomości; serce zaczęło jej walić. Tekst był anonimowy, a ona nie zadała sobie trudu, żeby namierzyć autora. Dlaczego napisał akurat do niej? Przecież teraz była wyrzutkiem telewizyjnych wiadomości. Ludzie wchodzili na jej stronę głównie ze względu na chorobliwą ciekawość, wywołaną widowiskowym upadkiem kariery. Nie dostała jeszcze żadnego sensownego namiaru.

Aż do teraz.

Może nadal miała kilku fanów?

Uklękła i ostrożnie zaczęła zbierać kawałki połamanej kości. Normalni ludzie nie ekscytują się czymś, co wygląda jak nadpalona czaszka. Ale na Nikki to odkrycie zrobiło ogromne wrażenie. Zwłaszcza że dzięki niemu mogła się wydostać ze swojego czyścica.

Po raz pierwszy od kilku miesięcy poczuła, że wszystko zaczyna się układać.

Jej mózg przestawił się na tryb taktyczny. Żyła na świecie dostatecznie długo, żeby wiedzieć, że ta czaszka mogła należeć do zwykłej ofiary morderstwa. Sprawca dostałby swoje pięć minut sławy i na tym by się skończyło.

Nikki jednak zawsze widziała szklanę do połowy pełną. Ten przypadek mógł być poważniejszy. A jeśli tak, to jej podstępny były szef zostanie zapomniany, a ona wróci do gry.

Sięgnęła po telefon, odczepiła kamerę i skierowała ją na swoją twarz.

– Ta czaszka jest prawdziwa.

– Do kogo pani dzwoni? – spytał zarządca.

Spojrzała prosto w obiektyw.

– Na policję.

Rozdział 1

Niedziela, 11 sierpnia, 23:00

Alexandria, Wirginia

Dwa dni wcześniej

Po prysznicu wysuszył ciemne włosy i przeszedł po szarym wytartym dywanie w pokoju motelowym w kierunku telewizora, w którym leciała lokalna stacja telewizyjna. Obok odbiornika leżało pudełko po pizzy. Otworzył je i wyjął ostatnią porcję; zdjął cebulę, potem pepperoni i odłożył je na stosik dodatków z pozostałych kawałków.

– Zamawianie takiej pizzy było marnotrawstwem. – Lubił najprostszą wersję, z samym serem. – Ale chciałem być miły.

Kobieta za nim nie odezwała się ani słowem.

Wrzucił do pudełka ostatni krążek cebuli, wziął pilota i zwiększył głośność. Gdy usiadł na brzegu łóżka, materac pod nim się zapadł. Prowadzący wiadomości opowiadał o korku, który powstał po wypadku samochodowym w godzinach wieczornego szczytu.

– W kółko jedno i to samo.

Wziął duży kęs. Pizza była zimna, ser twardy, mężczyzna musiał jednak zaspokoić głód.

W telewizji mówili o polityce, pogodzie i starszych ludziach; znowu ani słowa o tym, na co czekał od wielu tygodni.

– Co za bzdury! Oboje wiemy, że to dostała, ale nie ma na ten temat nic na stronie ani w wiadomościach. A przecież z pewnością już to rozgryzła.

Cisza.

– To dobra historia, ludzie będą chcieli ją poznać. Opinia publiczna może się nie przejmować kośćmi martwej dziwki, ale zainteresuje się zaginioną bogatą dziewczyną.

Zjadł ostatni kęs pizzy i obejrzał do końca półgodzinny program informacyjny. Na opuszkach jego palców lśnił tłuszcz lekko pachnący cebulą.

– Zapłaciłem dwa dolary więcej za nic.

Wytarł palce w kołdrę, potem podszedł do okna. Wentylator na suficie dmuchnął zimnym powietrzem, gdy mężczyzna odsunął kawałek grubej, zatłuszczonej zasłony. Przez okno pokryte skroploną parą patrzył na gwiazdy tonące w morzu światła ulicznych latarni i neonów.

– Tęsknię za Nevadą. Za gwiazdami. Za bezkresnym niebem. W mieście człowiek ledwo może oddychać.

Puścił zasłonę i podszedł do komody. Otworzył górną szufladę ze starannie poskładanymi ubraniami. Założył bieliznę, wyblakłe dzinsy, po czym odwrócił się w stronę kobiety.

Leżała na plecach z zakneblowanymi ustami. W niewidzących niebieskich oczach wciąż błyszczało przerażenie; wpatrywała się w strukturalny sufit. Ręce miała przywiązane do słupka łóżka, a na obnażonych piersiach widniało pięć sączących się ran kłutych. Krew pomalowała jej bladą skórę na czerwono, przesiąkła pościel, rozlała się po wezglowiu, zachlapała wiszące na ścianie oprawione w ramkę zdjęcie Kapitolu Stanów Zjednoczonych.

Była drobna i tak szczupła, że jej brzuch wyglądał niemal jak zapadnięty. Nienaturalnie jasne włosy okalały bladą, pustą twarz, która niczym szczególnym się nie wyróżniała. Z płatków uszu zwisały duże srebrne koła.

Widok jej nagiego ciała, zbroczonego własną krwią szalenie go podniecał. Mężczyznę aż kusilo, żeby znów sobie dogodzić. Nie znał nic lepszego niż pieprzenie kobiety zalanej krwią.

Przeciągnął czubkami palców po jej bladej, jeszcze cieplej nodze. Mrok w jego wnętrzu, zbyt długo głodzony, w końcu stał się drapieżny. Nie do poskromienia.

– Przez długi czas tego nie robiłem, potem miałem tylko was dwie przez tyle miesięcy.

Pierwszą dało się dość łatwo oczarować. On – przystojny facet, gdy się postarał, potrafił podbić serce każdej kobiety. Kosztowała go pięć koktajli w modnym barze.

Ta była profesjonalistką; chętnie wsiadła do jego samochodu, uśmiechnęła się i spytała, jak lubi się zabawić.

Przejechał palcem po krwi, tworząc różową ścieżkę, która odsłoniła tatuaż w kształcie róży.

– Kiedy mężczyzna poznaje smak śmierci, nie zadowoli go nawet najlepsze rżnięcie.

Niechętnie odsunął się od łóżka i umył ręce w umywalce w łazience. Gorąca woda szczypała go w dłoń, a gdy spojrział w dół, zauważył małe nacięcie nad linią życia. Przypomniawszy sobie, jak rękojeść stała się śliska, gdy wbijał ostrze w ciało dziewczyny, i jak przy ostatnim dźgnięciu nóż wyslizgnął mu się z dłoni. Wtedy jednak był w takim amoku, że ledwo zwrócił uwagę na niewielkie skaleczenie.

Teraz widział, że miał szczęście. Rana była powierzchowna i nie wymagała zakładania szwów.

Osuszył ręce świeżym ręcznikiem, przetarł umywalkę, spłuczki, kurki pod prysznicem. Następnie wyczyścił pilota i klamkę w drzwiach, po czym wrzucił ręcznik do plecaka.

Policjanci będą zbierać ślady DNA i odciski palców, ale w tym pokoju było ich pełno po wszystkich poprzednich gościach. Zakładając, że ta sprawa w ogóle znajdzie się na liście priorytetów, minie co najmniej rok, zanim próbki zostaną posortowane i przebadane. W tym czasie on będzie już na plaży w Meksyku.

– Nie jesteś taka ważna, dziewczyno – szepnął. – Dziwek jest na pęczki, a gliny mają lepsze rzeczy do roboty, niż mnie szukać.

Wciągnął przez głowę nadal czystą koszulę, wsadził ją w džinsy, założył trampki. Na wszelki wypadek dwukrotnie zawiązał sznurowadła.

Po raz ostatni zerknął w lustro, aby się upewnić, że na jego twarzy nie ma śladów krwi. Przeczesał palcami włosy, potem potarł ciemniejszy na brodzie zarost. Przydałoby się ogolić.

W lustrze widać było ciało kobiety leżące w kałuży krwi, która teraz w pełni wykwitła na białej pościeli. Wkrótce zbrązowieje i straci swoją atrakcyjność.

Zarzucił plecak na ramię.

– Nikt nie będzie ci przeszkadzał, kochanie. Pokój jest opłacony do jutra. Tak strasznie narzekałaś, że jesteś zmęczona... wreszcie odpoczniesz.

Rozdział 2

Poniedziałek, 12 sierpnia, 9:30

Quantico, Wirginia

Dzień wcześniej

Oczy miały decydujące znaczenie. Odzwierciedlały tajemnice. Nawet jeśli ktoś próbował udawać, w jego oczach i tak było widać straż, miłość, strach lub nienawiść. Były to wizualne portale duszy. I to one były najtrudniejsze do uchwycenia w rzeźbie twarzy.

Agentka specjalna Zoe Spencer odsunęła się od glinianego popiersia, nad którym pracowała od tygodni. Podobizna kobiety charakteryzowała się kanciastą żuchwą, długim wąskim nosem i wyraźnymi kośćmi policzkowymi. Zoe zdecydowała się na brązowy kolor oczu – tak wynikało ze statystyk. Podobiznę tej kobiety tworzyła jednak wyłącznie na podstawie domysłów.

Dbłość Zoe o szczegóły była zarówno jej supermocą, jak i piętą achillesową. Wiele osób kwestionowało jej nieustanną troskę o najdrobniejsze detale, takie jak dołeczek w podbródku, rozchylenie nozdrzy czy wykrzywienie ust w uśmiechu. Niektórzy pracownicy agencji nadal uważali, że jej działania są wyłącznie artystyczne, nie naukowe.

Ale w rzeźbach Zoe nie chodziło o ćwiczenia w sztuce czy kreatywności. Swoją pracą – tak jak w przypadku tego popiersia – chciała przywrócić tożsamość ofiarom morderstw i dopilnować, by sprawiedliwości stało się zadość. Zamiast jednak się spierać z niedowiarkami, pozwoliła, żeby jej wskaźnik skuteczności – sześćdziesiąt jeden procent – mówił sam za siebie.

Rzeźbiarka, artystka i agentka specjalna FBI to jej obecne wcielenia. Miała też inne. Tancerka. Żona. Młoda wdowa. Kobieta, która przetrwała. Każde z nich pozostawiło po sobie niezatarte ślady, niektóre mile widziane, inne niepożądane.

W dobry dzień nie zmieniałaby swojej historii. To właśnie przeszłość doprowadziła ją do tego miejsca; Zoe znalazła się tu z jakiegoś powodu.

Natomiast w gorszy dzień, cóż, zabiłaby, żeby tylko odzyskać swoje dawne życie.

Od dwóch lat pracowała w FBI jako profilerka kryminalna i niemal od razu zaczęła wykorzystywać swoje doświadczenie. Sprawy wymagające szkiców lub rzeźb kryminalistycznych wyłapywała nie tylko dzięki swoim zdolnościom artystycznym i umiejętności oszukiwania, lecz także dlatego, że miała wprawę w przeprowadzaniu wywiadu. Uzbrojona jedynie w pytania, szkicownik i ołówek, grzebała w stłumionych wspomnieniach swoich rozmówców, przekształcając je w użyteczne obrazy.

Z pewnością nie była w tym mistrzynią, jednak jej umiejętności okazały się wystarczające. Od czasu do czasu miejscowi stróże prawa przynosili jej czaszkę i prosili o kryminalistyczną rekonstrukcję. Tak właśnie się zdarzyło w przypadku tego najnowszego tematu.

Drzwi do laboratorium się otworzyły.

– Jak ci idzie?

Pytanie padło ze strony szefa, agenta specjalnego Jerroda Ramseya, który nadzorował pięcioosobowy zespół profilerów w biurze FBI w Quantico. Ich grupa specjalizowała się w bardziej nietypowych i trudnych przypadkach.

Dobiegający czterdziestki Ramsey – wysoki, szczupły mężczyzna z szerokimi ramionami – miał gęste brązowe włosy, krótko ścięte po bokach i dłuższe na czubku głowy, w stylu lat trzydziestych. Jego arystokratyczny wizerunek zdradzał wychowanie w klasie wyższej, która sfinansowała mu studia na Uniwersytecie Harvarda i studia prawnicze w Yale. Z natury sceptycznego Ramseya uważano za jednego z najlepszych profilerów, i choć wielu chciało, żeby znalazł się w waszyngtońskiej siedzibie FBI, gdzie nadzorowałby kolejnych agentów, on zrećcznie manewrował, tak by trzymać się z dala od awansów.

Zoe podniosła dłuto i odrobinę ścięła ucho rzeźbionej kobiety. Jako artystka zawsze chciała mieć więcej czasu na dłubaninę. Jako agentka rozumiała, kiedy dobry efekt musiał wystarczyć.

– Za mną już dziewięćdziesiąt procent roboty.

Ramsey podszedł do popiersia i dokładnie je obejrzał. Wyraz twarzy szefa pozostawał nieodgadniony, wręcz surowy, ale w oczach błysnęło zainteresowanie. Był pod wrażeniem.

– Moim zdaniem tu jest więcej niż dziewięćdziesiąt procent.

– Dziękuję.

Pochylił się, uważnie analizując twarz anonimowej kobiety, która patrzyła na niego szklistymi oczami.

– Niesamowite, że przy takich uszkodzeniach udało ci się uzyskać niemal kompletny wizerunek.

Nikki McDonald nie przysłużyła się Zoe, kiedy wzięła do ręki, a potem upuściła nadpaloną czaszkę.

– Bywało gorzej.

– Rozumiem, że przyjęłaś standardową grubość skóry i ogólne wymiary dla określenia budowy twarzy, ale jakim cudem doszłaś do tego, że miała brązowe oczy?

Ach, zawsze wraca się do tematu oczu.

– Ponad pięćdziesiąt procent populacji na świecie ma brązowe oczy.

Uśmiechnął się lekko.

– Czyli to tylko przypuszczenia?

– Wyliczone przypuszczenia, agencie Ramsey.

– Przyznaję się do błędu. Ile ci to zajęło?

– Jakieś sześć tygodni z przerwami. Miałam jeszcze inne sprawy na głowie.

– Wszyscy zonglujemy sprawami. Taka natura bestii.

– Nie narzekam. Lubię tę pracę. – A raczej „jestem jej całkowicie oddana”.

– Co jeszcze możesz mi powiedzieć o tej ofierze? – zapytał.

Zoe zdjęła fartuch, który założyła na białą koszulę i czarne spodnie; zamieniła go na wiszący na haku żakiet.

– Po strukturze kości poznałam, że była białą kobietą w wieku kilkunastu lat. Resztki uzębienia wskazują na to, że dobrze się odżywiała i chodziła do dentysty, co sugeruje, że za życia miała pieniądze.

Obszedł popiersie, żeby mu się przyjrzeć pod każdym kątem. Wskazał włosy zaczesane za ucho – tak jak u nastoletniej dziewczyny.

– Czy ten wygląd włosów też jest wyliczonym przypuszczeniem?

– Częściowo. Na podstawie struktury kości doszłam do wniosku, że miały jasny kolor.

– A wiesz, w jaki sposób umarła?

– Ślady noża na żebrach oznaczają, że przynajmniej raz została dźgnięta w serce lub w jego okolice.

– Kości były mocno zwęglone. Mogła zginąć w pożarze?

– Aby to ustalić, potrzebujemy tkanki miękkiej. Wzdłuż boków czaszki znajdują się ślady sugerujące, że ktoś przyłożył do niej opalarkę.

– Po co opalać czaszkę?

– Zgadujmy. Zabójca próbował zminimalizować wydzielanie się odoru gnijącego ciała? Zależało mu, żeby zniszczyć DNA? Co zresztą udało mu się osiągnąć, ponieważ wyrwał jej również większość zębów. Albo wpadł we wściekłość i zaczął przeprowadzać egzorcyzmy?

– Chciał zatrzeć tożsamość tej kobiety – powiedział Ramsey bardziej do siebie.

– Tak właśnie myślę.

– Morderca lub ktoś inny wysłał wskazówkę na stronę internetową pani McDonald. Dlaczego teraz? – rozważał na głos.

– Znowu zgaduję, ale być może sprawca jest już zmęczony ukrywaniem się – odparła. – Potrzebuje uznania za dobrą robotę. Może w ten sposób zamierza przekazać informację komuś innemu?

– Komu?

– Swojemu wspólnikowi. – Westchnęła. – Albo świadkowi, który nabrał teraz pewności siebie i chce sypać.

– Kiedy zginęła nasza Bezimienna? – Ramsey cały czas wpatrywał się w korpus kobiety, tak jakby nie mógł znieść widoku twarzy.

– Nie wiadomo. Chociaż te ocalałe zęby miała leczone nowoczesnymi metodami.

– Czy przy czaszce znaleziono jakieś przedmioty osobiste?

– Nie. – Zoe była ostatnią i największą nadzieją na identyfikację Bezimiennej.

Ramsey się wyprostował.

– Imponujące, agentko Spencer. Popiersie bardzo pomoże policji z Alexandrii. Pracujesz z detektywem Williamem Vaughanem?

– Tak.

– Wiosną uczestniczył w kilku warsztatach zespołu profilującego.

Wiosenne sesje treningowe zostały tak ułożone, aby pomóc miejscowym policjantom ścigać przestępców. Detektyw Vaughan okazał się jednym z jej najlepszych uczniów. Magister matematyki teoretycznej. Miał reputację osoby myślącej nieszablonowo, a w ciągu dziesięciu lat pracy przy zabójstwach współczynnik zamkniętych przez niego spraw zbliżał się do dziewięćdziesięciu procent. Szacunek Zoe do osiągnięć kolegi przerodził się w pożądanie, więc kiedy William zaprosił ją na kawę, od razu się zgodziła. Niedługo potem zaczęli ze sobą sypiać.

– Wyślę Vaughanowi zdjęcie popiersia. Niech porówna je z tymi z akt – powiedziała. – Nasz rzecznik wyda komunikat. Jeśli upublicznimy wizerunek twarzy, może uda nam się zidentyfikować Bezimienną.

– Dobrze.

– Pani McDonald kilkakrotnie dzwoniła do mojego biura – powiedziała. – Nie odebrałam telefonu, ale z pozostawionych przez nią wiadomości głosowych jasno wynika, że chce mieć dostęp do sprawy; w ramach czegoś w rodzaju znaleźnego.

– Dostanie wiadomość razem z innymi. – Z takim zaciekawieniem, że aż zaciskał usta, patrzył na nieruchomą twarz rzeźby. – Rozumiem, że apartamentowiec, gdzie znaleziono czaszkę, stoi niecały kilometr od drogi 1–95. – Północno-południowa międzystanowa ciągnie się przez blisko dwa tysiące kilometrów w kilkunastu stanach; jest głównym szlakiem przerzutu narkotyków, broni i ludzi.

– Tak. Bezimienna może pochodzić z każdego miejsca.

Ramsey odsunął się od rzeźby i skrzyżował ręce na piersi.

– Jej twarz wydaje mi się znajoma.

Zoe ponownie spojrzała na swoje dzieło.

– Serio?

Znów się pochylił i zmrużył oczy.

– Mam jej nazwisko na końcu języka...

Zamiast wyciągnąć od niego dane zamordowanej, obrała inną taktykę.

– Pracowałeś nad setkami spraw.

Przeniósł na nią wzrok.

– Tak. I widziałem twarze tysięcy ofiar.

– Biorąc pod uwagę fakt, że przeleżała w piwnicy nawet ze dwadzieścia lat, to kiedy ją widziałeś, mogłeś być świeżakiem w policji.

– Początek lat dwutysięcznych.

– Pamiętajmy, że była zamożną dziewczyną, a jej zniknięcie raczej zostało zauważone.

Zacisnął palce, potem nagle się wyprostował i nimi pstryknął.

– Nie wierzę, że nie zorientowałem się od razu. To Marsha Prince.

– Prince? – powtórzyła Zoe. – Dlaczego to nazwisko mnie też wydaje się znajome?

– Była na drugim roku studiów na Uniwersytecie Georgetown i pracowała w Alexandrii w firmie ojca. Zaginęła kilka dni przed powrotem na studia, w sierpniu 2001 roku.

Wszystkie elementy wskoczyły na właściwe miejsce i pamięć się odblokowała. Ten przypadek analizowano na akademii.

– Mieszkała w domu z rodzicami w Alexandrii. Dosłownie zniknęła, a policji nigdy nie udało się ustalić, co się wydarzyło.

– Zgadza się – odparł Ramsey.

Ekipy poszukiwawcze przeczesaly całą okolicę. Psy tropiące przemierzyły parki, pola i koryta rzek wyschnięte z powodu suszy tego lata. Zoe przyglądała się ulepionej twarzy i zaczęła odtwarzać sobie kolejne fragmenty zapomnianej już sprawy.

Młoda, blondynka, inteligentna. Jej zniknięcie wywołało poruszenie na wszystkich szczeblach organów ścigania i lokalnej władzy; mówiono o tym w każdym telewizyjnym programie informacyjnym. Nazwisko Prince było wspominane przez kilka lat, aż w końcu czas rzucił Marszę w morze zagubionych dusz.

– Czy powinniśmy powiadomić rodzinę, że ją odnaleźliśmy? – spytała.

– Rodzice już nie żyją – odparł Ramsey. – Ma siostrę, Hadley Prince, ale z tego, co wiem, gdzieś się wyprowadziła.

– Bez DNA będziemy potrzebować wizualnej identyfikacji od rodziny.

– Przekaż to detektywowi Vaughanowi. Piłka jest teraz po jego stronie.



Dałam czadu na egzaminach! To lato będzie niesamowite!

Marsha Prince, maj 2001

Rozdział 3

Poniedziałek, 12 sierpnia, 13:30

Shenandoah Valley, Wirginia

Dzień wcześniej

Sprawa z wydziału zabójstw rzadko układa się łatwo i przyjemnie. Rozwiązanie jej wymaga wielu rutynowych działań. Trzeba dociskać i namawiać niezliczonych świadków, przeglądać godziny taśm z monitoringu i wykazywać się umiejętnością analizowania szczegółów z miejsca zbrodni aż do momentu, gdy pojawią się najważniejsze detale.

Policjant musi mieć cierpliwość. Dużo cierpliwości.

Tak samo jak ojciec nastolatka.

Miniony rok był studium tolerancji i wytrwałości, ponieważ detektyw wydziału zabójstw w Alexandrii William Vaughan przeprowadził syna przez ostatnią klasę szkoły średniej. Ich wiosnę zdominowały burza hormonów, ciche dni i kilka złamanych szlabanów. Dzieciak się niecierpliwił i myślał, że wie wszystko lepiej niż inni, zwłaszcza jego stary. Sporo nocy Vaughan spędził na tarasie z tyłu domu, pijąc piwo i odliczając kolejne sekundy do tej chwili.

– Masz wszystko? – spytał chłopaka.

Nate otworzył podniszczoną komodę w swoim pokoju w akademiku i wrzucił do niej naręcze podkoszulków.

– Tak.

Vaughan omiół wzrokiem małe pomieszczenie w budynku z pustaków, dwa jednoosobowe łóżka, identyczne biurka i długą komodę z liczbą szuflad w sam raz dla dwóch osób. Współlokator Nate'a, Sam z Roanoke – szczupły rudzielec w okularach – układał na biurku kilka książek.

Vaughan wychowywał syna od rozvodu. Connie wyszła ponownie za mąż i zdecydowała, że siedmioletnie dziecko nie pasuje do jej nowego życia.

Kochała go. Chciała być częścią jego życia. Nie miała jednak zamiaru pozwolić, by codzienna harówka przy małolacie utrudniała jej życie.

Samotne ojcostwo przerażało Vaughana, znalazł jednak na to sposób. Nie starał się rządzić dzieciakiem i nie uważał, że zawsze wie najlepiej. Ostatecznie on i Nate całkiem nieźle sobie poradzili. William był cholernie dumny z młodego człowieka, jakim stawał się jego syn.

Gdy nadeszła tak bardzo wyczekiwana wolność, Vaughan nagle przestał jej pragnąć.

– A może zafunduję wam pizzę w stołówce? Słyszałem, że dobra.

Nate wzruszył ramionami.

– W sumie... mógłbym coś zjeść.

Ten dzieciak zawsze był głodny.

– Sam, dołączysz do nas? Obaj się najecie.

– Tak, pewnie. Dzięki.

Przeszli przez kampus do stołówki zbudowanej ze szkła i z metalu. To nowoczesne cudo wyglądało bardziej jak restauracja w fantastycznym ośrodku wypoczynkowym niż jak uczelniana jadalnia. Nate miał przed sobą najlepszy czas w życiu i Vaughan mu tego zazdrościł. Jego studenckie lata skupiały się wokół pracy na pół etatu, dzięki której utrzymywał siebie i swoją ówczesną żonę.

W gwarnej i zatłoczonej stołówce Vaughan powiedział chłopakom, żeby zajęli miejsce, a on w tym czasie pójdzie po pizzę. Piętnaście minut później zauważył ich przy stoliku w rogu.

Gdy do nich podszedł, usłyszał koniec rozmowy na temat seksownej dziewczyny mieszkającej na piątym piętrze w akademiku. Nazywała się Rebecca.

Postawił na stoliku jedzenie i napoje.

Usiadł i otworzył butelki. Chłopcy natychmiast zabrali się do pałaszowania. To jego ostatnia chwila z Nate'em na jakiś czas. Chciał się nią rozkoszować.

Sięgnął po kawałek pepperoni i już miał się w niego wgryźć, kiedy usłyszał dźwięk swojego telefonu sygnalizujący nową wiadomość. Pisał dowódca, kapitan Kevin Preston.

Zabójstwo. Motel przy S. Bragg Street. Jak szybko możesz przyjechać?

Odłożył komórkę ekranem do blatu; nie zamierzał nagle skracać wspólnego czasu z synem. Ale mimo wszystko ten SMS zaczął go dręczyć.

Nate odgryzł duży kęs. Doskonale wiedział, że ojciec rzadko otrzymuje przez telefon dobre wieści.

– Musisz iść?

Vaughan w milczeniu przeżuwał przez kilka sekund; potem pogodził się z tym, co nieuniknione.

– Przykro mi, kolego.

– Morderstwo wzywa. – Nate spojrzał na Sama. – Tata pracuje w wydziale zabójstw.

Vaughan wytarł serwetką tłuszcz z palców i schował komórkę do kieszeni.

– Nudy nie ma.

Nate wstał razem z nim i już prawie się nachylał, żeby szybko uścisnąć ojca, ale sobie przypomniał, że nie są w domu, a obok siedzi jego nowy współlokator i cały pierwszy rok.

Cholera! Kiedy ten mały chłopiec dorósł? Vaughan wyciągnął rękę.

– Powodzenia, synu.

Nate mocno ją uścisnął.

Vaughan zastanawiał się, kiedy jego dzieciak stał się tak wysoki i nabrał takiej siły. Pociągnął syna do przodu i go przytulił.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebował, dzwoń.

Nate odrobinę się rozluźnił.

– Dobrze.

Vaughan niechętnie puścił swojego świeżo upieczzonego studenta.

Pomachał Samowi, przebił się przez gąszcz ludzi w jadalni i ruszył do samochodu. Spojrzał za siebie z nadzieją, że zobaczy Nate'a po raz ostatni, ale syna pochłonęło już nowe życie.

Kiedy włączył silnik, dotarło do niego dojmujące poczucie pustki wokół. Dwie godziny temu było tu pełno rzeczy Nate'a, z odtwarzacza leciała

młodzieżowa playlista zatytułowana *Wolność*, a oni zajadali się hamburgerami z fast foodu.

Po wjechaniu na międzystanową Vaughan pogłodził radio, ale elektryczny riff gitary nie przegnał ciszy. Zniknął już nawet zapach hamburgerów i frytek z McDonalda.

Dzieciak szedł swoją drogą, tak jak powinien. I czy to się Vaughanowi podobało, czy nie, nastał czas, by obaj rozpoczęli nowy etap w życiu.

Wcisnął pedał gazu.

Dwie godziny później przybył do motelu przy South Bragg Street. Była to jednopiętrowa konstrukcja z drzwiami wychodzącymi na parking. Stawka za pokój wynosiła w tym przybytku niecałe czterdzieści dolarów za noc, co na rynku Wirginia zakrawało na zdzierstwo. Wciąż napływał tu stały strumień alfonsów, prostytutek i narkomanów. W zeszłym roku prowadził sprawę innego zabójstwa, popełnionego właśnie w tym motelu.

Pomieszczenie zostało odgrodzone, a na zewnątrz miejsca zbrodni już czekał umundurowany funkcjonariusz. Przybyła też ekipa kryminalistyczna i, sądząc po błyskach fleszy, zabrała się do pracy.

Sięgnął do schowka po broń i odznakę i jednym płynnym ruchem przyczepił je sobie do paska. Wysiadł z samochodu i otrząsnął się z gęstego od wilgoci popołudniowego upału. Założył granatową marynarkę sportową, lekko postrzępioną od wewnątrz od ciągłego noszenia kabury ze spluwą. Założył wyjęte z kieszeni lateksowe rękawiczki.

Kilka zasłon poruszyło się w sznurze okien, gdy goście ukradkiem wyglądali na zewnątrz. Raczej nikt nie miał większej ochoty na rozmowę, ale Vaughan wiedział, że niedługo będzie musiał pukać do drzwi.

Przeniósł swoją uwagę z okien na pokój, gdzie dokonano zbrodni, i na stojącego na warcie gliniarza. Oficer Shepard Monroe był po pięćdziesiątce, miał włosy ścięte na jeża i gęste, zwisające wąsy.

– Odwiozłeś już dzieciaka?

Nate często bywał z ojcem na komisariacie i znał wszystkich, którzy tam pracowali.

– Tak. I podsłuchałem, jak rozmawia ze swoim współlokatorem o ładnej dziewczynie z akademika.

– Zuch chłopak!

– Shep, od czasu do czasu mógłbyś do niego napisać i przypomnieć mu, że ma się ostro uczyć.

Monroe zahaczył palce o pas policyjny.

– Niech dzieciak się trochę zabawi.

– Na pewno będzie się bawił. Ale nauka na pierwszym miejscu. – Vaughan starał się nie myśleć o dokumentach dotyczących kredytu studenckiego, które podpisał, żeby pokryć czesne. Biorąc pod uwagę zarobki w policji, była to niezła sumka. – Co my tu mamy?

– Wygląda na to, że jakaś pracownica seksualna zadarła z niewłaściwym facetem. Nieźle ją pociął.

– Wiesz, co to za jedna?

– Jeszcze jej nie zidentyfikowaliśmy – odparł Monroe. – Pod łóżkiem leżała torebka, ale cała we krwi. Zostawiłem ją dla techników.

– Ktoś widział tego gościa? Albo słyszał jakieś podejrzone odgłosy?

– Zapukałem do sąsiednich drzwi. Nawet jeśli ktoś coś widział lub słyszał, to raczej nam tego nie powie.

Na ciemnoszarych drzwiach widniał zmatowiały mosiężny numer sto siedem.

– Kto wynajął ten pokój?

– Dziewczyna. Zapłaciła za dwadzieścia cztery godziny.

– To długo, jak na takie miejsce. Czyżby miała w tym czasie kilku klientów?

– Menedżer mówi, że nie. Że był tylko jeden facet.

– Opis?

– Średni wzrost, średnia budowa ciała. Włosy blond. Ciemne ubrania. Raczej rasa kaukaska, ale nie na pewno.

– I to wszystko? – spytał Vaughan.

– Tu nikt nie zadaje pytań klientom, łącznie z menedżerem.

– Dziewczyna podała nazwisko?

– Elizabeth Taylor.

Nie ona pierwsza użyła danych aktorki.

– Niech no zgadnę, wcale się tak nie nazywała.

– Pewnie masz rację. – Gdy Monroe się poruszył, jego pas zaskrzypiał.

Bardzo możliwe, że w torebce nie znajdą dowodu osobistego. Wiele z pracujących dziewczyn nie nosiło dokumentów – na wszelki wypadek, gdyby ktoś je złapał.

– Popytam innych gości, co wiedzą. – Czasami odznaka wydziału zabójstw rozwiązywała języki.

– Powodzenia.

Vaughan wszedł do pokoju oświetlonego teraz przenośną lampą, która rzucała ostre światło na miejsce przyzwyczajone do cieni. Na łóżku, ścianach i dywanie zobaczył konstelację rozbryzgananej krwi. Otulił go duszny zapach miedzi, połączony z odorem rozkładającego się ciała. W trakcie dziesięciu lat pracy w wydziale zabójstw trochę się zahartował, wciąż jednak nie uodpornił się na makabryczne sceny, takie jak ta, i towarzyszący im smród.

Wiedział, że emocje nie przysłużą się ofierze, przestał więc myśleć o masakrze i przeszedł w tryb profesjonalnego działania. Rozejrzał się po pomieszczeniu: wytarty dywan, beżowe ściany, dwa pojedyncze łóżka, długa komoda z telewizorem, toaletka. Znajdowała się tam również nieduża łazienka. Włączono kilka ciemnych żarówek, których światło uzupełniała lampa przywieziona przez ekipę kryminalistyczną.

Widok na ciało zasłaniało Vaughanowi dwoje techników ubranych w kombinezony z tyveku. Jedno szkicowało scenę, drugie robiło zdjęcia.

– Co macie? – spytał.

Kiedy niższa osoba się odwróciła, Vaughan rozpoznał Buda Clary’ego. Facet czterdzieści kilka lat, krępy, szeroki w pasie. Pracował w wydziale już od dwudziestu lat, zajmowali się razem dziesiątkami zabójstw.

– Myślałem, że wzięłeś wolne? – zagadnął Bud.

Kampus uczelniany Nate’a znajdował się lata świetlne od tego miejsca.

– Nie ma zmiłuj.

– Co ty powiesz. – Bud spojrzął na swój notatnik ze wstępnym szkicem pokoju. Sprawy trafiały do sądu często po kilku miesiącach lub latach, rysunki sytuacyjne pobudzały pamięć. – Kobieta przed dwudziestką; pięć ciosów nożem w klatkę piersiową i szyję.

Vaughan ominął wzrokiem Buda i spojrzął na długą, chudą nogę, umazaną krwią. Paznokcie u stóp były pomalowane na fioletowo, wokół lewej kostki

wił się tatuaż.

Bud podniósł rękę.

– Na twoim miejscu nie podchodziłbym zbyt blisko. Dywan wokół łóżka nasiąkł krwią. Ten, kto ją zabił, doskonale wiedział, gdzie dźgać, żeby jak najszybciej się wykrwawiła.

– Oficer Monroe mówił, że gdzieś przy łóżku jest torebka – zagadnął Vaughan.

– Sprawdzę.

Drugi technik to Fiona Tate – dziewczyna przed trzydziestką, z krótkimi brązowymi włosami i wyrazistymi kośćmi policzkowymi. Robiła kolejne zdjęcia, teraz stała obok łóżka i fotografowała komodę oraz pudełko po pizzy.

Wystarczyło jedno spojrzenie na ofiarę i Vaughan już wiedział, że nie zdoła podejść do tej sprawy na chłodno. Dziewczyna była mniej więcej w wieku Nate'a, poza tym przypominała mu dzieciaki, które widział dziś w stołówce na uczelni.

Uśmiechnięta młodzież stanowiła wyraźny kontrast z tą nastolatką o bladej twarzy. Martwe oczy patrzyły przed siebie niewidzącym spojrzeniem, w którym majaczyły jeszcze cienie paniki i strachu.

Długość życia osoby świadczącej usługi seksualne wynosiła zaledwie kilka lat od momentu rozpoczęcia działalności w tej branży. Gdyby ta panna nie zginęła dziś w nocy, istniało duże prawdopodobieństwo, że umarłaby przed swoimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami. Widział zbyt wiele osób, takich jak ona, przeżutych i wykorzystanych przez ulicę. Już teraz się zastanawiał, czy ta sprawa kiedykolwiek doczeka się procesu.

Bud zajrzał pod łóżko i wyciągnął fioletową torebkę, ozdobioną frędzlami i mieniącymi się kamieniami. Otworzył ją, podczas gdy Fiona dalej robiła zdjęcia. Zaczął grzebać w torebce; wyjął z niej garść prezerwatyw, lubrykant, kajdanki i komórkę z klapką. Żadnego dokumentu tożsamości.

– Telefon jest zabezpieczony hasłem? – zapytał Vaughan.

– Tak – potwierdził technik.

– Cholera! – W środku zapewne znajdowała się lista klientów i korespondencja z zabójcą.

Vaughan obszedł łóżko szerokim łukiem, wyjął długopis z kieszeni na piersi, po czym otworzył nim pudełko po pizzy. Obok kupki wyschniętych

plasterków pepperoni leżał niewielki stos sflaczałej cebuli.

– Ktoś zamówił pizzę z dodatkami, których nie lubi.

Bud zapatrzył się w drobną sylwetkę ofiary.

– Za bardzo się raczej nie objadała. Ale zawartość żołądka poznamy dopiero po autopsji.

– Pewnie chodziła głodna. – Vaughan zamknął pudełko, żeby można było zrobić jego zdjęcie, łącznie z logo, potem zaczął szukać paragonu. Nie znalazł.

Ponownie spojrzął na łóżko; pomyślał, że wyglądało to tak, jakby ktoś wtedy siedział i oglądał telewizję.

– Gdy weszliście, telewizor był włączony?

– Tak. Leciał lokalny kanał informacyjny.

– Ona się wykrwawiała, a on oglądał telewizję.

– Jezu – mruknęła Fiona.

Vaughan przeszedł do łazienki. Na blacie leżał zmięty ręcznik. Zlew i kurki wyglądały na wytarte, ale na ręczniku nie było żadnych śladów krwi. Przyjrzał się dokładnie odpływowi prysznicza i zauważył wokół niego słabe różowe ślady. Morderca zabijał dziewczynę nago – po wszystkim umył się i ubrał. Dzięki temu miał pewność, że jego odzież nie będzie zaplamiona.

– Dasz mi znać, czy udało się wam sprawdzić odciski palców ofiary? – spytał.

– Pewnie, że tak, detektywie – odparł Bud.

Szanse rozwiązania tej sprawy przedstawiały się marnie. Statystycznie rzecz biorąc, na takich dziewczynach jak ta nie zależało ani rodzinie, ani alfonsom, ani wymiarowi sprawiedliwości. Poza nim i jego przepracowanymi ludźmi nikt ich nie bronił. Świadomość realiów nie osłabiła jednak jego determinacji, żeby bronić godności ofiary i znaleźć sprawcę.

– Informujcie mnie na bieżąco. – Gdy oboje kiwnęli głowami, wyszedł na zewnątrz. Zmrużył oczy w piekącym słońcu, chłonał jego żar ze świadomością, że gdzieś tam jest potwór, który uważa, że wywinie się od zbrodni.

Wygladził kurtkę i ruszył w stronę sąsiedniego pokoju. Z wnętrza dochodziły nieco przyciszone głosy.

– Proszę otworzyć! – zawołał. – Policja. Wydział zabójstw w Alexandrii.

Gałka się przekręciła i drzwi otworzyły się na taką szerokość, na jaką pozwalał założony łańcuch. Zobaczył kobietę o siwych włosach i bladej skórze.

– Przecież rozmawiałam już z glinami.

– Ale nie ze mną. – Vaughan pokazał odznakę. – W pokoju obok doszło do zabójstwa.

Podrapała się palcem wskazującym pod czerwonym nosem.

– Tak mówił tamten gliniarz.

– Słyszała pani coś?

– Zupełnie nic.

– Kiedy pani tu przyjechała?

– Zameldowałam się około północy.

Czyli czternaście godzin wcześniej. W tym przedziale czasowym doszło do zabójstwa.

– I nic a nic pani nie słyszała?

– Hm, leciał jakiś program telewizyjny... a może wiadomości? No w każdym razie grał telewizor, ale wszystkie dźwięki były przytłumione.

Przez chwilę wpatrywał się w jej przekrwione oczy, potem zwrócił uwagę na siniaki w zagięciu ręki.

– A jakieś rozmowy, krzyki, płacze, wrzaski?

Pociągnęła rękaw w dół.

– Nie. Tylko telewizor. – Jeśli, tak jak podejrzewał, była wtedy na haju, nie usłyszałaby nawet pociągu, choćby przejeżdżał tuż obok jej łóżka. – Kiedy brała pani narkotyki?

– Ja nic nie biorę.

– Nie obchodzi mnie, czym się pani szprycuje. Potrzebuję tylko dokładnej godziny.

Spojrzała na swoją rękę.

– Jakieś piętnaście minut po tym, jak się zameldowałam – przyznała się w końcu. – Ale wcale aż tak się nie naćpałam. Przysięgam. Nikt tam głośno nie gadał, nie krzyczał.

Jeśli to prawda, to znaczy, że ofiara została zabita przed północą. Wziął od kobiety nazwisko i numer telefonu, dał jej swoją wizytówkę.

Zaczął chodzić po kolejnych pokojach, ale każdy kolejny lokator był mniej pomocny od poprzedniego. Rozmawiał z kilkoma pracownikami motelu; im też dał swoje wizytówki i powiedział, że chce się dowiedzieć, co się stało z ofiarą.

Praca w wydziale zabójstw była żmudna, sprowadzała się do zbierania faktów, których analiza mogła doprowadzić do mordercy. Wszystkie te ustalenia przydadzą się później w sądzie – o ile w ogóle sprawa zajdzie tak daleko. Po czterdziestu ośmiu godzinach od zdarzenia szanse na ustalenie tożsamości zabójcy drastycznie spadają; o jakieś dziewięćdziesiąt procent.

Zadzwoił telefon, Vaughan wyjął go z kieszonki obok odznaki. Na ekranie pojawił się napis „Zoe Spencer”.

Poznali się kilka miesięcy temu na szkoleniu w Quantico sponsorowanym przez FBI dla miejscowych stróżów prawa. Wykładała sztuki kryminalistyczne, miała ołówkową spódnicę i czarne szpilki. Tak się podniecił jej widokiem, że niewiele zapamiętał z prezentacji.

Podszedł do niej po drugim tygodniu zajęć i przekupił ją kawą, żeby pomogła mu w pewnej sprawie. Zgodziła się. Dzięki niej znalazł rozwiązanie, a w zasadzie jedna kwestia doprowadziła do drugiej.

Później ich drogi skrzyżowały się dopiero na początku lata, kiedy Nikki McDonald zgłosiła znalezienie włosów kobiety. Natychmiast zadzwonił do Zoe.

- Agentko Spencer, czyżby jakiś sukces z moją Bezimienną? – spytał.
- W ciągu godziny mogę być w twoim biurze i przedstawić całą historię.
- A możesz mi to teraz streścić?
- Wolalabym pokazać – odparła.
- No to za dwie godziny. Jestem na miejscu zbrodni.
- Rozumiem. W takim razie do zobaczenia wkrótce.

Po zakończeniu rozmowy przez kolejną godzinę chodził od drzwi do drzwi motelu, aż wreszcie uznał, że nawet jeśli był jakiś świadek zbrodni, to niczego na ten temat nie powiedział.

Do spotkania ze Spencer zostało mu mniej niż pół godziny, powiadomił więc funkcjonariusza Monroe, że wraca na posterunek. Następnie wysłał wiadomość do swojej partnerki, detektyw Cassidy Hughes, w sprawie

aktualnego zabójstwa. Dodał też, że niedługo będzie coś wiedział o Bezimiennej. Hughes szybko odpowiedziała – poinformowała go, że spędzi w sądzie jeszcze z godzinę.

Wsiadł do samochodu, włączył silnik i klimatyzację. Gdy wyjeżdżał z parkingu, w lusterku wstecznym zalśnił mu znak motelu. Już teraz czuł się tak, jakby zawiódł tę zamordowaną dziewczynę. Gdyby udało mu się odnaleźć dowód osobisty nastolatki, mógłby przeszukać akta policyjne, sprawdzić, z kim ostatnio się kumplowała. Jezu, przecież ktoś na pewno ją znał.

Zmusił umysł do zmiany toru myślenia i skupił się na Bezimiennej, którą na początku lata znalazła w komórce Nikki McDonald. Kiedy on i jego partnerka dotarli na miejsce, Nikki zdążyła już umieścić nagranie na swoich stronach w mediach społecznościowych.

Poprosił ją, żeby się wstrzymała z kolejnymi postami, kiedy jednak kobieta zdała sobie sprawę, że jej filmik zaczął błyskawicznie rozprzestrzeniać się po całym świecie, podwoiła wysiłki. W rezultacie trzeba było załatwić ochronę miejsca zdarzenia, aby utrzymać z dala gapiów i samozwańcych detektywów.

O postach Nikki kilkakrotnie wspomniano w lokalnych wiadomościach, co doprowadziło do kolejnych spekulacji na temat tożsamości ofiary. Presja na rozwiązanie tej sprawy stale rosła.

On i jego partnerka przeprowadzili wywiad z właścicielką komórki lokatorskiej, ale starsza pani nie miała pojęcia, skąd wzięła się tam skrzynia. Nie było na niej żadnych odcisków palców, nie znaleziono też śladu DNA. Trafiali w jeden ślepy zaułek za drugim.

Teraz jechał z nadzieją, że Spencer zidentyfikowała ofiarę. Korki na ulicach irytowały go bardziej niż zwykle, bo nie mógł się doczekać, by się dowiedzieć, co Zoe ma do powiedzenia. Piętnaście minut później wszedł do komisariatu.

Policjant za biurkiem, barczysty mężczyzna z gęstą siwą czupryną, podniósł wzrok.

– Agentka specjalna właśnie do nas dotarła. Jest w sali konferencyjnej.

Vaughan wygładził krawat.

– Dzięki.

– Chodzi o tę ofiarę, która miała coś nie tak z głową? – zapytał sierżant.

Czarny humor mógł urazić osoby postronne, ale to właśnie dzięki niemu policjanci jakoś radzili sobie z bardzo ponurą rzeczywistością.

– Tak mi mówiła.

Vaughan zaczął wchodzić po schodach po dwa stopnie naraz. Otworzył drzwi do sali konferencyjnej na drugim piętrze i wreszcie zobaczył Spencer. Siedziała z pochyloną głową, pisała coś szybko na telefonie.

Kobieta była wysoka i szczupła – taka sylwetka idealnie pasowała do jej charakterystycznych czarnych garniturów i wysokich obcasów. Kasztanowe włosy nosiła zawsze zaplecione we francuski warkocz, co podkreślało jej wysokie kości policzkowe i żywe, niebieskie oczy. Malowała się bardzo delikatnie, ale jego zdaniem w ogóle nie potrzebowała makijażu. Odchrząknął.

– Agentko specjalna Spencer.

Gdy podniosła wzrok znad komórki, wyraz zadumy zniknął z jej twarzy.

– Detektywie Vaughan.

Już miała wstać, ale dał jej znak, żeby siedziała. Sam zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Napisałem do Hughes. Utknęła w sądzie.

– Nie cierpi tam siedzieć.

– Tak, wiem. – Nie chciał jednak rozmawiać o swojej partnerce. Przez ostatnie kilka tygodni Spencer pracowała nad jakąś sprawą w Nashville, a on chciał jej powiedzieć, jak bardzo pragnął się z nią spotkać. Zamiast tego jednak zapytał: – Udało się zidentyfikować ofiarę?

– Tak. – Otworzyła teczkę. Palce miała długie, pełne gracji. Tak jak nogi. Kiedyś wspomniała, że tańczyła w balecie, nigdy jednak nie wyjaśniła, jakim cudem trafiła ze sceny do policji. – Jak wiesz, większość lata spędziłam na rekonstrukcji twarzy Bezimiennej – powiedziała. – Uważamy, że udało nam się ustalić tożsamość kobiety. Nazywała się Marsha Prince.

Vaughan oparł się na krześle, przestał skupiać się na nogach Zoe i wrócił myślami do pracy.

– W tamtym okresie stawiałem pierwsze kroki w policji, ta sprawa zrobiła na nas wszystkich ogromne wrażenie. Marsha Prince zaginęła po wizycie w miejscowym klubie nocnym. – Była nieletnia i posługiwała się fałszywym dowodem. W przeciwieństwie do zabójstwa dziewczyny z motelu sprawa Marshy zdominowała nagłówki gazet. „Co się stało z Marshą Prince?”,

napisał jeden z dziennikarzy. Wokół zaginięcia nastolatki narosło wiele teorii, począwszy od tego, że została pochowana w płytkim grobie w Dolinie Shenandoah, a skończywszy na tym, że wylądowała jako niewolnica seksualna w Meksyku.

– Wygląda na to, że panna Prince oddaliła się zaledwie osiem kilometrów od rodzinnego domu. – Zoe położyła fotografię Marshy Prince z pierwszego roku studiów, a obok zdjęcie popiersia, które wyrzeźbiła.

Vaughana uderzyła uroda dziewczyny. Gęste blond włosy opadały na owalną twarz, rozjaśnioną szerokim uśmiechem. Na pierwszym roku miała same najlepsze oceny, a przecież jednocześnie pracowała na pół etatu jako kelnerka i udzielała się jako wolontariuszka w banku żywności.

– Cholera! – mruknął. Podniósł oba zdjęcia. – Twarze wyglądają identycznie.

– Nawet mnie zaskoczyło tak duże podobieństwo.

– Naprawdę świetna robota, agentko Spencer.

– Dzięki.

– Z tego, co pamiętam, rodzina Marshy Prince wydawała się czysta. Młodsza siostra, Hadley, była cheerleaderką i uczennicą ostatniej klasy szkoły średniej. Miała też pójść w ślady siostry do Georgetown. W trakcie śledztwa jednak policjanci dowiedzieli się o kłopotach finansowych ojca. Larry Prince prowadził firmę Prince Asphalt Paving Company. Kiedy matka zachorowała, rodzina znalazła się w trudnej sytuacji.

– Miała stwardnienie rozsiane – uściślił.

– Zgadza się. Sąsiedzi nie przepadali zbytnio za Larrym, bo obsesyjnie dbał o swoje podwórko. Nie znosił, gdy ktoś chodził po jego trawie. Ale ogólnie nikt nie zauważył większych problemów. A potem starsza córka zniknęła.

– Przez długi czas znajdowała się na liście osób zaginionych FBI.

– Dzisiaj została z niej usunięta.

Vaughan postukał palcem w blat imitujący drewno.

– Nikki McDonald powiedziała, że otrzymała wskazówkę przez swoją stronę internetową. Niestety nie udało nam się namierzyć nadawcy.

– Widać morderca nie jest gotowy, żeby dać się złapać.

– Ale pewnego dnia będzie tego pragnął?

– Założę się, że kiedy upublicznimy tożsamość dziewczyny, postara się zwrócić na siebie większą uwagę.

– Dlaczego teraz? – spytał Vaughan bardziej siebie niż Zoe.

– Potrzebuje uznania i uwagi, aby wypełnić jakąś pustkę w swoim życiu.

Pokiwał głową.

– Poniósł dotkliwą stratę lub spotkała go duża przykrość. Stracił pracę, rozwiódł się, rozstał, a może zachorował.

– To podstawowe czynniki wyzwalające – skwitowała Spencer.

– Odkryłem, że siostra Marshy Prince mieszka teraz w Alexandrii – dodał Vaughan.

– Po zniknięciu Marshy Hadley wyszła za mąż za swojego chłopaka z liceum, Marka Fostera, i przeprowadzili się do Oregonu. Mają jedno dziecko. W styczniu tego roku Foster dostał nową posadę w Alexandrii na stanowisku księgowego; cała rodzina przeprowadziła się z powrotem na Wschód. Hadley jest instruktorką fitness. Córka, Skylar, chodzi do ostatniej klasy szkoły średniej. Można by pomyśleć, że po tym, co Hadley przeżyła po zaginięciu siostry, nigdy nie wróci na stare śmieci.

– Cóż, dobrą ofertę pracy trudno odrzucić.

– Powiniennem zawiadomić ją o śmierci siostry... Chyba że ty już to zrobiłaś.

– Nie. To leży w zakresie twoich kompetencji. Ja jestem tu tylko po to, żeby poinformować cię o swoich ustaleniach.

Spojrzał na zegarek.

– No to najwyższy czas przekazać wieści. Masz ochotę do mnie dołączyć? Wiem, że ta sprawa interesuje cię tak samo jak mnie.

Schowała zdjęcia z powrotem do teczki.

– Fakt. Spędziłam sześć tygodni na kształtowaniu twarzy Marshy Prince i chciałabym, żeby morderca tej dziewczyny został odnaleziony.

– Możemy wziąć mój samochód.



Dziki Błękit: Matka i ojciec ciągle się żrą.

Pan Naprawiacz: Rodzice bywają tacy samolubni.

Dziki Błękit: Coś o tym wiem. Zawsze oni są najważniejsi.
Nienawidzę krzyku.

Pan Naprawiacz: Nie powinnaś tak żyć.

Dziki Błękit: Nie chcę już tak żyć.

Pan Naprawiacz: Może skoczmy razem na kolację?

Dziki Błękit: Bardzo chętnie.

Pan Naprawiacz: Kiedy?

Dziki Błękit: Zawsze najłatwiej mi się wymknąć w poniedziałki.
Rodzice wracają wtedy bardzo późno do domu.

Pan Naprawiacz: Więc dzisiaj wieczorem.

Dziki Błękit: Dzięki tobie nie oszaleję.

Pan Naprawiacz: Pamiętaj, jesteś wyjątkowa.

Rozdział 4

Poniedziałek, 12 sierpnia, 16:30

Alexandria, Wirginia

Dzień wcześniej

Gdy Vaughan patrzył, jak Spencer zapina pasy, w jego samochodzie wciąż lekko zalatywało frytkami. Ciemne wnętrze aż promieniowało żarem upalnego dnia, ale agentka jak zawsze wyglądała na chłodną i opanowaną.

– Przepraszam za ten zapach fast foodu. Właśnie odwiozłem syna na studia. Opychał się podczas jazdy frytkami, tak jakby nie było jutra. – Kiedyś wspomniał mimochodem o swoim dzieciaku, ona jednak nie drażyła tematu, a kiedy on zapytał o jej życie osobiste, powiedziała niewiele poza tym, że jest samotna.

– Na pewno trochę się denerwowałam. Pierwszy rok na studiach to poważna sprawa. Ja bardzo się przejmowałam. – Wpisała do telefonu adres domu Fosterów.

– Zawsze kupowałem mu frytki po treningu piłki nożnej albo kiedy musiałem pracować na dwie zmiany. To działało chyba bardziej na moją korzyść niż na jego.

– Karmienie jest formą miłości. Może ci tego nie powiedział, ale ten rytuał z pewnością poprawiał mu samopoczucie.

– Jedyne, co dzisiaj od niego słyszałem, to jakieś burknięcia. Poza tym milczał.

– Jego kora przedczołowa nadal się rozwija; jeśli dodasz do tego hormony i stres związany z nową sytuacją życiową, wyjdzie ci ponury dzieciak. Twój syn zachowywał się adekwatnie do sytuacji.

– Na pewno masz rację. Jesteś profilerką. – Nigdy nie pytał, jakie obserwacje poczyniła na jego temat, choć trochę go to ciekawiło. – A jaką dałabyś radę jego staruszkowi?

– Rób to, co robiłeś do tej pory.

Do tej pory odkładał na później wszelkie pytania dotyczące jej życia osobistego.

– A ty? Masz dzieci?

– Nie.

– Coś mi się obilo o uszy, że się przeprowadziłaś...

– Do Old Town. Wujek przepisał na mnie posesję przy Prince Street.

Gwizdnął.

– Tam chyba musi być drogo.

– Nie chcesz wiedzieć, jakie płacę rachunki za prąd.

– Zatrzymasz ten dom?

– Jeszcze nie zdecydowałam. Pełno w nim mebli i wspomnień. Na pewno będę tam mieszkać, dopóki wszystkiego nie uporządkuję.

GPS kierował go znajomymi ulicami, a następnie kazał skręcić w Janney Road. W końcu dojechali do zamożnej dzielnicy. Gdy zaparkowali przed piętrową posiadłością kolonialną z czerwonej cegły, należąca do Fosterów, była piąta piętnaście. Przed budynkiem znajdowało się zadbane podwórze, mimo sierpniowego upału wciąż zielone, a na żwirowym podjeździe stał najnowszy model forda explorera. Teren miał około tysiąca metrów kwadratowych – w tej części miasta był wart pewnie ponad milion dolarów.

Spencer wysiadła z samochodu i poczekała, aż Vaughan do niej dojdzie.

– Czyli interesy idą nieźle – ocenił.

– Na to wygląda.

Wyraźnie słyszał sceptycyzm w jej głosie. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że pozory mogą mylić. Vaughan wielokrotnie widział narkotyki i przemoc w bogatych domach, a także współczucie i czułość w slumsach. Nigdy nie wiadomo, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

Mocno przycięte krzewy przed budynkiem z cegły stanowiły marną barierę, ale podwórze za domem było ogrodzone wysokim płotem. Vaughan domyślił się, że w tym domu nie mieszka pies, bo z pewnością już zacząłby szczekać.

Mimo wszystko uniósł dłoń na wysokość pasa i nie zapinał kurtki, by mieć łatwy dostęp do broni – tego nawyku nabrał już na początku swojej policyjnej

kariery. Spencer przygotowała się w taki sam sposób i zajęła pozycję kilka kroków dalej. To powinno być zwyczajne powiadomienie o śmierci, ale mądry gliniarz zawsze spodziewa się kłopotów – o ile chce wrócić do domu żywy.

Kilka chwil po tym, jak zadzwonił do drzwi, na korytarzu rozległy się kroki. Ktoś odsunął dwie zasuwę, rygiel się schował. Wzmocnione zabezpieczenia nie były typowe w podmiejskich domach. Zazwyczaj ludzie z bogatych okolic uważali, że w takich miejscach nie spotka ich nic złego. Najwyraźniej Hadley Prince Foster uważała inaczej.

Ciężkie dębowe drzwi otworzyły się i funkcjonariusze zobaczyli drobną kobietę o długich blond włosach, spiętych w koński ogon. Miała na sobie drogie sportowe ubranie – zaprojektowane bardziej po to, by wyglądało modnie, niż pełniło swoją funkcję – a także sportowe buty w kolorze pasków na spodniach. Na palcu serdecznym lewej ręki i w uszach migotały diamenty.

– W czym mogę państwu pomóc? – W jej miłym uśmiechu brakowało ciepła i gościnności.

Zarówno Vaughan, jak i Spencer pokazali swoje odznaki.

– Hadley Foster?

Zacisnęła mocniej dłoń na gałce w drzwiach.

– To ja.

– Panieńskie nazwisko Prince? – dopytała Spencer.

Uśmiech zniknął.

– Tak.

– Możemy wejść? Musimy z panią porozmawiać.

– W sprawie? – Hadley posłała im nieufne spojrzenie.

– Pani siostry Marshy – odparł Vaughan.

Twarz Hadley pod fachowo nałożonym makijażem zbladła. Gdy trzasnęły drzwi samochodu po drugiej stronie ulicy, kobieta się wzdrygnęła. Spojrzała na dom sąsiadów, a kiedy pomachał do niej mężczyzna w ciemnym garniturze, uśmiechnęła się do niego słabo i odmachała.

– Proszę. – Odsunęła się na bok.

Weszli do holu. Bezpośrednio przed nimi znajdowały się pokryte wykładziną schody na piętro.

Po prawej stronie salon, w głębi kuchnia wyłożona białym marmurem plus sprzęt ze stali nierdzewnej. Tylne drzwi prowadziły na podwórko otoczone ogrodzeniem, które widzieli, gdy podchodzili do domu.

– Tędy, proszę. – Hadley wprowadziła ich do salonu z wyściełanymi krzesłami i kanapą. Na stoliku do kawy leżała książka na temat sztuki nowoczesnej. Na jasnoszarych ścianach wisiały obrazy, które wydawały się Vaughanowi zbyt zimne.

To miejsce w niczym nie przypominało męskiej przestrzeni jego i Nate’a. Najlepsze, co udało im się zrobić w ramach dekoracji, to powiesić kilka oprawionych koszulek Washington Redskins i plakat Gór Skalistych. Wyposażenie ich małego mieszkania składało się z kilku dużych foteli, wytartej kanapy i panoramicznego telewizora.

Vaughan i Spencer usiedli na krzesłach. Hadley zajęła miejsce dokładnie na środku kanapy naprzeciwko nich. Między nimi znajdował się stolik kawowy.

Spencer otworzyła teczkę i bez słowa wręczyła Hadley zdjęcie popiersia.

Gdy kobieta zobaczyła fotografię, jej dłoń nieznacznie zadrżała. Przez ciało przebiegł dreszcz.

– To moja siostra.

– Jest pani pewna?

– Tak. – W spojrzeniu Hadley pojawiła się podejrzliwość. – To wygląda jak rzeźba. O co tu chodzi?

– W połowie czerwca w pobliskim budynku znaleziono ludzkie szczątki. Wykorzystałam czaszkę jako punkt odniesienia i wykonałam rekonstrukcję twarzy zmarłej.

– Dysponowała pani zdjęciami mojej siostry? – Hadley z niedowierzaniem kręciła głową.

– Nie. Wtedy jeszcze nie miałam o niej pojęcia.

– Właśnie o tej czaszce mówili w wiadomościach? – Hadley zaczęła kojarzyć fakty.

– Tak – odparł Vaughan.

– Nie wiedziałam. – Kobieta położyła zdjęcie na stoliku, ale wciąż wpatrywała się w nie, jakby zobaczyła ducha. – Są państwo pewni, że to Marsha? Podobno nie ma DNA. Przynajmniej tak podawali w telewizji.

– Nie było DNA. Dlatego poprosiliśmy o pomoc agentkę Spencer.

– Pozostało wystarczająco dużo szkieletu, żebym zdołała zrobić popiersie, którego zdjęcie pani widzi. Przepuściłam fotografię rzeźby przez program do rozpoznawania twarzy, który oszacował, że na dziewięćdziesiąt osiem procent to Marsha Prince.

– Istnieje więc dwuprocentowe prawdopodobieństwo, że to nie ona. Moja siostra może żyć – stwierdziła Hadley.

– Tak dokładnie to prawdopodobieństwo wynosi jeden i osiem dziesiątych procent – uściśliła Spencer.

Hadley zamknęła oczy i przycisnęła do nich palce. Na chwilę zamarła, a gdy wreszcie się odezwała, jej głos się łamał, chociaż starała się nad nim panować.

– Przez ostatnie osiemnaście lat zastanawiałam się, co się z nią stało. Nawet nie zliczyłabym, ile razy śniło mi się, że wchodzi do domu i szeroko się uśmiecha. Budziłam się taka szczęśliwa. – Objęła się ramionami w pasie; wydawało się, jakby na nowo wszystko przeżywała. – I wtedy zdawałam sobie sprawę, że nadal jej nie ma.

– Czy może nam pani opowiedzieć o ostatnim dniu spędzonym z siostrą? – poprosił Vaughan.

Zaczęła wycierać dłonie o spodnie. W ten sposób próbowała chyba się uspokoić.

– To był naprawdę piękny dzień. Upalny tak jak dziś. Mocno świeciło słońce. Tata był w dobrym nastroju.

– A to nie zawsze mu się zdarzało? – podchwyciła Spencer.

– Tak. Ciężko pracował, żeby utrzymać firmę brukarską. Wstawał o wschodzie słońca i rzadko wracał do domu przed dziewiątą wieczorem. Mama robiła wszystko, żeby go uszczęśliwić i żebyśmy jako rodzina trzymali się razem, ale już wtedy bardzo chorowała. Jeśli tacie w ogóle udawało się dotrzeć na kolację, jedyne, co od niego czasem dostawałyśmy, to uśmiech półgębkiem albo mruknięcie. Nie był sympatycznym facetem.

– Ale tamtego dnia humor mu dopisywał. – Vaughan wrócił do głównego wątku.

– Nawet bardzo. Postanowił nie iść do pracy. Oznajmił, że zabierze nas do centrum handlowego. Dodał, że najwyższa pora, aby rodzina spędziła razem miły dzień i że musimy to zrobić teraz, bo Marsha niedługo znowu wyjedzie do szkoły.

– A pani nie wyjeżdżała do szkoły? – zainteresowała się agentka.
– Nie. W lipcu tata powiedział, że nie stać go na to, by kształcić nas obie. Miałam zostać w domu i przez rok pracować w sklepie.
– To musiało być dla pani trudne – zauważyła Spencer.
– No, niełatwe. Rozumiałam jednak, że tak trzeba.
– Nie zaniepokoiło pani niespodziewane zachowanie ojca? – ciągnęła agentka.

– Raczej zaskoczyło. Podchodziłam do tego trochę nieufnie, ale nikt nie musiał mnie przekonywać. Marsha nie posiadała się z radości. Ale ona zawsze miała świetny nastrój. Bez względu na wszystko była pozytywnie nastawiona. Bardzo ucieszyła się na myśl o tym, że zrobimy coś fajnego.

– Tak więc całą czwórką wsiedliście do rodzinnego vana? – podsumowała tę część opowieści Spencer, chowając zdjęcie do teczki.

– I pojechaliśmy do Springfield Mall. Tata zabrał nas do Macy's. Powiedział, że każda z nas może wybrać sobie jakiś strój. Spędziłyśmy cudowny czas. Ja marzyłam o takiej jednej spódnicy, którą widziałam w telewizji, i pomyślałam, że może uda mi się ją znaleźć.

– Udało się?

– Nie, chociaż trafiłam na prawie identyczną. Nie była w promocji, ale tata się zgodził, żebym i tak ją wzięła. Gdy opuszczaliśmy sklep, wspaniale wyglądaliśmy. Nawet mama wyglądała na zadowoloną. Potem poszliśmy do zakładu fotograficznego i tata poprosił o rodzinne zdjęcie. Zrobiono również fotografię mnie i Marshy.

Spencer wyjęła z torebki zdjęcie i wręczyła je Hadley.

– Czy to ten portret rodzinny?

– Tak. – Kobieta spojrzała na kolorowy wizerunek; błysk szczęścia w jej oczach przygasł. Przejechała palcem po twarzy matki i siostry. Wszyscy uśmiechnięci, wyglądali jak idealna rodzina z obrazka.

– Kiedy się państwo zorientowaliście, że Marsha zaginęła? – odezwał się Vaughan.

Hadley nie odpowiedziała od razu, a oni pozwolili jej na chwilę milczenia. Doskonale wiedzieli, że w ciszy większość ludzi czuje się nieswojo, więc dość szybko zapełnia ją słowami. Cierpliwość się opłacała, Hadley wreszcie się odezwała.

– Została w domu jeszcze tydzień, potem miała wrócić do szkoły. Aby dorobić, opiekowała się domami pod nieobecność ich właścicieli. Planowała przenieść się gdzieś na noc, w ostatniej chwili jednak zadzwoniła do mnie i spytała, czy nie wzięłabym tej roboty. Nie chciało mi się, ale potrzebowałam pieniędzy, więc się zgodziłam.

– Dlaczego zrezygnowała? – dociekała agentka.

– Bo zamierzała iść do klubu z przyjaciółmi – odparła Hadley.

– Którymi? – wtrącił się Vaughan.

– Nie wiem. Policjanci w kółko wypytywali mnie, dokąd poszła, a ja nie umiałam tego powiedzieć. Żałowałam, że wtedy jakoś z nią dłużej nie pogadałam, nie pociągnęłam jej za język, ale bardzo się spieszyła. – Zaczesała pasemko włosów za ucho.

Osiemnaście lat temu policji nie udało się potwierdzić, dokąd udała się Marsha tamtego wieczoru. Nie spotkała się ze swoimi przyjaciółmi i nigdy nie dotarła do żadnego z okolicznych klubów.

– Rodzice wiedzieli, że wybiera się do klubu? – zagadnął Vaughan.

– Nie. Tata wrócił już do pracy, a mama leżała wyczerpana w łóżku. Obie wyszłyśmy z domu i każda ruszyła w swoją stronę. Kiedy wróciłam następnego ranka, mama szalała z niepokoju. Powiedziała, że Marsha zniknęła. A moja siostra zawsze z imprez grzecznie wracała na noc do domu. Nabijałam się z niej, że taka świętoszka.

– Miała chłopaka? O którym na przykład wołała nie mówić rodzicom? – zasugerowała Spencer.

– Często randkowała. Ale nigdy na poważnie. Skupiała się na nauce, chłopcy byli tylko dodatkiem.

– A wspominała o jakimś szczególnym chłopaku? – dociekała Spencer.

– Nie. Mama obdzwoniła wszystkich sąsiadów, nikt jej nie widział. Wreszcie zatelefonowała do taty do pracy, a on zgłosił zaginięcie. Od tej chwili wszystko wymknęło się spod kontroli. Najpierw pojawiła się policja, wkrótce dołączyło FBI, wreszcie zjechali się dziennikarze. Po tym wszystkim praktycznie nie dało się już wrócić do pracy. Zaczęłam spędzać więcej czasu z Markiem i ukrywać się przed światem. Kilka tygodni później zorientowałam się, że jestem w ciąży. Dopiero co skończyłam osiemnaście lat. Mark poprosił mnie o rękę; wydawało mi się, że wyjazd z Wirginii ma sens.

– Pani rodzice zmarli w ciągu roku – powiedział Vaughan.

– Tak. Mama sobie z tym wszystkim nie poradziła. Zresztą już wcześniej chorowała; tata dostał zawału. Po moim wyjeździe rozmawialiśmy kilka razy przez telefon, ale nigdy więcej ich nie widziałam.

Spencer ściągnęła brwi.

– Czy ktokolwiek groził pani albo pani rodzinie?

– Policjanci zadawali mi to pytanie milion razy – odparła Hadley. – Nic nie wiem o żadnych groźbach. Nie pamiętam też, żeby do domu przychodzili jacyś obcy ludzie. Nic takiego nie zwróciło mojej uwagi. – Dotknęła krawędzi zdjęcia, po czym odsunęła je, tak żeby nie patrzyły na nią brązowe oczy siostry. – Nadal nie mogę uwierzyć, że Marsha naprawdę nie żyje. – Pokręciła głową. – Nigdy nie straciłam nadziei.

– Czy miałyby powód do ucieczki? – podsunęła agentka.

– Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Wracała na studia. Mama i tata byli z niej bardzo dumni; zapewnili jej najlepsze wykształcenie, na jakie mogli sobie pozwolić. – Oparła się na sofie, strzepnęła ze spodni niewidzialny włos. – Minęło osiemnaście lat. Naprawdę sądzicie, że po takim czasie zdołacie ustalić, co się z nią stało?

– Nie wiem – przyznał szczerze Vaughan. – Niekiedy czas działa na korzyść policji. Ludzie, którzy wcześniej nie chcieli mówić, nagle zmieniają zdanie. Nastąpił rozwój technologii kryminalistycznej.

– Dlaczego ktoś, kto wcześniej odmawiał składania zeznań, teraz miałby zdradzać jakieś informacje? – zastanawiała się na głos Hadley.

– Morderca przyznaje się do winy komuś bliskiemu, przyjacielowi. Potem kłóci się z tą osobą, a ona przekazuje policji, czego się dowiedziała. Albo zabójca umiera, a ten, kto do tej pory strzegł jego tajemnicy, czuje się zwolniony z tego obowiązku – wyjaśnił.

– A nie zapomina szczegółów? – drążyła Hadley.

– Pewnie, że zapomina – odparła Spencer. – Ale mniej detali to i tak lepiej niż ich brak.

Vaughan zmienił taktykę.

– Firma pani ojca miała kłopoty finansowe.

– Dlatego nie poszłam na studia. Jeśli potrzebuje pan dokładnych liczb, proszę porozmawiać z panem Slaterem. Henry Slater. Pracował w Prince

Asphalt Paving Company, a po śmierci taty kupił firmę. Obecnie zakład nosi inną nazwę, ale nadal znajduje się w tym samym miejscu.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe i na korytarzu rozległy się kroki.

– Mamo! Wróciliśmy!

– To córka i mąż – poinformowała kobieta. – Mark oczywiście o wszystkim wie, ale nigdy nie powiedzieliśmy o tym Skylar. Ona nie ma pojęcia, co się wydarzyło w mojej rodzinie.

– Rozumiemy. – Vaughan pokiwał głową. – Pozwolimy pani przejąć dowodzenie.

Hadley wstała.

– Tutaj!

Mark i Skylar Fosterowie pojawili się w drzwiach. Na widok Vaughana i Spencer zamarli. Dziewczyna była drobną blondynką tak jak matka. Nosila spodnie capri, luźny top i sandały. W rękę trzymała telefon w różowym etui, wysadzonym błyszczącymi kamieniami; na ramieniu wisiał czerwony plecak.

Mark Foster – wysoki i szczupły – miał na sobie czarne spodnie od garnituru, ale poluzował czerwony krawat i podwinął rękawy koszuli.

– Co się dzieje? – Pierwsza odezwała się Skylar. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście – zapewniła Hadley. Podeszła do Marka i delikatnie pocałowała go w policzek. Stał prosto, nie pochylił się do pocałunku. – To agentka specjalna FBI Zoe Spencer i detektyw William Vaughan – przedstawiła gości. – Przyszli zadać mi kilka pytań odnośnie do pewnej starej sprawy, która, jak się okazuje, nie ma ze mną nic wspólnego. Właśnie wychodzili.

Vaughan i Spencer wstali. Pojawienie się rodziny wyraźnie wprawiło Hadley w zakłopotanie. Nie zamierzała kontynuować rozmowy.

Mark wyciągnął rękę do Vaughana i Spencer.

– O jaką starą sprawę chodzi? – zaciekawiał się.

– Dziewczyny, która zaginęła osiemnaście lat temu – odparła agentka. – Sądziliśmy, że pańska żona ją знаła.

Mark zerknął na Hadley, jakby próbując ocenić jej nastrój. Położył rękę na ramieniu córki, ale nic nie powiedział.

Mina Skylar była lustrzanym odbiciem wyrazu twarzy jej matki.

– Jakiej dziewczyny?

– To było jeszcze przed twoim urodzeniem – próbował zbyć ją Mark.

– Kim ona była? – dopytywała jednak dziewczyna.

– Później o tym porozmawiamy – ucięła kategorycznie Hadley. – Nie chcę państwa zatrzymywać.

Nastolatka nie wyglądała na zadowoloną, ale chyba wyczuł, że w obecności tych obcych ludzi nie dowie się niczego nowego.

– Przykro mi, że nie mogłam bardziej pomóc – oznajmiła kurtuazyjnie Hadley.

– Jeszcze raz dziękujemy za poświęcony czas. – Vaughan skłonił się na pożegnanie.

Spencer dodała:

– Czy możemy do pani zadzwonić, gdyby pojawiły się jeszcze jakieś pytania?

– Oczywiście – zgodziła się bez wahania kobieta.

Oboje wręczyli Markowi i Hadley po wizytówce, potem małżeństwo odprowadziło ich do drzwi.

– Dziękuję, że państwo do mnie przyszliście – powiedziała Hadley.

Mark wpadł w jeszcze większą zadumę.

– Dziękujemy.

Vaughan ponownie skinął głową, a Hadley Foster z uprzejmym uśmiechem zamknęła za nimi drzwi. Wszystkie zamki wskoczyły na swoje miejsce.

Policjant i agentka zeszli po schodach i ruszyli chodnikiem. Minęli zaparkowane na podjeździe czarne samochody, lexusa i explorera.

– Ależ to było ciekawe – odezwała się wreszcie Spencer. – Myślałam, że nasza informacja ją zaszokuje. Babka jednak bardziej przejmowała się tym, dlaczego świadkowie mieliby zacząć mówić po latach.

– Im bardziej idealne wydają się rodziny i domy, tym mniejsze wzbudzają we mnie zaufanie.

Co do tego się zgodzili.

– Hadley stworzyła sobie tutaj wspaniałe życie. Trzyma się go tak mocno, aż dziw, że jeszcze nie pobielały jej kostki.

– To brzmi tak, jakbyś mówiła z doświadczenia.

Podniosła brew, ale nie dała się wciągnąć w rozmowę na swój temat.

– Chciałabym porozmawiać z panem Slaterem. Znał tę rodzinę w tamtym czasie i może podzieli się kilkoma spostrzeżeniami.

Powiew wiatru przyniósł delikatny zapach jej nowych perfum, które bardzo mu się spodobaly.

– Teraz chcesz do niego jechać?

– Tak. – Wstukała w telefon adres firmy. – Na stronie internetowej jest napisane, że są otwarci do siódmej.

Vaughan zerknął na cyfrowy zegar na desce rozdzielczej. Planował, że jego pierwsza noc bez Nate'a będzie spokojnym romansem z zimnym piwem, pizzą i przedsezonowym meczem futbolowym, który sobie nagrał.

Musiał jednak przyznać sam przed sobą, że na myśl o panującej w domu ciszy robiło mu się nieswojo. Syndrom pustego gniazda ponoć kiedyś przemija, ale Vaughan wiedział, że z pewnością jeszcze trochę pocierpi. Na razie więc cieszył się z tego zamieszania.

– Jedźmy. – Spencer zaczęła przeglądać wiadomości w komórce. – Dwa nieodebrane połączenia od Nikki McDonald.

– Trzeba przyznać, że jest uparta.

– Poczekaj.



Dziki Błękit: Dziś nie dam rady wyrwać się na kolację.

Pan Naprawiacz: Dlaczego?

Dziki Błękit: Rodzice dostali złe wieści. Coś o siostrze mamy.

Pan Naprawiacz: A co z nią?

Dziki Błękit: Później ci powiem.

Pan Naprawiacz: Dobrze.

Dziki Błękit: Tylko ty mnie rozumiesz.

Pan Naprawiacz: Jesteśmy tacy sami. Jak się czuje twoja mama?

Dziki Błękit: Kiepsko. Jak zwykle. Następny poniedziałek?

Pan Naprawiacz: Tak.

Dziki Błękit: Kocham cię.

Pan Naprawiacz: Ja ciebie też.

Rozdział 5

Poniedziałek, 12 sierpnia, 18:00

Alexandria, Wirginia

Dzień wcześniej

Zoe nigdy nie widziała Vaughana zdenerwowanego. Zawsze był prostolinijny, bezpośredni i jednym swobodnym uśmiechem potrafił zjednać sobie podejrzanego, współpracownika, a nawet ją samą. Teraz jednak wyczuwała w nim napięcie; chyba nie był zadowolony z przebiegu wizyty u Hadley Foster.

Przeglądała zdjęcia w aktach sprawy, aż dotarła do fotografii przedstawiającej poczerńiałą czaszkę.

– Co innego zabić młodą kobietę, a co innego wyrwać jej wiele zębów i spalić szczątki.

– Bardziej mi to przypomina metody działania mafii lub kartelu – stwierdził Vaughan. – Zastanawiam się, czy Larry Prince zaangażował się w jakieś ciemne interesy.

– I ktoś zabił dziewczynę, by ukarać ojca? Niewykluczone, ale trochę naciągane. Facet został dokładnie sprawdzony. Nie znaleziono nic, co pachniałoby zorganizowaną przestępczością.

– Poza tym kartele zazwyczaj nie dzwonią do mediów i nie informują, gdzie znajduje się ciało – dodał kolejny argument.

– Może po prostu zadarł z niewłaściwą osobą. Ktoś wskazał na niego palcem i on razem z rodziną zapłacili za to ogromną cenę.

– Możliwe.

Vaughan pokonywał wzniesienie krętą King Street, potem zjechał pod dużym kątem na sam dół Telegraph Road i skręcił na Richmond Highway; krajobraz szybko się zmienił: nowe i nowoczesne budynki ustąpiły miejsca niedużym galeriom handlowym, fast foodom i konstrukcjom przemysłu

lekkiego. Po ośmiu kilometrach jazdy Route One dotarł do podwórza Slater Slurry Inc.

Zaparkował obok szeregu ciężarówek; oboje ruszyli w stronę biura. Nad ich głowami rozległ się dzwonek. Ściany małego pomieszczenia były pokryte plastikowymi panelami rodem z lat siedemdziesiątych. Krzesła dla gości miały chromowane nogi i siedzenia z czerwonego plastiku; na metalowym biurku leżały stosy dokumentów.

Drzwi za biurkiem się otworzyły; wyszedł z nich przysadzisty mężczyzna z gęstymi siwymi włosami, przytrzymywanymi okularami do czytania. Jego okrągła, pomarszczona twarz przypominała pysk buldoga.

– W czym mogę państwu pomóc? – zapytał.

– Szukamy pana Henry’ego Slatera. – Vaughan pokazał odznakę i się przedstawił.

– No to mnie znaleźliście. – Mężczyzna uniósł brew. – O co chodzi?

– Chcieliśmy zadać kilka pytań o Larry’ego Prince’a.

Slater ściągnął okulary i stanął za biurkiem.

– Nie żyje od dobrych kilkunastu lat. Zmarł na atak serca.

– Rozumiem, że łączyły panów dobre kontakty zawodowe – ciągnął Vaughan.

– Był moim szefem. Ludzki chłop. Nauczył mnie biznesu. A ja starałem się pracować najlepiej, jak umiałem. Nasze relacje nie wykraczały poza te zawodowe.

– Co pamięta pan na temat Marshy Prince? – dołączyła do rozmowy Zoe.

– Ze wszystkich sił starałem się o tym zapomnieć. – Westchnął i zaczął rozcierać dłonią kark. – Świetna dziewczyna. Pracowita, klienci ją uwielbiali. Jej zniknięcie złamało ojcu serce.

– Hadley też pracowała w sklepie? – spytał Vaughan.

– Nie tak dużo, ale przygotowywała się do prowadzenia rozliczeń na pełny etat. Jednak po zaginięciu siostry wyszła za mąż i wyjechała z miasta. Próbowałem utrzymać z nią kontakt; tego pierwszego roku wysłałem jej nawet kartkę na święta, ale nigdy nie odpisała. Uznałem, że widocznie woli się odciąć. Larry i Edith nie sprawdzali się najlepiej jako rodzice.

– Dlaczego? – podchwycił od razu Vaughan.

– Larry ostro kontrolował córki. Chłopcom nie pozwalał nawet na nie spojrzeć. Gdyby Mark tu nie pracował, to pewnie stary by go pogonił; nie dałby chłopakowi się spotykać z Hadley. Ale młody był bardzo pracowity i szef go lubił. Dlaczego pytacie o Marshę?

– Osiem tygodni temu znaleziono jej szczątki. Przez cały ten czas trwały próby ich zidentyfikowania.

– Cholera! Gdzie? – sapnął Slater.

– Z osiem kilometrów stąd, w komórce lokatorskiej – odpowiedziała Zoe.

– Pamiętam, jak kilka miesięcy temu jakaś dziennikarka zrobiła reportaż. – Slater podrapał się po głowie, wydobywając z pamięci szczegóły. – O kościach w pudle czy skrzyni.

Na niekorzyść policji publiczne nagranie z odkrycia zdradziło wiele kluczowych szczegółów. Stróże prawa zwykle ukrywali fakty, które uważali za znane tylko zabójcy; w tym przypadku nie pozostało im już zbyt wiele asów w rękawie.

– Szczątki należały do Marshy Prince – poinformowała Zoe.

Slater zaczął gładzić się po szczęce.

– Jak zmarła?

Nikki McDonald wciąż nie знаła odpowiedzi na to pytanie, a Zoe chciała na razie utrzymać tę kwestię w tajemnicy.

– Jeszcze tego nie ustaliliśmy.

– Jezu. – Facet westchnął ciężko i pokręcił głową. – Kości na nagraniu były całe czarne.

– Bo zostały spalone.

– Dlaczego?

– Albo ktoś nie chciał, żeby ją znaleziono, albo w ten sposób wysłał wiadomość.

– Jaką wiadomość? – Mężczyzna spojrział na nich zdziwiony.

– Może pan nam powie – odparł Vaughan.

– Jeśli pan sugeruje, że Larry Prince był w coś zamieszany, to się pan myli.

– Niczego nie sugeruję. Kupił pan firmę rok po zniknięciu córki szefa. Jeśli ktoś wie, co znajdowało się w księgach rachunkowych lub czy Larry był komuś winien dużo pieniędzy, to pan. A może kogoś zdenerwował?

– Z klientami dogadywał się dość dobrze. Niezbyt ciepły typ, ale profesjonalista. I nie, w tych księgach nie trafiłem na nic podejrzanego. Mogłem utrzymać pracowników i cały biznes, ponieważ wkrótce po zniknięciu Marshy Larry dał mi prawo do zarządzania kontami. Zarówno on, jak i Edith stali się ludzkimi wrakami. Mogą państwo sprawdzić wszystkie papiery. Nigdy nie zrobiłem niczego nielegalnie czy na lewo.

– Jakim cudem było pana stać na kupno firmy? – cisnął Vaughan.

– Prosta sprawa. Poszedłem do banków i złożyłem wnioski o przeniesienie kredytów zaciągniętych na firmę. Miałem udokumentowany dorobek zawodowy, zastawiłem swój dom. Dostali gwarancję regularnej spłaty rat. Zadzwoiłem do Hadley, zaproponowałem, że co miesiąc będę jej wysyłać pieniądze, ale stwierdziła, że jej mąż zarabia wystarczająco dużo i żebym je zatrzymał.

Zoe wyciągnęła ostatnią rodzinną fotografię Prince'ów i wręczyła ją Slaterowi.

– Hadley wspominała, że ojciec zabrał je na zakupowe szaleństwo. Co go wprowadziło w tak doskonały nastrój?

Slater wpatrywał się w zdjęcie przez dłuższą chwilę, potem je oddał.

– W tamtym okresie gliniarze zadawali mi to pytanie dziesiątki razy. Larry wygrał przetarg na lukratywny kontrakt państwowy. Wiedzieliśmy, że będziemy musieli dokupić sporo ciężarówek i zatrudnić więcej ludzi, ale jednocześnie mieliśmy świadomość, że bank bez problemu udzieli nam kredytu. Właśnie tego dnia dostaliśmy pieniądze. Larry pomyślał wtedy, że zrobi coś miłego dla siebie i rodziny. Zaledwie miesiąc wcześniej musiał powiedzieć Hadley, że nie może wysłać jej na studia. A tymczasem miał dla niej nowinę, że będzie się dalej kształciła.

– Jak zareagowała na to, że ojca nie stać na jej edukację? – zagadnęła Zoe.

– Na pewno sobie wyobrażacie, że bardzo się zdenerwowała. Pracowała ciężiej niż siostra i zgarniała lepsze oceny, a i tak czekało ją tyranie za ladą minimum przez rok.

– Czy Prince miał kochankę? – wypalił, ni stąd, ni zowąd, Vaughan.

Slater się zawahał.

– Tu mnie pan zaskoczył. W ogóle skąd to pytanie?

– Staram się uzyskać pełny obraz sytuacji – odparł Vaughan. – Zawsze jest coś więcej, niż się wydaje.

– Była taka jedna kobieta... Pracowała w recepcji – przyznał niechętnie Slater. – Kilka razy się ze sobą przespali, ale nie łączyło ich nic poważnego.

– Powiedział pan o tym policji? – Zoe popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

– Nie. Moim zdaniem to nie miało nic wspólnego z Marshą.

– Jak nazywała się ta kobieta? – Vaughan nie mógł tak zostawić tego wątku.

– Becky Mahoney. Po całym tym zamieszaniu i zainteresowaniu ze strony mediów przeniosła się do Fredericksburga w Wirginii. Nie widziałem jej od lat.

– Z kim spotykała się Marsha? – kontynuował Vaughan.

– Kręciło się wokół niej trochę chłopaków z wyższych sfer, ale z żadnym z nich nie umówiła się więcej niż raz.

– A co z tymi z niższych sfer? – podsunęła agentka.

– Było kilku, pracowali w firmie. Jeden z nich szczególnie wpadł jej w oko. Przystojniak. Jason Dalton. Potrafił oczarować każdą, Marszę też, a jakże. Na szczęście miał na tyle oleju w głowie, by trzymać się z dala od córek szefa. Poza tym o wiele bardziej skupiał się na zbieraniu pieniędzy. Planował wyprowadzić się na południe.

– Czy Marsha interesowała się jakimiś chłopakami?

– Kilkoma. Ale zapomniałem już ich nazwiska. Oni zresztą też lubili Marszę. Większość z nich miała problemy z narkotykami albo siedziała w więzieniu.

– Wie pan, gdzie teraz przebywa Jason Dalton? – Vaughan wrócił do wątku przystojniaka.

– Wyjechał na południe kilka miesięcy przed zniknięciem dziewczyny. Nigdy więcej go nie widziałem. Z innymi chłopakami nie miałem kontaktu.

– Podejrzewa pan Jasona?

Slater zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie śmierdział groszem i był głupi, jak większość nastolatków. To cała jego wina. Nigdy nie dostrzegłbym w nim mordercy.

– A Hadley? Spotykała się z kimś innym niż Mark? – Zoe przejęła pałeczkę.

– Skąd mogę wiedzieć? – obruszył się Slater.

– Jest pan jedną z niewielu osób, które dobrze znały rodzinę w tamtym okresie.

– Hadley szalała za Markiem – odparł Slater.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie – zauważyła Zoe.

– Nie, nie umawiała się z nikim innym – powiedział wreszcie.



Czterdzieści pięć minut później Zoe i Vaughan dojechali do apartamentowca Nikki McDonald. Zaparkowali, weszli do budynku. Pokazali odznaki portierowi, który zadzwonił do dziennikarki.

– Wygląda na to, że zgromadziła spore oszczędności – zauważył Vaughan.
– Czynsz nie jest tutaj z pewnością niski.

– Nie pracuje od... czterech miesięcy – podliczyła szybko Zoe. – Jej strona internetowa ma sporą liczbę wejść, ale nie na tyle, żeby dało się żyć z reklam.

Drzwi windy się otworzyły i z kabiny wyszła Nikki – w bawełnianych spodniach, szarym topie, sandałach. Włosy były świeżo wyszczotkowane, a szminka chyba dopiero co została nałożona.

– Detektyw Vaughan i agentka Spencer – powitała ich chłodnym tonem. – Zaczęłam myśleć, że oboje mnie unikacie.

Vaughan się uśmiechnął.

– Powiedziałem, że odezwę się do pani, jak zdobędę jakieś informacje.

W jej oczach pojawił się błysk.

– I ma pan informacje. Zdradza to pańska twarz.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Możemy porozmawiać gdzieś w ustronnym miejscu?

Dziennikarka zaczęła zacierać dłonie.

– Czuję, że to będzie dobre.

– Owszem – droczył się z nią.

– Teraz mnie pan zaintrygował.

Na poziomie intelektualnym Zoe rozumiała, że prosty i naturalny styl bycia Vaughana idealnie pasował do osób, które przesłuchiwał. To właśnie ten urok przyciągnął ją do Williama na samym początku. Jego życie nie było idealne, ale nikogo nie zadręczał własnymi problemami. A ponieważ ona mogłaby obdzielić swoim bagażem życiowym dwie osoby, odczuła ulgę.

Nie za bardzo jednak podobało jej się to, jak Nikki McDonald pochyła się w jego stronę, gdy rozmawiają, ani to, jak dotyka swoich włosów, jawnie z nim flirtując.

Dziennikarka poprowadziła ich korytarzem do kącika wypoczynkowego ze stolikiem kawowym i z czterema dużymi fotelami. Na lśniącym szklanym blacie leżało pięć broszur.

– Zarządca budynku przeprowadza w tym miejscu spotkania sprzedażowe, ale my też możemy tu przez chwilę pobyc.

Nikki wskazała ręką dwa fotele; sama usiadła naprzeciwko gości. Oparła się i przyjęła pozycję osoby, która dobrze się czuje w swojej przestrzeni.

– Miejmy to już za sobą.

Vaughan kiwnął głową do Zoe, żeby to ona przekazała wiadomości.

– Szkielet, który pani znalazła, to szczątki Marshy Prince.

Ze wzroku Nikki zniknęły wszelkie ślady rozbawienia. Popatrzyła na agentkę.

– Marshy Prince. Mojej Marshy Prince?

– Jeśli ma pani na myśli bohaterkę swoich reportaży sprzed lat, to tak – potwierdziła Zoe.

Nikki – podobnie jak wielu przedstawicieli mediów na początku całej tej historii – obszernie opisała zaginięcie dziewczyny. Miała kilka teorii. W jednej z nich sugerowała, że panna Prince została zabita przez seryjnego mordercę w Shenandoah Valley. Później policja obaliła tę tezę.

Dziennikarka oparła się na fotelu i stuknęła w blat wypielęgnowanym paznokciem.

– Duża sprawa.

– Tym ważniejsze, abyśmy się dowiedzieli, kto wysłał pani wiadomość o czaszce – oznajmił z mocą Vaughan.

– Przekazałam wam wszystkie informacje, które miałam – zapewniła.

– Czy od tamtego czasu nadawca wskazówki się z panią kontaktował?

– Nie. Już się do mnie nie odezwał.

– A pani zwracała się do niego?

– Tak.

– Wielokrotnie opisywała pani przypadek Marshy Prince. Co więcej, zrobiła pani rocznicowy reportaż o jej zaginięciu – zauważyła Zoe.

– Cóż, dzięki tej historii awansowałam.

– Dlaczego w swoich materiałach nie uwzględniła pani Hadley Foster?

– Próbowałam z nią rozmawiać, ale za każdym razem mnie zbywała. Dała mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chce do tego wracać.

– Nigdy nie zgodziła się na żaden wywiad? – upewniała się Zoe.

– Nigdy. Ale wiem, że składała zeznania na policji. Usiłowałam kiedyś zdobyć taśmy z tych przesłuchań, niestety bez skutku.

Na twarzy Vaughana pogłębiły się zmarszczki. Najwyraźniej zniesmaczyła go myśl o tym, że ktoś z jego wydziału miałby przekazywać informacje do mediów.

– A właścicielki komórki nic nie łączyło z rodziną Prince'ów? – spytała agentka.

– Nie – odparła Nikki. – I uprzedzając kolejne pytanie: Helen Saunders nie miała dzieci. Dawniej utrzymywała kontakt z wnukiem brata, ale on się wyprowadził stąd wiele lat temu i nie zdołałam go odnaleźć.

– Jeśli trafi pani na coś nowego lub ten tajemniczy informator ponownie się odezwie, da nam pani znać. – Vaughan nie postawił znaku zapytania na końcu swojej wypowiedzi.

– Oczywiście. Zawsze pomagam stróżom prawa. A jeśli wy to rozgryziecie, zapewnicie mi wyłączność?

– Nie mogę pani niczego obiecać – przyznał szczerze Vaughan.

– Ręka rękę... No cóż, zna pan ciąg dalszy.

Wstał i wyciągnął dłoń. Potem dodał:

– Pani McDonald, proszę nie mieć przed nami żadnych tajemnic.

– Nigdy bym nie śmiała. – Odwróciła od niego wzrok. – Agentko Spencer, chętnie zobaczyłabym zdjęcie popiersia, które pani stworzyła – powiedziała. – Podobno ma pani prawdziwy talent do rekonstrukcji twarzy zmarłych osób.

– W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin wyślemy komunikat prasowy – odparła Zoe.

– Nie mogłabym wcześniej rzucić okiem? – nalegała Nikki.

– Nie, przykro mi, pani McDonald.

Dziennikarka wydeła usta.

– To nie w porządku.

Zoe rzuciła jej nieprzyjazne spojrzenie.

– Marsha Prince na pewno powiedziałyby to samo.



Zoe i Vaughan dotarli do kompleksu apartamentów Alexandria Heights, gdzie znaleziono ciało Marshy Prince. Ceglane filary przy wejściu były w trakcie renowacji, a elewację od strony zachodniej przesłaniało rusztowanie. Kilka okien na ostatnim piętrze nadal miało naklejki producenta.

– Budynek jest w trakcie generalnego remontu – poinformował Vaughan.

– Nie zazdrozczę mieszkańcom. Zastanawiam się nad modernizacją swojego domu, ale jakoś ciągle mi nie po drodze.

– Dlaczego po prostu go nie sprzedasz? Przecież sama lokalizacja jest warta fortunę – zauważył.

– Nie jestem na to gotowa.

– Teraz ceny na rynku nieruchomości są bardzo wysokie, więc musisz mieć do tego miejsca ogromny sentyment.

Wzruszyła ramionami.

– Zdarza się najlepszym. Kiedyś na pewno mi przejdzie.

– Łączyły was bliskie relacje z wujkiem?

– Tak naprawdę to nie mój wujek, tylko mojego zmarłego męża – sprostowała.

Vaughan zagrzechotał kluczami w dłoni.

– Nie wiedziałem, że byłaś mężatką.

– Jeff zmarł kilka lat temu.

– Przykro mi – mruknął.

Za każdym razem, gdy słyszała te słowa, wiedziała, że ich jedynym zadaniem jest wypełnienie pustki. Teraz już przynajmniej nie wywoływały w niej gniewu.

– Dzięki. Odszedł bardzo młodo. Wszystko wydarzyło się tak niespodziewanie... nadal trudno mi o tym rozmawiać.

Odchrząknął.

– Pokażę ci tę komórkę.

– Rozumiem, że tutejsza policja ją zamknęła.

– Czekaliśmy na identyfikację. Zaprowadzę cię – odparł.

Gdy weszli do holu, śmiech dzieci odbijał się echem od wyłożonych kafelkami podłóg. Znajdowały się tam trzy windy i z każdej akurat ktoś korzystał. Ze środkowej wysiadł mężczyzna rozmawiający przez telefon, spojrzał na nich, potem ruszył dalej.

Vaughan ominął windy i skierował się do schodów po prawej stronie. Zoe zeszła za nim dwa piętra, aż znaleźli się na poziomie garażu. W oddali słyszeli odgłosy otwieranych i zamykanych samochodów, dwoje ludzi prowadziło burzliwą dyskusję na temat tego, gdzie powinni zjeść obiad.

Vaughan przeciął garaż i poprowadził ją w stronę słabo oświetlonego miejsca. Otworzył drzwi i zapalił światło. Natychmiast zauważyła żółtą taśmę przy trzecim boksie.

– Ten, kto podrzucił tu Marshę Prince, musiał znać panią Saunders – stwierdziła. – Z pewnością wiedział, że praktycznie nie korzystała z piwnicy. Ciekawe, czy uda nam się namierzyć tego wnuka brata, o którym wspomniała McDonald.

– Próbowaliśmy to zrobić. Przejrzeliśmy bilingi starszej pani, ale nie znaleźliśmy żadnego powtarzającego się numeru. Żadnego dalekiego krewnego ani oszusta. Nic.

Stukając obcasami o posadzkę, zbliżyła się do drzwi. Otworzyła zamek, krata odskoczyła.

– Stało tu dwadzieścia osiem pudeł, różnych pod względem kształtu i wielkości – relacjonował policjant. – Przeszukaliśmy wszystkie. Nie znaleźliśmy już jednak innych ludzkich szczątków, nie stwierdziliśmy też powiązania tych rzeczy z rodziną Prince'ów.

Przejechała palcem po zakurzonej krawędzi tylnego okna.

– Czy kiedykolwiek słyzałeś od pracujących nad tą sprawą ludzi jakieś teorie na temat tego, kto zabił Marszę Prince?

– Nigdy nie było jednej osoby na ich celowniku, ale wszyscy stawiali duże pieniądze na to, że dziewczyna znała zabójcę.

– Tak jak większość ofiar, zwłaszcza kobiet – skwitowała.

– Wystąpię o stare akta.

Wyobrażała sobie, ile uwagi i papierkowej roboty wymaga taka sprawa. Przekopanie się przez zakurzone tomy zajmie Vaughanowi mnóstwo czasu.

– Nie po to spędziłam sześć tygodni na odtwarzaniu wyglądu tej kobiety, żeby się w to nie angażować. Chcę pomóc.

Oparł się o kratę.

– Jeśli ktoś oferuje mi pomoc, nigdy nie odmawiam.

– Dobrze.

– Skoro już mamy być partnerami, to może wyskoczysz ze mną na kolację?
– zaproponował.

– Umieram z głodu, a podczas posiłku porozmawiamy o sprawie. – Taki rytuał miała ze swoim mężem. Kolacja najczęściej składała się z zimnego piwa i ze steku; wtedy też omawiali jakieś zagadnienie. Oboje uwielbiali to intelektualne wyzwanie, docinki, potem także miłosne igraszki.

– Znam świetne miejsce.

– Chodźmy.

Wylądowali w małej restauracji przy międzystanowej, otoczonej skupiskiem knajpek typu fast food. Gdy spojrzała na niego pytająco, podniósł dłoń.

– Zaufaj mi, proszę.

– Detektywie Vaughan, domagam się od ciebie dobrego jedzenia.

Otworzył drzwi, przytrzymał je i poczekał, aż Zoe wysiądzie. Właścicielka zawołała do niego po imieniu. Pomachał do niej i ruszył w stronę swojego ulubionego miejsca. Spencer po raz kolejny stwierdziła, że mężczyźni są bardzo przywiązani do swojej rutyny, wręcz z lubością pielęgnują przyzwyczajenia.

Usiadła w rogu, na krześle obitym sztuczną czerwoną skórą. Z tej perspektywy oboje mieli dobry widok na przednie i tylne wyjścia. Vaughan,

jak pewnie każdy policjant, zawsze chciał zobaczyć, kto wchodzi do lokalu i z niego wychodzi.

Sięgnęła po zalaminowane menu.

– No więc, ile razy w tygodniu przychodziliście tu z Nate'em?

– Co najmniej trzy. Nigdy nie znudziły mu się cheeseburgery z frytkami.

Takie proste i pożywne danie kusiło, ale po wielu latach diety Zoe nie potrafiła już od niej odejść. Kiedy pojawiła się kelnerka z dwiema wodami z lodem, agentka zamówiła sałatkę z grillowanym kurczakiem. Vaughan wziął cheeseburgera i jeszcze napój gazowany.

Agentka upiła duży łyk wody.

– Kiedy ostatni raz cię widziałem, polowałaś na mordercę w Nashville – zagał.

– Media nazwały go Strzelcem z Broadwayu Południowego.

Seryjny morderca strzelał do par, które przechadzały się wzdłuż rzeki Cumberland w pobliżu Lower Broadway i bardzo popularnego pasażu turystyczno-rozrywkowego. Kiedy przyjechała, strzelec zdążył uśmiercić sześć osób w ciągu miesiąca. Miejscowe organy ścigania wezwały ją do stworzenia profilu faceta oraz szkicu na podstawie zeznań naocznych świadków. Zabójca został schwytany dwa dni po tym, jak w mediach pojawił się jej rysunek.

– O tej sprawie mówiono w wiadomościach w całym kraju.

– Na mieszkańców Nashville naprawdę padł blady strach. Przez tego człowieka całkowicie też zamarł ruch turystyczny w centrum miasta.

– Ale nigdy się nie dowiedziałem, dlaczego to robił.

– Pomijając fakt, że okazał się chory psychicznie? Czuł się zlekceważony przez przemysł muzyczny.

Kiedy kelnerka przyniosła Vaughanowi napój, podziękował, zwracając się do niej po imieniu. Doskonale radził sobie w relacjach z ludźmi. Uśmiechał się, rozmawiał z nimi i nawiązywał kontakt wzrokowy. Rozmówca mógł czuć się tak, jakby poza nim nikt inny nie istniał na świecie. Właśnie dzięki temu Vaughan znalazł się w gronie jej najlepszych uczniów podczas szkolenia. No i to czyniło go świetnym kochankiem.

– Jak wiele przestępstw sprowadza się do zranionych uczuć? – zapytał.

– Zbyt wiele. – Znów napiła się wody, a kiedy pojawiły się zamówione dania, ostrożnie odwinęła z papierowej serwetki sztucę ze stali nierdzewnej. Pokroiła kurczaka w plastry; z zaskoczeniem stwierdziła, że jest soczysty.

Vaughan wgryzł się w swojego burgera i przez kilka minut oboje jedli w milczeniu. Pracujący nad jakąś sprawą policjanci zawsze mieli cholerne szczęście, że mogli usiąść przy stole i zjeść ciepły posiłek.

– A co z kamerami ochrony skierowanymi na kompleks apartamentów lub na piętro Helen Saunders?

– Udało nam się uzyskać nagranie, ale system przechowuje zapis tylko przez dwa tygodnie. Tak czy inaczej, w tym czasie przewinęły się tamtędy tysiące ludzi.

– Czy Helen Saunders z kimś blisko współpracowała? Nadal zakładam, że piwnica nie została wybrana przypadkowo.

– Nie udało nam się znaleźć nikogo związanego z tą kobietą, kto znałby Marszę.

– I nikt się nie zgłosił mimo całego zainteresowania ze strony mediów podczas pierwotnego dochodzenia?

– Podawano setki tropów, ale żaden z nich się nie sprawdził. – W głosie policjanta pojawiło się rozgoryczenie.

Spencer natychmiast wychwyciła lekką zmianę nastroju.

– Zmartwiłeś się nagle? Dlaczego?

– Pracowałem dzisiaj nad zabójstwem młodej prostytutki. Jej przypadek również zasługuje na tak dużą uwagę.

Zoe rozumiała ponurą rzeczywistość gliniarza z ograniczonym czasem działania, zbyt wieloma sprawami i silnym pragnieniem, żeby sprawiedliwości zawsze stało się zadość.

– I ona tej uwagi nie dostanie.

– Jeśli będę miał coś do powiedzenia, to dostanie.

Siedzieli w milczeniu jeszcze kilka minut i kończyli jedzenie, szukając tematu, który nie dotyczyłby pracy.

– A czy teraz, gdy mieszkasz w pustym gnieździe, masz jakieś wielkie plany? – odezwała się w końcu Spencer.

– Nie wiem. – Odłożył ostatni kawałek burgera i ponownie starannie wytarł palce w serwetkę.

Spojrzała na jego dłonie i pomyślała, jak dobrze było czuć je na swoim ciele.

– Chcesz wrócić ze mną do domu? – zapytał, tak jakby akurat też przypomniał sobie ich wspólne pieszczoty.

– Do twojego prawdziwego domu, nie do pokoju w hotelu? – spytała.

– Nate wyjechał. Po porannym pakowaniu panuje tam lekki rozgardiasz, ale przynajmniej jest czysto. I całkiem niedaleko stąd. – Uśmiechnął się nieznacznie.

Potoczne określenie ich układu to seksprzyjaciele lub trafniej: seks współpracownicy. Niezależnie od tego rozróżnienia właśnie seks był tu najważniejszy.

Po raz pierwszy miała przyjechać do Williama. W ciągu ostatnich miesięcy spotykali się kilka razy – zawsze albo w jej starym mieszkaniu w Arlington, albo w pokoju hotelowym. Nigdy u niego ani w mieszkaniu w Old Town, które należało do wujka Jeffa. Miało to sens. Dzięki neutralnym miejscom ich relacja nie stawała się zbyt osobista.

– Rano muszę być wcześniej w biurze – odparła.

– Ja też, ale zjesz u mnie śniadanie i sam zawiozę cię w wybrane przez ciebie miejsce. Dzięki temu spędzimy ze sobą większość nocy, a potem podrzucę cię do pracy.

Ponownie wyobraziła sobie, jak Vaughan dotyka jej nagiego ciała.

– W porządku, w takim razie jestem gotowa.

Odrzucił serwetkę i natychmiast zapomniał o niedokończonym posiłku.

– Pójdę po rachunek.



Kiedy przybyła do domu Fosterów, wciąż nie mogła się otrząsnąć z wrażenia. Czaszka należała do Marshy Prince!

Nikki nie słyszała tego nazwiska od trzynastu lat. Zaginięcie dziewczyny było pierwszą dużą sprawą, którą się zajmowała – dostała to zlecenie tylko dzięki głupiemu szczęściu. Reporter śledczy stacji, w której pracowała,

rozchorował się na grypę. W desperacji szef wysłał właśnie Nikki, żeby się zajęła tym, co w raporcie policji nazwano „możliwym porwaniem”.

Gdy tylko z kamerzystą pojawili się w rezydencji Prince’ów i zobaczyli trzy radiowozy, wiedziała, że trafiła na żyłę złota.

Może powinna dać Hadley więcej czasu na przemyślenia, ale chciała kuć żelazo, póki gorące. Gdy podniosła rękę do dzwonka, z domu dobiegły głosy pełne gniewu i frustracji.

Zadzwoiła, a gdy nikt nie otworzył, zaczęła walić w drzwi. Wreszcie awantura ucichła i ktoś ruszył do wejścia. Po chwili reporterka stanęła oko w oko z wysokim mężczyzną – Markiem Fosterem. Nie wyglądał już na tak sprawnego i szczupłego, jak wtedy, kiedy na początku zajmowała się sprawą zaginięcia Marshy Prince. Miał na sobie spodnie od garnituru, białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i poluzowany czerwony krawat.

– Dzień dobry. Nazywam się Nikki McDonald. Przyszłam zobaczyć się z Hadley i porozmawiać o jej siostrze.

– Nie. Moja żona nie będzie rozmawiać z dziennikarzami.

– Mark, kto to? – spytała głośno kobieta; rozległy się również jej kroki.

Nikki rozpoznała drobną blondynkę, tak bardzo podobną do dziewczyny, z którą osiemnaście lat wcześniej próbowała przeprowadzić wywiad. Jej figura pozostała niemal idealna, choć twarz straciła młodzieńczą delikatność.

– Pani Foster.

– Widziałam panią w telewizji.

– Jestem Nikki McDonald. Rozmawialiśmy wiele lat temu.

– Przyleciała pani do Oregonu.

– Tak. – Zamierzała zrobić reportaż z okazji piątej rocznicy zaginięcia Marshy, a młoda pani Foster zgodziła się na wywiad. Kiedy jednak dotarła do Portland, Hadley się rozmyśliła. Zmieniła zdanie.

Zamiast jednak pogrążyć się w tej smutnej historii, Nikki przeszła do ofensywy.

– Chciałabym usiąść i porozmawiać o pani siostrze.

Hadley oblała się rumieńcem.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Pamiętam, dawno temu wspomniała pani, że się nie dogadywałyście.

– Nie tak to zapamiętałam – odparła Hadley. – Kochałam swoją siostrę.

– Niektórzy z jej przyjaciół mówili, że tamtego lata często się kłóciłyście. Bo wasi rodzice mieli pieniądze na jej wykształcenie, ale na pani edukację już zabrakło.

– Wtedy byłam jeszcze bardzo niedojrzała. Powinnam być miłsza dla siostry – skwitowała Hadley. – Pani McDonald, nasza rodzina przeszła koszmar. Proszę nie rozdrapywać starych ran. Nie potrzebujemy tego.

– Jeśli nie ja zacznę drażnić, z pewnością zrobi to policja. Nie odpuszczą.

– Dobranoc. – Mark spróbował zamknąć drzwi.

Nikki zrobiła krok do przodu i postawiła stopę na progu.

– Żaden inny dziennikarz nie wie o tej sprawie tyle co ja. Najlepiej ze wszystkich opowiem historię pani siostry.

– Z pewnością nie życzyłaby sobie, żeby jej historia została opowiedziana.

– Hadley wystąpiła do przodu. – Nienawidziła, gdy ktoś skupiał na niej uwagę.

Mark stanął między kobietami. Był obrońcą Hadley jak za dawnych czasów.

– Wystarczy. Proszę stąd iść albo zadzwonię na policję.

– Przyjdą kolejni dziennikarze – ostrzegła Nikki. – Proszę ze mną porozmawiać. Opowiedzieć mi swoją wersję wydarzeń.

– Nie wpuścimy tu żadnego przedstawiciela mediów, łącznie z panią – wycedził. – To prywatna sprawa rodzinna.

– Nie ma w tym nic prywatnego – sprzeciwiła się Nikki.

– Tak jak wcześniej, ta historia umrze i zostanie zapomniana – wtrąciła Hadley.

– Naprawdę pani chce, żeby Marsha odeszła w niepamięć? – spytała Nikki.

Na szczycie schodów pojawiła się dziewczyna, przez chwilę im się przyglądała, potem ruszyła w dół.

– Mamo!

– Nie ma dnia, żebym nie myślała o swojej siostrze i o tym, co mogłam lub powinnam zrobić, żeby ją uratować – syknęła Hadley. – Ale nie zmienię przeszłości.

Nikki zniżyła głos i pochyliła się do przodu.

– A co takiego się działo, że wolałaby pani to zmienić?

Hadley przycisnęła palce do skroni i odwróciła się plecami do McDonald.

– Proszę zostawić mnie w spokoju.

Ledwo wypowiedziała te słowa, Mark odepchnął Nikki i zamknął jej drzwi przed nosem.

Dziennikarka stała na ganku, bardziej zła na siebie niż zasmucona. Gdy schodziła po schodach, słyszała, jak w każdym oknie w domu za nią zatrząskują się okiennice.

Tak mocno pragnęła zdobyć dobry temat, że zaczęła za mocno naciskać. Ale przegrupuje siły i wróci. Ta historia była biletem powrotnym do zawodu, Nikki nie zamierzała więc przepuścić takiej okazji.



Kilka minut przed siódmą patrzył, jak naiwny chłopak Skylar, Neil, odbiera dziewczynę z domu, a potem, niemal natychmiast, z podjazdu zjeżdża samochód Hadley.

Począł, aż kobieta skręci za róg, po czym włączył silnik i ruszył za nią. Zazwyczaj Hadley czekała dłużej z wyjściem i starała się nie łamać przepisów drogowych, dziś jednak bardzo się spieszyła.

Nie martwił się, że ją zgubi, bo zawsze jeździła do luksusowego hotelu w Crystal City, gdzie w słabo oświetlonym barze czekał jej kochanek. Spotykali się, flirtowali, później osobno trafiali do jego pokoju. Zawsze wychodziła przed jedenastą. O północy była już w domu, pod prysznicem; potem leżała w łóżku, skulona na boku, i prawdopodobnie udawała, że śpi.

Ten poniedziałek był jednak inny. Pojawili się u niej policjanci. Nie musiał widzieć ich odznak, żeby wiedzieć, że to stróże prawa. Zdradzały ich proste stroje i sposób poruszania się. O ich przybyciu powiadomiła go kamera – zamontował ją na drzewie sąsiada. Przyszli poinformować Hadley o prezencie, który przekazał Nikki McDonald.

Boże, gdyby tylko mógł być muchą na ścianie. Bardzo pragnął zobaczyć wyraz twarzy Hadley, kiedy gliniarze powiedzieli o kościach Marshy w tamtej skrzyni.

Próbował wyobrazić sobie jej reakcję. Hadley zawsze była opanowana i potrafiła ukryć prawdziwe uczucia. Wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek

inny. Przez osiemnaście lat udawała, że nie wie, co się stało z Marshą. Teraz na pewno się zastanawiała, czy tajemnica wreszcie wyjdzie na jaw.

Gdy jechał za nią przez Arlington, wiedział, że Hadley nie zrezygnuje ze swojej poniedziałkowej schadzki. Po wizycie policjantów właśnie rutynowy plan dnia pozwalał jej zachować spokój.

Rozdział 6

Poniedziałek, 12 sierpnia, 20:30

Północna Wirginia

Dzień wcześniej

Zoe nie była zaskoczona, że dom Vaughana wygląda tak skromnie. Gliniarze na rynku nieruchomości w Wirginii Północnej nie mieli wielu opcji. I tak pewnie się cieszył, że mieszka nieopodal obwodnicy.

Gdy wjechał na podjazd, zapaliły się światła bezpieczeństwa zamontowane z boku i od frontu. Jednopiętrowy, murowany dom znajdował się na ślepej ulicy, na której stało kilka większych, niedawno postawionych budynków.

Nie było tu garażu; nisko ścięta trawa zbrązowiała w sierpniowym upale. Żadnych kwiatów na rabatach ani ekstrawaganckich dodatków, takich jak flagi czy posągi ogrodowe, zwykle uwielbiane przez kobiety. Zobaczyła jednak drewniany fort zbudowany na dużym drzewie – sądząc po szarzącym drewnie i podniszczonej drabince linowej, miał co najmniej dziesięć lat.

Gdy wysiadła z samochodu, oceniła, że dom Vaughana wygląda po prostu normalnie.

Wcisnęła kilka guzików na klawiaturze przy drzwiach wejściowych, które po chwili się otworzyły. Czujnik wewnątrz włączył domowe oświetlenie; piknął odkodowany alarm.

No dobra, może Vaughan nadzwyczajnie dbał o bezpieczeństwo, ale jako detektyw z wydziału zabójstw doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że potwory spotyka się nie tylko w bajkach.

Wyposażenie domu było bardzo męskie. Duża tapicerowana kanapa, dwa rozkładane fotele i całkiem spory telewizor nad kominkiem, chyba nieużywanym. Zdjęcia na ścianach przedstawiały albo syna, albo sport. Wszędzie czysto i schludnie; na to, że Nate niedawno się stąd wyprowadził, wskazywało tylko kilka rozgrzebanych pudeł.

– Chcesz coś do picia? – spytał Vaughan. – Mam bourbon.

– Dzięki. Bez lodu.

Otworzył szafkę kuchenną, wyjął butelkę wypełnioną do połowy i nalał alkoholu do szklanek na wysokość dwóch palców. Kiedy podawał jej drinka, musnęła jego dłoń. Dotyk był lekki, praktycznie niewyczuwalny, ale wywołał w niej dreszcz emocji. Ostatni raz byli ze sobą dość dawno temu i bardzo pragnęła tego, co miało nadejść.

Wzięła łyk.

– Dobry.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Patrzył na nią ponad brzegiem szklanki, następnie wypił wszystko jednym niecharakterystycznym dla siebie haustem, okazując w ten sposób zniecierpliwienie.

Dopiła swojego bourbona i odstawiła szklankę.

– Oprowadzisz mnie czy zabierzesz prosto do sypialni?

Poluzował krawat.

– Chcesz, żebym cię oprowadził?

– A może odłożymy to na później? – Zaskoczyło ją napięcie wyraźnie słyszalne w jej głosie.

– Dobrze.

Wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem, na którego ścianach wisały kolejne zdjęcia Vaughana i jego syna.

Podwójne łóżko w głównej sypialni miało dwie poduszki i zostało starannie przykryte niebieską kołdrą. Lampki stały na dwóch nocnych szafkach, na tej bliżej drzwi piętrzyły się książki o historii, matematyce i polityce. Na stosie tych tomów leżała para okularów w ciemnej oprawie.

– Jeśli potrzebujesz skorzystać z łazienki, jest tam. – Machnął ręką gdzieś w głąb domu.

– Dzięki.

Wyjęła broń i odpięła kaburę od pasa; położyła je na komodzie z dużym lustrem, w którym odbijało się łóżko.

Zdjęła żakiet, rzuciła go obok pistoletu, ściągnęła buty. Gdy rozpinęła bluzkę, uchwyciła w lustrze spojrzenie Vaughana. On też już pozbył się broni

i odznaki; teraz uważnie przyglądał się Zoe.

Zsunęła z siebie koszulę, następnie spodnie. Kiedy stanęła przed nim w samej bieliźnie, on właśnie odpinał pasek.

Przeszła przez pokój, odsunęła jego ręce na bok i objęła palcami gładką metalową sprzączkę. Uważnie mu się przyjrzała, w ogóle go nie dotykając.

– Czuję się trochę jak szczur laboratoryjny – powiedział.

– Naprawdę?

– Zawsze analizujesz wyraz mojej twarzy. I wiem, że dokładnie obejrzałaś również mój dom.

– Tym właśnie się zajmuję. Obserwuję ludzi. – Odpięła guzik jego spodni.

Mięsień przy jego szczęce zaczął pulsować.

– Czy ty kiedykolwiek widzisz w ludziach ludzi?

– Gdy ich nie widzę, jest łatwiej.

Przejechał palcem po jej nagim ramieniu.

– Czyli kiedy to robimy, nie ma żadnych emocji?

– Bardzo to lubię. – Rozpięła mu spodnie, ale nie wsunęła ręki do bokserek.

– Wykorzystujesz mnie do seksu? – W jego żartobliwym tonie pobrzmiwały poważne nuty.

Może to właśnie robiła. Ale po śmierci Jeffa wykorzystywała do seksu również innych mężczyzn, jednak nigdy nie wracała po dokładkę, inaczej niż w przypadku Vaughana.

Popatrzyła mu w oczy; zwróciła uwagę na intensywność spojrzenia, której wcześniej nie zauważyła.

– Mam przestać?

Jego milczenie kłębiło się wokół niej.

– Nie.

– To dobrze. Bo ja nie chcę przestać. – Sięgnęła do zapięcia między piersiami i odpięła stanik. Opuściła go na podłogę.

Objął pierś i pochylił się, żeby pocałować Zoe w usta. Już od pierwszego dotknięcia podobały jej się jego zmysłowe pocałunki i sposób, w jaki drażnił sutki. Z pewnością bardzo różnił się od Jeffa, nawet nie przypominał go

wyglądem. Wiedział jednak, jak rozniecić płomienie, które zgasły wraz z jej mężem.

Przycisnęła się do Williama; jego penis ocierał się o jej krocze. Zoe chłonęła nawet najmniejsze doznania. Było cudnie, gdy umięśnione podbrzusze spinało się pod jej dotykiem, a z ust wydobywał się drżący oddech, kiedy delikatnie przygryzała dolną wargę kochanka.

Stali, tak się ze sobą drażniąc, jakby chcieli sprawdzić, kto pierwszy ruszy w stronę łóżka. W przeszłości zawsze robiła to ona. I za każdym razem, gdy kładła się na materacu i przywoływała Vaughana gestem, jego cierpliwość się kończyła.

Tym razem zauważyła, że poświęcił dodatkowy czas na zabawę, a jak próbowała pociągnąć go w stronę łóżka, stawiał opór. Nie był w niej już miesiąc, a jej bardzo brakowało uczuć, które w niej wzbudził.

Niemal zdarła z niego spodnie i bieliznę; coraz bardziej denerwowała się tymi wstępnymi pieszczotami. Zamiast położyć się z nią do łóżka, złapał za pośladki w koronkowych majtkach.

Te gierki zaczynały być bardziej intymne, niżby sobie życzyła. Przedłużająca się gra wstępna i pocałunki to coś, co łączyło ją tylko z Jeffem. Od jego śmierci unikała związków uczuciowych; to dotyczyło też Vaughana.

Odsunęła się od niego i zdjęła majtki. Jego oddech bardzo przyspieszył; cieszyła się, że nie tylko ona nie może doczekać się kulminacyjnego momentu. Później pewnie przeanalizuje, skąd u niego ta nagła potrzeba, żeby się sobą nawzajem delectować. Ale w tej chwili było jej to obojętne.

Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą na materac. Pamiętała, co lubi William – wiedziała, jak sprawić, żeby zapomniał o tym, że tym razem planował pieprzyć się powoli. Złapała się za piersi i oblizała usta, gdy jej palce powoli ześlizgiwały się po brzuchu do krocza. Kilka sekund później był już na niej, a ona kierowała go w stronę swojego wnętrza.

Czuła jego pragnienie, gdy się w nią wciskał; wahanie powoli zniknęło. Zaczęła gładzić dłonią jego pośladki, zachęcając, żeby wszedł jeszcze głębiej. Poruszał się ostrożnie, gdy jej ciało dostosowywało się do niego; po jakimś czasie przyspieszył, ruchy stały się gwałtowniejsze.

Narastało w niej napięcie seksualne. W myślach wystawiła Vaughanowi wysoką ocenę za to, jak szybko nauczył się najważniejszych i najwrażliwszych punktów w jej ciele.

Zamknęła oczy; starała się przypomnieć sobie, jak to było z Jeffem. Sześć lat to szmat czasu, straciła już prawie wszystkie wspomnienia, które tak pielęgnowała.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek desperacko chciała odtworzyć chwile z Jeffem, nie pamiętała jednak ani jednego szczegółu. Później włączy w telefonie jego ostatnią wiadomość głosową i odświeży blednącą pamięć.

Vaughan jakby wyczuł, że ona zaczyna myśleć o czymś innym, i wszedł jeszcze głębiej, rażąc prądem jej całe ciało. Skupił uwagę Zoe na doznaniach, jakie się w niej coraz bardziej kumulowały. Pragnęła choćby na chwilę wyłączyć mózg i odciąć się od smutku.

Pożądanie i pragnienie uwolnienia napięcia ryczały wokół niej, pędziły ją ku krawędzi klifu. Chciała swobodnie rzucić się w przepaść. Chciała poczuć.

– Otwórz oczy – powiedział.

Jego głęboki głos dochodził z oddali, rozpraszał ją, więc jedyne, czego pragnęła, to przegnać go jak natrętną muchę. Musiała się skupić na orgazmie, który obiecywał wyzwolenie. Nie chciała myśleć o niczym: o pracy, życiu, żalobie... o nim.

Kiedy zwolnił, krawędź zaczęła się oddalać. Zoe uniosła biodra.

– Otwórz oczy – powtórzył.

Wypowiedział te słowa jasno i zwięźle; wiedziała, że jeśli nie będzie posłuszna, on się zatrzyma i pozbawi ją nagrody.

Zdeterminowana uniosła powieki i odkryła, że William przygląda się jej z pożądaniem i irytacją jednocześnie.

– Nie tylko ty umiesz czytać mowę ciała – powiedział.

– To znaczy? – W jej własnym, lecz jakby obcym głosie pobrzmiwała nieszczerłość.

– Z kim teraz jesteś? – spytał.

– Z tobą – odparła.

Odgarnął włosy z jej twarzy.

– Doprawdy?

– Nie widzę tu nikogo innego.

– Nawet swojego zmarłego męża?

Jezu, czy to naprawdę ma jakieś znaczenie? Przecież oboje dostawali to, czego chcieli. Niczego więcej od niego nie oczekiwała. Żadnych zobowiązań, emocji, które byłyby zbędnym bagażem.

Przygotowania do orgazmu traciły na sile, a Zoe wolała nie wychodzić od Vaughana niezaspokojona seksualnie.

– Tylko ciebie – skłamała.

Delikatnie przechylił głowę, co oznaczało, że chyba nie do końca jej uwierzył. Chociaż tego chciał, ale...

– W tej chwili jesteśmy tylko ty i ja. – Uśmiechnęła się, żeby złagodzić jego niepokój. – Mogę dojść sama, ale wolałabym zrobić to z tobą. – Wygięła się w jego stronę, aby dać mu znać, że stanowią jedność.

Jego oczy rozbłysły; znów zwiększył tempo, tak jakby odsunął od siebie wszelkie wątpliwości. W dolnej części jego pleców pojawił się pot. Wiedziała, że Vaughan zatracił się w tej chwili. Złapała się mocno za pierś i jęknęła, gdy ponownie zaczęła docierać nad krawędź – coraz szybciej.

W końcu runęła w przepaść, wygięła się w łuk i całkowicie poddała się doznaniom, zalewającym ją falami żaru.

Ciało Vaughana zeszywniało, mięśnie szyi mocno się spięły, gdy zaczął wdzierać się w nią coraz głębiej. Po chwili jego plecy się rozluźniły, a w oczach pojawił się triumfalny błysk, taki jak u mężczyzn po orgazmie.

Vaughan oparł się na łokciu, potem przeturlał się na plecy obok Zoe. Znowu zamknęła oczy, zatopiła się w jego ciepłe i ponownie odpłynęła do tego ulotnego miejsca między przeszłością a teraźniejszością. Wprawdzie nie była z mężem, ale przy Vaughanie mogła niemal udawać, że jest szczęśliwa tak jak dawniej.

I na tę chwilę musiało jej to wystarczyć.



Gdy Nikki wchodziła do swojego apartamentu, jej serce zaczęło mocniej bić. W jednej ręce ścisnęła torebkę z artykułami spożywczymi, załadowaną najpotrzebniejszymi rzeczami: winem, aspiryną i kawą. W drugiej miała bawełnianą torbę z dokumentacją, którą trzymała w swojej komórce lokatorskiej, i pudełko z pizzą.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że czaszka należała do Marshy Prince!

Popchnęła drzwi wejściowe, przeszła do kuchni i wysypała zakupy na marmurowy blat.

Zdjęła buty, włączyła w laptopie swoją stronę internetową. Po wizycie detektywa i agentki zamieściła szybkie podsumowanie sprawy Marshy. Odnotowała, że pojawiło się kilkadziesiąt nowych komentarzy. Nic wybitnego, ale też nic okropnego.

Wyjęła przyniesione DVD. Ułożyła je w porządku chronologicznym, zaczynając od pierwszej historii, jaką napisała po zniknięciu córki Prince'ów. Dzisiaj zamierzała zmontować filmy na swoją stronę internetową, aby obserwatorzy mogli zobaczyć, jak opowiada o tym wszystkim w czasie rzeczywistym.

Włożyła płytę do stacji dysków, naląła sobie kieliszek wina i położyła na talerzu trzy kawałki pizzy.

Jeszcze pół roku temu nie pozwoliłaby sobie na węglowodany, ale miesiące bezrobocia zaowocowały tak wieloma złymi nawykami, że teraz wątpiła, czy się jeszcze zmieści w jedną ze swoich charakterystycznych ołówkowych spódnic.

Siedziała przy małym stole w kuchni i patrzyła, jak kamera przesuwa się od domu Prince'ów do niej. Nagle zatrzymała materiał i spojrzała w swoją twarz. Jezu, kiedy ona była tak młoda? Przypominała jelonka Bambi złapanego w światła reflektorów. I te włosy. Kto jej powiedział, że będzie dobrze wyglądała w grzywce?

– Czas płynie, McDonald.

Wcisnęła play i patrzyła, jak gliniarze zbierają się w pobliżu posesji, a Hadley z ponurą miną zerka zza zasłon wielkiego wykuszowego okna.

Jestem przed domem Larry'ego i Edith Prince'ów. Policja nie mówi zbyt wiele, ale wygląda na to, że zaginęła ich dziewiętnastoletnia córka, Marsha. Moje źródła donoszą, że wezwanie pod 911 przyszło wczesnym rankiem, kiedy matka panny Prince zorientowała się, iż córka nie wróciła do domu. Rozmawiałam z kilkoma sąsiadami, którzy po raz ostatni widzieli dziewczynę jakieś dwa dni temu.

W następnych nagranych materiałach sąsiedzi i przyjaciele mieli sporo do powiedzenia na temat tej rodziny. I tak Nikki dowiedziała się o stwardnieniu rozsianym pani Prince i kłopotach finansowych Larry'ego, ale większość znajomych przyznała, że to normalna rodzina. Kilka osób rzekomo widziało

Marszę, a na infolinię dzwoniли ludzie z różnymi wskazówkami, ale dziewczyny nigdy nie odnaleziono.

Dopiła wino z kieliszka i zaparzyła dzbanek kawy. Chętnie opróżniłaby całą butelkę, musiała jednak dokończyć listę osób związanych ze sprawą.

Zerkała na zdjęcia dziewczyny i na to, które zrobiła poczeriałym kościom leżącym w skrzyni razem z kruchą bibułką. Nie znała przyczyny śmierci, a biorąc pod uwagę stan kości, zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle cokolwiek uda się ustalić.

Ktoś jednak dokładnie wiedział, w jaki sposób Marsha zginęła. I prawdopodobnie ten ktoś zdradził jej, gdzie znajdują się szczątki, bo zależało mu, żeby wszyscy poznali historię dziewczyny.

Obawiała się, że jej sympatyczny informator się przestraszy i będzie milczał tak samo jak przez ostatnie osiem tygodni. Do tej pory ta osoba miała w rękach całą władzę. Teraz to Nikki musiała zdobyć przewagę. Szybko napisała na swojej stronie publiczny apel do informatora i zasugerowała, że jeśli się z nią nie skontaktuje, to jest tchórzem.

Jej palec zawisł nad przyciskiem „Opublikuj”, bo zaczęła się zastanawiać, jakie problemy może jej sprawić jakiś zaburzony człowiek.

Po kilku sekundach wahania zamieściła wpis.

Rozdział 7

Wtorek, 13 sierpnia, 2:30

Alexandria, Wirginia

Teraz

Hadley dotarła do domu krótko po północy, zaledwie dwadzieścia minut przed powrotem Marka. Leżała w łóżku i nasłuchiwała, jak mąż wchodzi po schodach, bierze prysznic w łazience i przebiera się w spodenki do biegania i T-shirt. Wybrał taki strój ze względu na Skylar. Jeśli ich córka przyłapałaby go śpiącego na kanapie lub na dole, mógł po prostu powiedzieć, że wyszedł wcześniej pobiegać lub zasnął przed telewizorem. Mark zrobiłby wszystko dla tego dzieciaka. Gdyby musiał wybierać między Skylar a żoną, z pewnością wybrałby córkę. Hadley doskonale o tym wiedziała.

Kiedy ich mała wpadła w kłopoty w Oregonie, to on wymyślił, żeby wrócili na Wschód. Hadley tego nie chciała, zrozumiała jednak, że wyjazd z Portland jest lepszy niż stawianie czoła pytaniom i dziwnym spojrzeniom. Mark zwrócił się zatem do swojej firmy z prośbą o przeniesienie.

Teraz, gdy kilka minut po trzeciej nad ranem zwlekła się z łóżka, przelotnie zerknęła na miejsce, gdzie aż do zeszłego tygodnia spał jej mąż. Oboje zgodnie uznali, że to jedyna opcja, i po prostu czekali na najlepszy moment, żeby powiedzieć o tym Skylar.

On chciał odłożyć to jeszcze o kilka tygodni, żeby córka zdążyła zaaklimatyzować się w szkole. Hadley nalegała, żeby nie zwlekać i przekazać wiadomość do piątku.

Doskonale znała swoje inteligentne dziecko; dziewczyna z pewnością wyczuwała problemy w ich małżeństwie.

– Mamo, po co tu przyjechały gliny? – zapytała Skylar. – Przecież byłam grzeczna. Zrobiłam wszystko, o co prosiliście.

– Nie chodziło o ciebie – uspokoiła ją matka.

– *To o co?*

Hadley poczuła za oczami pulsujący ból głowy.

– *Nie przejmuj się tym, skarbie.*

Córka straciła nad sobą panowanie.

– *Mówisz tak tylko wtedy, gdy dzieje się coś złego!*

Hadley szybko pościeliła łóżko i usunęła wszelkie ślady spania w pojeдинkę. Założyła spodenki do biegania, stanik i koszulkę, zamieściła notatkę w małym notesie, w którym śledziła swoje treningi, potem na palcach przemknęła się obok drzwi Skylar i zeszła po schodach. Mark leżał na boku, z plecami wciśniętymi w poduszki i rękami skrzyżowanymi na piersi, jakby próbował wpasować swoją dużą klatkę piersiową w zbyt małą przestrzeń.

Za trzy dni się wyprowadzi. Pozostawało jedynie powiedzieć o tym Skylar. Żadne z nich nie chciało wywracać do góry nogami życia dziewczyny; ale Hadley potrzebowała nowego wyzwania. Czegoś, co pochłonie jej życie i myśli.

Biedna Skylar. Urodziła się z neurotycznej matki. Kobiety, która miała nerwicę natręctw na punkcie wielu irracjonalnych rzeczy i nie potrafiła nad tym zapanować. Kobiety, która skrywała mroczne sekrety i kłamała, bo dzięki temu czuła się bezpiecznie i zyskiwała namiastkę kontroli nad swoim życiem. Matki, która znała miłość, ale była tak pochłonięta poczuciem winy, że zapomniała, co to znaczy prawdziwe uczucie. Może gdyby Hadley dokonała innych wyborów, Skylar nie musiałaby cierpieć.

Wymknęła się tylnymi drzwiami i zamknęła je za sobą, ale nie na zamek. Nawet gdyby ktoś wtargnął do domu, Mark z pewnością to usłyszy. I będzie wiedział, co robić, bo on zawsze wie, jak naprawić każdy problem.

To przecież Mark Zbawiciel. Złota rączka. Strażnik.

Rozciągnęła łydki i ścięgna Achillesa, po czym wyszła przez tylną bramę. Zaczęła od powolnego, miarowego biegu w dół uliczki oświetlonej jedynie światłem Księżyca bliskiego pełni. Mimo rozgrzewki jej nogę przeszył ból – zapalenie powięzi podeszwy w prawej stopie dało o sobie znać. Doświadczenie nauczyło ją, że dyskomfort będzie się utrzymywał przez kilka kilometrów, a kiedy zniknie, ona z pewnością za nim zatęskni. Najlepiej funkcjonowała w stanie cierpienia.

Jej mięśnie się szarpały, buntowały, ale wreszcie się rozluźniły pod wpływem ciepła. Nabrała powietrza głęboko do płuc. Zwykle pokonywała pięć kilometrów, dziś jednak kusilo ją, by pobiec dalej. Jej ciało pragnęło aktywności, bo ruch wyzwalał endorfiny, przyspieszyła.

Do jej myśli wdarł się zrekonstruowany wizerunek siostry. Choć rzeźba była dobra, twarz wyglądała sztucznie – jak u zmarłej osoby upiękzonej do trumny. Prawdziwie, ale nie do końca.

Za każdym razem, gdy myślała o postaci pod gliną i farbą, wyobrażała sobie, że Marsha obserwuje ją szklistymi brązowymi oczami. Zawsze patrzyły tak ufnie, ponieważ dziewczyna wierzyła, że bez względu na wszystko siostra będzie ją wspierać.

Hadley wpatrywała się w czyste niebo. Przypomniała sobie, że księżyc wyglądał bardzo podobnie w noc odejścia Marshy. Był wyrazisty, biały. Niemal perfekcyjny.

– Zawsze musisz być taką suką? Ty nigdy nie jesteś zadowolona, co? – zapytała Marsha. – Hadley, to nie moja wina.

Przyspieszyła kroku, próbowała uciec od wspomnień o siostrze.

– Odejdź – szepnęła.

Ale głos Marshy znowu odbił się echem w jej głowie.

– Chciałam po prostu wyjść i dobrze się bawić. Powinnaś mnie ostrzec.

– Zamknij się! – warknęła Hadley.

Zaczęła mocniej poruszać ramionami. Gdzieś przed nią zamiauczał kot, drugi mu odpowiedział. Między piersiami spływały już strużki potu.

W jej głowie pojawiła się twarz siostry. Kiedy Hadley widziała Marszę po raz ostatni, ta wychodziła tylnymi drzwiami na randkę w klubie. Hadley mogła coś powiedzieć. Milczała. Patrzyła bez słowa, jak siostra odjeżdża. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że więcej się nie zobaczą. Mogła przypuszczać, że Marsha spadnie z piedestału, ale wróci do domu.

– Ufałam ci! – Głos Marshy odbił się echem w jej myślach.

Prześladowało ją wspomnienie oczu rzeźby.

– Ty nie żyjesz. Nie żyjesz. I to nie jest moja wina. Nie moja wina. Nie moja wina – mimowolnie szeptała w kółko te same słowa, uderzając stopami o chodnik.

Potknęła się na małym wyboju i musiała zrobić kilka szybszych kroków, żeby odzyskać równowagę.

– Cholera – mruknęła i ponownie skupiła się na biegu.

Jeden krok. Dwa. Trzy.

Ból w nodze powrócił; pozwoliła, żeby zawładnął jej myślami. Biegała przez kolejną godzinę, a kiedy weszła do domu, łydka płonęła bólem. Zaskoczył ją zapach kawy; pewnie Mark znowu nieprawidłowo ustawił czas w ekspresie.

Pokuśtykała na górę, nie zaszczycając męża ani jednym spojrzeniem. Na piętrze było jeszcze ciemno, ale chodziła tym korytarzem tyle razy, że była świadoma każdego skrzypnięcia w podłodze, liczby kroków z półpiętra do swojej sypialni i położenia wszystkich włączników światła.

Wyświetlacz cyfrowego zegara na nocnym stoliku wskazywał 4:32. Dobrze. Jeszcze godzina dla siebie.

Usiadła na skraju łóżka i wyciągnęła rękę do sznurówek. Gdy się pochyliła, miała wrażenie, że ktoś stoi w cieniu, czai się i ją obserwuje.

Wstała i ruszyła w stronę drzwi sypialni. Kiedy wpatrywała się w długi, cichy korytarz, imię siostry cisnęło jej się na usta. Poczowała, jak serce przyspiesza. Zaczęła nasłuchiwać, ale dotarł do niej tylko bulgot ekspresu do kawy na dole. Nikogo tam nie było. A jednak coś wydawało się zdecydowanie nie tak.

Wróciła do sypialni i już miała zamknąć drzwi na zamek. Ale kiedy chwyciła za gałkę, włoski na karku stanęły jej dęba. Poczowała gęsią skórę. I wtedy zaledwie kilka metrów dalej rozległo się skrzypienie desek podłogowych.

Nie dochodziło z korytarza, tylko zza jej pleców.

Ktoś był w jej pokoju.



Telefon obudził Nikki McDonald, wyrwał ją z mglistego, niespokojnego snu. W jej ciele wciąż buzowało od nadmiaru kofeiny, w głowie kłębiły się

pomysły na historię Marshy Prince.

Automatycznie sięgnęła po pierwszą z trzech komórek leżących na nocnym stoliku. Zamrugła i skupiła się na ekranie.

Co sądzisz o mojej wskazówce?

Usiadła tak szybko, że papiery piętrzące się na jej piersi spadły na podłogę. Informator, który skontaktował się z nią na początku lata za pośrednictwem strony internetowej, do tej pory milczał. Ale teraz się odezwał.

Jej serce zaczęło walić, nabrała głęboko powietrza. Rozdawała ten numer komórki wszystkim dokoła. To właśnie tego numeru używała, gdy pracowała nad jakąś historią, więc nic dziwnego, że ta osoba też go miała.

Wystukała:

Kim jesteś? Skąd wiedziałeś, że Marsha Prince była w tej piwnicy?

Czekała, aż pojawią się trzy migające kropki.

– No dalej. Nie trzymaj mamusi w takiej niepewności.

I wtedy kropki się pojawiły.

Dużo wiem o Marshy Prince.

Kim jesteś?

Kropki zniknęły.

Napisała:

Jeśli dasz mi więcej informacji, dostaniesz nagrodę.

– Ej, odezwij się. – Przez kilka minut trzymała telefon w rękę, wpatrywała się w niego i czekała, aż wreszcie zdała sobie sprawę, że temu, kto się z nią skontaktował, może wcale nie zależeć na pieniądzach. Jeśli nie chodzi o kasę, to sprawę powinno załatwić przemówienie do wybijającego ego.

Nikt nie opowie twojej historii tak jak ja.

Cisza.

Opadła z powrotem na materac i przycisnęła telefon do piersi. Ktokolwiek to był, skontaktował się z nią po raz drugi. Zaczął nabierać odwagi. Czegoś od niej oczekiwał, tylko jeszcze się czał, żeby o to poprosić.

Przerzuciła nogi przez brzeg łóżka. Zadzwoiła do swojego kontaktu w policji.

– Manny Jackson.

– Manny, z tej strony Nikki McDonald.

– Dawno się nie odzywałaś. – Szorstki ton głosu złagodniał, gdy mężczyzna przypomniał sobie kilka rund bourbona, które postawiła mu trzy lata temu podczas pracy nad historią Bombera z Beltway.

– Miałam ręce pełne roboty.

– Słyszałem.

Wstała i zaczęła chodzić, zmuszając się do uśmiechu.

– Ej, Manny, muszę cię prosić o przysługę.

– Ty zawsze prosisz o jakąś przysługę. – Wydawał się raczej rozbawiony niż zirytowany.

– No wiesz, ręka rękę myje. Gdy opisywałam sprawę Bombera, wyszło na to, że w waszym komisariacie pracują sami bohaterowie. – Rzeczywiście gliniarze spisali się na medal. Znaleźli i rozbroili bombę tak szybko, że Nikki prawie poczuła rozczarowanie. Mała eksplozja lub pożar zapewniłyby świetny materiał, a także więcej czasu antenowego dzielnej reporterce.

– Wróciłaś do pracy w stacji informacyjnej? Tak na marginesie, dziewczyna, która zajęła twoje miejsce, wygląda, jakby była jeszcze w ogólniaku.

Przypomniała sobie tę brunetkę o gładkiej, oliwkowej cerze.

– Bo Kelsey Jennings skończyła liceum pięć lat temu.

– Cholera!

– Jeśli mi pomożesz, może dostanę szansę powrotu do pracy.

Usłyszała westchnienie.

– Czego potrzebujesz?

– Marsha Prince.

Leniwa atmosfera nagle się zmieniła, stała się naelektryzowana, tak jakby Nikki trafiła w nerw, który wywołał dreszcze w całym ciele mężczyzny.

– Co z nią?

Tym razem szczerze uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Przyszedł do mnie Vaughan. Powiedział, że czaszka, którą znalazłam w szarej skrzyni, należała do panny Prince. Jak Marsha zmarła?

Znów westchnął.

– Nawet jeśli detektywi coś wiedzą, to nic nie mówią.

– Od jak dawna nie żyła? – Kiedy się zawahał, dodała: – Manny, wyświadczyć tej biednej dziewczynie przysługę.

Zaśmiał się.

– Nikt nie jest pewien co do przyczyny zgonu. Teraz, kiedy wiedzą, kim była ofiara, przeprowadzają kolejne badania.

Chodziła w tę i z powrotem po dywanie rozciągniętym na podłodze. Zerknęła w lustro. Wciągnęła brzuch. – A FBI? Co robi przy tej sprawie?

– W tym momencie to tylko wsparcie. Wykonali popiersie i ustalili tożsamość. Teraz sprawą panny Prince zajmuje się wydział zabójstw z Alexandrii.

– Dzięki, Manny. Wiszę ci kolejkę.

– Dwie. – W tle zaczął dzwonić telefon. – Muszę kończyć.

– Pa, kotku.

Kiedy po drugiej stronie zapadła cisza, Nikki przycisnęła komórkę do piersi i zaczęła krążyć po pokoju. Powinna zadzwonić do Vaughana i opowiedzieć mu o tej tajemniczej wiadomości. I niedługo to zrobi.

Rozdział 8

Wtorek, 13 sierpnia, 5:30

Północna Wirginia

Teraz

Gdy tylko Vaughan się obudził, wiedział, że jej nie ma. Nie powinno go to dziwić. Nigdy nie zostawała długo, myślał jednak, że ta noc będzie inna.

Postawił nogi na podłodze i od razu dostrzegł karteczkę na lustrze. Liścik został napisany zgrabnym charakterem pisma na odwrocie paragonu z fast foodu.

Zadzwoiłam po taksówkę. Nie chciałam cię budzić.

Spencer.

Wiedział, jak sprawić, by ta kobieta wzięła się z pożądanego, i co zrobić, żeby jęczała w pełni dostrojona do jego ciała. Poza tym jednak pozostawała dla niego tajemnicą.

Strzepnął karteczką, zaskoczony faktem, że spał jak kamień. Odkąd został policjantem i ojcem, miał bardzo lekki sen. W obu wcieleniach był wzywany o każdej porze dnia i nocy, tak jak pogotowie. Dobrze wyćwiczył w sobie zdolność do otrząśnięcia się w ciągu kilku sekund i jasnego myślenia. Ale wczorajszy dzień był intensywny, nawet jak na niego.

Położył świstek na komodzie i spojrzął na poduszkę; jeszcze zachowało się lekkie zagłębienie po głowie Zoe. Nie był typem sentymentalnym, ale zrobiło mu się przykro, bo wiedział, że prawdopodobnie nie zobaczy Spencer przez jakiś czas.

Wziął prysznic, piętnaście minut później stał już ubrany, do paska przypiął odznakę i broń. Gdy kawa się parzyła, zrobił jajecznicę z pięciu jajek; dopiero po chwili przypomniał sobie, że Nate już z nim nie mieszka. Opiekł bajgla i zjadł samotnie przy kuchennym stole.

Nalał kawy do kubka termicznego i przed szóstą wyruszył już w drogę. Światło księżyca mieszało się z blaskiem latarni górujących nad I-395, gdy obwodnicą kierował się na północ w stronę wyjazdu. Ruch powoli narastał, wkrótce samochody zaczną jeździć w ślimaczym tempie.

Przy odrobinie szczęścia pierwsza fala dokumentów dotyczących sprawy Prince będzie już na jego biurku. Uprzedzono go, że jest to kilkanaście teczek, ale się tym nie przejmował. Miał też wziąć udział w autopsji dziewczyny zadźganej w pokoju motelowym. Zapowiadał się kolejny długi dzień.

Piętnaście minut później już dolewał sobie kawy w pokoju socjalnym. Kiedy zapalił światło w swoim gabinecie, przed jego biurkiem stała kolumna sześciu pudeł z aktami. Na zielonej karteczce samoprzylepnej widniał napis: „To dopiero początek”.

Było jeszcze za wcześnie, żeby dzwonić do lekarza sądowego i pytać o dziewczynę z motelu, więc odstawił kubek i zaczął przeglądać zestaw dokumentów, które wziął z samej góry.

Następne półtorej godziny czytał notatki detektywów. W czasie zaginięcia Marshy sprawdzili każdy trop, zbadali najmniejszą wskazówkę, ale ostatecznie nic nie znaleźli.

Vaughan zestawiał zdjęcie poczerwiałej czaszki ze skrzyni z wizerunkiem uśmiechniętej twarzy Marshy Prince. Tylko jakaś bestia mogłaby to zrobić tak młodej, pełnej życia osobie – w chwili śmierci Prince była w wieku syna Vaughana.

W dzieciństwie Nate koniecznie chciał mieć pewność, że potwory nie istnieją. Zanim Vaughan zdążył odpowiedzieć, że owszem, istnieją, jego żona szybko uspokoiła, że siejące grozę stworzenia spotyka się wyłącznie w książkach.

Ale Nate, mały bystrzak, już wtedy się zorientował, że kłamała. Kiedy tego wieczoru ojciec kładł synka spać, ten zapytał go o te potwory.

Vaughan nie potrafił ściemniać i odpowiedział po prostu:

– *Będę cię chronić, kolego.*

– *Ja ciebie też, tato.*

Ktoś zapukał do drzwi biura i policjant wrócił myślami do teraźniejszości. W drzwiach stanęła detektyw Cassidy Hughes. Pracował z nią od roku, dobrze się dogadywali. Była niska, miała krępą budowę ciała, kręcone włosy i zawsze

nosiła dopasowane ubrania. Dziś przysłała w obcisłych dżinsach, jedwabnej bluzce i butach na obcasie.

– Zostaw to, co robisz – powiedziała.

Odchrząknął i zamknął teczkę.

– Co jest?

– Prawdziwa gównoburza o biblijnych rozmiarach.



Zoe stała w kuchni swojego domu, popijała kawę i wpatrywała się we wciąż spakowane pudła, które przywieziono tu sześć tygodni temu.

Formalnie rzecz biorąc, miała dzień wolny. Ramsey kazał jej odpocząć przez kilka dni po wielotygodniowym maratonie wizyt w różnych miastach, wydziałach policji i spotkań z zabójcami.

Ponieważ nie umiała leżeć w łóżku dłużej niż kilka godzin podczas snu, wstała i zaparzyła kawę. Mniej dbała o smak, bardziej chodziło o uderzenie kofeiny, które przepędzało zmęczenie. Dzisiaj też naprawdę nie miała ochoty rozpakowywać tych rzeczy. Każdy psycholog nazwałby tę prokrastynację klasycznym unikaniem. Zgodnie z prawem zgłosiła roszczenie do nieruchomości i sprzedała swoje idealne mieszkanie, ale z jakiegoś powodu nie mogła się tu zadomowić.

Przeszła po kamiennej podłodze do stolika umieszczonego w zakątku wykusza i przejrzała stos poczty. Spojrzała przez porysowane oryginalnie szyby, z tysiąc osiemset pierwszego roku, i zobaczyła żywe, błękitne niebo.

Jasne promienie słońca padały na brukowaną ulicę Prince Street, opadającą w kierunku Potomacu, oddalonego o niecałą przecznicę. Zoe ruszyła po wąskich schodach do sypialni; pomyślała, że ostatecznie może wślizgnie się z powrotem pod kołdrę i nadrobi zaległości w czytaniu.

Schody skrzypiały, balustrada lekko się chybotą, gdy agentka wchodziła na górę, mijając dziesiątki czarno-białych zdjęć przedstawiających wujka Jimmy'ego we wszystkich wcieleniach, jakimi cieszył się w ciągu swoich osiemdziesięciu dwóch lat.

Vaughan trafił w sedno, kiedy ją zapytał, dlaczego chce zatrzymać tę nieruchomość. Owszem, Zoe kusilo, żeby sprzedać dom. Był wart miliony nawet w tym podniszczonym stanie, ale czułaby się nielojalna wobec dwóch

bliskich jej mężczyzn. Jimmy, który wychował Jeffa, odgrywał też rolę jej ostatniego łącznika ze zmarłym mężem. Remont i utrzymanie budynku przerastały jednak jej możliwości finansowe. I tak tu utknęła, nie mogąc ani sprzedać, ani zachować tej nieruchomości. Czuła się jak na ziemi niczyjej.

Cyfrowy zegar na antycznej szafce nocnej i ładowarka telefonu nie pasowały do łóżka z baldachimem w stylu królowej Anny, które dominowało w pomieszczeniu będącym kiedyś pokojem gościnnym.

Ostatni raz spała tu w noc śmierci Jeffa. Nie mogła wrócić do ich wspólnego mieszkania; dom Jimmy'ego uznała za jedyne możliwe schronienie. Starzec przywitał ją z otwartymi ramionami.

Zanim ostatnio wyjechała do Nashville, jej jedynym aktem uczynienia tego domu swoim była zmiana pościeli na łóżku, które, ku jej wielkiej uldze, okazało się niezwykle wygodne.

Nad łóżkiem wisiał chyba najlepszy falsyfikat ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziała: *Impresja, wschód słońca* Moneta. Jeśli wujek Jimmy się na czymś znał, to z pewnością na wykonywaniu idealnych podróbek. W ciągu ostatnich kilku lat Zoe często jadała z nim kolację. Przy butelce Chateaux Margaux zdradzał jej tajniki mistrzów wśród fałszerzy. To dzięki jego radom i umiejętnościom stała się tym, kim jest.

Zadzwoił telefon, wyjęła go z tylnej kieszeni dzinsów. Na ekranie pojawił się napis: Jerrod Ramsey. Jej szef miał reputację człowieka, który nie może spać. Ostrzegano ją, że w tej branży to niebezpieczne.

Wzięła kolejny łyk wystygłej kawy.

– Agencie Ramsey, skąd wiedziałeś, że już się obudziłam? Przecież mam wolne.

Zaśmiał się, tak jakby zażartowała.

– Spotkałaś się z Vaughanem? – Ramsey nigdy nie tracił czasu na pogawędki o niczym.

– Owszem. Czy nadal mam wolne następne cztery dni?

– Niby tak. Ale ja niby też miałem pięć urlopów w ciągu ostatnich czterech lat, mimo to przepracowałem każdy z nich.

Przycisnęła kubek do skroni, wdzięczna losowi, że oficjalnie musi przełożyć na później plany rozpakowywania pudeł.

– Czego potrzebujesz?

– Hadley Foster.

Natychmiast mocno się ożywiła.

– Widziałam się z nią wczoraj. Pojechałam tam z Vaughanem, żeby poinformować ją o śmierci siostry.

– Kobieta zaginęła razem z córką. A ojciec jest właśnie operowany. Został ugodzony nożem przez nieznanego intruza.

Powinno istnieć uniwersalne prawo zabraniające popełniania przestępstw w tak piękne dni, pomyślała.

– Mogę być w siedzibie za pół godziny.

– Dobrze. Media już zwietrzyły trop; na pewno zdajesz sobie sprawę, że wywiera się na nas ogromną presję, by jak najszybciej odnaleźć matkę i córkę.

– Vaughan i ja rozmawialiśmy również z Nikki McDonald. – Bez wątpienia to ona rządzi teraz w mediach.

– Rozumiem. Informuj mnie o wszystkim.

Gdy zakończył rozmowę, szybko się rozebrała i weszła pod prysznic. Potem założyła ciemne spodnie i zwinęła w kok długie kasztanowe włosy. Dopła kawę, przypięła do paska odznakę i pistolet, złapała torebkę i zbiegła po schodach.

Opuściła dom tylnymi drzwiami, przemierzyła długie, wąskie podwórze, minęła prywatny garaż Jimmy’ego, obecnie pełen wszelkich różności, i wyszła przez wysoką bramę na ulicę. Na kolejnej przecznicy znalazła miejsce, gdzie stał zaparkowany jej ford explorer. Zapamiętała sobie, żeby posprzątać ten cholerny garaż.

Wrzuciła torebkę do samochodu i usiadła za kierownicą. Po ostatniej nocy myślała, że zanim teraz spotka Vaughana – o ile w ogóle jeszcze ich drogi się skrzyżują – minie sporo czasu. Sytuacja zrobiła się trochę zbyt osobista, więc należało zrobić dłuższą przerwę. A tu proszę, będą musieli ze sobą pracować. Dobrze, że rano zostawiła mu ten liścik.

– Nie ma przebaczyć – mruknęła i włączyła się do ruchu.



AMBER ALERT

Zaginęły Skylar Foster, lat siedemnaście,
i jej matka, Hadley Foster, lat trzydzieści pięć. Prawdopodobnie

znajdują się w EKSTREMALNYM NIEBEZPIECZEŃSTWIE. Zniknął również należący do rodziny czarny lexus z 2017 roku; przypuszczalnie został skradziony. Ostatnio widziano go w Alexandrii w stanie Wirginia.

Rozdział 9

Wtorek, 13 sierpnia, 8:00
Alexandria, Wirginia
Godzina po telefonie pod numer 911

Gdy Vaughan rozglądał się po ulicy Fosterów i zadbanych trawnikach sąsiadów, cały czas przypominał sobie wezwanie. Dzisiaj bezpieczna, luksusowa okolica została najechana przez obcych ludzi. Wszędzie było pełno oznakowanych radiowozów; nieopodal stała też furgonetka ekipy kryminalistycznej komisariatu. Nieco dalej zaparkowały wany stacji informacyjnych. Na miejscu pojawił się już główny prowadzący Rick McGuire z Channel 5. Nikki McDonald jeszcze nie dotarła.

Przeszedł pod rozciągniętą żółtą taśmą i zatrzymał się, żeby porozmawiać z jednym z policjantów. Wyciągnął rękę.

– Oscar, co się dzieje?

– W środku panuje kompletny chaos – padła odpowiedź.

Oficer Aylor, młodziak jeszcze, pracował w wydziale niecały rok. Pierwsze zabójstwa lub naprawdę makabryczna śmierć często wstrząsały żółtodziobami. Zmył krew z dłoni, ale koszulę i spodnie nadal miał poplamione.

Vaughan też wciąż pamiętał swoją pierwszą sprawę dotyczącą zabójstwa. Kobieta postrzeliła męża w brzuch. Przez wiele tygodni czuł zapach, który unosił się w tamtym domu.

– Rozumiem, że pan Foster zadzwonił pod 911?

– O siódmej rano. Kiedy przyjechałem pięć po siódmej, leżał na korytarzu. Ledwo kontaktował, ale błagał, żebyśmy znaleźli jego żonę i córkę.

– Podał rysopis?

– Nie, ale powtarzał, że facet miał maskę i nie widział jego twarzy.

– Przeszukałeś dom?

– Karetka przyjechała kilkadziesiąt sekund po mnie; kiedy ratownicy zajęli się Fosterem, rozejrzałem się po budynku. Ani śladu żony, córki czy sprawcy. Ale cokolwiek się zadziało, to na pewno w głównej sypialni.

– Świetna robota, Oscar.

– Dziękuję, sir.

Vaughan wyjął z kieszeni lateksowe rękawiczki i je założył. Kiedy wchodził po schodach do domu, zerknął w lewo i w prawo na klomby. Pomyślał, że mogą tam znaleźć ślady stóp lub jakiś porzucony przedmiot, który pozwoliłby ustalić przebieg zdarzeń. Teraz dzięki rutynowej, skrupulatnej pracy detektywistycznej miał poznać szczegóły dramatu.

Ponieważ nic nie przykuło jego uwagi, sięgnął do kolejnej kieszeni i wyjął papierowe ochraniacze na buty. Założył je przy drzwiach.

– Detektywie Vaughan! – zawołała jakaś kobieta, a kiedy się obejrzał, zobaczył Nikki McDonald. Cienkie czerwone spodnium podkreślało jej figurę. Rozpuszczone włosy okalały twarz, makijaż miała nieskazitelny. – Jakiś komentarz? Nowe informacje w tej sprawie?

– O której godzinie zamieściła pani swoją historię? – W jej przypadku nie była to kwestia „czy”, lecz „kiedy”.

– O piątej rano. Materiały są jeszcze dostępne, podobnie jak wszystkie wpisy followersów. Na razie nie natrafiłam na nic nadzwyczajnego. Mogę zadać kilka pytań?

Policyjny komunikat dla mediów pojawił się kilka minut po tym, jak Vaughan i Spencer rozmawiali z dziennikarką, nie można było więc winić jej za jakiegokolwiek przecieki.

– Nie teraz.

– A kiedy pan ze mną porozmawia? – Jej obcasy stukały o chodnik, gdy chodziła niecierpliwie przed rozpiętą żółtą taśmą. W ich stronę zmierzał Rick McGuire.

Vaughan przypomniał sobie, że może potrzebować pomocy tej kobiety, odpowiedział więc spokojnie:

– Niedługo. Jeszcze nie wiem, co tu mamy.

Nikki spojrzała na Ricka, zaszalutowała mu i wróciła do swojego samochodu. W tej samej chwili kilka domów dalej zatrzymał się ford explorer. Wysiadła z niego agentka Spencer.

Jej ciemny strój podkreślał długie nogi, dzięki którym kobieta szybko zaczęła zmniejszać dzielący ich dystans. Gdy zakładała rękawiczki, zerknęła na Vaughana. Weszła po schodach i nałożyła na buty ochraniacze, które jej dał.

– Dzięki.

– Nie tak planowałem spędzić ten poranek – mruknął.

– To jest nas dwoje.

– Jak się o tym dowiedziałaś? – zapytał.

– Pół godziny temu zadzwonił do mnie Ramsey. Możesz streścić, co tu się wydarzyło?

– Dopiero przyjechałem. W tej chwili wiem tylko, że żona i córka zaginęły, a pół godziny temu mąż ugodzony nożem został przewieziony do szpitala w Alexandrii. Ledwo mówił, ale upierał się, że jakiś zamaskowany napastnik zabrał jego żonę i córkę.

– Rozpoznał sprawcę?

– Nie.

– Mocno dostał?

– Mundurowy stwierdził, że mężczyzna był półprzytomny. Na razie nie wiemy jeszcze, jakie dokładnie odniósł obrażenia.

– Media oszaleją ze szczęścia. – Spencer przewróciła oczami. – Szczątki młodej dziewczyny zostają odnalezione po osiemnastu latach, a dzień później po tym odkryciu znika jej siostra. Chryste, to się rozejdzie po całym kraju.

– Trochę za duży ten zbieg okoliczności.

– Mhm... – Spencer spojrzała na dom, tak jakby chciała poznać wszystkie jego tajemnice. Potem popatrzyła na równo przyciętą trawę obok chodnika. – Zwróciłeś wczoraj uwagę, jaki idealny porządek panuje w domu Hadley? Nigdzie ani odrobiny kurzu, wszystko na swoim miejscu. Ona też wyglądała nienagannie: fryzura, makijaż, zero tłuszczu na ciele.

– Perfekcjonistka.

– Myślę, że to mechanizm obronny – oznajmiła Spencer. – Hadley ma obsesję na punkcie wyglądu zewnętrznego, ponieważ nie chce, żeby wszyscy widzieli, że w środku jest mocno niepokładana.

– Zgaduję, że żyje w ogromnym napięciu.

Agentka kiwnęła głową.

- Na dodatek my przybywamy z informacją, że jej siostra nie żyje.
- Każdy może się załamać – odparł.
- Wystarczy odpowiednia kombinacja wydarzeń – dodała.
- A Hadley była wyjątkowo słaba.



W rezydencji Fosterów Zoe zobaczyła dużą plamę krwi na podłodze przy wejściu. Kilka kropek znajdowało się na jasnoszarych ścianach i rodzinnych zdjęciach w srebrnych ramkach.

Na podłodze wały się zakrwawione gaziki, opakowania po bandażach i plastikowe osłonki na strzykawki. Przy każdym z przedmiotów ułożono żółte plakietki dowodowe. Zawsze priorytetem jest ratowanie rannych. Wykonując swoją pracę, ratownicy siłą rzeczy nieumyślnie niszczą wiele dowodów na miejscu zbrodni.

Kiedy Zoe przeszła obok kałuży krwi, podążyła wzrokiem za czerwonymi ciapkami, które prowadziły przez salon, obok sofy i do drzwi jakiegoś bocznego pomieszczenia – prawdopodobnie garażu.

Vaughan skupił się na zamku w drzwiach wejściowych.

- Na ościeżnicy i wkładce nie ma śladów wskazujących na włamanie. – Sprawdził, czy okna były zamknięte – tak. Następnie pociągnął za klamkę we francuskich drzwiach. Otwarte; ale tutaj też nie zauważył żadnych uszkodzeń.
- Intruz z pewnością nie wszedł do domu siłą.

Zoe zerknęła na kanapę w salonie. Odnotowała, że poduszki, poprzedniego dnia tak starannie rozmieszczone, teraz są w nieładzie, tak jakby ktoś po prostu je tam rzucił.

– Niewiele wiemy o tym, co się działo z Hadley i Markiem Fosterami, gdy się stąd wyprowadzili – zagadnęła. – To samo dotyczy ich córki Skylar, prawda? Kto wie, jakie kłopoty ta trójka mogła nieświadomie sprowadzić na swój dom.

– Sądzisz, że to miało coś wspólnego z identyfikacją Marshy Prince?

– Tak. McDonald nie traciła czasu, od razu opublikowała tę wiadomość w sieci.

– Przebiła wszystkich.

Zoe wyjrzała przez okno na ulicę i dostrzegła Ricka McGuire'a.

– W ten sposób zemściła się na stacji, która ją zwolniła, i na reporterze, który złożył skargę.

– Ten, kto wysłał McDonald wskazówkę, musiał wiedzieć, że kości należą do Marshy Prince.

– A zatem informator daje cynk do mediów, czeka na identyfikację, a następnie wpada tu i atakuje Fosterów – podsumowała ciąg zdarzeń.

– Jeśli chciał, żeby wszyscy zwrócili na niego uwagę, udało mu się osiągnąć cel.

– Trzeba też rozważyć opcję, że to nie miało nic wspólnego z identyfikacją Prince. Foster mógł robić w swojej firmie przekręty lub wpaść w kłopoty przez narkotyki. Może jakaś kochanka? Kto by mu źle życzył? Trzy podstawowe motywy morderstwa to pieniądze, seks i zemsta.

– Hughes wystąpiła już o informacje na temat sytuacji finansowej Fosterów.

– Czy żona ma adoratora? Albo córka chłopaka?

– Znowu: dopiero to ustalimy.

Ponownie wyjrzała na zewnątrz w poszukiwaniu monitoringu i wskazała na jednoobiektywową kamerę skierowaną na drzwi wejściowe.

– Dzięki temu istnieje szansa, że się dowiemy, kto ich odwiedził. Ten sprzęt przesyła obraz do komputera albo telefonu.

– Miejmy nadzieję, że nic się nie wykasowało.

Zoe przeniosła wzrok na zdjęcie Hadley i małej Skylar. Potem poszła za czerwonymi śladami na piętro. Krew prowadziła na korytarz i w stronę ostatniego pomieszczenia – prawdopodobnie głównej sypialni.

Tam właśnie błysnęła lampa aparatu, ale oni zatrzymali się jeszcze przy pierwszym pokoju. Wyglądał jak gabinet gospodarza. Lekkie szarości i biele ustąpiły miejsca brązom, skórom i ciężkim zasłonom. Na ścianie za dużym mahoniowym biurkiem znajdował się regał wypełniony różnymi nagrodami; obok nich stały zdjęcia, na których Mark Foster prezentował swoje łowieckie lub wędkarskie zdobycze. Na biurku leżały stosy dokumentów.

– Męska jaskinia. – Zoe rozglądała się bacznie. – Pozwolił żonie udekorować cały dom, ale ta przestrzeń należy do niego. Wiedział, że takie

stosy papierów doprowadzą ją do szaleństwa.

– Wychowywałem się z trzema młodszymi siostrami – powiedział Vaughan. – Kiedy jest się jedynym facetem w domu, miło mieć swoją przestrzeń.

– Ale nie widzę żadnego komputera. – Podeszła do biurka; kabel sieciowy wciąż tkwił w gniazdku. – Ciekawe, czy robił sobie kopię zapasową?

– Napiszę do Hughes, żeby to sprawdziła. – Wysłał wiadomość do swojej partnerki.

Agentka uważnie przyjrzała się zdjęciom na półkach.

– Sądząc po scenerii, Foster wyjechał na Zachód; gdzieś w góry Sierra Nevada, do Montany, do Idaho? Kiedy mieszkałam w Butte, prawie odmroziłam sobie tyłek.

– Od jak dawna pracujesz w FBI?

– Sześć lat; a dwa lata w grupie profilerów kryminalnych. – Spojrzała na inną fotografię. – Facet lubi dokumentować wszelkie zabite stworzenia.

– To jeszcze nie znaczy, że popełnił zbrodnię.

– Nie powiedziałam, że to coś znaczy. To tylko spostrzeżenie na temat zdjęć i zaginionego laptopa, na którym może być zapis z kamery.

– Mark Foster znał Marszę Prince i znalazł się na mojej liście osób do przesłuchania.

Kiedy zbierała dowody zabójstw, poruszała się powoli i metodycznie. Miała jednak nadzieję, że żaden z domowników nie został zabity, tu czy gdziekolwiek indziej.

– Czy w sprawie dziewczyny ogłoszono Amber Alert?

– Tak.

Pierwsze godziny od zaginięcia dziecka czy dorosłego są najważniejsze. Krąg podejrzanych jest dość wąski, a dowody pozostają świeże. Z upływem czasu powiększa się liczba potencjalnych sprawców, ślady się zacierają.

W otwartym kalendarzu zaznaczono kilka spotkań z klientami, a także z profesjonalnym golfistą i biurem podróży. Nic nadzwyczajnego.

Oboje przeszli do następnego pomieszczenia. Tu panowały łagodne fiolety i szarości. Na nieposłanym łóżku kłębiła się kołdra w tureckie wzory. Duże poduszki były zmięte, a na nocnej szafce stała prawie pełna filizanka kawy. Na

komodzie leżała porozrzucana biżuteria, ale powierzchnia mebla niemal lśniła od polerki. W łazience lakiery do paznokci stały w schludnym rzędzie na blacie, a liczne kosmetyki do makijażu uporządkowano w przezroczystych pojemnikach. Na żebrowanym wieszaku wisiał starannie złożony ręcznik.

– Ostatniej nocy Skylar spała w swoim łóżku – stwierdziła Zoe. – Obudziła się, zdążyła przynieść sobie kawę, wypić kilka łyków.

– I wtedy rozpętało się piekło.

Agentka zaczęła chodzić po pokoju, szukać wszystkiego, co znajdowało się nie na miejscu. Pracowała nad pewną sprawą zaginionych osób w Nevadzie – kluczem do odnalezienia poszukiwanej czternastolatki była kolekcja paragonów z kawiarni, które doprowadziły do sprzedawcy, mającego obsesję na punkcie dziewczynki. Najmniejszy szczegół czasem okazywał się najważniejszy.

– Widzisz jej komórkę? – spytała.

– Nie.

– Telefon będzie miał decydujące znaczenie.

– Wiem. Wszystkie dzieciaki mają konta w mediach społecznościowych; większość z nich dzieli się w internecie własnym życiem bardziej, niż powinna.

Zoe wyjęła swoją komórkę i zaczęła coś przeglądać.

– Ile masz aplikacji? – zainteresował się Vaughan.

– Wszystkie. Zawsze sprawdzam ludzi, których szukam. Często dowiaduję się więcej o danej osobie z jej profilu internetowego niż z przesłuchania świadków. – Przerwała i kiwnęła głową. – Oto i ona. – Profil Skylar na Instagramie został zaktualizowany trzy dni temu; dziewczyna wrzuciła zdjęcie słońca oświetlającego budynek przemysłowy. Poprzednia wizualizacja przedstawiała Skylar i jakiegoś nastolatka. Przechylali się do siebie, wyciągnięte dłonie tworzyły znak pokoju.

– Nate zamieszcza durne zdjęcia z kumplami. Martwię się jego postami – przyznał Vaughan. – Ale gdybym wychowywał dziewczynkę, prawdopodobnie oszalałbym z niepokoju.

– Nie wrzuciła żadnych fotografii z matką – zauważyła Zoe, przeglądając kolekcję. – Wiosną udostępniła zdjęcia z ojcem, ale ostatnio cisza.

– Dzieciaki w tym wieku robią wszystko, żeby oddalić się od rodziców – wtrącił.

– Może. Relacje matki z córką bywają napięte nawet w najlepszych okresach. – Choć kusilo ją, żeby przeszukać pościel i zacząć przestawiać rzeczy w poszukiwaniu komórki, musiała poczekać, aż w pokoju zakończy pracę ekipa kryminalistyczna. – Wczoraj, gdy weszła z ojcem do salonu, trzymała telefon w ręku. Miał różowe błyszczące etui. – Pokręciła się trochę po królestwie nastolatki, ale nic nie przykuło jej uwagi.

Wyszli na korytarz i ruszyli dalej po krwawych śladach, które z każdym krokiem stawały się coraz wyraźniejsze i prowadziły do głównej sypialni.

Znajdowało się w niej dwóch techników kryminalistyki, ubranych w lekki sprzęt ochronny, rękawice i buty. Jeden z nich robił szkic sytuacyjny, drugi pstrykał zdjęcia.

Zoe od razu zwróciła uwagę na eksplozję czerwieni na podłodze przy komodzie. Krew nie tylko zalała szary dywan, lecz także stworzyła na ścianie łuk. Po wbiciu ostrza w ciało powstawała rana, po wyciągnięciu narzędzia od razu wytryskiwała krew. Zoe wyobraziła sobie, jak nóż rozrywa skórę ofiary, a potem, jak morderca pociąga do siebie rękonoż i krew obryzguje ścianę.

Wątpiła, żeby to były ślady ataku na męża, ponieważ ten, kto został ugodzony nożem w tym pokoju, miał rozciętą główną tętnicę i natychmiast stracił bardzo dużo krwi. Sądząc natomiast po układzie plam na dywanie, ofiara upadła na kolana, a następnie runęła twarzą na podłogę.

Tuż za przyschniętą kałużą znajdowało się starannie pościelone podwójne łóżko. Poduszki były na swoim miejscu, kołdra została wygładzona.

Jeden z techników odwrócił się w ich stronę.

– To mi przypomina ten pokój w motelu. Jakie jest prawdopodobieństwo, że w ciągu doby dojdzie do dwóch podobnych zabójstw?

– Dwa pchnięcia nożem w tak gęsto zaludnionej okolicy nie są niemożliwe – odpowiedziała Zoe.

– Bud, to agentka specjalna FBI Zoe Spencer – przedstawił ją Vaughan. – Agentko Spencer, to Bud Clary. A jego kolega to Mike Brown.

– Miło mi panów poznać. – Skłoniła się lekko. – Jeśli będziemy przeszkadzać wam w pracy, śmiało możecie nas wyrzucić.

Obaj spojrzeli po sobie, po czym kiwnęli głowami. Obecność FBI na miejscu zdarzenia zawsze zmieniała dynamikę ich interakcji.

– Jak wygląda sytuacja w motelowym pokoju? – podjął Vaughan.

– Skończyliśmy robotę późnym wieczorem. Ale pokój pozostaje zamknięty, na wypadek gdybyśmy musieli tam wrócić.

Zoe podejrzewała, że teraz, gdy pojawiła się sprawa Fosterów, śmierć anonimowej seksrobotnicy zostanie niestety odsunięta na dalszy plan. I sądząc po tym, jak Vaughan zmarszczył czoło, nie bardzo mu to odpowiadało.

– Dopiero zaczęliśmy sprawdzać ten dom – poinformował Bud. – Ogarnięcie całości zajmie nam dobre dwadzieścia cztery, może nawet czterdzieści osiem godzin. Zadzwońłem do Fiony, żeby się do nas przyłączyła. Jak widzicie, krew znajduje się praktycznie wszędzie.

– Możemy się rozejrzeć? – spytał Vaughan. – Nie będziemy niczego dotykać.

– W porządku – odparł Bud. – Po prostu chodźcie po wyznaczonej drodze.

– Jasne.

– Bud, daj nam od razu znać, jeśli traficie na jakieś telefony komórkowe lub komputery – poprosiła Zoe.

– Pewnie.

Spojrziała między technikami i zauważyła kolejne pozowane zdjęcia rodziny Fosterów. Na wcześniejszych, kiedy Skylar miała około dwunastu lat, towarzyszył im czarny szczeniak, labrador, ale z późniejszych fotografii już zniknął. Ile lat miałby teraz ten pies? Pięć, sześć?

Zoe podeszła do drzwi łazienki. Podłoga wyglądała na wytartą, żadnych śladów krwi. Wieszak na ręczniki był za to pusty.

– Brakuje ręczników.

– Ręczników? – zdziwił się Bud.

– Kąpielowych. W pokoju Skylar były ładnie porozwieszane, ale tu nie ma żadnych.

– Ktoś próbował zatamować krwawienie.

– Albo wytarł nimi podłogę.

– Tak samo było w tamtym pokoju motelowym – podsunął Bud. – Łazienka wypucowana do czysta, ręczników brak. Sprawca zabrał je ze sobą.

– Kolejne podobieństwo między tymi dwoma przestępstwami – zauważyła Zoe.

– Trudno to zignorować – dodał Vaughan.

– Przeczucie? – Spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Tak.

– Byle tylko nie mieszać przeczuc z faktami – ostrzegła.

Zbiór flakonów z perfumami stał w idealnym rzędzie na marmurowym blacie, a obok nich leżał mały notes – typowy dziennik treningowy. Po lewej stronie widniała data tego dnia, ale nikt nie dopisał kilometrów. Zoe znów spojrzała na elegancko pościelone łóżko.

– Biorąc pod uwagę sztywny harmonogram dnia Hadley, założę się o duże pieniądze, że wstała, założyła sportowe ciuchy, a następnie pościeliła łóżko.

– Skoro pościeliła łóżko, to gdzie był Mark? – podsunął Vaughan. – W tym domu są trzy sypialnie, w trzeciej urządzili gabinet Fostera. Poduszki na kanapie na dole były pogniecione. Może został wygnany do salonu. – Przez chwilę detektyw stukał palcem wskazującym o udo, jakby w myślach porządkował fakty. – Bud, czy ratownicy powiedzieli, co Mark Foster miał na sobie, gdy do niego przyjechali?

– Spodnie od garnituru, białą koszulę i krawat. W tej chwili jego ubrania są sprawdzane pod kątem DNA – wyrecytował Bud.

– Może wcześniej wstał – myślała na głos Zoe.

– Czy w domu jest jakaś wspólna łazienka? – spytał Vaughan.

– Na korytarzu na piętrze – poinformował Bud. – Tam też czysto i sucho, tak jak w tej w sypialni. Dziś rano nikt nie brał w niej prysznica.

Zoe i Vaughan zeszli schodami do kuchni, gdzie na blacie stał kubek z niedopitą kawą. Bardzo duży, z logo Washington Redskins.

Zoe dotknęła kubka, potem dzbanka.

– Oba naczynia lodowato zimne.

– To męski kubek, chyba że Hadley akurat takie lubiła.

– Odciski palców powiedzą nam więcej.

Spojrzała na drewniany stojak na noże na blacie. Zestaw był drogi, pozazdrościłby go nawet szef kuchni. Brakowało jednej sztuki.

– W tym miejscu zwykle jest nóż do oddzielania kości.

– I do krojenia mięsa?

– Tak.

– Może ktoś go włożył do zmywarki?

Otworzyła drzwiczki, zajrzała do pustego wnętrza.

– Nie. – Przeszukała również szuflady, nie znalazła noża.

– Poręczne narzędzie; każdy bez trudu mógł je złapać w drodze na górę.

– Jasne.

Vaughan wyjrzał przez kuchenne okno na ogród.

– Tylna brama jest uchylona. – Sprawdził drzwi prowadzące na patio. Otwarte.

Ale ślady krwi prowadziły do bocznego wyjścia. Ponownie zaczęli sumować fakty; otworzyli drzwi i weszli do pustego garażu na jeden pojazd.

– Wczoraj, gdy wyjeżdżaliśmy, na podjeździe stał czarny lexus, którego wcześniej tam nie było – przypomniała Spencer.

– Czyli to samochód Marka – wywnioskował.

– Hadley i Skylar opuściły dom tym wyjściem – stwierdziła agentka. – Miałam już kilka takich przypadków uprowadzeń; i zawsze sprawcą okazywał się jakiś znajomy. Pora się spotkać z Markiem Fosterem. Powinno już być po operacji.

Spojrzał na zegarek.

– Tak, najwyższy czas. Chciałem z nim porozmawiać od chwili, gdy przeszedłem nad kałużą krwi na korytarzu.

Rozdział 10

Wtorek, 13 sierpnia, 9:00

Alexandria, Wirginia

Dwie godziny po telefonie pod numer 911

Vaughan pojechał do szpitala pierwszy, Spencer ruszyła za nim. Nagle zadzwonił jego telefon.

– Hughes, co dla mnie masz?

– Podpis sędziego. Teraz bez problemu uda się zebrać dane finansowe Fosterów – zameldowała.

Ponieważ zaginęło dziecko, wszyscy pracowali pełną parą.

– Świetnie. Im więcej dowiemy się o tej rodzinie, tym lepiej. Musimy namierzyć ich komórki i znaleźć lexusa. Czarny, nowy model, idę o zakład, że ma na wyposażeniu GPS.

– Sprawdzę to. – Ktoś w tle zawołał Hughes po nazwisku, ale kobieta kazała mu poczekać. W biurze wydziału zabójstw zawsze panował zgiełk i było mnóstwo roboty. Policjanci żonglowali wieloma sprawami naraz. – Dostałam też informację od lekarza sądowego. Doktor Baldwin przeprowadzi autopsję twojej Galiny Grant.

– To ta dziewczyna z pokoju motelowego?

– Tak. Sprawdziłam jej odciski w systemie AFIS; była wielokrotnie aresztowana za prostytutkę i narkotyki. Mało zaskakujące. – Usłyszał odgłos przewracanych kartek, wyobraził sobie, jak jego partnerka przeszukuje swój podniszczony czerwony notes, który zawsze przy sobie nosiła. – Miała dziewiętnaście lat. Przebywała w okolicy około sześciu miesięcy. W tym motelu pojawiła się nie po raz pierwszy.

– Na którą zaplanowali sekcję zwłok? – przerwał jej Vaughan.

– Na trzecią dziś po południu.

– Chcę przy tym być. – Skręcił ostro w prawo. Wiedział, że Spencer z pewnością za nim jedzie. – Najpierw jednak muszę odnaleźć Hadley i Skylar.

– Rozumiem. Jak coś, ja mogę podskoczyć na autopsję – zaproponowała Hughes.

– Dzięki. – Wiedział, że jego partnerka jest jedną z najlepszych, odnosił jednak wrażenie, że przekazując jej najważniejszy element całej sprawy, źle traktuje ofiarę.

– Dwa przypadki pchnięcia nożem w ciągu kilku dni. Mam nadzieję, że nie będzie trzeciego.

Racja.

– Dzięki, Hughes.

Spencer pojechała za nim boczną uliczką, prowadzącą na teren szpitala. Zaparkował w pobliżu wyjścia awaryjnego i poczekał na agentkę. Na izbę przyjęć weszli przez automatycznie otwierane drzwi.

Szum rozmów pacjentów i personelu przy kilku stanowiskach rejestracji mieszał się tu z dźwiękiem monitorów i telewizora w holu nadającego *talk show* o tematyce zdrowotnej. Vaughan ruszył do wolnego okienka.

Rejestratorka, kobieta po dwudziestce, miała czarne jak atrament włosy i bladą cerę.

– Słucham pana.

Pokazał jej odznakę, przedstawił się.

– Potrzebuję informacji na temat Marka Fostera.

Sprawdziła w komputerze i zmarszczyła czoło, balansując między ograniczeniami wynikającymi z przepisów o poufności danych a prośbą policjanta.

– Zapytam pielęgniarkę.

Policjant schował odznakę z powrotem do kieszeni.

– Dziękuję.

Gdy się odwrócił, zobaczył, że Spencer z wielkim zainteresowaniem wpatruje się w telewizor. Zaciekawiony podszedł do niej – agentka właśnie oglądała program o tętniakach mózgu.

Kiedy się zorientowała, że jest przy niej, wzruszyła ramionami i odwróciła się od odbiornika.

– Mój mąż zmarł z powodu takiego tętniaka.

– Przykro mi. – Nadal nosiła w sercu żalobę po zmarłym mężu. Nie powinien przejmować się faktem, że rywalizuje z duchem, a jednak jakoś go to ruszało.

Poruszała głową z boku na bok, żeby pozbyć się napięcia w ramionach.

– Dzięki.

Otworzyły się podwójne drzwi i stanęła w nich młoda pielęgniarka w zielonym uniformie. Zauważyła funkcjonariuszy i ruszyła w ich stronę.

– Państwo w sprawie Marka Fostera?

– Tak. Odzyskał już przytomność? – Vaughan od razu przeszedł do sedna.

– Nie musieliśmy mu podawać znieczulenia ogólnego. Udało nam się go zszyć przy miejscowym – odparła kobieta.

– Sądziłem, że został poważnie ranny. – Vaughan zrobił zdziwioną minę.

– Był cały we krwi, ale kiedy zabraliśmy go na operację, okazało się, że wszystkie trzy rany są dość powierzchowne i nie zagrażają życiu.

– Gdzie miał te rany?

– Został ugodzony nożem w górną część lewego ramienia i lewy bok brzucha. Te wyglądały gorzej. Znaleźliśmy też ranę na prawej ręce.

– Chcielibyśmy z nim teraz porozmawiać – powiedziała Spencer.

– Proszę za mną. – Pielęgniarka machnęła swoim identyfikatorem i cała trójka ruszyła szerokim korytarzem izby przyjęć, mijając personel medyczny, który kręcił się przy zasłoniętych boksach. Pikanie monitorów mieszało się z odgłosem terkoczących kół wózków.

– Jest świadomy? – zagadnęła agentka.

– Bardzo. Odmówił przyjęcia jakiegokolwiek środka przeciwbólowego poza miejscowym. Upiera się, że nie weźmie żadnego przymulacza, dopóki się nie dowie, co się stało z jego żoną i dzieckiem.

– Ważne, aby w tej chwili nie rozmawiały z nim media – zaznaczył Vaughan.

– To oddział zamknięty – poinformowała pielęgniarka.

– Dobrze. Dopóki Hadley i Skylar Foster nie zostaną odnalezione, musimy kontrolować wszystkie informacje przekazywane opinii publicznej.

– Rozumiem. Przypomnę o tym ochronie szpitala. – Przeszła na koniec korytarza, w stronę umundurowanego policjanta, który stał przed boksem. Gdy odsunęła zasłonę, mężczyzna kiwnął głową do Vaughana i Spencer.

Mark Foster leżał na łóżku z zamkniętymi oczami. Ręce trzymał po bokach. Podłączono go do kroplówki i monitora, który nieustannie pikał. Zasłony były zaciągnięte, a w pobliżu krzątała się pielęgniarka sprawdzająca parametry życiowe.

– Mogłaby pani zostawić nas na chwilę samych? – zwrócił się do niej Vaughan. – Chcielibyśmy porozmawiać z pacjentem.

Foster natychmiast otworzył oczy i zaczął się rozglądać nieco dzikim wzrokiem. Najpierw spojrzął na pielęgniarkę, potem na Vaughana i Spencer.

– Odnależliście je? Proszę, powiedzcie, że odnaleźliście!

Vaughan podszedł do niego i poczekał, aż pielęgniarka wyjdzie na korytarz. Potem usiadł przy łóżku.

– Nie znaleźliśmy jeszcze pańskiej żony i córki.

Foster zamknął oczy, otarł łzy i pokręcił głową.

– Szukajcie ich. To moja rodzina. Moje życie.

– Rozumiem. Proszę się uspokoić – przemówił łagodnie Vaughan. – Robimy wszystko, co w naszej mocy.

– Jak może pan zrozumieć, przez co przechodzę? – spytał Foster. – Jestem załamany.

Zmarszczone brwi, załamane oczy i drżąca dolna warga opowiadały historię człowieka, który doznał traumy.

– Panie Foster, niech mi pan powie, co się wydarzyło.

– Opowiadałem to policji już co najmniej dwa razy. – Spiął mięśnie szczęki, następnie je rozluźnił. – Marnujemy czas. Co robicie, żeby odnaleźć moją żonę i dziecko?

– Uruchomiliśmy Amber Alert i BOLO[1]; skontaktowaliśmy się z okolicznymi władzami. To oznacza, że każdy policjant w Obszarze Metropolitalnym Waszyngtonu szuka Hadley i Skylar.

Spencer przysunęła się do Fostera trochę bliżej.

– Bardzo proszę jeszcze raz nam opowiedzieć, co pan pamięta.

Foster zacisnął palce u nasady nosa i zamknął oczy.

– Jezu, jak dzień, który zaczął się tak dobrze, może tak szybko zamienić się w koszmar?

– Czyli dzień zaczął się dobrze – ponagliła go Spencer. – O której pan wstał?

Foster z głośnym westchnieniem wypuścił powietrze z płuc.

– Codziennie wstaję wcześnie. Dziś spałem dodatkową godzinę, bo wczoraj pracowałem do późna w biurze. Mamy ważny projekt i wszyscy robimy nadgodziny.

– O której pan wstał?

– O szóstej. Zazwyczaj najpierw biegam, ale dzisiaj sobie odpuściłem. Poszedłem do łazienki; stałem pod prysznicem dłużej niż zwykle. Wreszcie Hadley wygoniła mnie stamtąd; powiedziała, że też musi się wykąpać. – Pokręcił głową. – Wpuściłem ją; zażartowałem, żeby oszczędzała wodę. – Przełknął ślinę. – Weszła pod ten prysznic. Posiedziała tam ładną chwilę, więc zrobiło się całkiem późno.

Vaughan wyjął z kieszeni mały notes i otworzył go na czystej stronie. Wyjaśnienia mężczyzny już nie pasowały do materiału dowodowego, ale jeszcze nie było dramatu.

– Oboje się ubraliście.

– Tak. Wyszedłem spod prysznicza i się ubrałem. Hadley została w łazience. Ma grube i gęste włosy; zanim je umyje, zawsze mija sporo czasu.

– Utrzymuje w domu porządek – zauważyła Spencer.

– Sprząta na bieżąco. Kiedy się myje, sprząta też pod prysznicem. Gdy użyje ręcznika, daje go do prania. Doprowadza mnie to do szału, ale dzięki temu ona zachowuje spokój.

– Czy dzisiaj wybierała się w jakieś specjalne miejsce? – dociekała agentka.

– Nie. Tylko na siłownię. Zawsze chodzi na siłownię. Prowadzi trzy lub cztery zajęcia dziennie.

– I umyła włosy przed treningiem? – zdziwiła się Spencer.

– Tak. Jak już wspomniałem, ma bzika na punkcie czystości i porządku. – Foster zaczął skubać luźną nitkę w prześcieradle.

To mogło tłumaczyć nieskazitelny stan łazienki. Hadley złapała ręczniki, wytarła nimi prysznic i blaty. Potem wrzuciła je do kosza na brudną bieliznę. Vaughan to sobie zapisał.

– Ubrał się pan. – Spencer mówiła spokojnie, niespiesznie. – A gdzie wtedy była wasza córka?

– Gdy schodziłem do kuchni, słyszałem, jak Skylar chodzi po swoim pokoju. Po chwili przyszła po kawę i zabrała ją na górę. Wołała coś do matki. Ja się wyłączyłem. Nie wiem, o czym rozmawiały. – Zacisnął powieki. – Powinienem ich słuchać.

– Panie Foster, nie zrobił pan nic złego. – Dała mu kilka sekund na uspokojenie oddechu. – Proszę mówić dalej.

– Kiedy pakowałem teczkę, przypomniałem sobie, że trzeba wystawić śmieci. Wybiegłem tylnymi drzwiami i przeciągnąłem pojemnik wokół domu, aż do krawężnika. Kiedy wróciłem do środka, usłyszałem krzyk. – Zamknął oczy. – Przeróżający. Straszny.

Spencer zaczęła dopytywać.

– Co się stało?

– Wbiegłem na piętro po dwa stopnie naraz. – Zaczął poruszać prawą stopą do przodu i do tyłu, tak jakby przypominał sobie ten bieg. – I wtedy ich zobaczyłem.

– Co pan zobaczył? – włączył się Vaughan.

– Mężczyznę. Ubranego na czarno. Przyłożył nóż do gardła mojej żo-żo-żonie – wyjąkał Foster. Po jego policzkach płynęły łzy.

– Jak wyglądał napastnik? – ciągnął go za język Vaughan.

– Nie pamiętam dokładnie.

Spencer spróbowała mu pomóc:

– Był wyższy czy niższy od pańskiej żony?

– Wyższy. Przynajmniej o piętnaście centymetrów.

– Gruby, chudy?

– Średniej budowy.

– Miał na twarzy jakąś maskę?

- Tak.
- Jakiego koloru?
- Czarną. To była kominiarka.
- Zauważył pan kolor skóry na szyi albo wokół oczu?
- Była ciemnawa.
- Afroamerykanin? Latynos? – podsuwała Zoe.
- Biały facet. Ale ktoś, kto dużo pracuje na słońcu.
- Stał naprzeciwko pana? Widział pan jego oczy?

Foster westchnął ciężko.

- Raz na mnie zerknął, potem użył mojej żony jak tarczy.
- Czego chciał?
- Pieniądzy i narkotyków.
- Mają państwo w domu jedno albo drugie?
- Tylko środki uspokajające. Hadley bierze, cierpi na bezsenność. Gotówki nie trzymamy w domu.
- Jak brzmiał głos tego mężczyzny? Głęboki, wysoki?
- Głęboki.
- Wychwycił pan akcent?
- Nie.
- Jakies pierścienie, blizny, tatuaże?

Foster zapatrzył się gdzieś w przestrzeń.

- Nie pamiętam. Wiem, że powinienem zwrócić na to uwagę, ale tego nie zrobiłem.
- Radzi sobie pan lepiej, niż się panu wydaje – uspokoiła go Spencer.
- Panie Foster, w jaki sposób intruz dostał się do domu? – zapytał Vaughan.
- Chyba przez frontowe drzwi. Już wychodziłem do pracy i je otworzyłem, ale wtedy przypomniałem sobie o śmieciach. Niewiele myśląc, zostawiłem je otwarte. To trwało tylko kilka minut. – Znów zacisnął palce na nasadzie nosa i pokręcił głową. – Dlaczego ich nie zamknąłem?

Zbierając prawdy i potencjalne kłamstwa, Vaughan nigdy nie okazywał litości ani potępienia.

– A gdzie była wtedy wasza córka?

– W swoim pokoju. Pewnie się ubierała.

– I co stało się potem? – cisnął detektyw.

– Wszystko działo się tak szybko. Ten bydlak popchnął Hadley do przodu. Potem dźgnął mnie w rękę.

– Powiedział coś? – odezwała się tym razem Spencer.

– Że jeśli się ruszę, zabije moją żonę. Miałem ochotę oderwać mu łeb, ale Hadley płakała i błagała, żebym się uspokoił.

– W tamtej chwili córka pewnie już była ubrana – zauważył Vaughan.

– Zgadza się.

– Dlaczego nie zadzwoniła pod 911?

– Nie wiem. Może nie miała przy sobie komórki. – Wzruszył ramionami.

– Nastolatka bez telefonu? – zdziwiła się Spencer. – W dzisiejszych czasach to rzadkość.

– Wydaje mi się, że zostawiła telefon w pokoju – odparł Foster.

Agentka nic nie powiedziała, ale jej powolny oddech mówił Vaughanowi, że nie jest przekonana co do jego słów. Możliwe, że Skylar akurat nie trzymała telefonu w ręce; bilingi, o które poprosiła już Hughes, dadzą im lepsze pojęcie o tym, kiedy i czy w ogóle tego ranka dziewczyna korzystała z komórki.

– Idźmy dalej – poprosił Vaughan.

– Więc on wypchnął moją żonę na korytarz, a ona omal nie wpadła na Skylar, która właśnie wtedy wybiegła ze swojego pokoju. Kazał im obu zejść po schodach i wyjść przez drzwi do garażu.

Napastnik dostał się do domu frontowymi drzwiami, ale opuszczał go innym wyjściem. Ryzykowne. Przecież teoretycznie nie znał tego pomieszczenia. Coraz więcej jednak wskazywało na to, że wcześniej przez dłuższy czas obserwował dom.

– Zarówno moja żona, jak i córka krzyczały – opowiadał Foster. – Zbiegłem za nimi po schodach i w chwili desperacji rzuciłem się na drania. Znów mnie dźgnął.

– Znalaziono pana przy frontowych drzwiach – zauważył Vaughan.

– Przez okno wychodzące na ulicę widziałem, jak mój samochód zjeżdża z podjazdu. Prowadziła córka, a ten sukinsyn siedział na tylnym siedzeniu z nożem przyłożonym do szyi mojej żony. Skylar była przerażona.

– I zdołał pan dostrzec to wszystko tak dokładnie? – W głosie Vaughana zabrzmiała nuta sceptycyzmu.

– Tak. Te chwile na zawsze wyryły mi się w mózgu. – Pokręcił głową. – Powinienem je uratować. A ja pozwoliłem, żeby robił, to co chciał.

– Podjął pan decyzję w ułamku sekundy w ekstremalnie trudnej sytuacji.

– Zabrakło mi siły. Ale poczułem takie zawroty głowy, że upadłem na kolana.

– To pan zadzwonił pod numer 911 – podsunęła Spencer.

Przytaknął.

– Zanim zemdlałem, udało mi się wcisnąć przycisk alarmowy w telefonie.

Vaughan zapisał kluczowe hasła w notesie.

– W waszej sypialni jest ogromna kałuża krwi. Czyja to krew?

Spojrzenie Fostera na chwilę zamarło.

– Chyba żony.

– Chyba? To dużo krwi.

– Ten człowiek musiał ją dźgnąć tuż przed moim wejściem do pokoju.

– I nie zauważył pan, że zaczęła się wykrwawiać? – spytała agentka.

– Pewnie, że widziałem krew. Ale to wszystko stało się tak cholernie szybko... – upierał się Foster. – Trudno mi przypomnieć sobie szczegóły.

Przez chwilę Vaughan milczał.

– Czy ktokolwiek wcześniej groził panu albo pańskiej rodzinie?

– Nie.

– Widział pan, żeby ktoś podejrzany kręcił się po okolicy? – podsuwał kolejne pytania Vaughan.

– Nie.

– Czy pańska żona ma jakichś wrogów? – chciała wiedzieć Spencer.

– Nie! Nic nie wzbudziło moich wątpliwości! Nie wiem, kim jest ten facet i dlaczego nas zaatakował. – Foster pobladł, monitor zaczął pikać.

– Jak pańska żona zareagowała na naszą wczorajszą wizytę? – Vaughan zmienił kierunek rozmowy.

– Podłamała się – padła szybka odpowiedź.

– Mówiła coś o swojej siostrze? – dociekała agentka.

– Nie. Ona nigdy nie wspomina o Marshy. A ja już dawno temu nauczyłem się nie poruszać tego tematu.

– Dlaczego?

Pokręcił głową.

– Ona i Marsha nie zawsze się dogadywały i myślę, że Hadley miała z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Dlaczego przenieśliście się do Oregonu po śmierci Marshy?

– Przyjęto mnie tam na uniwersytet. No i musieliśmy zmienić otoczenie. Moi rodzice zaoferowali nam pomoc, więc ją przyjęliśmy. Gdy urodziła się tam Skylar, poczuliśmy się jak w domu.

– A potem wróciliście tutaj – wtrącił Vaughan.

Foster przełknął ślinę.

– Dostałem dobrą ofertę pracy. Myśleliśmy, że po takim czasie ludzie już zapomnieli o tamtych wydarzeniach.

– I zapomnieli?

– Tak mi się wydawało. Ale wtedy Hadley znowu zaczęła mieć kłopoty ze snem. – Sapnął trochę zniecierpliwiony. – Nie rozumiem, co to ma wspólnego z tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Zasłony gwałtownie się odsunęły i do środka weszła pielęgniarka. Zmarszczyła czoło, podeszła do łóżka Foster'a i sprawdziła jego parametry życiowe oraz kroplówkę.

– Proszę państwa, pora już zakończyć rozmowę.

– Mamy jeszcze kilka pytań – poinformował Vaughan.

– Będą musiały poczekać – stwierdziła stanowczo kobieta.

– Nie ma problemu, odpowiem na ich pytania – wtrącił się Foster.

– Ale tu nie pan decyduje. Na razie kończymy spotkanie. – Odwróciła się do funkcjonariuszy. – Zapraszam za kilka godzin.

Kilka godzin. W dłuższej perspektywie to niewiele czasu, ale w przypadku śledztwa w sprawie porwania godziny często decydują o życiu i śmierci.

– Niedługo wrócimy.

Foster złapał policjanta za rękę.

– Odnajdźcie moją rodzinę.

– Proszę trochę odpocząć.

Kiedy ramię Foster'a opadło na białą, czystą pościel, Spencer rzuciła koledze dziwne spojrzenie, ale odezwała się dopiero w windzie.

– Powinniśmy bardziej go przycisnąć.

Detektyw stuknął palcem w przycisk jazdy w dół.

– W najlepszym wypadku podał ogólny opis.

– Nagły przyływ adrenaliny często zamazuje szczegóły. Gdybym miała więcej czasu, pogrzebałabym głębiej. Wtedy może udałoby mi się stworzyć sensowny portret pamięciowy.

– Spróbuj. Ale idę o zakład, że skończy się na wizerunku przeciętnego mężczyzny.

– Nie wierzysz Fosterowi? – Spojrzała na niego przenikliwie.

– To kwestia rzeczy nienamacalnych. Kiepski opis. Niegroźne rany. Sposób, w jaki złapał mnie za rękę.

– Znam takie przypadki. Zabójcy docierają do policjanta bezpośrednio lub za pośrednictwem mediów, bo wiedzą o tym, co się wydarzyło. I aż kipią z niecierpliwości, ale jeszcze nie umieją się zmusić do wyjawienia prawdy.

– Reakcje ciała są często bardziej prawdziwe niż słowa.

Wydeła usta.

– Owszem.

– Brzydę się tej myśli, ale wydaje mi się, że Foster zabił własną żonę.

Chociaż Vaughan nienawidził swojej szalonej byłej małżonki, nigdy nie przyszłoby mu do głowy, by ją zamordować. A kiedy zachorowała na raka, wziął urlop i pilnował, żeby Nate ją odwiedzał.

Ale motywy morderstwa mogą być zarówno skomplikowane, jak też bardzo proste, wręcz banalne. Widział ludzi zabitych zaledwie za piętnaście dolarów lub drobne wykroczenie drogowe.

Nie zdążył jej odpowiedzieć, bo otworzyły się drzwi windy. Przeszli przez zatłoczoną poczekalnię w kierunku wyjścia, potem skierowali się do jego samochodu.

– Sprawdzę, co robi Hughes. Finanse i billingi Fosterów powiedzą nam więcej niż Mark.

– Dobrze. – Oboje wsiedli do jego auta, żeby ustalić dalszy plan działania.

Gdy wybrał numer komisariatu, Hughes odebrała po drugim sygnale.

– Jesteś na głośnomówiącym – uprzedził. – Jadę z agentką Spencer.

– Rozumiem – odparła partnerka.

– Masz jakieś informacje na temat lexusa Fosterów z dwa tysiące siedemnastego i połączeń telefonicznych?

– Jasnowidz czy co? Właśnie skontaktowali się ze mną ludzie z OnStar. Samochód Hadley znajdował się na cmentarzu około ośmiu kilometrów od domu Fosterów. Nie ma śladów po żadnej z ofiar, ale mundurowi zabezpieczyli miejsce zdarzenia, a zespół kryminalistyczny jest już w drodze.

– A co z telefonami matki i córki? – spytała agentka.

– Telefon dziewczyny znaleziono pod jej łóżkiem. Był włączony tryb cichy. To dzięki komórce pani Foster udało się ustalić lokalizację samochodu – wyjaśniła Hughes.

– Chcę zobaczyć ten samochód – rzucił Vaughan. – Możemy być na miejscu za piętnaście minut.

– Do tego czasu ekipa kryminalistyczna z pewnością już tam dojedzie.

– Dzięki, Hughes. Znasz zasady. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń.

– Tak zrobię – zapewniła.

Vaughan się rozłączył.

– Pojedź ze mną.

– Pewnie.

Włączył silnik i wyjechał z parkingu. Przecnicę od szpitala stanęli na czerwonym świetle.

– Napastnik włamuje się do domu Fosterów, dźga ich nożem, a następnie ucieka z ranną kobietą i rozhisteryzowaną nastolatką.

- I nikt nic nie słyszał ani nie widział – dodała z niedowierzaniem. – Istnieje spore prawdopodobieństwo, że Hadley i Skylar już nie żyją.
- Chciałbym się nie zgodzić, ale moim zdaniem masz rację.

Rozdział 11

Wtorek, 13 sierpnia, 10:00

Alexandria, Wirginia

Trzy godziny po telefonie pod numer 911

Zegar tykał. Im dłużej trwały poszukiwania, tym mniejsze były szanse na odnalezienie ofiar żywych.

Vaughan jechał w górę King Street, tętniącej życiem głównej arterii Alexandrii. Kilka sekund później dostrzegli dwa ceglane filary przy wejściu na cmentarz. Przejechał przez bramę i ruszył wąską drogą w kierunku błysku policyjnych świateł, obok starych nagrobków.

Objechał tylną ścianę kamiennego mauzoleum, gdzie dwa oznakowane radiowozy stały zwrócone w stronę żółtej taśmy, którą otoczono nowy model czarnego lexusa.

Diabeł tkwił w szczegółach, jak mawiał wujek Jimmy, kiedy malował jedno ze swoich arcydzieł. Pociągnięcia pędzla, jakość farby, a nawet rodzaj płótna mogły zdradzić, że jego genialne obrazy są jedynie podróbkami.

Błyszczące, wypolerowane nadwozie pojazdu i nieskazitelnie czarne koła – to sugerowało, że auto było niedawno myte. Nic dziwnego, człowiek taki jak Foster, księgowy w prestiżowej firmie, musiał dbać o samochód. Płacono mu za zwracanie uwagi na każdy szczegół. Pragnął, by jego auto odzwierciedlało tę staranność i skrupulatność.

Zoe zakładała rękawiczki, podchodząc do otwartych tylnych drzwi od strony pasażera. Miedziany zapach krwi i skóry rozgrzanej w porannym słońcu przyciągnął jej uwagę do ciemnych plam na dywaniku samochodowym, zrobionym na specjalne zamówienie. Gdzieś w środku rozległa się wibracja telefonu.

– To chyba z bagażnika! – zawołała przez ramię.

– Dzwonił kilka razy w ciągu ostatnich dziesięciu minut – poinformował mundurowy. – Zostawiamy to dla techników.

Vaughan włożył rękawiczki, ostrożnie otworzył drzwi od strony kierowcy i pociągnął za uchwyt od bagażnika.

Zoe szykowała się psychicznie na to, co może zobaczyć; poczuła, jak po jej kręgosłupie przebiega dreszcz. Ponury wyraz twarzy Vaughana odzwierciedlał jej przypuszczenia. W milczeniu przeszli na tył samochodu. Detektyw ostrożnie uniósł klapę.

Oboje byli bardzo spięci.

Stali w milczeniu i wpatrywali się w bagażnik. Nie zobaczyli jednak żadnych ciał, tylko apteczkę i przymkniętą walizkę, wypełnioną ubraniami Fostera.

Zoe poczuła jednocześnie rozczarowanie i ulgę.

– Najwyraźniej przesadził je do innego pojazdu. Jeśli Foster dokładnie określił czas, to napastnik przewoził kobiety w porannej godzinie szczytu. Bardzo ryzykowne posunięcie, chyba że wyszło tak spontanicznie.

Vaughan spojrzął za siebie na mauzoleum; szukał wzrokiem kamer.

– Musi tu być jakiś monitoring. Niech mundurowi to sprawdzą.

Zoe wróciła do oględzin kabiny.

– I znowu, jeśli Foster mówi prawdę, a krew w pokoju jest jego żony, to tutaj również mamy jej krew. Hadley Foster niedługo się wykrwawi, o ile jeszcze to nie nastąpiło.

Vaughan zwrócił się do funkcjonariusza.

– Sprawdźcie w okolicznych szpitalach, czy nie podrzuciono kobiety pasującej do rysopisu pani Foster.

– Jasne, detektywie. – Mundurowy sięgnął po telefon, wybrał jakiś numer, odwrócił się i odszedł.

Telefon przestał wibrować, ale po chwili znowu rozległo się charakterystyczne buczenie. Zoe przeszukiwała bagażnik, gładziła dłonią wnętrze, aż wreszcie jej palce natrafiły na komórkę.

Złapała ją za krawędź i odwróciła się do Vaughana, który otworzył plastikowy woreczek na materiał dowodowy. Spojrzała na wyświetlacz, gdzie pojawiał się napis „Roger Dawson”. Tak jak pozostałych osiem nieodebranych połączeń, tak i to zostało przekierowane na pocztę głosową.

Vaughan zanotował nazwisko i numer telefonu.

– Ciekawe, czego chce ten Roger Dawson?

Wcisnęła „Oddzwon”, włączyła głośnomówiący i powiedziała:

– Sprawdźmy.

Po drugim dzwonku odezwał się zdyszany męski głos:

– Hadley, gdzie byłaś?

– Panie Dawson, rozmawiają z panem agentka specjalna FBI Zoe Spencer oraz ja, detektyw z wydziału zabójstw policji w Alexandrii, William Vaughan. Czy próbował się pan skontaktować z Hadley Foster?

Po drugiej stronie nastąpiła pauza, po czym Dawson odpowiedział:

– Tak. Coś się stało?

– To właśnie próbujemy ustalić – odparła Zoe. – Wygląda na to, że Hadley zginęła.

– Jak to: zginęła? – spytał ostro rozmówca.

– Dziś rano ktoś włamał się do domu Fosterów, a pani Foster i jej córka Skylar zginęły.

– Gdzie, u diabła, jest Mark? – Dawson prawie krzyknął.

Zoe spojrzała na uniesioną brew Vaughana. Podobnie jak ona, usłyszał w głosie mężczyzny troskę zarezerwowaną zwykle dla najbliższych osób.

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, zapytała:

– Kim jest pan dla Hadley Foster?

Chwila wahania.

– Przyjaźnimy się. A teraz proszę mi wyjaśnić, co się dzieje. Gdzie się podziewa Mark?

Vaughan pokręcił głową.

– Wolelibyśmy porozmawiać osobiście. Przyjedziemy do pana.

W słuchawce ponownie zapadła dłuższa cisza. Czy Dawson był w szoku, czy też przechodził w tryb ograniczania strat?

– Tak. Pewnie. Zapraszam do siebie do biura przy Duke Street. – Podał adres biura rachunkowego Weidner and Kyle, mieszczącego się na pierwszym piętrze budynku.

Rozłączyli się z nim w momencie, gdy przyjechała ekipa kryminalistyczna.

– W ciągu ostatnich kilku godzin Dawson dzwonił do niej osiem razy – podsumowała Zoe.

– Zostawił jakieś wiadomości?

– Dwie. Ale chyba są chronione hasłem.

Vaughan obszedł samochód i zatrzymał się po drugiej stronie.

– Tutaj jest niezła rysa.

Zoe dołączyła do niego i przyjrzała się długiej białej kresce. Dotknęła opuszką palca jej końca i zauważyła drobiny czerwonej farby. Prawa przednia opona była niższa od pozostałych.

Agentka odwróciła się w stronę mauzoleum i dostrzegła czarne ślady na aluminiowym pręcie.

– Kierowca wyjechał szybko z za rogu i uderzył w słup, po czym zatrzymał się w tym miejscu. Foster zeznał, że to jego córka prowadziła samochód. Bardzo zestresowana siedemnastolatka na pewno mogła stracić panowanie nad kierownicą.

– Wszystkie te przypuszczenia oparte są na słowach człowieka, któremu nie ufam.

– Oczywiście.

Jej wzrok powędrował w stronę zielonych wzgórz, usianych szarymi nagrobkami.

– Niech jakiś policjant przeszuka cały ten teren. Może coś znajdzie.

– Jasne.

Przekazała telefon technikowi kryminalistycznemu, po czym zdjęła rękawiczki i wyrzuciła je do pojemnika na odpady stojącego przy vanie.

– Chodźmy zobaczyć, jakimi informacjami podzieli się z nami pan Dawson.



Nikki dojechała do Fredericksburga w mniej niż godzinę. W środku dnia panował niewielki ruch, a w niektórych miejscach dziennikarka wyraźnie przekraczała prędkość. Bez większego problemu znalazła Becky Mahoney, była sekretarkę i kochankę Larry'ego Prince'a. Inne osoby również znały rodzinę Prince'ów w tamtych czasach, ale nie ma to jak stara miłość, która zna

niejeden brudny sekret. Przy odrobinie szczęścia Becky będzie o coś zła na Larry'ego i może coś opowie.

GPS zaprowadził ją na południową stronę miasta, kilkoma krętymi drogami w budowie, a potem na niewielkie przedmieście. Nie zadzwoniła wcześniej i nie zdziwiła się, gdy nikt nie otworzył drzwi. Spojrzała na zegarek i doszła do wniosku, że Becky Mahoney pewnie wróci do domu dopiero za kilka godzin. Tak więc Nikki miała dostatecznie dużo czasu, żeby coś zjeść. Odjechała spod domu i trzy kilometry dalej, przy głównej ulicy, dostrzegła kilka restauracji typu *drive-thru*. Wybrała pierwszą z nich; zamówiła burgera i dietetyczną colę. Zjechała na parking i jedząc, otworzyła teczkę ze sprawą Prince.

Kiedyś Nikki sypiała z gliniarzem, który nadal pomagał jej zdobyć kopie notatek detektywów. Dowiedziała się, że Larry Prince był podejrzany o przekupywanie urzędników państwowych, żeby pozyskać duży kontrakt, który ostatecznie zdobył tuż przed zniknięciem Marshy. Nie zgromadzono jednak wystarczających dowodów, aby postawić Prince'owi zarzuty. Niektórzy szeptali, że Larry złamał kilka ważnych obietnic, złożonych lokalnym władzom. Jeden z detektywów przypuszczał, że zniknięcie Marshy było zemstą za nielojalność ojca. W newsroomie krążyły różne pogłoski, ale nie udało się niczego udowodnić, więc nikt nie nagłośnił tej sprawy. Dziś wątpiła, by jej dawni koledzy tak bardzo obawiali się pozwów sądowych. Ona nie martwiła się pozwami nawet na tym etapie. Tak długo, jak wskazywała w swoich materiałach rzekome lub prawdziwe źródła, mogła się wykręcić ze wszystkiego.

Nagle poczuła ucisk w żołądku i odechciało jej się jeść. Wrzuciła nadgryzionego hamburgera do torby, napiła się coli przez słomkę. Pochyliła się do schowka; zaczęła szukać papierosów, które zawsze tam trzymała. Co prawda rzuciła palenie w zeszłym roku, nadal jednak na wszelki wypadek wozila fajki w samochodzie. W końcu wymacała zmiętą paczkę. Wydawało jej się, że ma jeszcze jeden lub dwa papierosy. Ale paczka była pusta.

– Cholera!

Włączyła policyjne radio, ustawione na komisariat w Alexandrii, i zaczęła słuchać rozmów. Funkcjonariusze zostali wezwani na cmentarz. Czekiła, aż usłyszy nazwisko Foster. Gdy ono nie padło, wiedziała, że dzieje się coś grubego.

Zerknęła na zegar na desce rozdzielczej; uznała, że czas wrócić do Mahoney i sobie z nią porozmawiać. A po wszystkim zajrzy na cmentarz.

Podjechała przed dom w chwili, w której kobieta parkowała na podjeździe. Choć nadal wysoka, teraz była starsza i pulchniejsza, niż Nikki pamiętała. I miała rozjaśnione włosy.

Reporterka wysiadła z samochodu, zarzuciła plecak na ramię i szybko ruszyła przez ulicę.

– Becky!

Kobieta odwróciła głowę, na widok Nikki jej odruchowy uśmiech zgasł. Zmrużyła oczy.

– My się znamy?

– Spotkałyśmy się wiele lat temu. Jestem Nikki McDonald. Pracowałam w Channel 5 na waszyngtońskim rynku.

Becky poczerwieniała i cofnęła się, zaciskając dłoń na kluczach i pasku torebki.

– Nie byłam w Alexandrii od lat. I nie chcę rozmawiać o czasach, gdy tam mieszkałam.

– Może nie dotarła jeszcze do ciebie ta wiadomość, ale odnaleziono szczątki Marshy Prince.

– Nie miałam nic wspólnego z jej zniknięciem. – Becky ruszyła w kierunku drzwi swojego domu. Gdy wkładała klucz do zamka, jej ręce lekko drżały.

Nikki zauważyła stojący na podwórzu rower i kosz do koszykówki na podjeździe.

– Nie próbuję zniszczyć twojego świata. Wygląda na to, że na nowo poukładałaś sobie życie i zapomniałaś o Larrym.

Becky skuliła ramiona, jej palce znieruchomiały.

– Tak, poszłam swoją drogą. Wolę nie myśleć o Larrym ani o jego rodzinie.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiła Nikki. – Próbuję się dowiedzieć, kto zabił tę młodą dziewczynę.

– A jakie to ma teraz znaczenie? – warknęła Becky, gwałtownie się odwracając. – Ona nie żyje, jej rodzice nie żyją, siostra przeprowadziła się na Zachód.

– Jakiś rok temu Hadley wróciła tu z mężem i dzieckiem. A teraz ona i jej córka zaginęły.

– Co ty mówisz?

– W tej chwili w domu Fosterów roi się od gliniarzy. Moje źródła donoszą, że w środku jest pełno krwi.

Becky pobladła.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Marshy nie da się już pomóc, ale może uda nam się uratować Hadley i jej córkę.

Irytacja kobiety zniknęła.

– Te sprawy wcale nie muszą być ze sobą powiązane.

– Hm, zastanówmy się. Jedna siostra nie żyje, druga znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie.

– Popełniłam błąd z Larrym – oznajmiła nagle Becky i zrobiła krok naprzód. – Myślałam, że go kocham, że on kocha mnie. Ale to wszystko okazało się kłamstwem. Wiem, co ludzie o mnie myśleli, co insynuowałaś w niektórych swoich relacjach. Nigdy jednak nie podejrzewałam, że miał coś wspólnego ze zniknięciem córki.

– Powiedziałaś glinom, że dla ciebie obiecał zostawić rodzinę – przypomniała ostrożnie. Chciała, żeby Becky mówiła dalej, bała się jednak, że kobieta się w sobie zamknie.

Becky ściągnęła brwi.

– Myliłam się.

– Może uznał, że najłatwiej będzie pozbyć się rodziny. Zaczął od zabicia Marshy, potem z jakiegoś powodu zrezygnował z realizacji dalszej części planu.

Kobieta zacisnęła usta i pokręciła głową.

– To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Larry nie lubił swojej żony, ale kochał córki.

– Ktoś skontaktował się ze mną przez moją stronę internetową i przekazał mi informację, gdzie dokładnie znajdują się szczątki panny Prince.

Becky skrzyżowała ręce na piersi.

– To musiała być dla ciebie wspaniała zdobycz.

– Nie zamierzam kłamać. Przydałaby mi się teraz świetna historia. Cały czas jednak myślę o Marshy. Miała przed sobą całe życie. A teraz, gdy Hadley i Skylar zaginęły, zastanawiam się, czy nie jest w to zamieszana ta sama osoba, która zamordowała Marszę.

Becky z głośnym świstem wypuściła powietrze z płuc. Nie zaprosiła Nikki do środka, ale też nie zatrzasnęła jej drzwi przed nosem.

– Tamtego lata Marsha pracowała w biurze, prawda? – ciągnęła więc Nikki.

– Tak. Przyjmowała zamówienia, a nawet wychodziła, aby wycenić niektóre prace. Larry nazywał ją swoją mądrą córeczką.

– Jak Hadley czuła się z tym, że ojciec nie uważał jej za równie bystrą?

– Nigdy o tym nie wspominała, widziałam jednak, że ją to gryzło. Ze względu na siostrę Marsha próbowała bagatelizować komplementy ojca.

Nikki zmieniła taktykę, bo zdawała sobie sprawę, że jeśli zacznie dopytywać o zbrodnię, Becky się wycofa.

– Jaka była Hadley w szkole średniej?

– Wydawała się naprawdę urocza, ale też trochę wyrachowana. Pracowała w biurze popołudniami, kiedy potrzebowaliśmy, aby ktoś odbierał telefony. Pamiętam, że potrafiła oczarować każdego klienta.

– Spotykała się wtedy z Markiem, zgadza się?

– Tak, z Markiem. Chodzili ze sobą od pierwszej klasy liceum i wszyscy uważaliśmy, że się pobiorą. Larry nie był zachwycony tym pomysłem, ale lubił chłopaka na tyle, żeby nie narzekać.

– Umawiała się na randki z kimś innym?

– Cóż, nie, nie do końca. Kochała Marka.

Reporterka wyczuła nieznaczące wahanie.

– Ale?

Przez chwilę kobieta milczała.

– Hadley flirtowała z kilkoma chłopcami. Wszyscy wysportowani, kilku z nich naprawdę miłych. Z takim jednym chyba gdzieś wyszła po pracy.

– Pamiętasz, jak się nazywał?

– Nie.

– A co z Marszą? Czy ona się z kimś spotykała? – dopytywała Nikki.

– Niejeden czuł do niej miętę. Była słodka i miła.

– Przychodzą ci na myśl jakieś nazwiska?

– Nie.

– A mogło się zdarzyć tak, że siostry spotykały się z jednym chłopakiem?

– Mhm... – Niechętne mruknięcie w ramach potwierdzenia.

– I nie pamiętasz jego nazwiska?

– Nie. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby zapomnieć o tamtym okresie w moim życiu.

– Czy siostry dobrze się dogadywały?

– Nie bardzo, zwłaszcza po tym, jak ojciec przekazał Hadley decyzję, że nie wyśle jej od razu na studia. Wściekła się na niego i Marszę.

– Czy byłaby zdolna zabić swoją siostrę? – docisnęła Nikki.

Kobieta powoli pokręciła głową.

– Nie wyobrażam sobie, żeby Hadley skalala się zabiciem siostry.

– Mogłaby to komuś zlecić?

– Nie. Wykluczone. Nie była morderczynią.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. – Otworzyła szerzej drzwi. – Posłuchaj, jestem teraz żoną dobrego człowieka i mam syna. Nie chcę, żeby ktoś znowu wciągał mnie w to bagno. Zależy mi też, żeby moja rodzina nie wiedziała o Larrym.

– Nie wspomnę o tobie. Po prostu próbuję ustalić, co się stało z Marszą.

Becky pokręciła głową.

– To samo mówiłaś mi za pierwszym razem, a potem moje nazwisko pojawiało się we wszystkich wiadomościach.

– Gdybym mogła zadać ci jeszcze kilka pytań...

– Nie! Dość! Nigdy tu nie wracaj. – Becky weszła do środka i huknęła drzwiami.

Nikki wpatrywała się w przymocowaną do nich ozdobę w kształcie ananasa. Nie umknęło jej uwadze, że ta dekoracja symbolizowała gościnność. Z pewnością to nie pierwsze ani nie ostatnie drzwi zatrzasknięte przed jej nosem.

Rozdział 12

Wtorek, 13 sierpnia, 12:30

Alexandria, Wirginia

Nieco ponad pięć godzin po telefonie pod numer 911

Vaughan zaparkował przed dziewięciopiętrowym biurowcem, w którym pracował Roger Dawson. Ulica Duke Street przecinała nową dzielnicę biznesową, pełną nowoczesnych wieżowców, oraz historyczną część starego miasta. W pierwszej z tych dwóch części mieściły się kancelarie prawne, stowarzyszenia i firmy, w drugiej stało wiele budynków z cegły i desek, zbudowanych wiele pokoleń temu przez handlarzy tytoniem.

Gdy szli przez eleganckie, wyłożone kafelkami lobby do stanowiska ochrony, Spencer dotrzymywała mu kroku. Każde z nich pokazało swoją odznakę, a dyżurny strażnik skierował ich w stronę połączonych wind. W kabinie Vaughan wcisnął szóstkę.

– To dla tej firmy pracuje Foster? – odezwała się agentka.

Drzwi windy się zamknęły i pojechali w górę.

– Nie. Nie wiem, jaki Mark ma w tym wszystkim udział – powiedział Vaughan. – Ale nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć.

Każde z nich zachowało własne teorie dla siebie. Wreszcie winda się zatrzymała i otworzyła przed dużym, złoconym szyldem z napisem Weidner Kyle. Recepcjonistka sprawdziła ich tożsamość, odprowadziła w stronę narożnego gabinetu, zapukała do zamkniętych drzwi, po czym je uchyliła i zaanonsowała gości:

– Panie Dawson, policja.

– Wpuść ich.

Vaughan i Spencer weszli do środka i stanęli twarzą w twarz z chudym mężczyzną ubranym w grafitowe spodnie od garnituru, białą koszulę i niebieski krawat. Miał rzednące ciemne włosy, a grube okrągłe okulary

sprawiły, że jego poważne ciemnobrązowe oczy były większe niż w rzeczywistości.

Na ścianie wisiało kilkanaście dyplomów, na mahoniowym biurku stały zdjęcia Dawsona w różnych sceneriach, w tym ujęcie z Hadley i Markiem Fosterami.

Kiedy już zostali sami, gospodarz zapytał:

– Powiedzcie mi, co się dzieje z Hadley. I gdzie, u diabła, jest Mark? Dzwoniłem do niego po rozmowie z wami, ale nie odbiera.

– Pan Foster przebywa w szpitalu; dochodzi do siebie po operacji – wyjaśnił Vaughan.

– Operacji? Miał wypadek?

– Został zaatakowany w domu około godziny siódmej rano – powiedział Vaughan.

– Jezu! I co z nim?

– Wygląda na to, że odniósł powierzchowne rany – odparła Spencer.

– A Hadley i Skylar? Gdzie one są? – Głos Dawsona zdradzał duży niepokój.

– Zaginęły – oznajmił prosto z mostu Vaughan. – Liczymy na to, że pan nam podpowie, gdzie mogą być.

– Zaginęły. – Pokręcił głową. – Jak to możliwe? Przecież wczoraj wieczorem rozmawiałem z Hadley.

– Dziś rano natomiast dzwonił do niej pan kilka razy – zauważyła Spencer. – Wiemy, że byliście ze sobą bardzo blisko.

– To przyjaciółka – skwitował szybko. – Jest również moją osobistą trenerką. Dziś rano mieliśmy się spotkać na siłowni, ale nie dojechała. Zawsze jest obowiązkowa, więc zacząłem się martwić. Skoro zaginęła, to skąd wzięliście jej telefon?

Spencer puściła to pytanie mimo uszu.

– Od kilku lat ćwiczę z trenerką personalną – wyznała. – Kiedy w zeszłym roku nie pojawiła się na naszym spotkaniu, zadzwoniłam do niej raz. I tyle.

– Czyli moja trenerka jest chyba lepsza niż pani instruktorka. A gdy ktoś nie odbiera, mogę zachowywać się obsesyjnie.

– Czy jest ona dla pana kimś więcej niż tylko trenerką? – Vaughan nie owijał w bawełnę.

– To znaczy? Oboje są moimi przyjaciółmi. – Dawson sięgnął po mankiet szytej na miarę koszuli i go pociągnął.

– Jak się poznaliście? – drążył detektyw.

– Poprzez Marka. Spotykaliśmy się z nim na różnych konferencjach. Moja była żona i Hadley przyjaźnią się ze sobą.

– Kiedy się rozwiedliście?

– Dlaczego pani o to pyta? – zareagował ostro Dawson.

– Dopóki nie uda nam się ustalić miejsca pobytu pani i panny Foster, będziemy zadawać wiele wścibskich pytań – uprzedził Vaughan. – Przecież chce pan nam pomóc, prawda?

– Oczywiście, oczywiście – zapewnił szybko mężczyzna. – Jestem rozwiedziony od roku. Pytaliście Marka, gdzie one mogły się podziać?

– Twierdzi, że nie wie.

Dawson pokręcił głową i spuścił wzrok na czubki swoich wypolerowanych butów.

– Spytajcie go jeszcze raz.

– Jak to? – Vaughan zmrużył oczy.

– On i Hadley nie dogadują się co najmniej od roku.

– Skąd pan to wie? Od pani Foster? – spytała agentka.

– Pewnie. Kiedy ćwiczysz z kimś trzy razy w tygodniu prawie rok, zaczynasz z nim rozmawiać na tematy osobiste. Ja zwierzyłem się jej ze swojego rozvodu, a w ciągu ostatnich kilku miesięcy ona otworzyła się w sprawie Marka.

– Co konkretnie powiedziała? – Vaughan popatrzył Dawsonowi prosto w oczy.

– Wszystko mówiła mi w tajemnicy – zaczął się bronić mężczyzna.

– Jeśli pan tego nie wyjawia, z pewnością im nie pomoże – zaznaczył Vaughan.

Dawson potarł kciukiem staw na palcu serdecznym.

– Statystyki dotyczące zaginionych kobiet są ponure – dorzuciła Zoe. – Im dłużej trwają poszukiwania, tym mniejsze szanse na odnalezienie ich żywych.

– Mark miał romans z kobietą w swoim biurze. Nazywa się Veronica Manchester. Jest nową księgową w jego firmie. Hadley dowiedziała się o zdradzie i się wściekła. Już tej wiosny zamierzała zabrać Skylar i od niego odejść, ale przysiągł, że zakończy bliską znajomość z Veronicą.

– Zakończył? – Vaughan uniósł brwi.

– Tak powiedział. I rzeczywiście wracał też wcześniej do domu – odparł Dawson. – Ale miesiąc temu znowu zaczął robić nadgodziny i przestał odbierać telefony od Hadley.

– Ona sama panu o tym wszystkim opowiedziała? – spytała Spencer.

– Tak.

– Nie oceniam pana, ale muszę wiedzieć, czy mieliście romans – wypalił bez ogródek Vaughan. – Im szybciej się dowiem, kto bierze w tej całej historii udział oraz jaką rolę odgrywa, tym szybciej odnajdę Hadley i Skylar.

Dawson zdjął okulary, wyciągnął chusteczkę z pudełka na biurku i zaczął czyścić szkła. Po chwili ostrożnie założył je z powrotem.

– Kocham Hadley. Namawiałem ją, żeby odeszła od Marka. Chciałem, żebyśmy ułożyli sobie razem życie.

– A co ona do pana czuła? – spytała agentka.

– To samo. Od kilku tygodni obiecywała, że mu o nas powie. Ale była przerażona, bardzo się denerwowała. Martwiło ją również to, że zniszczy życie rodzinne Skylar. Od jakiegoś czasu Mark spał na kanapie.

– Zna pan kogoś, kto mógłby mieć pretensje do pana Fostera? – ciągnęła Spencer.

– Nie, to dobry fachowiec, ogólnie szanowany.

– W jakim konkretnie zakresie zajmuje się księgowością?

– To tak zwana rachunkowość kryminalistyczna. Wchodzi do korporacji i szuka nadużyć finansowych. Jest w tym całkiem niezły.

– Jacyś klienci mogliby się na niego zezłościć?

– Skąd mam to wiedzieć? – prychnął Dawson.

– Hadley mogła panu o tym wspomnieć podczas jednego z waszych treningów osobistych. – W głosie Spencer zabrzmiała ironia.

Dawson zmarszczył brwi i zmienił pozycję.

– Mówi pani o mojej relacji z Hadley jak o jakimś tanim romansie. A my się kochamy. Zamiast mnie przesłuchiwać, powinniście spytać Marka, co się stało z jego żoną i córką. On wie.

Miłość od nienawiści dzieli cienka linia. Vaughan pracował przy wielu morderstwach, których źródłem była namiętność.

– Czy pan i Mark kiedykolwiek się kłóciliście?

– Nie. Całkiem nieźle się dogadujemy – zapewnił.

– A wiedział, że sypia pan z jego żoną?

Dawson się wyprostował.

– Nie. Hadley i ja byliśmy dyskretni.

– I na pewno się nie zorientował, że coś was łączy?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Jestem tego prawie pewien.

– Czy Fosterowie mają domek letniskowy? – Vaughan zmienił kierunek pytań.

– Hadley nigdy nie chciała brać na siebie odpowiedzialności za drugi dom.

– A przychodzi panu do głowy jakieś inne miejsce, do którego by pojechała, gdyby potrzebowała schronienia, lub gdzie Mark mógłby ją ukryć?

– podsunął policjant.

– Nie, zupełnie nie.

– Kiedy widział pan Hadley po raz ostatni? – włączyła się znów agentka.

– To nie pani sprawa – odburknął.

– Próbuję odnaleźć tę kobietę i jej dziecko – wyjaśniła.

Zawahał się.

– Wczoraj w nocy. W poniedziałki Mark zawsze pracuje do późna.

Spencer nie pokazała po sobie żadnej reakcji.

– Gdzie razem byliście?

Dawson zrobił długi wydech.

– Z reguły zatrzymujemy się w hotelu w Crystal City. Wyszła tuż przed północą, ale ja zostałem tam do rana.

Vaughan spisał nazwę i zanotował, żeby sprawdzić nagrania z kamer ochrony.

– Dobrze.

Spencer zmieniła wątek.

– Co pan wie o Skylar Foster?

– Bardzo bystra dziewczyna. Zdaniem Hadley dostanie się do kilku najlepszych szkół. Kiedy tu wrócili, dość często widywałem ją na siłowni, ale ostatnio chyba tam nie bywała.

– Czy w jej życiu zaszła jakaś zmiana? – zasugerowała Vaughan.

– Hadley coś napomknęła, że Skylar ma chłopaka – odparł Dawson. – Ale nie wiem, kto to jest.

– A może pan wie, gdzie on mieszka? Albo gdzie chodzi do szkoły? – naprowadzała go agentka.

– Wydaje mi się, że do jej liceum – odpowiedział.

– Czy Hadley przyjaźni się z kimś szczególnie mocno?

– Nie wiem. Lubi ćwiczyć i opiekuje się Skylar. Zawsze była zamknięta w sobie.

– Są nowe informacje na temat Marshy Prince – zauważyła Spencer. – Dotarły do pana?

– Tak. Ale szczerze? Nie zrobiło to na mnie większego znaczenia. Słyszałem, że dziewczyna zaginęła dawno temu.

Vaughan zmienił pozycję.

– Czy Hadley kiedykolwiek mówiła o swojej rodzinie?

– Nie. A co Marsha Prince ma wspólnego z naszą sprawą? – Wydawał się autentycznie zdezorientowany, a jednocześnie zirytowany.

– Marsha Prince była siostrą Hadley. Została uprowadzona i zabita; w czerwcu odnaleziono jej szczątki.

Dawson zamarł, podniósł ręce i się cofnął.

– Co?

– Nigdy nie wspomniała panu, że jej siostra została zamordowana? – zdziwiła się agentka.

– Nie, do jasnej cholery! Jezu! Nawet nie powiedziała, że ma siostrę. Zwierzyła się tylko, że jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

– Nie powiedziała panu prawdy. – Spencer nie owijała w bawełnę. – Jej rodzice zmarli z przyczyn naturalnych osiemnaście lat temu. Wczoraj spotkaliśmy się z panią Foster, aby przekazać informację, że zidentyfikowano szczątki jej siostry.

Dawson pokręcił głową.

– Nie pisnęła o tym ani słówkiem.

– Czy Hadley miała zwyczaj kłamać? – spytała Zoe.

– Mnie nie okłamywała.

– A innych?

– Za bardzo przejmowała się tym, co ludzie myślą, więc wykazywała pewną skłonność do przesady.

Vaughan widział w swoim życiu wielu kłamców, a jeśli Dawson był jednym z nich, to należał do ścisłej czołówki. Podał mu swoją wizytówkę.

– Gdyby odezwała się do pana Hadley lub Skylar albo jeśli przyjdzie panu na myśl coś jeszcze, proszę do mnie zadzwonić.

Mężczyzna zerknął na karteczkę, przesunął palcem po jej krawędzi i pobrał.

– Mark wie więcej, niż twierdzi. Idę o zakład.

– Myśli pan, iż Hadley zebrała się na odwagę i powiedziała mężowi, że chce rozwodu? – spytała agentka.

Napięcie pulsowało w całym ciele Dawsona; nagle przyłożył pięść do ust.

– Namawiałem ją, żeby z nim porozmawiała. Przysięgła, że dziś rano poprosi Marka o rozwód.

– Może właśnie to zrobiła – zauważył Vaughan.

Rozdział 13

Wtorek, 13 sierpnia, 14:00

Alexandria, Wirginia

Siedem godzin po telefonie pod numer 911

Przed domem Fosterów, po drugiej stronie ulicy nadal stały vany dziennikarzy; przy krawężniku przybyło radiowozów. Vaughan zaparkował nieopodal. Razem z Zoe ruszyli w stronę domu, zakładając po drodze lateksowe rękawiczki. Gdy weszli na korytarz, Bud Clary, wciąż ubrany w kombinezon ochronny, szukał odcisków na frontowym oknie.

– Detektyw Vaughan, agentka Spencer – powitał ich ponownie.

– Co udało wam się ustalić do tej pory? – zaczął od razu wypytywać Vaughan.

– Napastnik najpierw zaatakował w sypialni, tak jak początkowo zakładaliśmy. Ofiara została zaciągnięta po schodach, przez drzwi garażowe do lexusa. Jest też spora kałuża krwi przy wejściu. W tym miejscu znaleziono rannego Fostera, możemy więc założyć, że to jego krew, ale potwierdzimy to dopiero po sprawdzeniu DNA.

– Wysłaliście już próbki? – upewnił się Vaughan.

– Kilka godzin temu. Teraz zbieramy DNA z włosów w łazience matki i córki, a także z krwi pobranej od Fostera w szpitalu. Próbuję też przyspieszyć badania materiałów biologicznych pobranych z samochodu. Sprawdzanie nie powinno potrwać dłużej niż kilka godzin.

– Bud, a co z telefonem Skylar? Mówiłeś, że go znaleźliście.

– Zgadza się – potwierdził technik.

– Udało wam się go włączyć? – rzuciła niecierpliwie Spencer.

– Nie. Ale niedługo po tym, jak go znaleźliśmy, zadzwonił Neil Bradford. Odebrałem. Miał głos dzieciaka; powiedział, że jest jej chłopakiem.

Vaughan zanotował nazwisko i numer telefonu Bradforda.

– Gdzie teraz jest?

– Dzwonił z miejscowego liceum. Martwił się o Skylar, bo się umówili, a ona nie przyszła.

– Dzięki, Bud. – Vaughan poklepał go po ramieniu.

Agentka ruszyła w stronę kuchni. Stała obok kubka z napisem Washington Redskins.

– Kubek jest pełny; Foster natomiast zeznał, że wypił połowę. To szczegół, w końcu jednak wszystko się zsumuje.

Policjant wyjrzał przez okno w kierunku koszy na śmieci.

– Twierdził też, że wystawił kosz.

Spojrzała w stronę podwórka i biało-niebieskiego plastikowego pojemnika z butelkami.

– Może chodziło o inny kosz.

– Na ulicy nie stały inne pojemniki. Szczegół numer dwa.

– W ten sposób nie ma argumentu, dlaczego zostawił otwarte drzwi wejściowe.

– Słońce wschodzi o szóstej dziewiętnaście. O tej porze ludzie w tej okolicy wstają i udają się do pracy – zaczął analizować na głos Vaughan. –

Ktoś powinien zauważyć zamaskowanego intruza. Foster zadzwonił pod 911 o siódmej, co oznacza, że atak nastąpił w chwili największego porannego ruchu.

– Może pomylił godziny. Albo stracił przytomność po tym, jak dostał nożem. A to, co się stało, wydarzyło się dużo wcześniej – zauważyła.

– Niewykluczone. Wtedy było tu mniej potencjalnych świadków i panował niezbyt intensywny ruch między tym miejscem a cmentarzem. Chcesz pukać do drzwi i rozmawiać z sąsiadami? – zapytał.

– Najpierw podjadę do Neila Bradforda – zdecydowała. – Jeśli w domu działo się coś złego, nastolatka prawdopodobnie zwierzyła się z tego swojemu chłopakowi.

– Teraz Neil jest w szkole, ale na pewno bez problemu wyciągniemy go na przesłuchanie.

– Chodźmy.



Zoe odprężyła się w fotelu podczas piętnastominutowej drogi do publicznego liceum w Alexandrii. Gdy wysiedli z samochodu, przeszli do głównego wejścia. Żadne z nich nie nawiązywało rozmowy, nie dążyło do tego, żeby jeszcze lepiej poznać partnera. Dziwne, ale wyraźnie woleli skupić się na poszukiwaniach Hadley i Skylar. Kiedy już je znajdą, będą mogli gawędzić do woli albo jeszcze lepiej – każde z nich pójdzie w swoją stronę.

Udali się prosto do sekretariatu, gdzie oboje pokazali odznaki. Sekretarka zajrzała na zaplecze i przyprowadziła wicedyrektora, ten z kolei skonsultował się z dyrektorem.

Dyrektor Fred Myers – mężczyzna po czterdziestce, z gęstymi siwymi włosami – miał na sobie szary garnitur i czerwony krawat, na którym widniały wytłoczone orły, symbole szkoły. Vaughan i Zoe uścisnęli mu dłoń.

– Słyszałem, że szukają państwo Neila Bradforda?

– Zgadza się – potwierdził Vaughan.

– Wolno mi spytać, w jakiej sprawie?

– Zaginęła państwa uczennica, a jego dziewczyna, Skylar Foster. Zniknęła również jej matka – wyjaśniła Zoe. – Liczymy na to, że Neil coś wie.

Dyrektor zajrzał do teczki.

– Nazwisko Skylar znalazło się na liście nieobecnych uczniów, a sekretarka odnotowała, że nikt w domu nie odbierał telefonu.

– Skylar często opuszcza lekcje? – zainteresowała się agentka.

– Spóźniła się już cztery razy, a rok szkolny zaczął się dopiero dwa tygodnie temu.

– A w zeszłym roku?

– Przychodziła punktualnie. Była wzorową uczennicą. Cóż, dzieciaki z wyższych klas często się spóźniają. Zaczynają migać się od nauki, choć większość ma tyle rozsądku, żeby poczekać z tym do końca pierwszego semestru, tak by nie ucierpiały ich podania na studia.

Vaughan uśmiechnął się półgębkiem.

– Jakim typem uczennicy jest Skylar Foster?

– Zawsze cicha. Ale ostatniej wiosny podczas lunchu wdała się w bójkę z inną dziewczyną. Każda z nich twierdziła, że to nie ona zaczęła. Ponieważ

nie udało się rozstrzygnąć, kto zawinił, obie zostały zawieszona na trzy dni.

– Jak nazywała się tamta dziewczyna?

– Jessica Harris. Kiedyś się ze sobą przyjaźniły, teraz w ogóle się do siebie nie odzywają.

– Jessica przyszła dzisiaj do szkoły? – spytała agentka.

– Została w domu, jest chora.

– Zacznijmy od Neila Bradforda. Może go pan do nas sprowadzić? – poprosił Vaughan.

– Pewnie. – Odpiął od biodra małą krótkofalówkę, zadzwonił do klasy i kazał chłopcu przyjść do sekretariatu. – Neil to naprawdę dobry dzieciak. Piastuje funkcję wiceprzewodniczącego samorządu uczniowskiego i jest na dobrej drodze, by zostać najlepszym uczniem.

Vaughan pokiwał głową, ale ze swojego policyjnego doświadczenia dobrze wiedział, że tacy nastolatki nie zawsze są aniołkami.

– Miło to słyszeć.

Dyrektor Myers nieznacznie się pochylił.

– Detektywie Vaughan, czy my się już kiedyś spotkaliśmy? Wygląda pan znajomo.

– Tak, jesienią, rok temu, po wakacjach byłem na akademii inauguracyjnej. Mój syn, Nate Vaughan, chodził do tej szkoły.

– O, już pamiętam; dostał częściowe stypendium na James Madison University.

– Tak.

– Oczywiście. Teraz widzę podobieństwo. Jak się miewa?

– Wczoraj odwozłem go na studia. Wyglądał tak, jakby chciał stawić czoło całemu światu.

– Słyszałem, że zmarła jego matka, a pańska była żona.

– W zeszłym roku. Na raka.

Jego głos się nie rwał, co sugerowało, że nie rozstali się w przyjaźni. Zanim Zoe mogła bez płaczu mówić o śmierci Jeffa albo przebywać w pomieszczeniu, gdy ktoś rozmawiał o jej zmarłym mężu, minęły długie miesiące. Ton Vaughana był chłodny, niemal obojętny.

Nagle otworzyły się drzwi; i na progu stanął wysoki, szczupły chłopak. Miał ciemne włosy, gładką, jeszcze dziecięcą twarz i kilka piegów na nosie.

Kiedy Zoe i Vaughan wstali, chłopak nerwowo zerknął w stronę dyrektora.

– Wzywał mnie pan?

– Tak, Neil. Zamknij drzwi – powiedział łagodnie Myers.

Nastolatek lekko skulił ramiona, gęste włosy wciąż opadały mu na oczy, więc musiał odgarniać je palcami.

– Coś się stało?

– Jestem detektyw Vaughan, a to agentka Spencer. Ktoś włamał się do domu Fosterów – poinformował policjant.

– Ze Skylar wszystko w porządku? – zapytał szybko.

– Zaginęła. – Zoe siliła się na uspokajający ton. Bradford musiał się skupić.

Cofnął się i zaczął kręcić głową.

– Wiedziałem, że coś jest nie tak. Ona zawsze odpowiada na moje wiadomości i odbiera telefony. Zawsze.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby ją odnaleźć – zapewniła Zoe. – Mamy nadzieję, że nam pomożesz. Dokąd Skylar idzie, gdy chce się przewietrzyć, oderwać od szkoły i domu?

Ściągnął jasne brwi.

– Zazwyczaj przychodziła do mnie. Widywaliśmy się bardzo często.

– Wiem, że ci na niej bardzo zależy – powiedziała.

– Kocham ją – wyznał.

– Skoro do ciebie nie poszła, to gdzie może być?

– Nie mam pojęcia. Zawsze jest ze mną.

– A co z Jessicą Harris? – drążyła dalej Zoe.

– Skylar i Jess już ze sobą nie rozmawiają. Nienawidzą się.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Skylar nigdy nie poruszała tego tematu. Wydaje mi się, iż Jessica była zazdrosna, że przyjaciółka nie poświęca jej całego swojego czasu.

– Jak często Skylar cię odwiedzała?

– Kilka razy w tygodniu.

– Kiedy wpadła do ciebie po raz ostatni?

– Wczoraj wieczorem. W poniedziałek.

Hadley miała wtedy randkę z Dawsonem.

– Czy w jej domu wszystko było w porządku?

Chłopak się zastanowił.

– Nie wiem.

Zoe spojrzała na niego jeszcze łagodniej.

– Neil, nie chcemy robić nikomu kłopotów. Próbujemy tylko jak najszybciej odnaleźć Skylar i jej matkę. Bardzo się o nie martwimy.

– A pan Foster? Pytała go pani? On powinien pomóc.

– Jest w szpitalu. Właśnie przeszedł operację – odparł Vaughan.

Neil niemal wpadł w panikę.

– Operację? Jak to?

Zoe pominęła jego pytanie.

– Neil, czy w domu Fosterów pojawiły się jakieś problemy?

Westchnął niespokojnie.

– Skylar mówiła, że jej rodzice często się kłócą. Dlatego przychodziła do mnie. Uciekała od wrzasków.

– O co się kłócili? – podchwycił ten wątek Vaughan.

– Pan Foster nie radził sobie w pracy, a pani Foster ma obsesję na punkcie perfekcji. Jeśli Sky albo jej mąż nie są tak dokładni jak ona lub w domu panuje bałagan, wpada w szał. Fosterowie starali się ukryć swoje kłopoty i nieporozumienia przed Sky, ale ona doskonale zdawała sobie sprawę, co się wyprawia.

– Czy ktoś zagrażał rodzinie? – spytał Vaughan.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. – Neil zawahał się, po czym dodał: – Skylar wspominała, że od kilku miesięcy jej matka zachowuje się naprawdę dziwnie. Podobno pani Foster chodziła zdenerwowana i czymś się zamartwiała.

– Czym? – nie odpuszczał Vaughan.

– Sky nie wiedziała. Mówiła, że kilka razy pytała o to matkę, ale ta odpowiadała, iż to nic takiego. Poza tym Skylar zauważyła, że o tej porze roku pani Foster zawsze się jakoś zmienia.

– To znaczy? – Zoe wysoko uniosła brwi.

– No że pod koniec lata robi się smutna i cicha.

Marsha Prince zniknęła w sierpniu, skojarzyła agentka.

– Powiedziałaś, że Skylar odwiedzała cię kilka razy w tygodniu. A co robiła w pozostałe wieczory?

– Odrabiała prace domowe albo wykonywała inne szkolne zadania. Tak w każdym razie twierdziła.

– Znasz hasło do jej telefonu?

– Mhm... Tysiąc osiemset dwanaście. Sky uwielbia historię.

– Przychodzi ci do głowy nazwisko kogoś, kto chciałby ją skrzywdzić?

– Nie, Sky to typ introwertyka – odparł chłopak. – Nie utrzymuje zbyt wielu kontaktów. A my jesteśmy ze sobą dość blisko.

Chłopak widywał się z dziewczyną kilka wieczorów w tygodniu, ale nie przez cały czas.

– A miałeś jakieś problemy z jej rodzicami? – dopytywała dalej Zoe.

– Nie. To znaczy, ja prawie nigdy z nimi nie rozmawiam. Pan Foster ciągle pracuje, a pani Foster jest na siłowni.

– Kiedy ostatnio ich widziałeś? – wtrącił się detektyw.

– Kilka tygodni temu. Wyglądali tak, jakby dobrze się dogadywali. Pan Foster dał mi pięćdziesiąt dolców i poprosił, żebym zabrał Skylar do kina i na kolację.

– Dziękuję, Neil. – Vaughan wręczył chłopakowi swoją wizytówkę. – Jeśli dowiesz się czegoś, dzwoń. O każdej porze dnia i nocy. To na razie tyle.

– Dobrze. Ale co mam teraz robić? – Chłopak popatrzył na nich zdezorientowany. – Może powinienem zacząć jej szukać?

– Nie. Ty czekaj. A my będziemy jej szukać dalej – odparł Vaughan.

– Myśli pan, że Sky nic się nie stało? Może być ranna albo coś w tym stylu.

– Nie wiemy. – Zoe pomyślała o krwi w domu Fosterów. – Dlatego staramy się jak najszybciej ją odnaleźć.

– Im więcej czasu mija, tym bardziej prawdopodobne, że źle się to skończy – dorzucił Vaughan.

Jeśli chciał przestraszyć chłopaka, to po jego bladej, napiętej twarzy mógł poznać, że mu się udało.

– W razie czego natychmiast dzwoń do nas, dobrze? – dodała Zoe.

– Zwłaszcza jeśli Skylar w jakiś sposób się z tobą skontaktuje – uściślił Vaughan. – Jeśli nam o tym nie powiesz, utrudnisz nam pracę.

– Będę wam pomagać. Obiecuję.

Vaughan zapisał sobie adres Jessiki Harris; polecił dyrektorowi, aby nie wspominał nikomu o rozmowie w gabinecie i miał oczy i uszy otwarte.

Funkcjonariusze wyszli z budynku.

– Co sądzisz o Bradfordzie? – spytał Vaughan, gdy siedzieli już w jego samochodzie.

– Raczej nic nie kręci ani nie ściemnia – oceniła Zoe.

– Tak.

Wyjechał z parkingu i od razu zadzwonił do techników; podał im hasło do telefonu Skylar.

– Potrzebuję wszelkich wiadomości, postów, maili, które mogą wydawać się choć dziwne lub niepokojące. – Odwrócił się do Zoe i rzucił ciszej: – Wyciąga teraz komórkę dziewczyny.

– Głowę daję, że w tym telefonie są wszystkie jej sekrety – odparła agentka.

Po przejechaniu niecałej przecznicy Vaughan powiedział:

– Przełączę cię teraz na głośnomówiący. Siedzi przy mnie agentka Spencer.

– Cześć, Zoe. Z tej strony Bud Clary.

– Jestem zaskoczona, że zastaliśmy cię w laboratorium.

– Złapaliście mnie w ostatniej chwili. Właśnie został przyholowany lexus Fosterów. Już sprawdziłem wiadomości. Hasło zadziałało.

– Interesują mnie SMS-y, maile, ale także wszelkie aplikacje, które mają opcję szyfrowania wiadomości albo dodatkowe zabezpieczenia.

– Rozmowy między Skylar a Neilem Bradfordem są całkiem zwyczajne – poinformował Bud. – Piszą, jak bardzo się kochają albo co zamówią sobie do jedzenia. Jest SMS od matki, że córka ma być w domu na kolację.

Dialogi dziewczyny z przyjaciółmi też okazały się dość niewinne. Aż wreszcie pojawił się drapieżnik i nawiązał kontakt z naiwną nastolatką. Detektyw kilkakrotnie spotkał się z sytuacją, gdy starsi mężczyźni zagadywali młode dziewczyny i przygotowywali je do uprawiania seksu lub prostytucji.

– A co z aplikacjami? – przypomniała Zoe.

Chwila ciszy.

– Udaje mi się otworzyć wszystkie poza jedną – oznajmił w końcu Bud. – Wymaga podania kodu dostępu.

– A tysiąc osiemset dwanaście?

– Nie. Nie działa.

– Urodziła się w dwa tysiące drugim. Spróbuj wpisać tę datę – zaproponowała Zoe z nutą frustracji w głosie.

– Nie. Odmowa dostępu.

– Cholera! Dobra, zobaczymy, czy uda nam się ustalić jeszcze jakiś inny kod. Dzięki – powiedziała agentka.

Bud zakończył rozmowę.

– Nigdy nie byłem fanem takich aplikacji.

– Ja też nie.

Przejechali jeszcze kilka kilometrów, parę razy skręcili w zadrzewione boczne uliczki i zaparkowali przed budynkiem, w którym mieszkała Jessica Harris. Podobnie jak dom Fosterów, był starszy od okolicznych, murowany i znajdował się w bogatej dzielnicy.

Weszli po ceglanych schodach i zadzwonili do drzwi. Kilka chwil później otworzyła im kobieta po pięćdziesiątce, o ciemnych, siwiejących na skroniach włosach.

– Dzień dobry. Słucham, o co chodzi?

Vaughan i Zoe podnieśli odznaki i się przedstawili.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zaginięcia Hadley i Skylar Foster. A pani jest...?

Kobieta wyglądała na zaskoczoną. Dopiero po dłuższej chwili odchrząknęła i powiedziała:

– Margaret Harris.

– Słyszeliśmy, że pani córka Jessica przyjaźni się ze Skylar – zaczęła Zoe.

Dłoń pani Harris zacisnęła się na klamce.

– Widziałam w wiadomościach, u Fosterów wydarzyło się coś złego. Tak naprawdę Jessica nie spotyka się ze Skylar od kwietnia.

– A w szkole? – spytała agentka.

– Pewnie mijają się na korytarzach, ale to wszystko. Nie wiem, jak mogłaby państwu pomóc.

– Na tym etapie rozmawiamy ze wszystkimi znajomymi rodziny. Czasami liczy się każdy szczegół. Zastaliśmy Jessicę w domu? – Vaughan wołał zobaczyć się z dziewczyną bezpośrednio.

– Tak. Rano miała gorączkę, więc została.

– Chcielibyśmy z nią porozmawiać.

– W porządku. Proszę wejść. – Wpuściła ich do ładnie umeblowanego salonu, skąpanego w kilku odcieniach bieli oraz beżu. Wnętrze wyglądało nieskazitelnie i chłodno.

– Zaparzyć państwu kawy? – zaproponowała pani Harris.

– Nie, dziękujemy – odparł Vaughan. – Niech pani tylko poprosi Jessicę, żeby do nas zeszła.

– Oczywiście. – Kobieta opuściła salon, jej obcasy stuknęły na płytkach.

Po chwili drzwi na górze otworzyły się i zamknęły.

– Pozwól, że ja z nią porozmawiam – powiedziała Zoe. – Wydaje mi się, że bardziej zaufa kobiecie. A jeśli nie, ty spróbujesz.

– Nie ma sprawy.

Po chwili pani Harris stanęła w progu z córką, pulchną dziewczyną, której designerskie džinsy i luźny bordowy top wyglądały na niewygodne. Długie ciemne włosy opadały na skulone ramiona. Poprawiła okulary.

– Jessico – odezwała się Zoe. – Jestem z FBI, a detektyw Vaughan z wydziału zabójstw w Alexandrii.

– Ale ja naprawdę nie rozmawiałam ze Skylar od zeszłej wiosny – wypaliła od razu dziewczyna.

– Wcześniej jednak spędzałaś z nią dużo czasu, prawda?

Nastolatka zerknęła na matkę, która pokiwała głową.

– Tak, byliśmy dobrymi przyjaciółkami.

– Dlaczego nie rozmawialiście ze sobą od wiosny?

– Bo zaczęła się spotykać z Neilem i on zawładnął jej życiem. – Nie zdołała ukryć rozgoryczenia.

Zoe spojrzała znacząco na Vaughana, a ten zwrócił się do gospodyni:

– Pani Harris, możemy porozmawiać w kuchni? Mam do pani kilka pytań.

– Nie zostawię córki samej – odparła kobieta.

– Agentka Spencer należy do najlepszych. – Na jego surowej twarzy pojawił się uśmiech. – Po prostu próbuje poznać okoliczności sprawy. Mamy na celu tylko jedno: odnaleźć Skylar.

– Ludzie często przypominają sobie różne szczegóły, jeśli nie są pod wpływem innych osób – zauważyła Zoe. – Nie chodzi tu o oszustwo czy złe intencje, ale przesłuchuję świadków na osobności.

– Moja córka nic nie widziała.

– Rozumiem – starała się ją uspokoić agentka. – Ale jest jedną z niewielu osób, które dobrze znają Skylar.

– Gdyby to pani córka zaginęła, zaangażowalibyśmy się dokładnie w taki sam sposób – wtrącił Vaughan.

– W porządku, mam – zwróciła się do kobiety Jessica. – Przecież mogę odpowiedzieć na kilka pytań.

– Jeśli w którymś momencie poczujesz się niekomfortowo, to mnie zawołaj.

– Dobrze.

Gdy oboje wyszli z pokoju, Zoe zamknęła drzwi.

– Możemy usiąść?

– Pewnie. – Dziewczyna zajęła miejsce na środku kanapy, a Zoe na fotelu po jej prawej stronie.

– Od jak dawna znasz Skylar?

– Poznałyśmy się zeszłej zimy, kiedy się tu przeprowadziła. Ja też jestem w tym mieście nowa. Chyba dlatego się polubiłyśmy.

– Dlaczego nie spotykała się z tobą po tym, jak zaczęła związek z Neilem?

– Nie wiem. Dzwoniłam do niej i dzwoniłam, ale ona zawsze miała jakąś wymówkę, żeby się ze mną nie spotykać. Wreszcie się poddałam.

– A konkretnie kiedy?

– Piątego kwietnia. W urodziny Skylar. Kupiłam i zaniósłam jej prezent. Przyjęła go, ale powiedziała, że nie mogę wejść, bo musi pomóc w czymś mamie. Wiedziałam, że kłamie. Pani Foster nigdy nie prosi o pomoc.

– Nie ona pierwsza straciła głowę z powodu miłości. Ale to nie oznacza, że cię to nie bolało.

– Tak, chyba tak.

– Znalazłam konta Skylar w mediach społecznościowych; wyglądają całkiem zwyczajnie. Miała też inne, o których nie powiedziała rodzicom?

– Tak. Po prostu nie używała swojego nazwiska, tylko nicka.

– Jakiego?

– Dziki Błękit. Tak jak niebo. – Gdy dziewczyna wypowiedziała tę nazwę na głos, uśmiechnęła się przelotnie.

Zoe wyszukała „Dziki Błękit” w popularnej apce przeznaczonej do ukrywania komunikacji i znalazła tę nazwę użytkownika.

– Znasz hasło?

– Kiedyś znałam, ale od dłuższego czasu nie sprawdzałam jej profilu. Nie wiem, czy ono nadal działa. Podać?

– Tak, proszę.

Jessica zaczęła dyktować pozornie przypadkowe cyfry i litery.

Zoe wysłała ten ciąg znaków do Buda Clary’ego. Odpowiedział natychmiast; obiecał, że zaraz się odezwie.

– Czy Skylar kiedykolwiek mówiła o kimś innym niż Neil?

– Rozmawiała przez telefon z takim facetem...

– Z kim?

Jessica pokręciła głową.

– Nigdy nie powiedziała mi jego imienia.

– Poznałaś go kiedyś?

– Nie. Ukrywała go. Myśli pani, że to on ją porwał?

– Możliwe. Nie wiem. – Zoe wzruszyła ramionami.

– Czy ze Skylar wszystko będzie dobrze?

Nawet jeśli znajdą pannę Foster żywą, jej życie nigdy nie będzie takie samo.

– Mam nadzieję.

Rozdział 14

Wtorek, 13 sierpnia, 15:00

Alexandria, Wirginia

Osiem godzin po telefonie pod numer 911

Po wyjściu na zewnątrz Zoe założyła okulary przeciwsłoneczne. Popołudniowe ciepło rozgrzewało jej ciało; cieszyła się, że jest na świeżym powietrzu. Skylar i Hadley zaginęły około ośmiu godzin wcześniej. W większości takich sytuacji sprawca nie był przypadkowy – rodzina go znała.

– Roger stwierdził, że Hadley zamierza odejść od męża. A Skylar lubiła mieć sekrety; nikt nie poznał jej tajemniczego przyjaciela – zauważyła Zoe.

– To by było na tyle w kwestii idealnej rodzinki. – Gdy Vaughan otworzył samochód i oboje wsiedli do środka, zadzwonił jego telefon. – Hughes. – Odebrał i włączył na głośnomówiący.

– Mamy ostatnią kartę kredytową pani Foster. Stworzyliśmy listę sklepów, w których bywała, a policjanci sprawdzają nagrania ochrony – zameldowała partnerka detektywa.

– Najważniejszy okres to około pierwszego tygodnia lipca – zaznaczyła Zoe. – Dowiedzieliśmy się, że właśnie w tym czasie Hadley Foster zaczęła się zachowywać bardziej nerwowo.

– Jasne – odparła Hughes.

– A co z aresztowaniami? Czy którekolwiek z Fosterów weszło kiedyś w konflikt z prawem? – włączył się Vaughan.

– W liceum Mark wykonywał pracę misjonarską, a następnie ożenił się ze swoją dziewczyną. Od tej pory tworzyli idealną parę. Skylar jest ich jedynym dzieckiem. Tutaj nie była notowana, ale właśnie kontaktuję się z policją w Portland w Oregonie.

– Dziękuję. Informuj nas o ich finansach – poprosił Vaughan. – Wiem, że policjanci pukają do drzwi już od rana, ale chcę jeszcze porozmawiać z niektórymi sąsiadami.

– Oczywiście. Będę dawała znać na bieżąco.

Dwadzieścia minut później Vaughan i Zoe pukali do drzwi domu znajdującego się obok podwórka Fosterów. Należał do Rodneya i Sary Pollardów.

Agentka zerknęła na swojego kompana i zauważyła, że zmarszczki wokół jego oczu się pogłębiły. Dochodzenie w sprawie zaginięcia dziecka to stres dla każdego, ale dla faceta takiego jak Vaughan, który ma nastoletniego syna, musiało być wyjątkowo trudne.

Kilka sekund później tuż pod drzwiami ceglanego budynku rozległy się kroki. Podobnie jak willa Fosterów, lokum Pollardów miało jakieś sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt lat. Trawnik był nieduży, ale starannie wypielegnowany.

Drzwi otworzyła im drobna kobieta; włosy przyprószone siwizną opadały na wąskie ramiona. Gdy spojrzała na Vaughana, a potem na Zoe, w jej oczach pojawił się smutek.

– Państwo są z policji? – spytała.

– Tak, proszę pani – potwierdził Vaughan. – To agentka specjalna Zoe Spencer, a ja jestem detektyw William Vaughan. Pracujemy razem.

– Odkąd dziś rano zjawił się u mnie jakiś policjant, bardzo się martwiłam. Mają państwo nowe wieści na temat tej biednej rodziny?

– Pan Foster jest po operacji i czuje się całkiem dobrze. Nadal jednak szukamy pani Foster i jej córki. Możemy wejść?

– Oczywiście. – Odsunęła się na bok. – Co za tragedia. Bardzo im współczuję.

Dom był urządony tradycyjnymi meblami w stylu królowej Anny, podobnymi do tych, które wybrał wujek Jimmy. Ściany zostały pomalowane na ciemną przygaszoną zieleń, bardziej pasującą do kolonialnej epoki Alexandrii. Zoe od razu zauważyła reprodukcję obrazu Matisse’a. Zapragnęła bliżej jej się przyjrzeć. Jimmy zawsze mawiał, że artyści kopiający innych malarzy w tajemniczy sposób podpisują swoje prace.

– Jak dobrze zna pani Fosterów? – odezwała się, wpatrując w dzieło.

– Widuję się z Hadley kilka razy w tygodniu. Obie często przychodzimy do domu i wychodzimy z niego o tej samej porze; mamy akurat tyle czasu, żeby sobie pomachać i się do siebie uśmiechnąć. W zeszłym tygodniu rozmawiałyśmy, że miło byłoby pójść do tej nowej winiarni przy King Street. Marka nie znam zbyt dobrze. Bardzo długo pracuje, tak jak mój mąż.

– A czym zajmuje się pani mąż? – dociekał Vaughan.

– Jest prawnikiem.

– Od jak dawna mieszkają państwo obok Fosterów? – spytała agentka.

– Przenieśliśmy się tu z Nevady mniej więcej pięć lat temu. Oni wprowadzili się tu w styczniu.

– Możemy wyjrzeć na tylne podwórko? – poprosiła Zoe.

– Oczywiście. Mamy tu świetny widok na dom sąsiadów.

Zoe lekko wychyliła się przez kuchenne okno i zajrzała do salonu Fosterów. Z tego miejsca nie widziało się drzwi wejściowych, gdzie upadł Mark, ani wewnętrznych drzwi do garażu. A jeśli człowiek nie przyglądał się uważnie, łatwo mógł przeoczyć ludzi przechodzących przed widocznymi stąd wąskimi drzwiami.

– Czy dziś rano zwróciła pani uwagę na jakieś zamieszanie? – spytał Vaughan.

– Usłyszałam tylko, jak ich samochód szybko zjeżdża z podjazdu. Na pewno dość wcześnie. O piątej, szóstej rano?

– A dokładniej?

– Przespałam alarm budzika, co dość niezwykle. To musiało być jeszcze przed wschodem słońca.

– Wzeszło o szóstej dziewiętnaście – zauważyła Zoe.

– W takim razie to się działo bliżej piątej, bo było jeszcze całkiem ciemno.

– Pokręciła głową i spojrzała tam, gdzie agentka. – To bardzo spokojna okolica. Nie miewamy takich problemów.

– Zaciekawilo panią, co się dzieje w domu Fosterów? – dociekała agentka.

– Często wyjeżdżają o tej porze?

– Nie, tak wcześnie to nie – padła odpowiedź. – Pomyślałam nawet, żeby do nich wpaść i się upewnić, że wszystko w porządku, ale nie chciałam, żeby uznali mnie za wścibską. Przecież ludzie mogą wychodzić z domu wtedy, kiedy im się podoba. Teraz żałuję, że chociaż nie zadzwoniłam.

– Zauważyła pani, żeby ktoś obserwował dom? – Vaughan starał się mówić łagodnym tonem. – Czy po okolicy kręcił się ktoś obcy?

– To znaczy? – Pani Pollard wyraźnie nie przywykła do tego typu pytań.

– No... ktokolwiek, kto nie pasował do tej okolicy – podsunęła Zoe.

– Dzisiaj nikogo nie widziałam.

– A wczoraj lub przedwczoraj? – ciągnął ją za język Vaughan.

– Nic. A jestem w domu cały dzień i na pewno coś by mi się rzuciło w oczy. – Przycisnęła drżącą opuszkę palca do ust i pokręciła głową. – To po prostu straszne. Rozmawiałam przez telefon ze swoim mężem, Rodneyem; powiedział, że mogą państwo do niego dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Bardzo chętnie z państwem porozmawia. Ale gdyby zwrócił uwagę na jakieś podejrzanе rzeczy, z pewnością by mi o tym wspomniał. A o niczym takim nie mówił. Nie zauważył nic nadzwyczajnego. Ot, zwykły dzień, poza tym, że samochód wyjechał z podjazdu Fosterów między piątą a szóstą. O piątej rano po ulicach o wiele łatwiej się poruszać. Około szóstej jeździ się już trzy razy wolniej.

Vaughan zadał pani Pollard jeszcze kilka pytań, ale nie dowiedział się niczego nowego. Stres w jego głosie stawał się coraz wyraźniejszy, więc Zoe przejęła dowodzenie.

– Czy Hadley kiedykolwiek opowiadała o swojej rodzinie?

– Podobno przed laty zmarła jej siostra. Chyba w wypadku samochodowym. – Pani Pollard przechyliła głowę. – Ciekawe, że pytają państwo o jej rodzinę. Hadley, zazwyczaj promiennie uśmiechnięta i w dobrym nastroju, jakiś miesiąc temu na coś chyba się mocno zdenerwowała. Widziałam, jak szarpie wąż ogrodowy i nagle zaczyna płakać. Spytałam, czy wszystko gra, a ona odpowiedziała, że spotkała kogoś, kto przypomniał jej o śmierci siostry.

– Wymieniła jakieś nazwisko?

– Nie. Właściwie... hm, zachowywała się tak, jakby się z czymś wygadała. Od razu zmieniła temat. Potem uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic.

Rozdział 15

Wtorek, 13 sierpnia, 15:30

Alexandria, Wirginia

Nieco ponad osiem godzin po telefonie pod numer 911

Vaughan i Spencer spędzili następne kilka godzin na rozmowach z sąsiadami. Inna kobieta potwierdziła, że lexus odjechał spod domu sporo przed świtem, bliżej piątej niż szóstej. Nikt jednak nie przypominał sobie niczego niezwykłego.

Jedynym świadkiem tego, co wydarzyło się w domu Fosterów, był jego gospodarz. Teraz, gdy Mark zdążył już trochę odpocząć, nadeszła pora, by znów go odwiedzić. Weszli do szpitala i skierowali się do stanowiska pielęgniarek. Jedna z nich powiedziała, iż Foster grozi, że się wypisze, jeśli nie będzie mógł jeszcze raz porozmawiać z policją.

– No cóż, wkrótce spełni się jego życzenie – mruknął Vaughan. Podziękował pielęgniarce i oboje ruszyli do wskazanej sali, do której już trafił pacjent. Po chwili zatrzymał się przed drzwiami, żeby zamienić słowo z umundurowaną policjantką na warcie. – Coś się działo?

Kobieta wstała z krzesła i pokręciła głową.

– Pół godziny temu nakrzyczał na pielęgniarki, które próbowały podać mu środek uspokajający. Nie chce wyłączyć wiadomości w telewizji.

– A jest jakiś odzew na te doniesienia w mediach?

Funkcjonariuszka spojrzała na komórkę.

– Zaczynamy otrzymywać telefony. Niektórzy twierdzą, że widzieli dwie poszukiwane kobiety, ale na razie wszystkie tropy okazały się fałszywe. Dziennikarze zamieścili zdjęcia Skylar i Hadley również na swoich stronach internetowych i dodali, że obie kobiety znajdują się w ogromnym niebezpieczeństwie. Nikki McDonald czterokrotnie aktualizowała dziś swoją stronę i dorzucała kolejne materiały wideo.

– Ktoś odwiedzał Fostera? – Vaughan zerknął w głąb korytarza.

– Kilku reporterów próbowało się dostać na piętro, ale ochrona ich zatrzymała. Osoby postronne nie mają tutaj wstępu.

– Dzięki.

Foster siedział na łóżku i przeglądał kanały telewizyjne. Na widok Vaughana wyłączył telewizor i odwrócił się przodem do policjanta. Miał bladą twarz, podkrążone oczy. Spod szpitalnej koszuli wystawały białe bandaże na ramieniu i piersi.

– Odnależliście już moją żonę i córkę? – warknął.

– Jeszcze nie. – Vaughan przyjrzał mu się badawczo, bo wyczuł, że mężczyzna coś ukrywa.

– To co, do cholery, robiliście przez cały poranek? Przecież ich nie ma już od wielu godzin! – wrzasnął Foster.

– Prowadziliśmy poszukiwania – odparł spokojnie detektyw, podchodząc do łóżka.

– Ale ich nie odnaleźliście! – odparował Foster.

– Trafiliśmy za to na pańskiego lexusa. Stał porzucony przy cmentarzu na King Street. Ale po pańskiej rodzinie ani śladu.

Mark zamknął oczy, ścisnął palcami nasadę nosa i nabrał głęboko powietrza.

– To jakiś koszmar. W Święto Dziękczynienia planowaliśmy lecieć na Karaiby. Właśnie kupiłem bilety.

Vaughan i Spencer wymienili spojrzenia. Pojawił się kolejny szczegół, który mogli łatwo zweryfikować.

– Rozmawiałem z Rogerem Dawsonem. Wiedział pan, że pańska żona ma z nim romans?

Foster ściągnął brwi i zacisnął zęby.

– Wiedziałem. Oboje popełniliśmy błędy w naszym małżeństwie, ale udało nam się wyjść na prostą.

– Dawson twierdził, że pańska żona zamierzała pana zostawić. – Vaughan doskonale znał różne udręki w małżeństwie, chociaż gdy jego żona postanowiła go opuścić, wręcz się ucieszył.

Foster przełknął ślinę i sięgnął po kubek stojący na szafce. Zaczął powoli pić przez słomkę.

– Kłamie. Hadley i ja tworzymy solidny związek.

– Chłopak Skylar powiedział, że pan i żona ciągle się kłóciliście – wtrąciła Spencer.

Mężczyzna objął się w pół ramionami i skrzywił się z bólu.

– Ten chłopak nie ma pojęcia, co się dzieje w moim domu. Dowiedział się wszystkiego od Skylar, która nie do końca rozumie to, co podsłuchiwała. Wszystkie nastolatki dramatyzują, prawda?

– Jeśli przypuszczała, że małżeństwo jej rodziców się rozpada, miała prawo się denerwować – zauważyła Spencer.

– Ona czasami przesadza – prychnął.

Foster często używał czasu teraźniejszego. Taka narracja mogła świadczyć o jego myśleniu życzeniowym, ale też wskazywać na to, że facet ma jakieś bieżące wiadomości, tylko o nich nie mówi.

– Z mojej perspektywy wygląda to tak: patrzę na mężczyznę, który odniósł lekkie obrażenia. Jego dom i samochód są zalane krwią, a rodzina zaginęła – podsumował Vaughan.

– Co pan sugeruje? – spytał ostro Foster.

– Wasza sąsiadka mówiła, że ostatnio rozmawiała z pańską żoną.

– Która sąsiadka?

– Sarah Pollard. Powiedziała, że Hadley była zdenerwowana jakimś spotkaniem w lipcu. I że ponoć ktoś przypomniał jej o śmierci siostry.

– Sarah jest największą plotkarą w okolicy, połowa z tego to kłamstwa. – Zaczął drapać paznokciem powierzchnię plastikowego kubka.

– Czy Hadley często wspominała Marszę? – Vaughan spojrzął Markowi prosto w oczy.

– Czasami na myśl o siostrze śniły się jej koszmary; bardzo się wtedy denerwowała.

– Opowiadała o tych snach? – zatrzymała się przy tym Zoe.

– Nie. Za każdym razem, gdy choć napomknąłem o jej siostrze, milkła. Chciałem, żeby poszła do psychologa. Odmówiła; w końcu tylko zgodziła się wziąć receptę na tabletki nasenne.

- Jak dobrze znał pan Marszę?
- Miła dziewczyna. Rzadko się widywaliśmy, bo wyjechała na studia.
- Czy tamtego lata, kiedy zaginęła, z kimś się umawiała?
- Na pewno. Podobała się facetom, a u Larry’ego pracowało ich bardzo dużo – odparł Foster.
- Slater mówił nam, że wtedy pracował pan na pół etatu w firmie brukarskiej Prince’a, zgadza się? Pamięta pan nazwiska jakichś pracowników?
- Tylu ich było. Jak miałbym ich wszystkich spamiętać?
- Pomyślałem tylko, że przynajmniej z niektórymi pana drogi się skrzyżowały.
- Nie utrzymywałem z nimi kontaktów towarzyskich – wycedził poirytowany.
- Czy Hadley chciała wrócić do Alexandrii, gdy dostał pan tu intratne stanowisko? – włączyła się Spencer.
- Musiałem ją długo przekonywać. Ma z tą okolicą wiele przykrych wspomnień. Dlaczego pyta mnie o Marszę i przeniesienie w pracy? Przecież to nie ma nic wspólnego z tym, co spotkało dzisiaj moją rodzinę.
- Zamiast udzielić odpowiedzi, agentka zapytała:
 - Co, pana zdaniem, wywoływało u Hadley koszmary i takie pobudzenie nerwowe?
 - Nie wiem. – Foster opuścił głowę na poduszkę.
 - Może pan mniej więcej określić, kiedy nastąpiła w niej zmiana?
 - To było około weekendu czwartego lipca. – Nagle brzmiał, tak jakby stał się znużony, niemal załamany.
 - Bardzo konkretne wskazanie czasu – zauważył Vaughan.
 - Pamiętam, bo szliśmy na imprezę plenerową, a Hadley stwierdziła, że nasza łódzka turystyczna wygląda staro i potrzebujemy nowej. Powiedziałem, że przesadza, a ona i tak pobiegła do sklepu kupić nową. Po powrocie nie odzywała się do mnie prawie przez cały weekend.
- Vaughan zapisał sobie datę.
 - Może źle się czuła.
 - Gdy Hadley milczy, nigdy nie jest dobrze. Coś musiało się stać.

– Spróbował się pan dowiedzieć, o co chodzi?

– Pytałem ją o to kilkanaście razy. Bez skutku. Ciągle powtarzała, że wszystko w porządku.

– Czy ktoś mógł ją prześladować?

Pokręcił głową, lecz nagle w jego oczach pojawił się błysk.

– Mógł. To znaczy... trudno powiedzieć. Myślicie, że dzisiaj zaatakował nas jakiś stalker?

– Nie mam pojęcia – przyznał szczerze Vaughan. – A jak pan sądzi?

– Wiem tylko, że nie skrzywdziłem swojej żony i córki, jeśli o to pan pyta. Kocham obie i zrobiłbym wszystko, żeby je chronić. Oddałbym za nie życie.

– Nawet gdyby żona oznajmiła panu, że zamierza odejść? – spytał cicho Vaughan. – Pan może nie chciał jej zrobić nic złego, ale krew nie woda. Wyszedł pan z pokoju, żeby się uspokoić, stanął w kuchni, spojrzął na noże i wtedy wściekłość wybuchła. Stracił pan nad sobą panowanie.

– Wcale tak nie było – zaprzeczył gwałtownie Foster.

– Złapał pan nóż i dźgnął swoją żonę – ciągnął bezlitośnie Vaughan.

– Nie!

– Wasza córka się wtrąciła, więc również nią trzeba było się zająć – dodał detektyw. – Pomogła panu zanieść swoją matkę do samochodu? A może kazał pan Skylar zawieźć Hadley do szpitala?

– Nie! – Foster szarpnął się do przodu, po czym natychmiast opadł na pościel i skrzywił się z bólu, wściekłości i żalu. – To nieprawda. Nie skrzywdziłem żadnej z nich. Zawsze je chronilem.

Vaughan nie ustalił jeszcze wszystkich szczegółów tego, co wydarzyło się w domu Fosterów, ale był pewien, że w jakimś stopniu mężczyzna kłamie.

– Gdzie są teraz pańska żona i córka? – nie odpuszczała Spencer.

– Nie wiem! – ryknął Foster. – Nie powiem ani słowa więcej, jeśli nie skontaktuję się z prawnikiem.

Kiedy podejrzany powoływał się na prawo do obrony, dynamika rozmowy natychmiast ulegała zmianie. Niektórzy policjanci naciskaliby jeszcze bardziej, ale Vaughan działał inaczej. Wolał nie ryzykować, że sędzia nie uzna przedstawionych przez niego dowodów.

– Hadley i Skylar potrzebują prawdy – oznajmiła z naciskiem Spencer.

– Nie będę z wami rozmawiać bez adwokata! – krzyknął Mark. – A teraz wynocha, inaczej wezwę ochronę i was stąd wywali!



Opadł na poduszkę i zaczął oglądać wiadomości. Nagle pokazano zdjęcie Marshy. Rozcierając odcisk na dłoni, próbował walczyć ze zniecierpliwieniem. Serce zaczęło mu bić szybciej. Aby się uspokoić, zamknął oczy i wrócił myślami do widoku krwi dziewczyny na swoich rękach. Zrobił kilka głębokich wdechów, aż wreszcie puls zwolnił.

Dziennikarka obiecała więcej szczegółów na temat Marshy w najbliższych dniach, ale na razie policja skupiła się na zaginięciu Hadley i Skylar. Stacje informacyjne szybko przechodziły do kolejnych historii.

Jakie to frustrujące, że tak mało uwagi poświęcano Marshy. A przecież to ona była pierwsza. Gdy umarła, otworzyła przed nim nowe horyzonty. Dzięki temu stała się wyjątkowa. A fakt, że właśnie podzielił się informacjami o niej z całym światem, miał ogromne znaczenie.

Nawet teraz Hadley znalazła sposób, by podkopać pozycję Marshy. Zawsze była zazdrosna o siostrę i nie potrafiła znieść tego, że ta znajdowała się w centrum uwagi.

Cała Hadley.

Mimo to pocieszał się myślą, że odnalezienie szczątków siostry musiało zreć ją żywcem od środka. Ta myśl dawała mu satysfakcję.



Jest taki facet. Niesamowicie uroczy. Kiedy ze mną flirtuje, zapominam o pracy, szkole, o wszystkim. Niedobrze, ale co mogę poradzić?

Marsha Prince, sierpień 2001 roku

Rozdział 16

Wtorek, 13 sierpnia, 18:15

Alexandria, Wirginia

Jedenaście godzin po telefonie pod numer 911

Kiedy Zoe i Vaughan szli przez szpitalny korytarz, agentka pełna gniewu wyrwała się do przodu.

– Trzeba koniecznie przejrzeć finanse Fosterów. I sprawdzić, gdzie Hadley była w weekend czwartego lipca. Przy odrobinie szczęścia znajdziemy nagranie z tego sklepu. Może się dowiemy, kogo spotkała.

– Napiszę do Hughes; ciekawe, co udało się jej do tej pory ustalić.

– Mark trochę się oburzył, gdy go zapytałeś o kontakty z innymi pracownikami. Łatwo pomyśleć, że jest po prostu snobem, ale wydaje mi się, iż kryje się za tym coś więcej.

– Czuję, że nie mówi nam wszystkiego. – Piknął telefon, przyszła wiadomość. – Hughes ma nagrania z weekendu czwartego lipca i teraz koncentruje się na sklepie ze sprzętem domowym. – Wpisał jeszcze kilka linijek. – Sprawdzi kamery ochrony wokół całego sklepu.

Gdy obchodził samochód, Zoe oparła się o drzwi, żeby chłonąć ciepło i pozbyć się szpitalnego chłodu.

– Widziałeś, jak się ożywił, gdy zasugerowałeś, że ktoś może prześladować Hadley?

– Tak, przypominał tonącego, który właśnie zauważył koło ratunkowe.

– Z wielką pasją przedstawiał się jako obrońca swojej rodziny. Zdjęcia wystawione w domu sugerują, że bardzo ją kochał.

– Ścigasz fałszerzy – przypomniał Vaughan. – Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że obrazy mogą kłamać. Im więcej przebywam z tym facetem, tym mniej mu wierzę.

Gdy Vaughan otwierał samochód, jakaś kobieta z tyłu zawołała:

– Detektywie!

Założył okulary przeciwsłoneczne akurat w chwili, gdy Zoe zauważyła idącą w ich stronę znajomą dziennikarkę.

– Pani McDonald.

– Co się dzieje z Markiem Fosterem? – wypaliła bez żadnych wstępów. – Moje źródła podają, że jest już po operacji i może rozmawiać.

– Nie będziemy o tym mówić – odparł Vaughan.

– Podobno znaleźliście samochód Fosterów – dopytywała niezrażona Nikki.

Reporterzy mieli swoich informatorów w policji, ale niekontrolowane przecieki zawsze frustrowały.

– Bez komentarza.

– Ej, dajcie spokój, przecież jestem częścią tej sprawy. To ja znalazłam kości Marshy Prince. Chyba mi nie powiecie, że to, co dziś rano wydarzyło się u Fosterów, nie miało nic wspólnego z moim odkryciem.

Vaughan zacisnął zęby i przez chwilę milczał, potem pokręcił głową.

– Powtarzam: bez komentarza. Muszę odnaleźć zaginioną kobietę i jej córkę.

– Pomogę wam – upierała się Nikki. – Nadal mam duże zasięgi w mediach społecznościowych. Rozpuszczę wici. Mogę poprosić o informacje dotyczące Hadley i Skylar. Przecież sami wiecie, że niektórzy będą woleli skontaktować się ze mną niż z gliniarzami.

– Proszę zadzwonić do Britty Smith z departamentu informacji publicznej.

– Brit jest świetna, ale młoda – odparła Nikki. – Nigdy nie pracowała przy tak głośnej sprawie.

Zoe nabrała głęboko powietrza; czuła, że jeśli nie ruszą do przodu, bardzo chętnie poprosi o pomoc. Zawsze pragmatyczny Vaughan zapewne zrobi to samo.

– Będę o tym pamiętać, pani McDonald. Teraz jednak muszę wracać do obowiązków.

Kiedy otworzył drzwi samochodu, Nikki szybko dorzuciła:

– Właśnie wróciłam z Fredericksburga. Odwiedziłam Becky Mahoney. Miała romans z Larrym Prince'em tuż przed zaginięciem jego córki.

– I co powiedziała Mahoney? – warknęła zirytowana Zoe. Jeszcze tylko tego brakowało: wścibskiej, wszędobylskiej dziennikarki.

Nikki spojrzała w oczy Vaughanowi.

– W firmie pracowało kilku facetów, którzy bujali się w Marshy.

– Już to słyszeliśmy.

– A wiecie, że jeden z nich umawiał się zarówno z Hadley, jak i z Marshą?

– Orientuje się pani, kto to jest i gdzie przebywa? – spytała Zoe.

– Jeszcze nie, ale zaczęłam go szukać. Jeśli dostanę na niego namiar, poinformuję was. Kiedy jednak te dwie kobiety zostaną odnalezione, wy dacie mi to, na co zasługuję.

– Dlaczego jest pani tak wspaniałomyślna? – zdziwił się Vaughan.

– Szef kopnął mnie w dupę i wyrzucił na bruk. To upokarzające. Poza tym tutaj zanoszą się na znacznie większą historię, niż podają w wiadomościach.

– Umowa stoi – zgodził się Vaughan.

Gdy wsiedli do samochodu, lepkie ciepło otuliło Zoe niczym wełniany koc w upał. Zerknęła we wsteczne lusterko; przez chwilę obserwowała, jak reporterka wchodzi do szpitala.

– Chciwość i interesowność McDonald działa dziwnie odświeżająco.

– Zobaczymy, czy dotrzyma słowa. – Włączył silnik i podkręcił klimatyzację.

– Konferencja prasowa byłaby w tym momencie dobrym ruchem – zauważyła Zoe.

– Wiem. Tylko nie chce mi się nawet myśleć o zamieszaniu, które po niej nastąpi.

Rozumiała jego wahanie. Po upublicznieniu szczegółów sprawy i zwróceniu się do opinii publicznej o wskazówki zostaną zalani nieprawdziwymi informacjami oraz wiadomościami od ludzi chętnych, aby mieć swoje pięć minut sławy.



Vaughan i Spencer weszli na wyłożony marmurem korytarz w eleganckim biurówcu Marka Fostera na skraju Old Town. Detektyw wcisnął guzik windy; wkrótce jechali na szóste piętro.

Ponieważ zapowiedzieli się z wizytą, recepcjonistka szybko zaprowadziła ich do sali konferencyjnej z widokiem na zabytkową część miasta.

Nie musieli długo czekać, drzwi od razu otworzył im starszy mężczyzna – opalony, z gęstymi siwymi włosami.

– Dzień dobry, Simon Davenport. Właściciel firmy. Słyszeliśmy, co wydarzyło się dziś w domu Fosterów. Naprawdę nie do wiary.

Vaughan uściśnął jego dłoń.

– Mamy nadzieję, że pomoże nam pan to zrozumieć.

– Postaram się. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Od jak dawna Mark pracuje w tej firmie?

– Czternaście lat w biurze w Portland i osiem miesięcy tutaj. Mieliśmy szczęście, że zdecydował się znów przyjechać na Wschód. Jest jednym z najlepszych księgowych w branży. Jeśli ktoś coś ukrył w finansach, on to znajdzie.

– Więc przeprowadzka była ściśle związana z pracą? – uściśliła Spencer.

– Nie, powiedział, że to sprawa rodzinna. Wiem, że aby wrócić do Wirginii, zgodził się na znaczną obniżkę pensji. Jeśli się sprawdzi, dostanie premię pod koniec roku, ale na razie stracił pod względem finansowym.

– Czy sygnalizował jakieś problemy z pieniędzmi?

Davenport pokręcił głową.

– Mnie nie. Ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy robił nadgodziny, żeby zamknąć pewną sprawę. Prawdopodobnie dostanie za to sporą wypłatę.

– Opowiadał o swojej rodzinie?

– Mniej o żonie, więcej o córce. Myślę, że zmiana miejsca pobytu była właśnie dla niej.

– Jak to?

– Od jego przełożonego z Portland dowiedziałem się, że dziewczyna zaczęła mieć jakieś kłopoty z prawem; ostatecznie rodzice doszli więc do wniosku, że powinna zacząć od nowa. Z mojej perspektywy wydawało się, że to działa. Kilka razy spotkałem Skylar, to urocza młoda panna.

– Może nam pan powiedzieć coś jeszcze na temat Marka? – poprosiła agentka.

– Blisko współpracował z Veronicą Manchester; niestety jest ona teraz na urlopie. Jeśli uważają państwo, że w czymś by pomogła, spróbuję ją namierzyć.

– Przyjmujemy teraz każdy trop.

– Poproszę sekretarkę, żeby dała państwu numer jej telefonu.

– Czy Mark byłby zdolny zadźgać swoją żonę? – Zoe spytała wprost.

– Nie. To ostatni facet na tej planecie, który skrzywdziłby swoją rodzinę. Był wobec nich bardzo opiekuńczy.



Zoe sprawdzała wiadomości, podczas gdy Vaughan przeciskał się w wieczornych korkach. Zamiast obwodnicy wybrał sieć bocznych uliczek, które znał lepiej niż większość mieszkańców. Znajdowali się już kilka przecznic od posterunku policji, kiedy zadzwoniła jego komórka.

Wyprzedził wolno jadący samochód i odebrał.

– Detektyw Vaughan. – Uśmiechnął się ponuro, słuchał głosu i dalej manewrował między samochodami. Gdy się rozłączył, zerknął na zegar na desce rozdzielczej. – Myślą, że znaleźli Hadley Foster w motelowym śmietniku.

– Są pewni, że to ona? – W głosie Zoe zabrzmiały nuty żalu i rezygnacji.

– Nie. Ofiarą jest biała kobieta, wzrost i budowa ciała takie jak u Hadley. Na piersi i ramionach widnieją rany klute, co sugeruje, że zmarła od ciosów nożem.

– A Skylar?

– Na razie nie ma po niej śladu. Policjanci zaczęli pukać do drzwi w całej okolicy.

Zoe oparła głowę o zagłówek i na chwilę zamknęła oczy, po czym gwałtownie się wyprostowała.

– Podaj adres tego motelu.

Podyktował jej dane, a ona wbiła je do telefonu. Motel znajdował się przy Bragg Street, w pobliżu rampy zjazdowej na Duke Street.

Piętnaście minut później dotarli na miejsce. Przywitało ich sześć oznakowanych radiowozów, w tym samochód kapitana. Vaughan zaparkował;

oboje wysiedli i założyli rękawiczki.

Motel z lat pięćdziesiątych był jednopoziomowy, pomalowany na jasnoniebiesko. Podziurawiona nawierzchnia parkingu, chwasty w szparach między płytami chodnikowymi – cały teren, łącznie z budynkiem, najlepsze czasy z pewnością miał już za sobą.

Na parkingu stało co najmniej kilkanaście samochodów, co, biorąc pod uwagę cenę noclegu: sześćdziesiąt siedem dolarów za noc, wcale nie dziwiło. W tej okolicy było niewiele tanich opcji noclegowych.

– Galina Grant została znaleziona zaledwie półtora kilometra stąd. – Vaughan zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. – Przegapiłem jej autopsję.

– Vaughan, nie możesz być wszędzie naraz.

– Powiedz to Galinie.

– Jeśli analizujemy odległość, to ta konkretna lokalizacja znajduje się dokładnie pięć i siedem dziesiątych kilometra od posesji Fosterów i niecałe dwa kilometry od miejsca, gdzie odnaleziono samochód rodziny – podała Zoe.

– Foster mógł zabić żonę, pozbyć się zwłok, porzucić samochód i uciec do domu przed siódmą, skąd zadzwonił pod 911. Ale musiałyby działać bardzo szybko i sprawnie.

– Istnieją również seryjni mordercy, którzy grasują na dość mocno ograniczonym obszarze. Zabijają lub ukrywają ciała gdzieś blisko swojego miejsca zamieszkania czy pracy.

Żółta taśma otaczała śmietnik; kiedy się do niego zbliżyli, Zoe zobaczyła, że policjant zaznaczył coś, co wyglądało na ślad ciemnej, zaschniętej krwi. Plama znajdowała się kilkadziesiąt centymetrów od pojemnika.

– Kto to zgłosił? – zwróciła się do jednego z policjantów.

– Dyrektor motelu – odparł mężczyzna. – Wyrzucał śmieci i poczuł dziwny zapach. Miał już problemy z miejscową restauracją, która nielegalnie wyrzucała tu nieświeże mięso. Zaczął szukać opakowania, żeby się dowiedzieć, kogo tym razem pociągnąć do odpowiedzialności. I wtedy zauważył dłoń ofiary. Od razu się wycofał.

Ze śmietnika wydobywał się odór śmierci.

– W tym upale i wilgoci aż dziwne, że nie znaleziono jej wcześniej – mruknęła agentka.

– Ciało już mocno spuchło – dodał policjant. – Ale przy tej pogodzie trudno określić, od jak dawna tu leży. – Nic tak nie przyspiesza rozkładu jak sierpień w Wirginii.

Dwóch techników kryminalistyki rozstawiło stół, a policjanci rozłożyli namiot osłaniający najbliższy obszar poddawany badaniom. Wszyscy oni będą tu z kilkanaście lub więcej godzin, a jeśli krwawe znalezisko w jakikolwiek sposób wiązało się ze sprawą Fosterów, oznaczało to, że na linii frontu pojawiło się trzecie miejsce zbrodni.

Zoe spojrzała na motel; musiała się dowiedzieć, czy ochrona ma jakieś nagrania i jak długo je przechowuje.

Po drugiej stronie ulicy zaczęli się gromadzić ludzie i obserwować policyjne czynności. Ciekawe, czy wśród nich znajduje się morderca. Niektórzy wracali tam, gdzie porzucili ciała. Uważali, że łączą ich z ofiarą wyjątkowe więzi, ponieważ zabójca jest zwykle ostatnią żywą osobą, jaką dany człowiek widzi przed śmiercią. Nikt nie mógł im tego odebrać.

Kiedy technicy już zabezpieczyli ślady, Zoe i Vaughan dostali obuwie ochronne i mogli podejść, żeby zobaczyć ciało.

Przygotowała się psychicznie na przykry widok, po czym zajrzała przez boczną klapę do środka. Najpierw zobaczyła sterty białych worków na śmieci, sporo butelek po piwie i kilka połamanych krzeseł. Kiedy zaczęła się rozglądać uważniej, dostrzegła złote bransoletki na przebarwionym, szczupłym nadgarstku.

Technik robił zdjęcia otoczenia i wnętrza śmietnika. Zoe wiedziała, że do środka wejdą co najmniej za pół godziny, zaczęła więc się przyglądać zbiorowisku liczącemu już z piętnastu gapiów.

Uniosła telefon, wszystkich nagrała, a następnie przeszła przez parking i pokazała ludziom odznakę. Uformowali się w odrębne grupki – dwie pary, cztery stojące razem kobiety i trzech mężczyzn – każda z nich trzymała się osobno.

– Dlaczego pani robi nam zdjęcia? – Pytanie zadał facet średniego wzrostu, w wyblakłych dżinsach, koszuli w kratę i roboczych butach.

– Agentka specjalna FBI, Spencer – przedstawiła się. – Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa.

– Ale dlaczego zwraca pani uwagę właśnie na nas? – rzucił wyzywająco ten sam gość.

– Bo może byli państwo świadkami jakichś wydarzeń. Jak się pan nazywa?

– Rich Houston.

– I co pan tutaj robi, panie Houston?

Mężczyzna pachniał papierosami, fast foodem i piwem.

– Oglądam przedstawienie, tak jak reszta. A co panią to obchodzi?

– Mieszka pan w tej okolicy? – Nie zwracała sobie głowy tym, żeby mu odpowiedzieć.

– Zatrzymałem się w motelu. Pracuję jako kierowca. Musiałem tu zjechać, bo moja ciężarówka się zepsuła.

– Od jak dawna pan tu przebywa? – indagowała dalej agentka.

– Od trzech dni. I nie, nic nie widziałem.

– Gdzie pan mieszka na stałe, panie Houston?

– W Karolinie Północnej. Jeżdżę w rejonie środkowoatlantyckim.

– Ja coś widziałam – zgłosiła się nagle osoba po lewej stronie.

Zoe patrzyła na Houstona jeszcze przez sekundę, a następnie się odwróciła.

– Imię i nazwisko, proszę?

– Theresa Kittredge. Jestem zatrudniona w motelu. – Kobieta była po pięćdziesiątce, miała szczupłą, umięśnioną sylwetkę i spięte ramiona.

– A konkretnie? – Zoe świdrowała ją spojrzeniem.

– Jakiś facet stał przy śmietniku.

Wiedziała, że do nich ciągle są podrzucane śmieci.

– I co robił?

– Otworzył wieko i po prostu gapił się do środka.

– Coś tam wrzucił? Albo stamtąd wyjął?

– Nie. Po prostu stał. – Słońce podświetliło siwe pasemka w jej ciemnych włosach.

– Kiedy to było?

– Wczoraj.

– Poczowała się pani zaniepokojona? – spytała Zoe.

– Nie. W tej okolicy kręci się mnóstwo dziwnych ludzi. Na początku myślałam, że zacznę grzebać w tym fajansie, bo czasami restauracje

wyrzucają tu resztki. Ale jak już mówiłam, nic nie wziął.

– Widział panią?

Kobieta zaczęła rozcierać sobie ramiona, tak jakby nagle zmarła.

– Nie. Wydaje mi się, że nie.

– Jak wyglądał?

Skrzywiła się.

– Zwyczajnie. Miał czapkę z daszkiem i kurtkę, więc trudno powiedzieć. Pamiętam, pomyślałam, że w tym upale na pewno mu strasznie gorąco.

Naoczni świadkowie mogą być bardzo niewiarygodni. Część z nich kłamie, a niektórzy zupełnie bezwiednie mijają się z prawdą. Umysł często podpowiada szczegóły pasujące do naszego światopoglądu.

Zoe zapisała sobie nazwisko kobiety i dane kontaktowe. Zaczęła wypytywać pozostałych, ale okazało się, że to głównie przechodnie i nie mają nic do dodania.

Wróciła do pojemnika akurat w momencie, gdy pierwszy technik wszedł do środka i stanął nad ciałem przysypanym odpadkami. Zrobił kolejne zdjęcia, potem podał połamane krzesła koledze, a ten położył je na plandece.

Śmieci zostały usunięte ze zwłok po kolejnych trzydziestu minutach. Proces ten tyle trwał, ponieważ ofiara leżała pod co najmniej kilkunastoma workami, które trzeba było zdjąć bardzo ostrożnie, aby nie zniszczyć śladów. Każdy worek otwierano na plandece i przeszukiwano jego zawartość pod kątem możliwych dowodów.

Ofiara leżała na boku, niewidzące oczy tkwiły w bezruchu na ściągniętej białej twarzy, prawdopodobnie poranionej przez jakieś zwierzę. Kobieta miała skrzyżowane ramiona, kolana podciągnięte do piersi. Długie blond włosy były schludnie zatknięte za uszy.

Nikt nie ukradł biżuterii – ładnych złotych kolczyków ani kilku pierścionków widocznych na odsłoniętej dłoni. Miała na sobie zakrwawioną, szarą dopasowaną kurtkę sportową, która podkreślała pełny biust i wąską talię. Na wysportowanych nogach – fioletowe legginsy, dobrane kolorystycznie do trampek.

Bardzo przypominała Hadley Foster.

Ale to nie była ona.

Chociaż zbieżność wielu rzeczy – między innymi podobny wygląd, nieodległe od siebie miejsca zdarzenia – kazała wykluczyć całkowitą przypadkowość trzech zdarzeń.

– Zarówno Galina Grant, jak i Hadley wyglądają niemal tak samo jak ta kobieta – zauważył Vaughan.

Technik pstryknął jeszcze kilkadziesiąt fotek, naszkicował ułożenie ciała. Wreszcie, zadowolony z efektów swojej pracy, ostrożnie odgarnął włosy kobiety.

Zoe zauważyła głębokie cięcie tuż nad obojczykiem ofiary. Wyschnięta skóra była przeraźliwie blada. Być może kobieta wykrwawiła się na śmierć.

– Zwróćcie uwagę na tę kilkucentymetrową ranę. – Technik wskazał długą ładną szyję. – Sądząc po rdzawych plamach z przodu koszulki, napastnik przeciął tętnicę. Oczywiście ostatecznie zadecyduje o tym lekarz sądowy, ale na razie stawiałbym, że zmarła z upływu krwi.

Małe żółte znaczki stały przy dużych krwawych rozbryzgach, które kończyły się trzy metry przed śmietnikiem. Zoe znów przyszyły na myśl plamy w domu i samochodzie Fosterów.

– Na dnie śmietnika jest bardzo mało krwi – stwierdziła.

– Idę o zakład, że ta kobieta została dźgnięta nożem i wykrwawiła się gdzieś indziej, a tutaj została umieszczona po śmierci – powiedział Vaughan.

– Ale dlaczego wrzucił ją do śmietnika? Czy to jakiś komunikat dla nas, czy po prostu tak mu było wygodniej? – rozważała na głos.

– Zabił, a teraz musi się jej pozbyć. Podjeżdża, prawdopodobnie późno w nocy. Kiedy jest pewien, że nikt nie patrzy, a jakość nagrania z kamery będzie słaba, wynosi zwłoki z samochodu i niesie je do pojemnika, ociekające krwią. Następnie zaczesuje ofierze włosy za uszy i przysypuje ją, czym popadnie.

Zoe mimowolnie odgarnęła pasmo włosów za ucho.

– Ten gest jest niemal czuły.

Gniewny wyraz twarzy Vaughana jeszcze się pogłębił.

– Jeśli założymy, że to ten sam facet, to dlaczego porzucił tę ofiarę tutaj, a Galinę zostawił w pokoju motelowym?

– Zmienił metodę – zasugerowała. – Albo w ogóle były inne okoliczności. Może z Galiną spędził więcej czasu? Może był zły na tę lub inną kobietę,

która jest do niej podobna?

– A potem porwał Hadley i Skylar? – Vaughan nie ukrywał sceptycyzmu.

– Każde zabójstwo niesie ze sobą większe ryzyko niż poprzednie – przypomniała Zoe. – A on jest zarozumiały? Nierozważny? Stracił nad sobą panowanie? Próbuje ukryć motyw?

– Pierwsze trzy hipotezy są słuszne. Zabójca siedział na brzegu łóżka i jadł pizzę, podczas gdy Galina leżała tuż za nim i wykrwawiała się na śmierć.

– Jeśli te dwa morderstwa da się powiązać z uprowadzeniem Hadley i Skylar, pomogłoby to Markowi Fosterowi – zauważyła agentka. – Gdybym była jego adwokatką, tak właśnie przedstawiłabym sprawę ławie przysięgłych.

– Świetna teoria. Ale nie mamy żadnych dowodów – podkreślił Vaughan.

Zoe czuła, że fragmenty prawdziwej historii wirują wokół nich, ale nie chcą się ułożyć w całość.

– Nasze dwie dotychczasowe ofiary są bardzo podobne do Hadley.

– Poproszę techników, żeby sprawdzili, czy jakieś resztki nie znalazły się na ubraniu lub butach Marka Fostera. Nie sądzę, żeby ktoś dał nura w te śmieci i wyszedł całkiem czysty. Podam też informację do działu osób zaginionych – powiedział Vaughan. – Na razie musimy się skupić na odnalezieniu Hadley i Skylar.

Zoe pokiwała głową, ale nadal wpatrywała się w ciało. Kim była ta kobieta? Jej odzież pozostawała w nienaruszonym stanie, ale to nie oznaczało, że nie doszło do zbrodni na tle seksualnym. Niektórzy napastnicy ponownie ubierali swoje ofiary już po ich śmierci. Ale to znowu pytanie do lekarza sądowego.

Zoe patrzyła, jak technik przykrywa białe, sztywne ręce papierowymi torbami na materiał dowodowy. Później paznokcie zostaną dokładnie sprawdzone i może uda się pozyskać materiał DNA.

W końcu dwóch techników położyło świeżą plandekę na odsłoniętej części dna śmietnika. Podnieśli ciało i umieścili je na plastiku. Dzięki temu potencjalne próbki DNA nie zostaną utracone podczas transportu.

Technicy złapali za rogi, podnieśli płachtę i przekazali ją funkcjonariuszom stojącym nieopodal, którzy następnie delikatnie położyli całość na asfalcie parkingu.

Zoe uklękła przy ciele; po raz pierwszy zobaczyła naprawdę głębokie rany klute w piersi. Wbicie komuś noża w klatkę wymagało bliskiego kontaktu. Ten sposób zadawania śmierci był równie osobisty, co gwałtowny.

– Przyczyna morderstwa jest na ogół prosta – zaczęła myśleć na głos. –

Mąż odkrywa romans. Żona przyznaje się do winy i żąda rozwodu. Mąż obmyśla plan zemsty, tak by podejrzenia spadły na kogoś innego.

– Chcesz powiedzieć, że ta kobieta i Galina odegrały wyłącznie rolę wabików? – spytał Vaughan.

– Sprawca wie, że zabije swoją żonę, więc obmyśla wszystko, tak by wyglądało to na sprawkę seryjnego mordercy? Albo zamierzał poćwiczyć. Planowanie morderstwa to jedno, dokonanie go to zupełnie coś innego.

– Tak czy siak, z pewnością mamy do czynienia z zimnym sukinsynem.

– Zgadza się – odparła cicho.

Podeszła do technika i podała mu swoją wizytówkę.

– Jak już ustalą termin autopsji, niech biuro lekarza do mnie zadzwoni.

Mężczyzna schował wizytówkę do kieszonki na piersi.

– Pewnie.

Zoe i Vaughan wrócili do samochodu. Gdy detektyw włączył silnik, rozdzwonił się telefon.

– Nikki McDonald – mruknął.

– Tak szybko? Powinno być ciekawie – skomentowała kwaśno Zoe.

Odebrał i przełączył się na głośnomówiący.

– Pani McDonald. Jeszcze nic dla pani nie mamy.

– Detektywie, jestem dla was darem losu. Pan Foster zorganizował sobie prawnika, niejakiego Rodneya Pollarda – poinformowała reporterka.

– Pollard to jego sąsiad – skojarzył Vaughan.

– No cóż, niedawno pojawił się w szpitalu w Alexandrii i spotkał się z Markiem. Za około pół godziny planują konferencję prasową w domu Fosterów. Wygląda na to, że chcą bezpośrednio zaapelować do ludzi o wskazówki odnośnie do miejsca pobytu Hadley i Skylar.

– Skąd pani to wie? – włączyła się Zoe.

– Od kumpli w mediach. Bardzo im zależy, żeby dostać ode mnie materiał o odkryciu szczątków Marshy Prince. Co oznacza, że od czasu do czasu

podrzucą mi jakąś informację. Tak czy inaczej, właśnie jadę do domu Fosterów.

– Dzięki za cynk – powiedział Vaughan.

– Proszę pamiętać o swojej przyjaciółce. – Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Detektyw zaklął cicho i zadzwonił do dyspozytorni z prośbą o przysłanie przed posesję Fosterów kilku oznakowanych radiowozów.

– To miejsce przestępstwa i musi zostać zabezpieczone – podkreślił stanowczo. – Rozpowiadajcie, że nie chcę, by ktokolwiek się tam kręcił.

Wyjechał na drogę numer jeden, w morze czerwonych świateł samochodów. Zoe bębniła palcami w klamkę i analizowała informację od Nikki.

– To ciekawe, że w tym wszystkim Mark próbuje pominąć policję – analizowała głośno.

– Jest zdesperowany.

– Usilnie pragnie odnaleźć swoją rodzinę czy zrzucić winę na kogoś innego?

– Dobre pytanie.

Rozdział 17

Wtorek, 13 sierpnia, 21:30

Alexandria, Wirginia

Nieco ponad czternaście godzin po telefonie pod numer 911

Vaughan z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy przedzierał się przez korki. Zadzwoił do policyjnego departamentu informacji publicznej, aby uzyskać aktualne wiadomości na temat konferencji prasowej.

– Britta Smith. – Głos kobiety był młody, ale rzeczowy i mocny.

– Z tej strony Vaughan i agentka specjalna FBI Zoe Spencer. Jest pani na głośnomówiącym.

– Wiem, o co mnie pan zaraz zapyta.

– Za kilka minut będę przed domem Fosterów. – Vaughan włączył awaryjne, zjechał na pobocze, potem skręcił w kolejny skrót.

– Jestem teraz w Waszyngtonie, na pewno nie zdążę.

– A kapitan Preston?

– Wyraził zgodę, żebyście przejęli inicjatywę. Rozmawiał z agentem Ramseyem, który chce, żeby Spencer również uczestniczyła w konferencji.

– Dobrze – potwierdziła swoją gotowość Zoe.

– Zadzwońcie do mnie, jak skończycie – dodała Britta. – Nikki McDonald wysłała mi już informację, że będzie transmitować wydarzenie na żywo.

– Jasne – mruknął Vaughan i się rozłączył.

– Cholera! – zaklęła pod nosem Spencer. – Foster naraża swoją żonę i córkę na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Gdyby porywaczowi zależało na uwadze mediów, dawno nawiązałyby z nim kontakt. Może spanikować pod wpływem tej niechcianej dodatkowej uwagi i zabić jedną lub obie kobiety.

– Myślisz, że one żyją? – Vaughan spojrzał na nią przelotnie.

Patrzyła na centra handlowe i samochody pędzące obok w plamie bieli, czerwieni i kolorach neonów.

– Nie tracę nadziei.

Gdy dojechali do posesji Fosterów, Vaughan zaparkował za furgonetką ekipy kryminalistycznej, która nadal pracowała w domu. Zacisnął zęby, spodziewając się kolejnych problemów w tej i tak już zagmatwanej sprawie.

Oboje wysiedli z samochodu, przeszli przez ulicę i zbliżyli się do żółtej taśmy wyznaczającej miejsce przestępstwa, gdzie Foster i jego adwokat głośno rozmawiali z młodym umundurowanym funkcjonariuszem. Mark był ubrany w szarą bluzę, dopasowane kolorystycznie spodnie, trampki i czapkę z daszkiem Nationals. Rękę trzymał unieruchomioną w chuście. Gdy ruszył szybko w stronę drzwi, skrzywił się z bólu. Pollard, tęgi mężczyzna o rzednących siwych włosach, miał na sobie: grafitowy garnitur, białą koszulę, niebieski krawat i wypolerowane czarne buty.

Nikki McDonald już kręciła się w pobliżu i ignorowała innego dziennikarza, który próbował zwrócić na siebie jej uwagę. Vaughan musiał przyznać, że niezwykle uparcie dążyła do celu.

Pollard zerknął na Nikki, na Vaughana, a następnie szepnął kilka słów do swojego klienta. Foster niczym nakręcana lalka, potykając się, sztywno pomaszerował w stronę detektywa.

– To mój dom! – krzyknął. – Mam prawo wejść do środka. Nie możecie mi tego zabronić!

– Owszem, panie Foster, możemy – odpowiedział spokojnie Vaughan. – Staramy się zachować jak najwięcej dowodów.

Kilku sąsiadów wyszło przed domy lub stanęło w oknach. Na końcu ulicy pojawiły się dwie furgonetki stacji informacyjnych; po chwili wyskoczyli z nich reporterzy i kamerzyści.

– Tam jest pełno krwi mojej żony! – wrzasnął Foster. – To nie w porządku.

– Owszem, proszę pana, to nie jest w porządku – przyznał Vaughan. – Ale na razie musi tak być.

Rodney Pollard objął ramiona Foster.

– Mark, przyjechałeś tu złożyć oświadczenie... – przypomniał.

Ból w oczach męża i ojca zaginionych kobiet wydawał się szczery. Nawet jeśli facet planował zamordować żonę, jak sugerowała Spencer, z pewnością

nie spodziewał się takiego chaosu.

– Tak, właśnie... – Z wyraźnym trudem zbierał myśli.

Ekipy telewizyjne zaczęły podchodzić bliżej, ale to Nikki McDonald ze swoją kamerą GoPro pierwsza zajęła najlepsze miejsce.

– Chcę odzyskać żonę i córkę – oznajmił Foster. – Zrobię wszystko, żeby wróciły do domu. Bardzo was obie kocham. – Łzy spływały po jego policzkach. Otarł je i zacisnął dłonie w pięści. – Proszę, nie krzywdź mojej dziewczynki – zwrócił się tym razem do porywacza.

Vaughan natychmiast wychwycił to, że Foster nie użył liczby mnogiej. „Mojej dziewczynki”. Nie: „Moich dziewczyn”. Jej. Nie: ich. Może pod wpływem leków i stresu przestał panować nad tym, co mówi.

Pollard patrzył w kamery z wyćwiczoną pewnością siebie człowieka, który dobrze się czuje w świetle reflektorów.

– Pan Foster kocha swoją rodzinę i jest w tym przypadku taką samą ofiarą jak jego żona i córka. Jeśli ktokolwiek wie coś o Hadley lub Skylar Foster, niech zadzwoni na policję lub do mojego biura. Wyznaczyliśmy nagrodę za każdą informację, która pomoże w bezpiecznym sprowadzeniu ich do domu.

Wzmianka o nagrodzie sprawi, że napłynie dwa razy więcej fałszywych sygnałów.

– Detektywie Vaughan – odezwała się Nikki. – Czy istnieje związek między tą zbrodnią a niedawną identyfikacją szczątków siostry Hadley Foster?

– Na tę chwilę pozostawię to bez komentarza.

I wtedy wszyscy reporterzy zaczęli zadawać Vaughanowi pytania. Odbijanie piłeczki trwało kolejne dwadzieścia minut, aż wreszcie detektyw wezwał do przerwania konferencji i kazał wszystkim się rozejść.

W oczach Fostera dostrzegł smutek i gniew jednocześnie. Mężczyzna wyglądał niemal na odurzonego.

– Znajdźcie moją żonę i córkę. Przecież ktoś musi mieć jakieś informacje.

Sarah Pollard wystąpiła naprzód i delikatnie ujęła dłoń Marka.

– Chodź. Odpoczniesz.

– Nie ruszę się stąd. – Foster cofnął gwałtownie rękę. – Mam prawo tu być.

Vaughan zmarszczył czoło.

– W ten sposób wcale nie pomaga pan żonie i córce. Proszę pozwolić nam wykonywać naszą pracę.

– Wstąp do nas – zaczęła namawiać go Pollard. – Jest tam cicho i można usiąść. Słaniasz się na nogach ze zmęczenia.

– Nie dam rady teraz spać ani odpoczywać. – Foster pokręcił głową.

– Nikt nie zazna spokoju, dopóki Hadley i Skylar nie zostaną odnalezione – powiedziała Spencer. – Proszę pozwolić odprowadzić się do sąsiadów.

Mężczyzna zwiesił ramiona, tak jakby poziom adrenaliny, która do tej pory pozwalała mu funkcjonować, nagle spadł. Przeszli alejką między dwoma ogrodzeniami do tylnych schodów prowadzących do salonu Pollardów, którego okna wychodziły na dom Fosterów. Kiedy już w środku Mark usiadł, był cały blady i spięty.

– Przyniosę coś do picia – zaproponowała gospodyni.

– Dziękuję, kochanie. – Mąż uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

Foster zapadł się w duże poduszki w kwiaty. Lewa ręka lekko mu drżała.

– Gdzie moja żona i córka?

Vaughan zwrócił się do Pollarda:

– Czy może pan nas na chwilę zostawić samych?

– Niech nie odchodzi – zareagował natychmiast Foster. – Potrzebuję teraz wokół siebie jak najwięcej przyjaciół.

– Jestem też jego adwokatem – wtrącił Pollard. – Mark nie będzie rozmawiał z państwem beze mnie.

– Panie Foster, czy rzeczywiście potrzebuje pan prawnika? – spytał detektyw. – Przecież stoimy po tej samej stronie.

Foster spojrzał na swojego sąsiada.

– Zdaniem Rodneya gliny zawsze zakładają, że winę ponosi współmałżonek. I wiem, że uważacie mnie za podejrzanego.

– Bardzo mi zależy, żeby odnaleźć pańską rodzinę – zapewnił Vaughan.

– Wy po prostu już chcecie zamknąć sprawę – prychnął Pollard.

Spencer uważnie przyglądała się Fosterowi; nie chciała przegapić ani sekundy jego reakcji.

– Godzinę temu w śmietniku znaleziono ciało kobiety.

Mark przez chwilę wpatrywał się w sufit, jakby szukał tam czegoś wzrokiem. Wreszcie zamrugął i pokręcił głową.

– To nie może być Hadley ani Skylar.

Powiedział to z nutką pewności w głosie; Vaughan się tego nie spodziewał.

– Dlaczego pan tak uważa?

Mężczyzna popatrzył mu prosto w oczy i odparł z przekonaniem:

– Bo Hadley nie może być martwa. I ze Skylar też wszystko musi być w porządku.

Detektyw przesłuchiwał już morderców, którzy przyglądali się swoim czynom z prawdziwym zdumieniem. Dotyczyło to zwłaszcza sytuacji, gdy przestępstwo łączyło się z namiętnością. Zabójca działał w emocjach, bez zastanowienia, a potem, po kilku minutach, nie mógł uwierzyć w to, co zrobił.

Uderzył go jednak wysoki poziom pewności siebie, dziwny w przypadku człowieka znajdującego się w takiej sytuacji jak Foster.

– Zidentyfikowaliście już to ciało? – zapytał Pollard.

– Jeszcze nie – skłamała Spencer.

Żaden przepis nie bronił stróżom prawa okłamywać podejrzanego.

– Zajęły się nim zwierzęta – dodał Vaughan.

Po tych słowach do oczu Fostera napłynęła kolejna fala łez. Dłonie mężczyzny trzęsły się tak, jakby dostał drgawek.

– Moje biedne dziewczynki – wymamrotał. – Nie zasłużyły sobie na to. Nasza rodzina była ze sobą tak blisko.

Ale to przecież nieprawda. Zarówno on, jak i Hadley mieli kogoś na boku.

– Panie Foster – odezwała się po krótkiej chwili Spencer. – Czy może pan opisać mężczyznę, który dziś rano włamał się do waszego domu?

– Przecież już to zrobiłem.

– Owszem, ale proszę, żeby pan to zrobił jeszcze raz.

Westchnął głęboko.

– Nie chcę go pamiętać.

Dziwne. Vaughan był pewien, że gdyby on znalazł się w podobnej sytuacji, zrobiłby wszystko, by zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

– Panie Foster – spróbowała ponownie agentka. – Zaczniemy od początku. Wystawiał pan śmieci, plastik.

– Tak.

– Ale ten kosz nadal znajduje się z tyłu domu – zauważyła.

– W takim razie to były śmieci mieszane – odparł. – Jutro zabierają mieszane, a ja wiedziałem, że dzisiaj nie zdążę ich wynieść.

Nie sprzeczała się z nim, tylko dopytywała dalej.

– Wyszedł pan z domu tylnymi drzwiami?

– Nie, frontowymi, i wtedy przypomniałem sobie o śmieciach. Spieszyłem się, więc zostawiłem otwarte drzwi wejściowe i pobiegłem na tyły domu.

– I co się stało później?

– Usłyszałem krzyk.

– Córki? – uściślała Zoe.

– Nie. Żony. Wbiegłem na górę, a tam w naszej sypialni stał mężczyzna, który trzymał nóż przy jej szyi.

– Co pańska żona miała na sobie?

– Fioletowy top do ćwiczeń i spodenki.

Vaughan rozumiał, do czego Spencer zmierza. Zasypywała Fostera pytaniami, na które powinien odpowiedzieć bez trudu. O ile mówił prawdę.

– Wcześniej powiedział pan, że tego ranka wzięła już prysznic – przypomniała.

– Wybierała się na siłownię. – Na potwierdzenie jeszcze kiwnął głową.

– A pańska córka? – naciskała. – Gdzie się wtedy znajdowała?

– W drugim pokoju.

– Którym?

– W swoim. Jakie to ma znaczenie?

– Duże – odparła szybko Spencer.

– Mark, nie musisz odpowiadać na te pytania – wtrącił Pollard. – Gliniarze szukają po omacku. Chcą tak namieszać ci w głowie, żebyś zaczął się mylić w szczegółach. W końcu obrócą tę sprawę przeciwko tobie.

Po twarzy Fostera znowu zaczęły płynąć łzy.

– Skylar to taki dobry dzieciak. Ona na to nie zasługuje.

– Nie, proszę pana, nie zasługuje – przyznał łagodnie Vaughan.

Pollard położył dłoń na ramieniu swojego klienta.

– Musisz zrobić sobie przerwę.

– Pańska żona i córka nie mają czasu – zauważył detektyw.

– Vaughan, wyjdź ze mną na sekundę, dobrze? – Agentka aż kipiała z frustracji.

– Pewnie.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, podeszła do płotu Fosterów i otworzyła furtkę. Skierowała się prosto do kosza na śmieci; podniosła pokrywę. Pojemnik, zaledwie w połowie wypełniony różnymi odpadkami, nadal stał na terenie posesji.

– Wygląda na to, że tego kosza też nie wyciągnął przed dom – powiedziała.

– Zgadza się.

– Foster kłamie – dodała.

– Rozwody i utrzymanie dziecka to duży koszt.

– Pozbył się ich obu; teraz może zaczynać nowe życie.

– Niewykluczone. – Zamyślił się na kilka sekund. – Ale mamy też dziewczynę, która już wcześniej złamała prawo, i na dodatek utrzymywała podejrzane kontakty w sieci. Mogła sprowadzić nieszczęście na swoją rodzinę.

Rozdział 18

Wtorek, 13 sierpnia, 22:00

Alexandria, Wirginia

Piętnaście godzin po telefonie pod numer 911

To było tak, jakby Zoe wysypała puzzle na stół. Miała wszystko, czego potrzebowała do stworzenia obrazka przedstawionego na pudełku, ale brakowało jej pomysłu, jak to ułożyć.

– Namierzyliście już któregoś z jej przyjaciół?

Vaughan sprawdził notatnik i skinął głową.

– Najpierw odwiedzimy siłownię. Najwyraźniej tam Hadley spędzała większość czasu.

– Jasne.

Okruszki chleba w tropie, którym podążali, były w najlepszym razie mocno rozprószone. Ale na razie mieli tylko tyle.

Siłownia mieściła się przy King Street. Zaparkowali za budynkiem i przeszli przez szklane drzwi wejściowe. W recepcji siedziała młoda kobieta w koszulce z napisem King Street Gym. Spięte w koński ogon blond włosy, nieskazitelna cera, choć praktycznie bez cienia makijażu.

Dziewczyna podniosła wzrok i uśmiechnęła się do gości. Jej uśmiech zgasł, gdy zobaczyła odznakę Vaughana.

– Chodzi o Hadley? Właśnie widzieliśmy to w wiadomościach.

– Tak – potwierdził Vaughan. – Trenowała tutaj, ale była też pracownikiem. Założyliśmy, że z kimś stąd się przyjaźniła.

– Ona i Sharon często się spotykały. Sharon jest dyrektorką; urzęduje w biurze na zapleczu. Zaraz wam pokażę.

– Dobrze znała pani Hadley? – Zoe spojrzała na identyfikator na piersi recepcjonistki. – Misty.

– Jestem tu dopiero od kilku tygodni. Ale bardzo miło wspominałam Hadley. Zazdrościłam jej figury. Obym taką utrzymała, jak będę w jej wieku.

Kiedy Zoe miała tyle lat, co ta dziewczyna, nadal tańczyła. W tamtych czasach czuła się niepokonana. Całkowicie panowała nad swoim ciałem, a ból i cierpienie traktowała tylko jako niewielkie uciążliwości. Widziano w niej ogromny potencjał; sama patrzyła z podziwem na doświadczonych profesjonalnych tancerzy. Ani razu sobie nie wyobraziła siebie w roli innej niż tancerki.

Gdy Misty zapukała do drzwi, Sharon siedziała za biurkiem. Właścicielka siłowni miała również wysportowaną sylwetkę i szczupłe nogi. Zoe i Vaughan przedstawili się, a gdy pracownica wyszła, usiedli na metalowych krzesłach.

– Nadal do mnie nie dociera, że Hadley zaginęła – zaczęła Sharon. – Kto zrobił jej coś takiego?

– Właśnie próbujemy to ustalić – odparła Zoe. – Proszę nam o niej trochę opowiedzieć.

– Zawsze ciężko pracowała. Jeśli nie trenowała lub nie szkoliła, to ćwiczyła. Nie potrafiła usiedzieć spokojnie w miejscu. Spytałam ją kiedyś, czy kiedykolwiek odpoczywa. Roześmiała się i odpowiedziała, że nie potrafi siedzieć beczynn timer. Zastanawiam się, czy podejrzewała, że coś takiego może się wydarzyć.

– Wiedziała pani o jej romansie z Rogerem Dawsonem? – spytała Zoe.

– Tak. Trudno było nie zwrócić na to uwagi. Nie potrafili utrzymać rąk przy sobie.

– Dawson twierdzi, że chciała rzucić męża – wtrącił Vaughan.

Sharon zmieniła pozycję na krześle.

– W pańskich ustach to brzmi tak płytko. Wydaje mi się jednak, że kochała Rogera.

– Zamierzała odejść od Marka? – Agentka potrzebowała konkretów.

– Tak. Wahała się tylko ze względu na Skylar.

– Dlaczego?

– Od dziesięciu czy jedenastu miesięcy córka sprawiała kłopoty. Hadley kilka razy ją przyłapała, jak wymyka się z domu. Dziewczyna stała się też tajemnicza. Hadley coraz bardziej się frustrowała. W zeszłym tygodniu stwierdziła nawet, że życie byłoby łatwiejsze, gdyby nigdy nie została matką.

– Miała jakieś biurko lub szafkę? – spytał Vaughan.

– Proszę, pokażę państwu. – Wstała zza biurka; na jej twarzy malowała się niemal ulga, że może wyjść z tego pomieszczenia.

Minęli kilka razy kolejne drzwi, aż wreszcie Sharon wyjęła klucz i otworzyła zamek. Włączyła światła.

W gabinecie ledwo mieściły się biurko i dwa krzesła. Na blacie znajdowało się tylko zdjęcie Hadley i Skylar z nagrodą. Zostało zrobione na plaży, prawdopodobnie zeszłego roku. Obie szeroko się uśmiechały.

– To na Wschodnim Wybrzeżu – powiedziała Sharon. – Wyjechały na weekend.

– Bez Marka? – zdziwiła się Zoe.

– Powiedziała, że ugrzązł w pracy. – Właścicielka skrzyżowała ręce na piersi. – Hadley chciała być blisko Skylar. Dlatego też zgłosiła je do wiosennego konkursu *fitness dance*. Świetnie wypadły, zajęły pierwsze miejsce. Pisano o tym nawet w gazetach.

– Jak wyglądały relacje Hadley z Markiem? – spytał detektyw.

Sharon się zawahała.

– Wiedzą państwo o jego romansie, prawda?

– Owszem – odparła Zoe.

– Cóż, Hadley bardzo drażniło to, że Mark i Veronica nadal widują się codziennie w pracy. Wydaje mi się, że właśnie to popchnęło ją w ramiona Rogera.

Zoe usiadła przy biurku, otworzyła środkową szufladę i zobaczyła podstawowe przybory biurowe: długopisy, ołówki, spinacze do papieru i gumki. Włożyła rękę głębiej; nic nie znalazła. W kolejnej szufladzie znajdował się kalendarz z harmonogramem treningów. I tyle. Trzecia, ostatnia szuflada była głębsza niż dwie pierwsze, leżały w niej podręczniki do fitnessu.

Zoe przekartkowała każdą książkę i znalazła tylko przypadkowe notatki, które Hadley robiła starannym pismem wzdłuż marginesów. To były uwagi do treści książki.

Ale na tylnej ścianie trzeciej szuflady agentce udało się coś namacać. Wyjęła podniszczoną kopertę.

Na starej fotografii widniała czteroosobowa rodzina: tata, mama i ich dwie uśmiechnięte blond córki. Zoe od razu rozpoznała, co to za dziewczyny –

Hadley i Marsha.

Prince'owie, elegancko ubrani, wyglądali na szczęśliwych. To zdjęcie zostało zrobione na krótko przed zniknięciem Marshy. Na odwrocie Spencer zobaczyła napis. Odczytała go na głos: „Ja pamiętam. A ty?”.

– O czym pamięta? – odezwał się detektyw.

– Dobre pytanie. – Agentka uważnie przypatrzyła się rewersowi. – O, tutaj – wskazała – widać logo fotografa.

– Dlaczego Hadley trzymała to zdjęcie w ukryciu gdzieś głęboko w szufladzie biurka? – zastanawiał się na głos. – Skoro ją denerwowało, czemu po prostu go nie zniszczyła?

– Myślę, że chciała to zrobić, ale coś ją powstrzymywało – zasugerowała agentka. – Poczucie winy. Wyrzuty sumienia. Strach.

– Widziała pani kiedyś to zdjęcie? – Vaughan zwrócił się do Sharon.

– Tak, ze trzy tygodnie temu. Na jej biurku. Kiedy tylko weszłam do tego gabinetu, od razu wrzuciła je do szuflady.

– Wtedy miała około siedemnastu lat. – Zoe postukała palcem w fotografię, po czym przekazała ją detektywowi.

W jego oczach pojawiło się zainteresowanie, ale milczał. Zrobił telefonem zdjęcie fotografii i wyjął z kieszeni plastikową torebkę na materiał dowodowy.

– Możemy to zachować?

– Oczywiście. Jeśli sądzą państwo, że to pomoże odnaleźć Hadley i Skylar – odparła Sharon.

– Dziękujemy. – Zoe skinęła głową. – Gotowy? – zwróciła się do Vaughana.

– Tak.

Żadne z nich już się nie odezwało, gdy otoczył ich rytm muzyki, huk sprzętu na siłowni i szum trenażerów eliptycznych. Ponieważ minęła już dziesiąta, na parkingu pozostało niewiele samochodów.

Gdy doszli do auta, Zoe zapytała:

– Co sądzisz o tej notce?

– Została napisana przez kogoś, kto znał Hadley jeszcze przed zaginięciem jej siostry.

– Jak myślisz, są szanse, że uda nam się zdjąć dobry odcisk palców ze zdjęcia?

– Niewielkie. Warto jednak spróbować.

Rozdział 19

Wtorek, 13 sierpnia, 22:30

Alexandria, Wirginia

Nieco ponad piętnaście godzin po telefonie pod numer 911

Zgodnie z przewidywaniami kilka minut po konferencji prasowej linie telefoniczne na policji rozgrzały się do czerwoności i pojawiły się dziesiątki nowych tropów. Kilku dzwoniących mówiło, że widziało jedną lub obie kobiety, ale za każdym razem te tropy prowadziły donikąd.

Vaughan właśnie wjeżdżał na parking przed komisariatem, gdy zadzwonił jego telefon.

– To lekarz sądowy.

Spencer zerknęła na zegarek.

– Od kilku godzin mają tam tę ze śmietnika. Galina Grant leży u nich prawie dwa dni.

Dwa dni – tylko tyle minęło, odkąd odwiózł Nate’a na studia, a miał wrażenie, jakby się pożegnali wieki temu.

– Vaughan, słucham.

– Z tej strony Baldwin.

Phil Baldwin był lekarzem sądowym, pracowali razem nad wieloma sprawami.

– Phil, przepraszam, że nie dotarłem dzisiaj na autopsję.

– Oglądałem wiadomości, na pewno masz ręce pełne roboty. Chciałem tylko, abys wiedział, że zakończyliśmy badanie ciała Grant. Tak jak podejrzewałeś na miejscu zbrodni, zginęła od rany zadanej nożem w szyję. Nawet gdyby znalazła się w szpitalu kilka sekund po dźgnięciu, raczej nie daliby rady jej uratować.

Marne pocieszenie.

– A ta druga kobieta?

– Już przeprowadziłem powierzchowne oględziny, bo przyspieszyłem autopsję.

– Dlaczego?

– Odniosła obrażenia niemal identyczne jak Galina Grant.

Vaughan milczał przez chwilę; zastanawiał się nad tą nową informacją.

– Agentka specjalna Zoe Spencer i ja możemy być u ciebie za pół godziny.

– Czekaam.

Podróż na zachód do zakładu medycyny sądowej w Wirginii Północnej trwała prawie czterdzieści minut. Vaughan zrobił pętlę wokół drogi I-495, ale szybko stanął w korku, bo na I-66 doszło do stłuczki. Dopiero po jedenastej udało im się zaparkować przed nowoczesnym budynkiem z dużymi oknami.

Pokazali odznaki ochroniarzowi na nocnej zmianie, który zadzwonił do doktora. Po kilku minutach z windy wysiadł Baldwin – wysoki facet przed czterdziestką, z szerokimi ramionami i gęstymi ciemnymi włosami. Miał na sobie fartuch. Na kwadratowej szczęce mężczyzny zaczął pojawiać się zarost.

Gdy szedł korytarzem, podeszwy jego sportowych butów cicho skrzypiały. Wyciągnął rękę.

– Vaughan, od dawna nie widziałem cię w grupie rowerowej.

– W ostatnich tygodniach skupiałem się na wyprawianiu Nate’a na studia.

– Odwiozłeś go już?

– Trzydzieści sześć godzin temu.

– Zapytałbym, czy za nim tęsknisz, ale jak sądzę, nie masz na to czasu. Cholera, tyle się dzieje!

Vaughan wiedział, że kiedy jego życie zwolni, dopadnie go tęsknota za synem. Bał się tego.

– To agentka specjalna Zoe Spencer.

– Zdaje się, że latem rozmawialiśmy przez telefon. – Zmarszczyła brwi, gdy przypominała sobie tamte okoliczności. Wyciągnęła rękę.

– W sprawie czaszki Bezimiennej, znanej jako Marsha Prince. Widziałem zdjęcia zrobionej przez ciebie rekonstrukcji twarzy. Dobra robota – pochwalił mężczyzna.

– Dziękuję.

– Jak wiesz, zbadałem kości i na jednym z żeber znalazłem ślady po ostrzu noża.

– A możesz sprawdzić kości raz jeszcze? I przyjrzeć się w szczególności kręgom szyjnym?

– Myślisz, że to ten sam zabójca? – Baldwin przechylił głowę i potarł kciukiem podbródek.

– Nie chcę tego wykluczać.

Kiwnął głową i westchnął.

– Mogę wam powiedzieć, jak zginęła ta kobieta. Chodźmy do sali, w której przeprowadzamy autopsję; tam o wszystkim wam opowiem.

Zjechali windą kilka pięter w dół. Drzwi otworzyły się na długi, biały korytarz oświetlony jasnymi żarówkami. Z otworów przy podłodze wydobywało się chłodne powietrze.

Każde z nich założyło lateksowe rękawiczki. Baldwin podszedł do ściany, gdzie przechowywano ciała. Otworzył szufladę numer 202 i wyciągnął płytę, na której leżały zwłoki przykryte prześcieradłem.

Mężczyzna ostrożnie uniósł brzeg prześcieradła i odsłonił pociągłą twarz, czerniejącą już w procesie rozkładu. Na klatce piersiowej znajdował się szew tworzący literę „Y”.

– To biała kobieta w wieku trzydziestu kilku, może czterdziestu lat – powiedział lekarz. – Sądząc po uzębieniu i innych kościach, cieszyła się dość dobrym zdrowiem i całkiem przyzwoicie się odżywiała. Wzrost: metr sześćdziesiąt. Na ciele widnieje wiele ran kłutych. Zmarła wskutek przecięcia tętnicy szyjnej.

– Tak jak Galina Grant? – upewnił się detektyw.

– Rana jest prawie identyczna, a sądząc po postrzępionych brzegach, powiedziałbym, że w obu przypadkach użyto podobnego noża. Poza tym wszystkie obrażenia są głębokie. To znaczy, że zabójca ani trochę się nie wahał.

– Robił to z zimną krwią, wręcz z pewną wprawą – dodała Spencer. – Czyli ten facet dobrze się czuje, gdy zabija.

– Zgadza się – przytaknął patolog.

– Udało się zebrać jakieś odciski palców z ciała tej kobiety? – spytał Vaughan.

– Tak, mamy odcisk prawego palca wskazującego. Został już przesłany do bazy AFIS, za kilka godzin powinien być wynik. W tylnej kieszeni spodni kobiety znaleźliśmy bilet parkingowy. Ledwo co na nim widać, pod wpływem płynów powstałych w procesie rozkładu rozmazał się atrament, ale jeden z moich techników zdołał potwierdzić, że został wydany na King Street pod numerem... coś na pięćset.

– King Street? – powtórzył detektyw.

– Nieopodal Starego Miasta – wtrącił Baldwin.

– I przecnicę od siłowni, w której pracowała Hadley Foster.

Oczy Spencer pociemniały z napięcia. Wyszukała lokalizację na mapie w swoim telefonie.

– Czy na tym kwitku była jakaś data?

– Wydaje nam się, że chodzi o pierwszy tydzień sierpnia tego roku, ale trudno odczytać wszystkie cyfry. Dział kryminalistyczny sprawdzi nadruki pod mikroskopem. Na podstawie aktywności owadów znalezionych na ofierze i stanu rozkładu ciała, który uległ przyspieszeniu podczas fali upałów, określiłbym, że kobieta nie żyje od siedmiu do dziesięciu dni.

– To by się zgadzało z nadrukiem na bilecie parkingowym – obliczyła szybko agentka.

– Tak.

– Coś jeszcze? – dociekał detektyw.

– W kieszeniach ani na jej ciele nie znaleźliśmy nic więcej. W tej chwili nie potrafię stwierdzić, czy była aktywna seksualnie i czy została napadnięta. Podczas oględzin trafiliśmy na kilka czarnych włosów, wysłaliśmy je do laboratorium.

– Macie jeszcze ciało Galiny Grant? – spytał Vaughan.

– Mhm... – Ostrożnie przykrył zwłoki prześcieradłem i wsunął do lodówki, po czym przeszedł do szuflady 205. – Udało nam się odnaleźć matkę ofiary. Mieszka w Kansas, ale nie stać jej ani na podróż tutaj, żeby odebrać zwłoki, ani na pochówek. – Odsłonił denatkę.

Vaughan przyglądał się nieruchomej, pociągłej twarzy, pokrytej już plamami powstałymi w procesie rozkładu. Poczuł, jak płonie w nim gniew. Żaden dzieciak nie zasługiwał na taką śmierć.

– Kobieta z kosza na śmieci miała dobrą opiekę dentystyczną, natomiast u Galiny stwierdziliśmy sporo ubytków – zaczął Baldwin. – Badanie radiologiczne wykazało również kilka złamań kości, w tym nosa. Doszło do tego w ciągu ostatnich miesięcy.

– Na miejscu zbrodni znajdowało się pudełko po pizzy, a w nim tylko cebula i pepperoni.

– W żołądku znaleźliśmy niecały kawałek pizzy.

– A pepperoni? – drążył detektyw.

– Było.

Czyli to zabójca nie lubił tych dodatków.

– Co jeszcze dla mnie masz, doktorze?

– Otarcia w pochwie potwierdzają, że przed śmiercią dziewczyna odbyła ostry stosunek seksualny; jej partner założył prezerwatywę i nie zostawił nasienia.

Spencer splotła palce i wpatrywała się w pannę Grant.

– Taka młoda.

– Dziewiętnaście lat – przypomniał Baldwin.

– Niewiele starsza od Skylar – zauważyła agentka.

– Tyle lat, gdy zginęła, miała Marsha Prince – wtrącił Vaughan. Obawiał się, że zebrany do tej pory materiał dowodowy tworzył schemat, według którego działał zabójca.

Krótką ciszę przerwał dzwonek jego telefonu. Od Hughes. Odwrócił się i odszedł kilka kroków, potem przyłożył komórkę do ucha.

– Powiedz mi, że coś wygrzebałaś.

– Dopasowałam transakcje kartą kredytową Hadley Foster do nagrań wideo z kilku sklepów. Może będziesz chciał rzucić na to okiem.

– Już jedziemy.

Wyszli z biura lekarza sądowego, a kiedy jechali na wschód, z powrotem w stronę Alexandrii, Vaughan zerknął na Spencer, która siedziała cicho i scrollowała coś w telefonie.

– Co sądzisz?

Spojrzała na niego i zrobiła sceptyczną minę.

– Zabójca ma konkretny typ ofiar. I uprawia swój proceder od dłuższego czasu.

– Nie da się też przeoczyć, że jest bardzo brutalny.

– Porusza się pomiędzy jurysdykcjami i poluje na prostytutki. Ile dziewczyn takich jak ona po prostu zniknęło i nikt nigdy tego nie zauważył?

– Zbyt wiele. – Zacisnął dłonie na kierownicy.

– Ale Marsha Prince, Hadley i Skylar Foster nie są osobami, których zniknięcia nikt nie zauważa.

– Marsha została zamordowana osiemnaście lat temu. Wtedy świat był inny, mniej skomunikowany, a medycyna sądowa wciąż znajdowała się na innym etapie rozwoju. Założę się jednak, że na podstawie jej zabójstwa zorientował się, że polowania w zamożnych dzielnicach niosą ze sobą większe ryzyko.

– Zmienił więc krąg zainteresowań.

– Przynajmniej na jakiś czas.

– I wtedy Hadley Foster wróciła do Alexandrii – ciągnęła Spencer.

– Ona i Skylar pojawiły się w wiadomościach w marcu, kiedy wygrały konkurs fitness. Może jej widok przywołał wspomnienia.

– Wyzwolił w nim nowy morderczy szal.

– Założę się, że nigdy nie przestał zabijać. Sądzę, że po rozpoznaniu Foster w telewizji zaczął działać bardziej chaotycznie.

– Dopóki nie znajdziemy Hadley i Skylar, możemy sobie tylko teoretyzować.

– Właśnie. – Powoli nabrała powietrza.

Vaughan zwrócił uwagę na jej długą szyję. Zoe miała nieodparty wdzięk. Lubił też jej pewność siebie. I podobał mu się sposób, w jaki upinała włosy.

– Jesteś głodna?

– Jak wilk. Ale chyba nie zdążymy niczego zjeść.

– Myślałem o pizzy.

Uniosła brew.

– Chodzi ci o pizzerię niedaleko miejsca, w którym zabito Galinę Grant?

– Dlaczego nie? Masz ochotę na pepperoni i cebulę?

– Pewnie.

– Jesteś totalnie w moim typie. Znajdź pizzerię najbliższą motelowi przy Bragg Street. Ja stawiam.

Sprawdziła w telefonie.

– Są trzy.

– Jedźmy do najbliższej.

Złożyła zamówienie, a gdy dwadzieścia minut później Vaughan wszedł do lokalu po odbiór pizzy, jego wzrok od razu powędrował na stosy pudeł, które piętrzyły się za ladą.

– Pizza dla Vaughana – powiedział.

Szczupły młody Latynos wstukał płatność. Detektyw wyjął zdjęcie Galiny.

– Widziałeś kiedyś tę dziewczynę?

Chłopak zmarszczył czoło i zaczął się rozglądać, tak jakby coś go zaniepokoiło.

– Nie...

– Nie chcę narobić ci kłopotów. – Odsunął kurtkę i odsłonił odznakę. – Ona została zabita, a ja próbuję znaleźć jej zabójcę.

– Nie znam tej pani.

Vaughan wyświetlił na komórce zdjęcie pudełka po pizzy.

– Takich używacie? – Podetknął sprzedawcy telefon pod nos.

Chłopak gwałtownie pokręcił głową.

– Na naszych zawsze jest nazwa pizzerii.

– A wiesz, kto pakuje do takich pudełek? – nie odpuszczał detektyw.

– Może Gino's. Trzy przecznice stąd.

– Dziękuję. – Wziął swoje zamówienie, poszedł do samochodu i położył pizzę na tylnym siedzeniu.

Gdy wsiadł za kierownicę, zauważył, jak światło na ekranie wyostrzało rysy twarzy Galiny.

– Ustaliłeś coś?

– Sprzedawca zasugerował, że to pizzeria Gino's.

– Złożyć kolejne zamówienie? – spytała.

– Cebula i pepperoni?

– Tak.

Jazda do Gino's trwała mniej niż pięć minut. Zoe sięgnęła po torebkę.

– Ja kupię. Tylko zrób mi przysługę i nie parkuj przed wejściem. Przecież od razu widać, że to samochód gliniarza.

Wybrał miejsce w cieniu i jednocześnie z dobrym widokiem na szklaną witrynę pizzerii.

– Ale skoro nie jesteśmy glinami, to kim mamy być?

– Nie „my”. Ja. Coś wymyślę. Zostań w samochodzie.

– Ty tu rządzisz.

Wysiadła i szybko ruszyła przez parking. Patrzył na te jej długie nogi, potem obserwował, jak wchodzi do pizzerii i uśmiecha się do faceta z obsługi. Promieniała tak, że każdy zwróciłby na nią uwagę.

Sprzedawca, starszy facet o siwych włosach i szarych wąsach, odwrócił się, wyjął pudło z wysokiego stosu.

Kiedy wręczył jej paragon, lekko zmierzwiła sobie włosy i się wyprostowała, by uwydatnić piersi. Mężczyzna nachylił się w jej stronę. Rozmawiali kilka minut, po czym znów się uśmiechnęła. Wzięła pudełko i wyszła. Mężczyzna podniósł telefon, ale przez ułamek sekundy gapił się jeszcze na jej tyłek.

Zoe otworzyła tylne drzwi samochodu i położyła jedno pudełko na drugim.

– To jest to logo?

Odwrócił się.

– Bingo!

– Tak myślałam. Galina przychodziła tu kilka razy w tygodniu. Uwielbiała ich dodatki. Po raz ostatni widział ją w poniedziałek.

– Była z kimś?

– Przyszła sama i zapłaciła gotówką. W lokalu są kamery, więc sugeruję zdobyć nakaz na nagranie.

– Pewnie. – Gdy włączał silnik, pokręcił głową. – I facet ot tak zdradził ci to wszystko?

– Skłamałam, że Galina weszła w posiadanie naprawdę dużych pieniędzy i że każdy, kto mi pomoże, otrzyma nagrodę.

Kilka minut później byli już na komisariacie. Vaughan z pudełkami w ręku zaprowadził Zoe do swojego biurka.

- Pokażesz mi, gdzie jest damska toaleta?
- Na lewo, tuż za pomieszczeniem socjalnym.
- Dzięki.

Patrzył za nią tak samo jak sprzedawca w pizzerii.

Kiedy zniknęła za rogiem, spojrzął na blat i zobaczył kilkanaście różowych karteczek. Sprawdził nazwiska i numery, doszedł do wniosku, że te sprawy muszą poczekać.

Po chwili Spencer wróciła z dwoma napojami gazowanymi i kilkoma serwetkami. Najpierw otworzyli pudełko z Gino's, każde z nich wzięło po kawałku pizzy. Vaughan usiadł za biurkiem, a ona przed nim na metalowym krześle.

Kiedy spróbowali pizzy z drugiego pudełka, spytał:

- I co sądzisz?
- Młoda głodna dziewczyna z pewnością mogłaby docenić walory tego jedzenia.

– Hej, mam nadzieję, że nie wtrząchnęliście wszystkiego. – Hughes podeszła do nich z tabletem w dłoni.

– Zostało jeszcze mnóstwo dla ciebie. – Vaughan wyszczerzył zęby.

– Niech Bóg was błogosławi. Nie jadłam od śniadania. – Przyciągnęła sobie krzesło, wzięła kawałek pizzy, odgryzła kęs, a następnie kilka razy postukała w tablet. Gdy Spencer sięgnęła po drugi kawałek, Hughes zapytała: – Jakim cudem tyle jesz i zachowujesz taką szczupłą sylwetkę? Ja będę to spalać przez kilka tygodni.

– Moi instruktorzy tańca twierdzili, że jestem gruba – odparła Zoe.

Hughes parsknęła.

- A ile ważyłaś, kiedy tańczyłaś?
- Pięćdziesiąt dwa kilogramy.
- Tyle to ja ważyłam w trzeciej klasie – prychnęła z rozbawieniem policjantka.
- Chcieli, żebym nie przekraczała czterdziestu pięciu.
- Przy twoim wzroście?

– Woleli chude i wiotkie tancerki.

Vaughan uważał, że Spencer wygląda jak milion dolarów.

– To jakim cudem zostałaś gliną?

– Kiedy miałam osiemnaście lat, złamałam nogę, a podczas rehabilitacji poszłam do szkoły policyjnej i zakochałam się w kryminalistyce.

– Strata baletu to zysk FBI – zażartowała Hughes.

– Tak mówią. – Spencer ugryzła kęs pizzy. – Co pani dla nas ma, detektyw Hughes?

Funkcjonariuszka wytarła palce serwetką i znowu stuknęła w tablet.

– Pierwszy akt tej historii odbył się pierwszego lipca. Hadley i Skylar były na zakupach.

Zobaczyli nagranie przedstawiające matkę i córkę w sklepie odzieżowym. Obie stoją przy ladzie; podczas gdy Hadley płaci za zakupy, dziewczyna wpatruje się w swój telefon. Sprzedawca chyba mówi coś do Skylar, ale ona nawet nie podnosi wzroku. Kiedy matka ją szturcha, nastolatka odwraca się i wychodzi ze sklepu.

Hughes znowu coś wcisnęła i zmieniła kąt nagrania.

– A potem wydarzyło się to.

Vaughan doskonale rozumiał burzę hormonalną i nastroje u dojrzewających dzieciaków; w głębi duszy cieszył się, że los obdarzył go synem. Zauważył, że mężczyzna, który do tej pory opierał się o ścianę budynku naprzeciwko sklepu, ruszył za kobietami. Miał na sobie czapkę, koszulę z długim rękawem i ciemne spodnie.

– Czy wszyscy zwrócili uwagę na faceta po drugiej stronie ulicy? – zapytała Hughes.

Vaughan i Spencer pokiwali głowami.

– No to przechodzimy do aktu trzeciego. Foster kupuje lodówkę turystyczną. Jej zakupy nie bardzo mnie interesowały, ale później. – Hughes dotknęła ekran tabletu. – Pamiętacie, mąż i sąsiadka powiedzieli, że mniej więcej w tym czasie zachowanie Hadley się zmieniło.

Wyszła ze sklepu, a gdy ruszyła chodnikiem, po jej prawej stronie pojawił się mężczyzna. Wysoki i szczupły, tak jak ten z pierwszego filmu; tym razem szedł prosto na nią. Gdy się zorientował, że go nie dostrzegła, chyba ją

zawołał, bo podniosła wzrok. Najpierw zrobiła zdumioną minę. Potem cofnęła się ze dwa kroki.

Mężczyzna się uśmiechnął i podszedł bliżej; zatrzymał się niecały metr przed Hadley. Teraz jej twarz wyrażała zmartwienie. Kobieta ścisnęła mocniej rączkę lodówki. Zatoczyła się do tyłu, po chwili się odwróciła i pobiegła w stronę samochodu. Nieznajomy wyciągnął z kieszeni papierosa i go zapalił.

– Kim jest ten facet? – spytał detektyw.

Hughes powiększyła obraz zatrzymany na sylwetce tajemniczego mężczyzny.

– Nie wiem.

– Wydrukujesz mi to?

Znów spojrzała na tablet.

– Pewnie.

Kiedy drukarka w przeciwległym kącie pomieszczenia wypuła wydruk, Hughes podeszła do maszyny, wyjęła kartkę i podała ją Spencer.

– Sądząc po reakcji, Hadley znała tego gościa bardzo dobrze – stwierdziła agentka.

– Jeśli go znajdziemy, to miejmy nadzieję, że uda nam się też namierzyć Skylar i Hadley.

– Niewykluczone – zgodziła się Zoe.

To nadało nowy wymiar ich poszukiwaniom.

– Pokażę to – Vaughan pomachał wydrukiem – menedżerowi motelu, w którym zginęła Galina. Powiedział, że nie widział, z kim przyszła, ale może skojarzy tego mężczyznę.

Hughes przejrzała swoje notatki.

– A tak przy okazji, w ciągu ostatnich dwóch tygodni Mark Foster kontaktował się z jednym abonentem kilkanaście razy. Numer jest niezarejestrowany, ale i tak zadzwoniłam. Włączyła się poczta głosowa; poinformowała mnie, że skrzynka jest pełna, więc nie uda się zostawić wiadomości.

– Podasz mi ten numer? – poprosił, po czym go spisał.

– Z bilingów komórki pana Fostera wynika, że ostatni raz rozmawiał z tą osobą siedem dni temu; przez trzydzieści dwie minuty.

– A co z telefonem Skylar?

– Dzwoniła głównie do Neila Bradforda – odparła partnerka. – Ale wyłowiłam jeszcze jeden numer, który raczej nie należy do żadnego znajomego. Też niezarejestrowany, czyli na kartę. Kierunkowy z Karoliny Północnej.

– Mark Foster mógł dzwonić pod taki numer, ale Skylar? – Agentka z namysłem zmarszczyła brwi.

– Nie wszystkich rodziców stać na abonament telefoniczny dla dziecka – odparł Vaughan. – Wziął jeszcze kilka kęsów pizzy, po czym wybrał ten numer. – Sprawdźmy... – Poczekali kilka sygnałów, ale nie włączyła się poczta głosowa.

Zoe kiwnęła głową w stronę obrazu na ekranie.

– Dzieciaki z lepszych dzielnic myślą, że są niezwyciężone, i za łatwo ufają obcym. A przecież nie zawsze i nie wszędzie poruszają się w ochronnej bańce.

Rozdział 20

Środa, 14 sierpnia, 2:00

Alexandria, Wirginia

Dziewiętnaście godzin po telefonie pod numer 911

Agentka i detektyw pracowali do trzeciej nad ranem, przeglądając wyciągi z banków i billingi Fosterów. Zmęczenie dawało się Zoe we znaki, ale nie chciała się poddać. Vaughan kilka razy zerknął na zegarek, a kiedy przyłapał ją na tym, jak mu się przygląda, uśmiechnął się przeproszająco i przyznał, że co jakiś czas musi sobie przypominać, że Nate'a nie ma w domu. Współczuła Williamowi, wiedziała jednak, że jej pocieszenie niewiele mu pomoże.

Dowiedzieli się, że rodzina Fosterów lubi ładne ubrania, wytworne restauracje i drogą biżuterię, a jednocześnie ma ogromne długi. Dom był obciążony dwiema hipotekami, na kartach kredytowych Hadley i Marka praktycznie skończyły się limity.

Vaughan odkrył również, że rok wcześniej Mark wykupił polisę ubezpieczeniową na życie swojej żony na trzy miliony dolarów. Widniał w niej jako jedyny beneficjent.

O trzeciej nad ranem ustalili, że zrobią sobie dwugodzinną przerwę; każde z nich pojedzie do siebie wziąć prysznic i się przebrać.

Odprowadził ją do samochodu; po chwili jechała już w stronę domu cichymi uliczkami Alexandrii. Zaparkowała i szybko ruszyła chodnikiem do drzwi wejściowych.

Pęk kluczy grzechotał w jej dłoni, gdy otwierała stary zamek. Mosiężne okucia i klamka były pięknie zdobione. Ale przekroczenie progu wymagało wcześniej finezyjnych zabiegów, tak jakby dom wcale nie chciał jej wpuścić do środka.

Tęskniła za swoim nowoczesnym mieszkaniem z portierem oraz widokiem na centrum Arlington i Potomac. Marzyła również o prysznicu pod deszczownicą i ogromnej garderobie. Jasne, jej cztery kąty nie miały żadnej

osobowości ani historii, wygodnie jednak tam się pracowało, a to właśnie praca trzymała ją przy życiu po śmierci Jeffa. Mimo wszystko została tutaj.

Zamknęła za sobą drzwi i zarzuciła pasek torebki na poręcz. Weszła po wąskich schodach, minęła ścianę pełną pamiątek i zdjęć, po czym zatrzymała się, by spojrzeć na fotografię Jeffa i jego wujka. Obaj nadal się uśmiechali.

Od zrobienia tego zdjęcia minęło osiem lat, równie dobrze mogło minąć całe życie. Pocałowała opuszki palców i przycisnęła je do szybki w ramce.

Weszła po ostatnich stopniach, zdjęła kurtkę i rozpięła bluzkę. Chciała jak najszybciej zmyć z siebie zapachy dnia i odór z miejsca zbrodni. Odkręciła kurki w prysznicu, bo wiedziała już, że zanim ze starych rur poleci gorąca woda, trzeba trochę czasu. W końcu rozebrała się i rozpuściła włosy.

Spojrzała w prawo – zobaczyła duże zdjęcie, na którym w szczytowej formie fizycznej stała oparta plecami o pień. Wyrzuciłaby je, ale to było ulubione zdjęcie Jeffa.

Odwróciła się do lustra i przejechała dłońmi po brzuchu, już ani twardym jak skała, ani idealnie płaskim. Od tamtego czasu zaokrągliły jej się biodra, mięśnie przestały się wyraźnie odznaczać. Brakowało jej całkowitej elastyczności i tego, że może zmusić swoje ciało do natychmiastowego posłuszeństwa.

Weszła pod strumień gorącej wody, przestała myśleć o przeszłości; skupiła się na bardzo mrocznym tu i teraz, na dwóch zaginionych kobietach, zwłokach w pokoju motelowym i kolejnych upchniętych w śmietniku.

Nałożyła szampon na włosy i się umyła. Ciepło tylko wzmagало zmęczenie, ciągnęło ją do czekającego na nią nieposłanego łóżka. Odkręciła zimną wodę i gwałtownie nabrała powietrza, gdy pod wpływem chłodu serce zaczęło szybko bić.

Po chwili wyłączyła lodowaty strumień, szybko wysuszyła włosy i przebrała się w czysty kostium. Poprzedni nadawał się już tylko do pralni chemicznej.

Zeszła do kuchni, zaparzyła kawę i popijając ją, patrzyła przez okno z tyłu domu na długi ogród zarośnięty chwastami. Pamiętała, że przyjechała do tego domu po raz pierwszy dziesięć lat wcześniej, gdy poznała Jeffa. To była wiosna. W zadbanych klombach rosło mnóstwo czerwonych i białych tulipanów.

Włożyła zamrożonego bajgla do toster, zadowolona z siebie, że zrobiła zapasy w zamrażarce. Zaparzyła sobie drugą kawę, bo wiedziała, że potrzebuje co najmniej dwóch, żeby się pozbyć tępego bólu głowy.

Gdy bajgiel się podgrzewał, otworzyła lodówkę i wyjęła kostkę masła. Toster odliczał kolejne sekundy. Zadzwoił telefon; spojrzała na wyświetlacz – Vaughan.

Odchrząknęła, żeby jej głos brzmiał jak najbardziej stanowczo i wyraźnie.

– Stęskniłeś się za mną?

– Zgadnij, kim jest nasza nowa Bezimienna.

Nasza. Dziwnie mówić „nasza” o zaszlachtowanej kobiecie, ale język śledczych rządził się swoimi prawami.

– Po twoim głosie słyszę, że to musi być sensacyjna wiadomość.

– Veronica Manchester. Koleżanka z biura pana Fostera.

Impuls energii potężniejszy niż końska dawka kofeiny sprawił, że natychmiast zaczęła działać na wysokich obrotach.

– Masz adres?

– Tak. Właśnie tam jadę. Dołączysz?

– Nie powstrzymałbyś mnie przed tym.

Piętnaście minut później czarny SUV zajechał przed jej dom, a ona właśnie miotała się z: plecakiem, kubkiem świeżo zaparzonej kawy i cholernym zamkiem, którego obsługa wymagała obu rąk. Kawa prysnęła jej na rękę. Zoe przeklęła i szarpnęła kłamek, jednocześnie przekręcając klucz. To był niezły wyczyn.

Wytarła dłoń i wsiadła na miejsce pasażera.

– Nie mogę tego przeboleć, że mieszkasz przy Captain’s Row. – Wpatrywał się w jej dom z odrobiną niedowierzania. – Czym zajmował się wujek Jimmy?

Wstawiła kubek w uchwyt i zapięła pasy.

– James Malone uchodził za jednego z najlepszych na świecie fałszerzy dzieł sztuki. Zanim został aresztowany przez FBI, zbił fortunę. Stróże prawa dali mu wybór: albo zgnije w celi, albo im pomoże. Jimmy nie chciał, by jego talent poszedł na marne, ani żeby jego majątek został przejęty, więc włożył całe swoje serce i duszę w poszukiwanie falsyfikatów. No i spokojnie sobie tutaj żył.

- Musiał mieć cholerny talent.
- Był świetny, nigdy jednak nie odniósł sukcesu komercyjnego pod własnym nazwiskiem. Postanowił więc pokazać światu sztuki, że i tak jest od niego lepszy. A potem nauczył mnie rozpoznawać podróbki. To właśnie dzięki jego naukom dostałam pracę w FBI.
- Dlaczego zdradził ci swoje tajemnice?
- Pragnął, żeby ludzie je poznali. Nie chciał zabierać swoich umiejętności do grobu.
- Zamierzasz sprzedać dom? Musi być wart majątek.
- Może. Kiedyś. Najpierw trzeba go posprzątać, zrobić renowację, a to trochę zajmie.
- Jak dla mnie, wygląda całkiem nieźle.
- Nie daj się zwieść pozorom.
- Dostałabyś za niego dwa miliony od ręki, nawet z kupą śmieci w środku.
- Ale te śmieci to po części moja historia. I chcę je ogarnąć, zanim podejmę ostateczną decyzję. – Poprawiła się na fotelu. – A teraz, gdy skończyliśmy już zadawać pytania rodem z *Milionerów* odnośnie do mojego niestandardowego spadku, czy spróbujemy ustalić, kto zabił Veronicę i wprowadził Hadley i Skylar Foster?

Gdy wjechał na brukowaną ulicę, skierował się w stronę Potomacu. Księżyc w pełni rzucał jasne światło na gładką wodę.

- Co wiesz o Veronice Manchester? – zapytała.
- Jak już słyszałaś, była nową księgową w firmie, gdzie pracuje Foster. Miała trzydzieści cztery lata i mieszkała w okolicy. Na razie mam tylko tyle.

Jechał wzdłuż Union Street, następnie zawrócił w kierunku King Street i I-395. Po kolejnych dziesięciu minutach dotarli do Arlington; zaparkowali przed wysokim nowoczesnym apartamentowcem. W lobby pokazali odznaki siedzącemu przy biurku ochroniarzowi.

- Detektyw Vaughan. Dzwoniłem do pana godzinę temu. Agentka Spencer i ja mamy obejrzeć mieszkanie Veroniki Manchester.
- Jest wcześniej – burknął mężczyzna.
- Wiem. Ale proszę, żeby pan otworzył to mieszkanie. – Wyjął z kieszeni nakaz przeszukania.

Zoe musiała zaufać, że partnerowi udało się tak szybko otrzymać papier.

– Zabiorę państwa na górę – powiedział ochroniarz. Połączył się przez radio ze swoim kolegą i kazał mu przyjść do recepcji.

Gdy tylko z bocznych drzwi wyszedł drugi mężczyzna, cała trójka wjechała środkową windą na ósme piętro.

– Dobrze zna pan mieszkańców tego budynku? – odezwała się agentka.

– Tak. To część naszej pracy.

– Kiedy ostatni raz widział pan Veronicę Manchester? – zaczęła dopytywać.

– Co najmniej tydzień temu.

– Często podróżowała? – włączył się Vaughan.

– Niezbyt. Dużo pracuje tu na miejscu; przypominam sobie, że dopiero niedawno zaczęła wspominać o urlopie we Francji. Nie mogła się go doczekać. Myślałem, że wreszcie tam jest.

– Czy mieszkańcy informują ochronę o wyjazdach?

– Większość tak, ale nie wszyscy.

Drzwi otworzyły się na prosty, wyłożony wykładziną dywanową korytarz; ściany pomalowano na jasne odcienie szarości. Przy mieszkaniu numer 806 strażnik się zatrzymał, wpisał kod na klawiaturę i otworzył drzwi.

Gdy zapalił światło, zobaczyli skromnie urządzone lokum o powierzchni mniej więcej dziewięćdziesięciu metrów kwadratowych. Zoe wiedziała, że czynsz w tej okolicy wynosi około trzech tysięcy dolarów miesięcznie – zwyczajny pracownik policji czy FBI nie dałby rady tyle płacić, nawet jeśli brał nadgodziny.

– Może pan zostawić nas samych? – poprosił detektyw.

Ochroniarz spojrział na starannie złożony nakaz przeszukania i podniósł go wysoko.

– Zatrzymam to, dobrze?

– To pańska kopia. – Vaughan wyjął swoją wizytówkę i wręczył ją mężczyźnie. – Jeśli tylko będzie pan miał jakieś pytania, proszę do mnie dzwonić.

Zoe podała również swoją wizytówkę.

– Do mnie też.

Facet zerknął na kartonik.

– Czy morderstwo zawsze przyciąga uwagę federalnych?

– Tym razem tak się stało. – Spojrzała na niego, ale nie dodała ani słowa wyjaśnienia.

Wreszcie zamknął za sobą drzwi mieszkania. Kiedy zostali sami, weszła do długiej wąskiej kuchni i otworzyła lodówkę. Widok skromnych zapasów jej nie zdziwił – cóż, standardowa zawartość jak u każdej samotnej dziewczyny, w tym stare pudełko chińszczyzny na wynos, trzy butelki białego wina i kubeczek przeterminowanego jogurtu truskawkowego.

Zajrzała do szafek i znalazła kolekcję talerzy, naczyń i patelni, które wyglądały na zupełnie nieużywane. Następnie przeszła do salonu rodem z Pinteresta. Na dużej, białej drewnianej dekoracji nad kanapą widniało wypisane czarnymi literami słowo: „Uwierz”.

Obok salonu znajdowała się sypialnia z podwójnym łóżkiem, przykrytym pomietą kołdrą. Na obu poduszkach wyraźnie odciskały się ślady głowy; czyli spały tu dwie osoby.

Podczas gdy Vaughan przeglądał otwarty kalendarz leżący na biurku, Spencer poszła do łazienki i zobaczyła na wieszaku używany ręcznik.

Na drzwiach od prysznic wisiał mały ręcznik do zmywania makijażu. Na blacie stała kolekcja kosmetyków do makijażu i pielęgnacji włosów. Na prawo od kobiecych zestawów leżały męskie akcesoria: maszynka i krem do golenia. W małym koszu na śmieci były dwie zużyte prezerwatywy.

– Miło ze strony jej chłopaka, że zostawił nam próbkę DNA – zazartowała.

– Trzeba wezwać ekipę kryminalistyczną – odparł Vaughan, pisząc wiadomość.

Przeszukała szafę i łazienkę, ale nie znalazła żadnych śladów obecności Marka Fostera. I sądząc po milczeniu Vaughana, on też na nic ciekawego nie trafił.

– Większość kobiet trzyma w mieszkaniach fotografie swoich sympatii, prawda? – zagadnął.

– Niektóre pewnie rozstawiają je po różnych meblach, ale część przechowuje zdjęcia w telefonie. I tam też prawdopodobnie znajdziemy kontakty dziewczyny. Przypuszczam, że puściłeś jej sygnał.

– Tak. Ale nic nie dzwoniło.

– Ochroniarz mówił, że nie ma jej co najmniej od tygodnia, więc w telefonie i tak padłaby bateria.

– W śmietniku nie znaleziono torebki ani kluczy – zauważył.

– Mogły zostać skradzione albo morderca zostawił je sobie na pamiątkę.

– Zbieranie trofeów to zachowanie kojarzone z seryjnymi mordercami.

– Wiem.

Pokręcił głową.

– Seryjny morderca z przeszłości Foster powraca, dźga Veronicę, Galinę, potem Hadley i uprowadza ją razem z córką.

Zoe zaczęła rozcierać sobie kark, żeby pozbyć się napięcia mięśni.

– Zbyt dużo tego wszystkiego jak na zwykły zbieg okoliczności.

W końcu opuścili mieszkanie; drzwi natychmiast się za nimi zamknęły. Zjechali windą, minęli stanowisko ochrony i wyszli na dwór. Kawiarnia po drugiej stronie ulicy już się otworzyła, Zoe nie mogła oprzeć się blaskowi jej ciepłego światła.

– Postawię ci kawę – zaproponowała.

– Nie odmówię.

Przeszli przez jezdnię, na której dopiero zaczynały tworzyć się korki, i dotarli do drzwi eleganckiego lokalu. Młody chłopak z ciemnymi włosami spiętymi w koński ogon przyjął od nich zamówienie i pobrał płatność. Kiedy czekali na swoje espresso, Zoe wpatrywała się w apartamentowiec, gdzie przed chwilą byli. Wiedziała, że gdyby to ona tu mieszkała, z pewnością codziennie zatrzymywałaby się na kawę w tym miejscu.

Odszukała w telefonie zdjęcie panny Manchester.

– Pewnie nigdy nie widział pan tej dziewczyny, co?

– Jasne, że widziałem, to Veronica.

– Często tu wpada?

– Codziennie rano. Teraz chyba ma urlop.

– Dlaczego pan tak twierdzi? – zaciekawił się Vaughan.

– Bo przez ostatnie kilka miesięcy mówiła tylko o urlopie. Niedawno poznała jakiegoś gościa; miał ją zabrać do Hiszpanii czy do Francji.

– A ten jej facet kiedykolwiek tu się pojawił? – spytała Zoe.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Nie. Ale go widziałem, nieraz wychodził z nią z budynku.

– Jak wygląda? – spytała.

– Wysoki, wysportowany. Około czterdziestki.

– Jakiś poważny związek? Na pańskie oko?

– Powiedziała, że właśnie poprosił ją o rękę.

– O, super – rzuciła i zaczęła szukać kolejnego zdjęcia. – Ustalili już datę ślubu?

– Spytałem o to, ale nie odpowiedziała wprost. Ponoć mieli jeszcze uzgodnić kilka szczegółów.

– To ten mężczyzna? – Pokazała mu zdjęcie Marka Fostera.

– Tak. To może być on.

– Dzięki.

Gdy szli w stronę samochodu, Zoe powiedziała:

– Pora sprowadzić Marka Fostera do komisariatu na przesłuchanie. Martwa kochanka. Zaginione żona i córka. Kiepsko to wygląda.

– Tak, zdecydowanie tak.



Zoe spojrzała na zegarek.

– Może wrócimy do domu Fosterów, co? – zaproponowała. – Chętnie jeszcze raz się tam rozejrzę. I popytam w okolicy. Przecież ktoś musi wiedzieć coś więcej o tej rodzinie.

– Jedźmy.

Na ulicach panował już duży ruch, słońce powoli unosiło się nad horyzontem. Spencer skuliła się w fotelu i z przyjemnością obserwowała poranne niebo.

Kiedy Vaughan zajechał przed posesję Fosterów, na zewnątrz stał oznakowany samochód, a teren wciąż otaczała żółta taśma. Na razie nie było nigdzie dziennikarzy, sąsiedzi też siedzieli w domach.

Jakaś kobieta szła ulicą z małym kundlem, a po drugiej stronie facet w szarym garniturze otwierał drzwi samochodu.

– Zaraz wracam. – Ruszyła szybko w stronę mężczyzny, który właśnie usiadł za kierownicą. – Dzień dobry panu. Agentka Spencer. Pracuję nad sprawą Fosterów. Zna pan tę rodzinę?

Mężczyzna był mniej więcej po pięćdziesiątce – przystojny, elegancko niedbały.

– Jak mógłbym nie znać? Na moim trawniku wręcz roiło się od gliniarzy i reporterów.

Puściła ten komentarz mimo uszu.

– Dobrze zna pan Fosterów?

– Niezbyt. Dużo pracuję. W zeszłym tygodniu widziałem ich na spotkaniu u sąsiadów. Wyglądali... dość normalnie, jak to oni.

– A konkretniej? – poprosiła.

– Hadley była rozdygotana, ale ona zawsze jest trochę nerwowa; z kolei Mark napruł się kilkoma piwami. Skylar...cóż, typowa znudzona nastolatka.

– Wie pan, dlaczego Hadley wydawała się spięta?

– Niektórzy po prostu tak mają. Proszę zapukać tam – wskazał dom – i porozmawiać z moją żoną. Wstała już; zna Hadley o wiele lepiej niż ja.

– A z Markiem Fosterem spędzał pan czas?

– Nie. Jak już wspomniałem, praca bardzo mnie pochłania. – Spojrzał na zegarek. – Skoro o tym mowa, muszę się zbierać. Proszę porozmawiać z Barb. Ona jest na bieżąco z tym, co się dzieje w sąsiedztwie.

– Dziękuję. – Zoe podeszła do drzwi wejściowych, obok których stała donica pełna żółtych kwiatów i wijących się pnączy.

Gdy zapukała, usłyszała, jak ktoś ścisza telewizor; potem było słyhać energiczne kroki. Po chwili stanęła przed nią krępa blondynka po czterdziestce.

– Policja, prawda? – odezwała się trochę przerażona. – Widziałam panią wczoraj w domu Fosterów.

– Agentka Zoe Spencer. Pani mąż właśnie mi powiedział, że dobrze zna pani Hadley Foster.

– Jasne, jestem Barb. Hadley i ja może nie byłyśmy aż tak blisko, ale Skylar i moja córka Devon często się spotykały.

– Ale czasami rozmawiała pani z Hadley?

– Pewnie.

– Czy kiedykolwiek odniosła pani wrażenie, że boi się o własne życie?

– Dobry Boże, nie.

– A wspominała, że chce zakończyć swoje małżeństwo?

– A która z nas od czasu do czasu nie ma na to ochoty? – wypaliła, ale zaraz, jakby zdała sobie sprawę, że dowcip jej nie wyszedł, szybko dodała: – Nie.

– Pozwoli mi pani porozmawiać z Devon?

Barb obróciła pierścionek na palcu, wreszcie pokiwała głową.

– Jest w kuchni, je śniadanie. Proszę wejść.

Zoe poszła za kobietą; po drodze minęły kolekcję obrazów i antycznych mebli. Czyste i uporządkowane wnętrza wyraźnie kontrastowały z pomieszczeniami u wujka Jimmy’ego przy Prince Street. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek znajdzie czas, żeby zapewnić tamtemu miejscu to, na co zasługiwało.

– Devon, agentka Spencer chciałaby porozmawiać z tobą o Skylar.

Wysoka, szczupła dziewczyna pochylała się nad telefonem i szybko wpisywała wiadomość. Jej włosy czarne jak smoła opadały na twarz gęstą kurtyną.

– Co?

– Przyjechała policja. Kochanie, odłóż komórkę.

Devon wystukała kilka kolejnych słów, dopiero potem podniosła wzrok. Nadal mocno trzymała telefon w dłoni.

– Przyjaźnicie się ze Skylar Foster?

– Mhm... To znaczy, przez jakiś czas byliśmy ze sobą bardzo blisko, ale teraz ona szaleje na punkcie swojego chłopaka.

Zoe wysunęła krzesło i usiadła obok dziewczyny.

– Posłuchaj, Skylar zaginęła. A ja robię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją znaleźć. Co możesz mi o niej powiedzieć?

Devon spojrzała na matkę, potem z powrotem na Zoe.

– Czy ja wiem?

– Powiedz – o nawykach, przyjaciołach, znajomych, o których jej rodzice mogli nie wiedzieć.

– Ze wszystkimi tutaj dobrze się dogadywała. Była całkiem spoko.

– A wcześniej, w Oregonie?

Przez chwilę nastolatka milczała.

– No... miała tam chłopaka, chciał z nią zerwać. To naprawdę ją zraniło, nie mogła się z tym pogodzić. Zaczęła go śledzić.

– Prześladowała tego chłopca?

– Jak pani tak mówi, to brzmi naprawdę strasznie.

A da się powiedzieć coś takiego milej?

– Co zrobiła?

– Została przyłapana na włamaniu do jego domu. Chyba nawet zdemolowała mu pokój.

Ale czy przez takie wykroczenie rodzina musiała aż zmienić miejsce zamieszkania i przenieść się na drugi koniec kraju?

– Wyrządziła komuś krzywdę?

– Nie sądzę, żeby zrobiła to celowo – odparła dziewczyna.

– Co się stało?

– Przypadkowo potrafiła go samochodem. Nic mu nie jest, ale wszyscy bardzo się przestraszyli. Teraz ona bierze leki i czuje się o wiele lepiej. Kiedy się dowie, że tyle pani wygadałam, to się wścieknie.

– Pamiętasz, jak nazywa się ten chłopak? – spytała agentka.

– George Tate – poinformowała Devon, po czym szybko dodała: – Ale z Neilem naprawdę fajnie się jej układa.

– Groziła któremukolwiek ze znajomych w Alexandrii?

– Nie. Jest przeurocza. A kiedy chce, potrafi oczarować każdego.

– Dziękuję, Devon. – Zoe wstała. – Bardzo mi pomogłaś.

– Tam w domu Fosterów... dziwna akcja. Myśli pani, że Skylar nic się nie stało?

– Mam nadzieję.

– Może gdzieś się zbunkrowała i czeka, aż sytuacja się uspokoi.

– Wcześniej uciekała z domu?

– Zdarzało się, ale tylko na kilka godzin. I zawsze lądowała u Jessiki albo u mnie. Wtedy jadłyśmy lody i gadałyśmy o tym, że jej rodzice są beznadziejni. Nie lubiła słuchać, jak się kłóć.

– Do mnie nigdy nie dotarły ich podniesione głosy – wtrąciła Barb.

– Bardzo uważali, żeby się nie roznosiło – prychnęła córka. – Chcieli, żeby wszyscy mieli ich za idealną rodzinę.

– Tak mówiła Skylar? – Agentka uniosła brwi.

– Aha. Wkurzało ją to, że ciągle na siebie najeżdżają.

– O co im chodziło?

– Głównie o kasę. Pani Foster lubiła kupować różne rzeczy. A pan Foster chyba nie zarabia już takich pieniędzy jak kiedyś – dodała dziewczyna.

– Po raz pierwszy słyszę – znów zaoponowała Barb.

– Czy pan Foster groził swojej żonie?

– Nie. Ja przynajmniej nic o tym nie wiem.

Dzieci słyszą o wiele więcej, niż się wydaje rodzicom. Zoe wyjęła z kieszeni dwie wizytówki – jedną dała Barb, drugą Devon.

– Jeśli przypomnicie sobie coś jeszcze, od razu do mnie dzwońcie.

– Oczywiście.

– Kiedyś wreszcie się pojawi – stwierdziła Devon. – Zawsze tak robi.

– Oby – odparła Zoe. Wyszła z domu i zadzwoniła do Buda Clary’ego. Kiedy odebrał, zapytała: – Jak tam z wiadomościami na telefonie Skylar?

– Kontaktowała się z facetem o nicku „Pan Naprawiacz” – poinformował.

– Serio?

– Wielokrotnie pisał jej, jak bardzo jest wyjątkowa i jak mocno ją kocha. Pozwolę sobie przeczytać pewną wymianę zdań.

– Dawaj.

Dziki Błękit: Matka chce zostawić mojego ojca.

Pan Naprawiacz: Mówiłem ci, że tak będzie.

Dziki Błękit: Jak ja przeżyję bez swojej rodziny?

Pan Naprawiacz: Teraz ja będę twoją rodziną.

– Cholera! – wycedziła. – Dzięki, Bud. – Wróciła do domu sąsiadów i zadzwoniła do drzwi. Otworzyła Barb. – Mam jeszcze jedno pytanie do Devon.

– Oczywiście. – Kobieta zawołała córkę, która zaraz potem zeszła po schodach.

– Przepraszam, że znowu przeszkadzam. Słyszałaś o jakimś Panu Naprawiaczu? Skylar rozmawiała z nim przez aplikację.

– Nie, nigdy mi o nim nie wspominała.

– Na pewno?

– Tak.

– Dobra, dzięki raz jeszcze. – Kiedy Zoe wróciła do Vaughana, ten akurat rozmawiał przez telefon. Wokół jego oczu i ust pojawiły się zmarszczki. Wyobraziła sobie, że za kilka lat te małe bruzdy będą stałym elementem jego twarzy, a włosy jeszcze bardziej mu posiwieją. Ale wyglądał z tym całkiem dobrze. Takiego mężczyznę trudno zignorować.

Kiedy do niego podeszła, właśnie mówił znużonym głosem:

– Agentka Spencer i ja zaraz tam będziemy.

– Co jest? – zapytała.

Schował komórkę do kieszeni na piersi.

– Rano kilku biegaczy znalazło ciało na W & OD Trail w Waterfront Park. Pasuje do opisu Hadley Foster.

Trasa liczyła osiemdziesiąt kilometrów i prowadziła przy starym torze kolejowym; zaczynała się pięćdziesiąt kilometrów na zachód w hrabstwie Loudon i wiodła wzdłuż Potomacu do Mount Vernon.

– Jakiś ślad po Skylar?

– Nie.

Rozdział 21

Środa, 14 sierpnia, 9:00

Alexandria, Wirginia

Dwadzieścia sześć godzin po telefonie pod numer 911

Droga do trzydziestohektarowego parku trwała dziesięć minut. W tym czasie Zoe opowiedziała Vaughanowi o rozmowie Skylar z Panem Naprawiaczem. Ponury wyraz twarzy detektywa odzwierciedlał także jej obawy o los obu kobiet.

Wreszcie zobaczyli migające światła kilkunastu radiowozów. Zaparkowali. Ruszyli w stronę żółtej taśmy, przeszli pod nią i skierowali się w stronę trawiastego brzegu szerokiego potoku. Słońce stało już wysoko na niebie, powietrze się rozgrzewało. Zapowiadał się kolejny gorący, wilgotny dzień.

Zoe założyła lateksowe rękawiczki. Gdy szła w stronę potoku, najpierw zauważyła biały sportowy but. Powoli powędrowała wzrokiem w górę i zobaczyła na szczupłym ciele spodenki do biegania. Hadley Foster patrzyła niewidzącymi oczami w czyste, błękitne niebo.

Z głębokim smutkiem, a jednocześnie rozczarowaniem agentka przyglądała się ranom kłutym na szyi i ramionach kobiety. Policjanci zawsze starali się mieć dystans do swojej pracy, uodpornić się na złe wieści i makabryczne widoki, nigdy jednak nie tracili nadziei, że uda im się pokonać przeciwności losu. Spencer przez chwilę pozwoliła, by oburzenie i obrzydzenie kłębiły się w jej wnętrzu, następnie ostrożnie wepchnęła wszystkie uczucia do wypełnionego już po brzegi pudła w głębi siebie. Ciało Hadley Foster musiało być teraz traktowane wyłącznie jako dowód w sprawie.

Spojrzała na ręce kobiety. Jedna leżała w potoku, już przebarwiona i spuchnięta. Woda robiła ze zmarłymi straszne rzeczy. Druga – ta na brzegu – pozostawała w dość dobrym stanie. Paznokcie, choć teraz brudne, nie były połamane ani wyszczerbione. Na dłoniach żadnych ran ani zadrapań.

Woda delikatnie podmywała zwłoki Hadley; Zoe szybko policzyła rany zadane nożem; trzy w okolicy piersi i szyi. To musiał być bezpośredni atak od przodu, a kobieta najwyraźniej się nie broniła, więc albo rozpoznała napastnika, albo zupełnie ją zaskoczył. Niewykluczone też, że wystąpiły oba te czynniki jednocześnie.

Ponownie wróciła myślami do Fostera. Miał romans. Jego była partnerka leżała teraz w lodówce u patologa. Mark odniósł jedynie powierzchowne rany. Grzął w długach. Jego córka zachowywała się niestabilnie. Zoe miała dostatecznie wiele powodów, by ściągnąć faceta na przesłuchanie.

Dopóki jednak nie wiedziała, gdzie jest Skylar, musiała działać ostrożnie. Foster wynajął już prawnika i w tym momencie – totalnie zdesperowany – miał niewiele do stracenia.

Vaughan podszedł do ciała i przykucnął, wychylił się nieco do przodu. Przypominał lwa polującego na ofiarę. Wyjął długopis z kieszeni na piersi i odsunął kołnierz bluzy Hadley – w miejscu tętnicy szyjnej widniała długa cięta rana.

– Foster zeznał, że napastnik przyłożył żonie nóż do gardła – zauważyła Zoe.

Całą szyję ofiary pokrywała gruba warstwa wyschniętej krwi, nie dało się więc zauważyć żadnych drobniejszych skaleczeń. Widzieli tylko jedną wielką ranę. Na pierwszy rzut oka to wyglądało tak, jakby ktoś gwałtownie chlasnął kobietę nożem z dołu do góry.

– Są już wyniki badań DNA krwi z domu Fosterów? – spytała agentka.

Vaughan wstał i zadzwonił do zakładu medycyny sądowej. Po chwili pokiwał głową, podziękował osobie po drugiej stronie linii.

– Krew w głównej łazience i w lexusie należy do Hadley Foster.

– A czy w którymś z tych miejsc znaleziono choćby małe ślady krwi Marka?

– Do tej pory obecność jego krwi stwierdzono tylko przy drzwiach wejściowych – odparł. – Ale to może jeszcze ulec zmianie. Badania zakończą się dopiero za kilka tygodni.

– A co z drogą prowadzącą do garażu? – dociekała Zoe.

– Tylko krew Hadley.

Agentka zwróciła uwagę na porzucony nieopodal ręcznik kąpielowy. Był taki sam jak ręczniki do rąk w głównej łazience Fosterów.

– Chyba ktoś używał tego do zatamowania krwotoku. Ale raczej nie napastnik. Po co miałby jej pomagać?

– Może Skylar próbowała uratować matkę. Albo napastnik nie chciał zostawiać za sobą krwawego szlaku.

– Mark Foster ani razu nie napomknął, że intruz lub córka pobiegli do łazienki po ręcznik.

W oczach Vaughana błysnął sceptycyzm.

– W całym tym zamieszaniu mógł zapomnieć o tym szczególe.

– Naprawdę mu wierzysz? – Spencer się skrzywiła.

– Moja praca polega na zabawie w adwokata diabła.

– Jeśli zrobił to ktoś obcy, na przykład Pan Naprawiacz, a Hadley wiedziała, że córka jest w domu, to dlaczego nie walczyła z napastnikiem? – odparła.

– Była za bardzo przerażona? Zamarła ze strachu? Kompletnie się tego nie spodziewała, a sprawy przybrały gwałtowny obrót?

– To wszystko możliwe.

– A potem zabójca położył ją na tylnym siedzeniu samochodu i, jeśli wierzyć Fosterowi, kazał Skylar wskoczyć za kierownicę.

– Musimy odnaleźć Pana Naprawiacza. – Zoe zauważyła marmurkowy wzór na klatce piersiowej Hadley. Kiedy serce przestaje bić, krew gromadzi się w najniższych punktach ciała. Gdyby Hadley leżała twarzą do góry, bo na przykład jeszcze żyła, to potem, po śmierci jej plecy byłyby granatowoczarne. W tym przypadku ślady pozostały na piersi. – Wrzucił ją do samochodu twarzą do dołu, bo wiedział, że ona już nie żyje – stwierdziła. Spojrzała na potok płynący przez park. Po drugiej stronie, dość gęsto zadrzewionej, stało kilka stołów piknikowych.

– Jak myślisz, długo leży nad brzegiem?

– Co najmniej dwadzieścia cztery godziny – odparł Vaughan.

– Niech kilku twoich ludzi przeszuka okolicę, zwłaszcza potok. Ciało wygląda na pospiesznie porzucone. A gdybym to ja zabiła i chciała pozbyć się noża, raczej wrzuciłabym go do wody w nadziei, że nurt uniesie go daleko stąd.

– Zaraz się tym zajmę.

Zoe otworzyła w telefonie aplikacje różnych mediów społecznościowych i sprawdziła konta Skylar Foster. Dziewczyna nie zamieszczała żadnych wpisów od poniedziałkowego wieczoru, osiem godzin przed zgłoszeniem.

– Czy w parku jest jakiś ślad po Skylar? – Spencer podniosła głowę znad komórki.

– Jeszcze nie, ale mają tu sprowadzić psa tropiącego.

– Jak udało mu się stąd uciec ze Skylar?

– Powiedzmy, że ciągnął ją za rękę, ale ona nie wygląda mi na dzieciaka, który by się nie bronił.

– Może to był Pan Naprawiacz – zasugerował. – Wiemy, że ze sobą rozmawiali. Może poszła z nim z własnej woli.

Wiele elementów tej układanki po prostu do siebie nie pasowało.

Oboje obserwowali, jak ekipa kryminalistyczna robi zdjęcia, szkice, a następnie podnosi zwłoki i kładzie je na plandecę. Pod wpływem procesów pośmiertnych kończyny już zeszywniały, brzuch zaczął się wzdymać.

Technik przeszukał ubranie ofiary; w prawej kieszeni znalazł drobne, w lewej – klucz do domu.

– Właśnie wróciła z biegania, ale nie zdążyła wziąć prysznic – powiedziała Zoe. – W łazience było tak czysto, bo z niej nie korzystała. I Foster też jeszcze się nie mył.

Dwóch mężczyzn podniosło Hadley i włożyło ją do rozpiętego plastikowego worka na ciało; inny technik wciąż robił zdjęcia.

– Zanim to wycieknie do prasy, musimy poinformować Marka Fostera, że odnaleźliśmy ciało jego żony – oznajmiła Zoe. – Chcę zobaczyć jego reakcję na tę wiadomość.

– W takim razie lepiej już chodźmy, bo tego nie da się zbyt długo trzymać w tajemnicy. – Vaughan przewrócił oczami.

Pojechali do Pollardów. Gdy Vaughan zadzwonił do drzwi, na korytarzu niemal natychmiast dało się słyszeć kroki. Oboje cofnęli się trochę i spojrzeli w wizjer, tak by stojąca z drugiej strony osoba dobrze ich widziała. Zazgrzytały otwierane zamki.

Słaby uśmiech na twarzy pani Pollard w niewielkim stopniu złagodził ciemne smugi pod oczami, które pozostały po nieprzespanej nocy.

- Dzień dobry – przywitała ich słabym głosem.
- Czy Mark Foster nadal jest u państwa? – spytał detektyw.
- Tak. Siedzi w salonie i odpoczywa.
- Musimy się z nim zobaczyć – powiedział Vaughan.

Pani Pollard nie była już tak gościnna; Zoe przez moment zastanawiała się, czy kobieta wpuści ich do środka.

– Mojego męża teraz nie ma w domu. Pojechał do biura, wróci dopiero za kilka godzin.

- Chcemy przekazać panu Fosterowi wiadomość – poinformował Vaughan.

Gospodyni zmarszczyła brwi, potem odsunęła się na bok i poprowadziła ich środkowym korytarzem do pokoju wypełnionego roślinami, kwiatowymi wzorami i promieniami słońca wpadającymi przez szyby.

Mark siedział w fotelu bujanym, twarzą do ogrodu. Miał na sobie ciemne spodnie od dresu, za duży podkoszulek i kapcie.

- Panie Foster? – odezwał się detektyw.

Mężczyzna wstał skrzywiony z bólu i złapał się za rękę. Ruszył w ich stronę. Na jego brodzie pojawił się już zarost. Włosy – nieskazitelnie ułożone, gdy spotkali się po raz pierwszy – wyglądały tak, jakby przez całą noc przeczesywał je palcami.

- Jakież wieści o mojej żonie i córce?

- Tak – przyznał szybko Vaughan.

Zoe przyglądała się pustemu wyrazowi twarzy Marka; detektyw podszedł bliżej.

- Godzinę temu znaleźliśmy ciało pańskiej żony.

Pani Pollard gwałtownie nabrała powietrza i przycisnęła drżące palce do ust.

- O mój Boże! Biedna kobieta.

Foster opadł na fotel; zakrył rękoma twarz, tak że nie było widać jego miny.

- To jakiś koszmar. Mojej żonie na pewno nic złego się nie stało.

- Niestety, nie żyje. – Vaughan nie zamierzał pozostawiać mu złudzeń.

– Jezu! – Foster wplótł drżące dłonie we włosy, potem podniósł głowę. Z oczu ciurkiem płynęły mu łzy. – A co ze Skylar? Ją też odnaleźliście? – Zoe usłyszała desperację w tych słowach.

– Nie, proszę pana, nadal jej szukamy. I na razie nie mamy żadnych tropów. Czy córka próbowała się z panem skontaktować?

Foster zaprzeczył powolnym ruchem głowy.

– Gdyby próbowała, z pewnością dałbym wam znać.

– Na pewno? – nie odpuszczał detektyw.

– Oczywiście, że tak! – wrzasnął mężczyzna. – Przecież zależy mi na tym, żeby została odnaleziona. Kocham ją najbardziej na świecie. Pańskie insynuacje bardzo mi się nie podobają.

– Staram się rozwiązać tę sprawę i bezpiecznie sprowadzić pańską córkę do domu – odparł twardo Vaughan. – Miał pan całą noc, żeby sobie to wszystko przemyśleć. Przyszło panu do głowy coś, co by nam pomogło?

– Nie. Chociaż rzeczywiście w ogóle nie spałem. – Foster odchylił się do tyłu i oparł głowę na fotelu.

– To prawda – potwierdziła pani Pollard. – Od zmierzchu po świt nie zmrużył oka. Rodney siedział z nim prawie do drugiej. Pan Foster jest zrozpaczony.

– Może mi pan zrelacjonować, co się wczoraj wydarzyło?

– Przecież już to panu mówiłem. Dwa razy – jęknął Foster.

– To proszę powiedzieć trzeci raz. – Głos detektywa stawał się coraz ostrzejszy.

– Właśnie miałem wyjść do pracy, kiedy przypomniałem sobie o śmieciach. Wystawiłem kosz, a kiedy wszedłem do domu tylnymi drzwiami, usłyszałem krzyk żony. Wbiegłem na górę, w naszej sypialni zobaczyłem Hadley. Za nią stał jakiś mężczyzna i przykładał jej nóż do gardła.

– Czy dźgnął ją na pańskich oczach? – zagadnął detektyw.

– Dźgnął?

– W waszej sypialni jest pełno krwi. – Policjanci często wracali do tych samych wątków. Ludzie, którzy mówili prawdę, nie mieli problemów z opowiadaniem szczegółów. W przeciwieństwie do kłamców.

Mark zamknął oczy. Milczał.

– Panie Foster, gdzie pańska żona została ugodzona nożem? – odezwała się w końcu Zoe.

– To musiało być w sypialni! – Foster prawie ryknął.

– Ale w którym miejscu na ciele? – dopytywała agentka.

– Nie wiem. – Przycisnął palce do skroni. – Miała krew na koszulce i na szyi.

– Walczyła, żeby się uwolnić?

– Miała oczy szeroko otwarte z powodu szoku i ze strachu. Była przerażona.

– Próbowwała złapać za nóż?

– Nie wiem. Pewnie tak.

– Coś do pana mówiła? – Zoe zasypywała go pytaniami o detale.

– Co się tak uczepiliście tamtych wydarzeń? Nie powinniście teraz szukać mojej córki i zabójcy Hadley?

– Potrzebujemy wszystkich faktów – wyjaśniła cierpliwie.

– Przecież już je podałem. Ale moja wersja najwyraźniej wam się nie podoba, więc wałkujecie w kółko to samo, a nuż zmienię zeznania.

– Czasami ludzie przypominają sobie jakieś szczegóły kilka lub kilkanaście godzin po zdarzeniu. – Nie ściemniała, ale bardziej interesowało ją to, czy Foster zmienił swoją wersję wydarzeń.

Vaughan nabrał głęboko powietrza.

– Kim jest Pan Naprawiacz?

– Kto taki? – Foster spojrzał na detektywa zdziwiony.

– Pańska córka się z nim kontaktowała.

– Gdzie? Jak?

– Przez aplikację w swojej komórce.

– Na szczęście dostaliśmy hasło od jej przyjaciółki Jessiki, w przeciwnym razie nigdy nie przeczytalibyśmy tych wiadomości – dodała Spencer.

– Co to za jeden, do diabła?

– Nie mamy pojęcia. – Vaughan zmienił pozycję na krześle. – Panie Foster, pojedzie pan z nami na komisariat.

– Po co? Jestem aresztowany? – warknął.

– Nie. Przynajmniej na razie. Po prostu musimy wyjaśnić z panem jeszcze kilka kwestii – poinformował Vaughan.

Mark pokręcił głową i zaczął się rozglądać dzikimi oczami, tak jakby był zwierzęciem zamkniętym w klatce.

– Nigdzie nie jadę. Poczekam na Rodneya. A przede wszystkim najpierw musi się odnaleźć moja córka.

Pani Pollard pokiwała głową.

– Rodney zawsze wie, co robić.

– Teraz to mój adwokat – przypomniał Foster.

– Pańska córka wciąż jest uważana za zaginioną. Nadal wierzymy, że uda nam się ją odnaleźć.

Mężczyzna na chwilę zacisnął powieki.

– Jej matka nie żyje. Została zamordowana. Ta biedna dziewczyna już nigdy nie będzie taka sama.

Zoe uderzył ten komentarz.

– Musi nam pan powiedzieć wszystko, co wie, żebyśmy mogli odnaleźć Skylar.

Foster wpatrywał się w opatrunek na rękę.

– Ona w niczym nie zawiniła. Ten dzieciak nie zasłużył na takie nieszczęście.

Zoe dostrzegła małe pęknięcie w skorupie, w której facet się schował. Musiała wbić klin w tę mikroskopijną szczelinę i poruszać nim tak długo, aż zwiększy otwór. Wyczuwała, że prawda czai się tuż pod powierzchnią.

– Oczywiście, że ona na to nie zasługuje. Żadne dziecko nie powinno widzieć, jak jego matka jest cięta nożem i umiera na jego oczach. Skylar na pewno przeżyła szok.

– Kocham tę dziewczynkę – wymamrotał. – Zrobiłbym dla niej wszystko. – W jego głosie pobrzmiwało szczere uczucie.

– Wiemy, że tak – zapewniła Spencer. – Dlatego musimy ją odnaleźć.

– Proszę pozwolić nam pomóc Skylar – dodał Vaughan.

Foster przez dłuższą chwilę siedział z zaciśniętymi ustami, potem wreszcie pokręcił głową, tak jakby chciał za wszelką cenę chronić to niewielkie pęknięcie w swojej skorupie.

– Skylar jest twarda. Jakoś przez to przejdzie. Nic jej nie będzie.

– Bierze to pan za pewnik – stwierdziła Zoe.

– Bo tak jest. – Głośno przełknął ślinę. – Musi tak być.

– Proszę pojechać z nami na komisariat. – W ustach Vaughana ten rozkaz zabrzmiał niemal jak prośba. Teoretycznie rzecz biorąc, Foster miał prawnika, więc należało postępować ostrożnie. I bez problemów prawnych ta sprawa była bardzo poplątana, a węzły tylko się zacieśniały.

Foster pokręcił głową.

– Nie. Nigdzie się stąd nie ruszę, zanim nie skontaktuję się z Rodneyem.

Pani Pollard nieco się wyprostowała.

– Już do niego dzwonię. Proszę, żeby do czasu jego przyjazdu opuścili państwo mój dom.

Zoe i Vaughan ani drgnęli. Nie po raz pierwszy ktoś wyrzucał ich z domu podejrzanego albo przekraczali granice, aby nakłonić świadka do mówienia.

– Nastolatki lubią rozmawiać – podjęła Zoe. – Niekoniecznie z rodzicami, ale z przyjaciółkami i chłopakami już tak. Ujawniają nawet najlepiej skrywane, najmroczniejsze rodzinne sekrety.

Foster odchylił się i wypiął pierś, tak jakby próbował sprawiać wrażenie silniejszego.

– Nie mam żadnych tajemnic, którymi mógłbym się z wami podzielić – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Zawsze są jakieś tajemnice – zaproponowała Zoe. – Jak długo trwał pański romans z Veronicą?

Zrobił ponurą minę.

– Sześć miesięcy. Wcale nie jestem z tego dumny i dla porządku dodam, że kilka dni temu zakończyłem tę znajomość.

Biorąc pod uwagę fakt, że kobieta nie żyje, to była niezła sztuczka.

– Rozmawiał pan z nią w tej sprawie?

– Wysłałem SMS. Ale co ona ma wspólnego z moją córką?

– Kiedy ostatni raz rozmawiał pan z Veronicą bezpośrednio? – Agentka zignorowała jego pytanie.

– Kilka tygodni temu. – Głośno wypuścił powietrze z płuc. – Dlaczego o niej rozmawiamy? – rzucił niecierpliwie.

Albo nie wiedział o śmierci Manchester, albo bardzo dobrze grał; niezależnie od tego Zoe zdecydowała się nie naciskać, dopóki nie odnajdzie Skylar.

– Kiedy ktoś odtrąca dziewczynę, ta może szukać wsparcia u innych ludzi.

– Hadley i ja przechodziliśmy kryzys, ale kochaliśmy naszą córkę.

– Wiedziała, że postanowiliście się rozstać?

– Nie. Zawsze staraliśmy się kłócić wtedy, gdy nie było jej w pobliżu.

– A słyszał pan powiedzenie: „Ściany mają uszy”?

– Co, do cholery, pani sugeruje?

– To, że docierało do niej o wiele więcej, niż się państwu wydawało.

– Bzdura! Hadley i ja popełnialiśmy błędy w naszym małżeństwie, zawsze jednak trzymaliśmy Skylar z dala od tego wszystkiego.

– Wcale nie – ciągnęła Zoe, a wtedy pani Pollard wstała i przyniosła z kuchni telefon komórkowy. – Zgaduję, że ostatnio usłyszała coś ważnego. Może dlatego w Oregonie próbowała zabić swojego chłopaka.

Foster pobladł.

– To był wypadek.

– Hm... – Spencer popatrzyła na niego sceptycznie. – A czy nie prześladowała swojego byłego chłopaka?

– Nie. Ten gówniarz wymyślał kłamstwa, żeby ją zranić. – Zacisnął zęby i pięści. – Próbuje mnie pani sprowokować.

Zoe zostawiła historię z Oregonu na później.

– Wczoraj w waszym domu zawrzało. Co się takiego wydarzyło?

– Dzwonię do Rodneya – zakomunikowała stanowczo pani Pollard. – To nękanie. – Wybrała numer i przyłożyła telefon do ucha.

Zoe podeszła do Marka ze świadomością, że za kilka sekund zostaną z hukiem wywaleni z domu Pollardów.

– Co się wczoraj stało? Co pękło? – cisnęła jeszcze, póki mogła. – Musiało być mnóstwo bólu i tajemnic. Coś sprawiło, że z tego szybkowara zeskoczyła pokrywa.

Oczy Foster pociemniały, niewidzialny ciężar zaczął przygniatać jego ramiona. Po policzkach popłynęły łzy. Jego usta zadrżały, tak jakby słowa uczepliły się czubka języka i błagały, żeby je wypowiedział.

– Mark – odezwała się pani Pollard. – Rodney chce z tobą porozmawiać.

I tak po prostu Foster się opanował i wycofał. Był roztrzęsiony, jakby nagle zdał sobie sprawę z tego, że prawie przekroczył krawędź urwiska. Pani Pollard wcisnęła mu do ręki telefon, a on podniósł go do ucha.

Zoe nie słyszała głosu prawnika, ale powiedział coś, co wzmocniło słabnące rezerwy Marka.

– Dobrze. Zachowam milczenie – mówił, kiwając głową. – Rozumiem. Ani słowa. – Zakończył połączenie i oddał komórkę gospodyni. – Idę na górę. Jestem zmęczony.

Stanął chwiejnie, po czym poczłapał korytarzem i zniknął za rogiem kuchni.

Czas opóźniał rozwiązanie sprawy.

Przynajmniej na razie.

Pani Pollard odprowadziła ich do wyjścia, a gdy przestąpili próg, powiedziała:

– Nie wracajcie tutaj, jeśli męża nie będzie w domu.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, ruszyli powoli w stronę auta Vaughana.



Nikki położyła się na fotelu swojego samochodu i pozostała poza zasięgiem wzroku, gdy detektyw Vaughan i agentka Spencer wychodzili z domu Pollardów. Przeglądała właśnie swoje pytania do Foster, gdy zjawili się ci dwoje; na widok ich ponurych min doszła do wniosku, że coś się święci.

Sięgnęła po komórkę i wybrała numer Manny’ego. Odebrał po czwartym sygnale.

– Wiem, wiem, masz dużo pracy – nie dała mu dojść do głosu.

– Jestem w czarnej dupie.

Skrzyżowała palce.

– Słyszałam o przełomie w sprawie Fosterów.

– Jakim cudem? – ściszył głos.

W tle rozbrzmiewały dzwonki telefonów i szybko toczące się rozmowy. Brzmiało to tak, jakby rozpętało się piekło. Może Hadley, Skylar albo obie zostały znalezione martwe.

– Mam swoje sposoby. – Potem zaryzykowała i zapytała: – Przywieźli już ciało?

Westchnął do telefonu.

– Tak.

– Matki czy córki?

Zaklął i powiedział już szeptem:

– Przestań do mnie wydzwaniać. Nie wolno mi udzielać informacji.

Nabrała powoli powietrza.

– Ej, przyjacielu, od jak dawna się znamy? Prawie dwadzieścia lat. Wiesz, że nie wydaję źródeł swoich informacji. – Jej znajomy rzeczywiście nie miał powodów do obaw. – Nikt nigdy się o tym nie dowie.

– To Hadley.

– Dzięki.

– Taak... jasne. – Rozłączył się, odcinając ją od chaosu w komisariacie.

W jej samochodzie zapadła cisza.

Nikki wysłała wiadomość pod numer swojego internetowego anonimowego informatora.

To ty zabiłeś Hadley?

Kilka minut czekała na odpowiedź. Klimatyzacja szumiała cicho, zapewniając komfort w upalny dzień. Dziennikarka cały czas wpatrywała się w dom Pollardów z nadzieją, że dostrzeże Fosterę.

– McDonald, czego ty się, do cholery, spodziewałaś? – mruknęła do siebie.

Schowała telefon do torebki i wyłączyła silnik. Chwyła notes, przetruchtała przez ulicę, weszła po schodach i zadzwoniła.

Rozległy się kroki, ktoś poruszył firanką. Ktokolwiek jednak znajdował się po drugiej stronie drzwi, to ich nie otworzył.

– Jestem Nikki McDonald, dziennikarka, nie policjantka! – zawołała. – Dam szansę panu Fosterowi porozmawiać bezpośrednio ze światem. Mogę mu pomóc.

Deski podłogowe zaskrzypiały, potem kroki się oddaliły.

– Proszę nie odchodzić. Proszę pozwolić mi pomóc.

Cisza. Nikki wygrzebała z torebki swoją wizytówkę i wsunęła ją między drzwi a futrynę.

Gdy się odwróciła i ruszyła do auta, usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyjęła komórkę i przeczytała:

Hadley na to zasłużyła.

Od razu odpisała:

Marsha też na to zasłużyła?

Minęło kilka sekund, nim znów się odezwał.

Nie. Ale zabijanie jej i tak było wielką frajdą.

Pozwól, że przeprowadzę z tobą wywiad.

Nie chcesz się do mnie zbliżyć.

Nie boję się.

To nie była prawda, ale ta historia miała zbyt wielki potencjał, by strach mógł stanąć Nikki na drodze.

A powinnaś.



Nazywa siebie Panem Naprawiaczem. I słusznie. Jest cudowny w taki dziwny sposób. Tata dostałby szału, gdyby się dowiedział, że ten chłopak zaprosił mnie na randkę. I że ja się zgodziłam.

Marsha, sierpień 2001 roku

Rozdział 22

Środa, 14 sierpnia, 11:00

Alexandria, Wirginia

Dwadzieścia osiem godzin po telefonie pod numer 911

– Co jeszcze wiemy o przeszłości Hadley? – spytała Zoe. Ona i Vaughan wrócili na komisariat i teraz wszyscy zebrali się przy biurku Hughes. – Na nagraniu sprzed sklepu wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha.

Policjantka wyciągnęła teczkę z jednego ze stosów i ją otworzyła. Zaczęła przeglądać kartki.

– Prince’owie przeprowadzili się do Alexandrii, kiedy miała pięć lat. Ona i jej siostra dorastały w tej okolicy, uczęszczały do tutejszej szkoły publicznej. Hadley była bardzo dobrą uczennicą i do chwili, gdy w wieku siedemnastu lat dostała mandat za przekroczenie prędkości, miała nieskazitelnie czystą kartotekę. To powinno się zakończyć zwyczajnym mandatem, ale jej przyjaciel, który wtedy z nią jechał, wdał się w pyskówkę z gliniarzem, więc ten zgarnął ich oboje. Prince odebrał córkę, ale chłopaka zostawił w areszcie.

– Mowa o Marku Fosterze? – upewnił się Vaughan.

– Nie. Według danych policji to był Jason Dalton.

– Jason Dalton? – powtórzyła Zoe. – Jakiś Jason Dalton pracował dla Prince Paving. Znał Marshę i Hadley.

Detektyw podrapał się po karku.

– To on zniknął przed Marshą.

– Właśnie. Masz jakieś jego zdjęcie? – spytała Zoe.

Hughes włączyła na komputerze zdjęcie policyjne. Jason Dalton wpatrywał się w aparat. Gęste blond włosy z tyłu sięgały mu za kołnierz, z przodu opadały na niebieskie oczy. Mina chłopaka wydawała się złośliwa, choć może trochę też wyzywająca. Wyglądał jak młody Matthew McConaughey lub Bradley Cooper. To on pokazał się Hadley przed sklepem.

Zoe przyglądała się rysom twarzy młodego mężczyzny i temu, jak przechylał głowę. Z pewnością był bardzo czarujący dla większości dziewcząt i kobiet. No i czy w firmie nie pracował przypadkiem chłopak, który spotykał się z obiema siostrami?

– Hadley i Mark pobrali się miesiąc po zaginięciu Marshy Prince. Kiedy urodziła się Skylar?

Hughes zaczęła przeglądać papiery.

– Siedem miesięcy po ślubie rodziców.

– Czyli Skylar została poczęta mniej więcej w okresie aresztowania? – zauważyła Zoe.

Policjantka przytaknęła.

– Jason się domyślił, że ma córkę z Hadley, i kontaktuje się ze Skylar – zasugerował Vaughan.

– Przy założeniu, że tych dwoje łączyły romantyczne relacje – zaznaczyła Hughes.

Zoe włączyła zdjęcie Skylar na swoim telefonie i przyłożyła je do podobizny Jasona. Od razu dało się dostrzec podobieństwo, zwłaszcza oczu i ust.

– Wiadomości do Skylar, które Bud nam przeczytał, pochodziły od Pana Naprawiacza. Czy mógł nim być właśnie Jason? – rozważała głośno Zoe.

– Hughes, powiedz mi, że wiesz, gdzie ten facet teraz mieszka – zwrócił się do swojej partnerki Vaughan.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– Wisisz mi kolację.

– Dorzucę nawet drinki – odparł.

– W 2007 roku Jason Dalton został oskarżony o napaść na Florydzie i dostał dziesięć lat więzienia. W zeszłym roku przeprowadził się z powrotem w te okolice; obecnie mieszka w Arlington i pracuje w Danville Auto Repair.

– Czyli przebywał w pobliżu, kiedy wiosną Hadley i Skylar wygrały zawody. Bez problemu mógł trafić na wzmiankę w lokalnych mediach – podsumował detektyw. – I wtedy zobaczył Skylar.

Hughes zapisała adres na karteczce samoprzylepnej i wręczyła ją koledze.

– Adres domowy i służbowy. Uważaj, w więzieniu mawiano, że maczał palce w kilku zabójstwach, ale nic mu nie udowodniono.

– Może znudził się wysyłaniem wiadomości do Skylar – snuł przypuszczenia Vaughan. – I nie chciał już patrzeć, jak inny mężczyzna wychowuje jego dziecko.

– Teraz musisz mnie zapytać o płatności z karty kredytowej dziewczyny – zażartowała Hughes.

– Dajesz. – Vaughan wyszczerzył się do partnerki.

– Mniej więcej w kwietniu tego roku zaczęła zamawiać Ubera do Arlington i jadać późne kolacje w pewnej włoskiej knajpce, oddalonej przecnicę od miejsca pracy Jasona Daltona.

– Skylar jadała z nim kolacje? – Zoe uniosła wysoko brwi.

– Na paragonie były dwa dania główne – odparła Hughes.

– Jason postanawia zakończyć grę, zakłada maskę i wchodzi do domu Fosterów. Dźga Marka, porywa matkę i córkę.

– Skoro zabił Hadley, to po co ją ze sobą zabierał? – zapytała Hughes.

– Może Skylar była zdenerwowana, więc wziął Hadley, żeby uspokoić dziewczynę – poddała Zoe.

– Hadley umiera, on porzuca ciało i znika z dzieckiem. – Vaughan przesunął palcem po krawędzi karteczki. – Musimy pojechać do tego warsztatu i sprawdzić, czy pan Dalton tam jest.

Zoe już ruszyła do drzwi.

– To chodźmy.



Dwadzieścia pięć minut później Vaughan zaparkował po drugiej stronie ulicy od Danville Auto Repair, gdzie pracował Jason Dalton. Warsztat wyglądał jak z lat sześćdziesiątych. Na parkingu stało co najmniej kilkanaście samochodów, a w obu zatoczkach naprawiano najnowsze modele luksusowych aut.

Gdy przeszli przez szklane drzwi wejściowe i skierowali się do lady, na której leżały kartki ze zleceniami i komplet kluczy, rozległ się warkot

sprężarki pneumatycznej. Na tablicy korkowej wisały poprzypinane jakieś dokumenty i rachunki; część z nich zasłaniał kalendarz na 1990 rok, z kobietą w bikini.

Vaughan zapukał w ladę, a kiedy nikt się nie zjawił, sam ruszył w głąb pomieszczenia, do kolejnych drzwi. Zapukał ponownie; tym razem ktoś zareagował opryskliwym:

– Zaraz przyjdę!

Vaughan się cofnął, opuścił ręce, ale jego palce pozostały spięte, tak jakby oceniał w myślach potencjalne zagrożenie. Zoe też trzymała się w pełnej gotowości. Każdy policjant, który wchodzi w nowe środowisko, musi mieć świadomość, że sama jego obecność może wywołać poważne kłopoty. A biorąc pod uwagę kartotekę więzienną Daltona i jego konfrontację z Hadley w lipcu, nie wiadomo było, co się wydarzy.

Vaughan zawsze dobrze wypadł na strzelnicy z testów z broni palnej. Słyszał też, że Spencer nie ustępowała miejsca najlepszym. Dziś jednak nie chciał się przekonać, które z nich pierwsze unieszkodliwi przestępcę. Musieli odnaleźć Skylar, a martwi podejrzani nie mówią.

Wreszcie zza rogu wynurzył się wysoki mężczyzna po pięćdziesiątce, przypominający ptaka, z ramionami mocno umięśnionymi dzięki codziennemu przekręcaniu kluczy. Kolor czarnych, ulizanych do tyłu włosów wpadał niemal w granat. Na koszulce widniało imię: „Bob”.

Na ich widok zmrużył oczy. Od razu wiedział, że to policjanci. Wyjęli i podnieśli odznaki. Cały czas mieli obojętne miny, ale bacznie obserwowali każdy jego ruch.

– Słucham! – rzucił niezbyt uprzejmie.

– Detektyw Vaughan, agentka Spencer. A pan jest...?

– Steve Jenkins. – Widząc ich zdziwienie, dodał: – Bob kiedyś dla mnie pracował. To jedyna czysta koszulka, jaką dziś miałem.

– Panie Jenkins, jak nam wiadomo od kuratora sądowego – przeszedł do rzeczy Vaughan – pracuje dla pana niejaki Jason Dalton.

– Tak. Mniej więcej od roku. Wpakował się w jakieś kłopoty?

– Nie. Szukamy zaginionej dziewczyny i sądzimy, że będzie mógł nam pomóc.

– Chodzi o tego dzieciaka, o którym trąbią w wiadomościach od dwudziestu czterech godzin?

– Tak – potwierdził detektyw.

– A co Daltonowi do tego? – spytał Steve.

– To właśnie próbujemy ustalić – odparł Vaughan.

Mężczyzna pokiwał głową, zajrzał do zatoczki i zawołał pracownika. Znow się do nich odwrócił.

– Zaraz przyjdzie. Powiem wam tyle, że codziennie bardzo długo pracuje w warsztacie. Mogę za niego poręczyć.

– Doceniamy to – powiedział Vaughan.

Dalton wyszedł z wnęki i wytarł brudne ręce w czysty ręcznik. Był wysokim facetem o dużych bicepsach, które wyraźnie odznaczały się pod krótkimi rękawami koszulki. Rękawy z tatuaży zostały prawdopodobnie zrobione w więzieniu. Miał włosy takiej samej długości jak wtedy, gdy został aresztowany za przekroczenie prędkości z Hadley, zmarszczki wokół oczu się pogłębiły, nadal jednak wyglądał bardzo atrakcyjnie.

Spojrzał na nich nieufnie niebieskimi oczami. Vaughan niemal słyszał, jak ciało mężczyzny szykuje się do obrony. Po chwili Jason się uśmiechnął.

– Czym mogę służyć?

Detektyw przedstawił siebie i Spencer.

– Chcielibyśmy porozmawiać z panem o Skylar Foster.

Jego uśmiech zniknął.

– W warsztacie często puszczały wiadomości. Odnaleźliście ją?

– Jeszcze nie. Dlatego tutaj jesteśmy – wyjaśnił Vaughan.

Jason schował szmatę do tylnej kieszeni spodni.

– Szefie, pogadam na zewnątrz z tymi dobrymi ludźmi, dobrze?

Steve zerknął na zegarek.

– Byle szybko.

Pracownik uśmiechnął się i puścił do niego oko.

– Oczywiście, sir.

Cała trójka wyszła z warsztatu i stanęła przy bocznej ścianie. Jason wyjął z paczki papierosa, zapalił. Gdy powoli wypuścił powietrze, dym otoczył jego

twarz.

– Chodził pan w liceum z Hadley Foster? – wypalił od razu Vaughan.

– Nie. Znałem ją, robiłem u jej ojca, ale ze sobą nie chodziliśmy – odparł.

– Jak długo był pan zatrudniony w Prince Paving?

Podrapał się po karku.

– Około roku. – Zapatrzył się gdzieś w dal. – Dobra praca, przyzwoity szef.

– Rozstał się pan z firmą kilka tygodni przed zniknięciem Marshy Prince – zauważył Vaughan.

– Moje odejście nie miało nic wspólnego z Marshą. Po prostu dostałem lepszą ofertę na Florydzie. Lubiłem Larry’ego, tylko kiepsko płacił.

– Hadley była z panem, kiedy został pan aresztowany za przekroczenie prędkości – włączyła się Spencer.

– Raz zjedliśmy razem kolację – przyznał Jason. – Właśnie tamtego wieczoru. Więcej się nie widzieliśmy.

– A czy gdybym przeprowadziła test DNA, okazałoby się, że jest pan biologicznym ojcem Skylar? – Wzrok Spencer był równie wyzywający i bezpośredni jak jej pytanie.

Jason powoli nabrał powietrza i wpatrywał się w rozżarzony czubek papierosa.

– A nawet jeśli miałem z Hadley przygodę na jedną noc, to co? Stare dzieje. To się wydarzyło osiemnaście lat temu i nie ma nic wspólnego z tym, co dzieje się teraz.

– Czyżby? A może jednak jakoś się wiąże ze zniknięciem Skylar i Hadley. – Głos Vaughana ociekał sceptycyzmem.

– Nie wiem, nie sędzę – odparł Jason.

– Czy komunikował się pan ze Skylar przez zakodowaną aplikację na telefon? – spytała Zoe.

– To nie jest zabronione.

– Owszem, nie jest – potwierdziła niecierpliwie. – Komunikował się pan?

Wziął głęboki wdech.

– Tak, Skylar i ja zaczęliśmy ze sobą pisać na wiosnę.

– Domyśla się pan, gdzie ona może się teraz znajdować?

– Nie. – Jason wypuścił głośno powietrze. – A pytaliście jej ojca, gdzie dziewczyna, do cholery, jest?

– Dokąd pojechałaby Skylar, gdyby zamierzała się ukryć z powodu jakichś kłopotów?

– Ma tego swojego chłopaka, Neila, owinęła go sobie wokół palca. Jego powinniście spytać.

– Już to zrobiliśmy – zapewniła Spencer.

– To spytajcie raz jeszcze. Jeśli Sky miałyby się zwrócić do kogoś o pomoc, to właśnie do tego kretyna.

– Kiedy się dowiedziała, że jest pan jej biologicznym ojcem? – spytała Zoe.

– To bardzo inteligentny dzieciak. Od zawsze wiedziała, że mocno różni się od Marka.

– Czym konkretnie? – zdziwiła się Spencer.

– Temperamentem. Zainteresowaniami. Najwyraźniej dzieciaki takie jak Sky wyczuwają, że nie pasują do rodziny. – Znowu zaciągnął się papierosem i wypuścił kłęby dymu. – Tak czy inaczej, sama zleciła badania DNA, a te potwierdziły jej przeczucia.

– Pytała o to matkę?

– Nie. Jak już wspomniałem, Sky nie jest głupia. Wie, że Hadley nigdy by się do tego nie przyznała. Przeszukała więc stare papiery na strychu i znalazła nasze zdjęcie. Przecież ta dziewczyna to skóra zdarta ze mnie. Tego się nie oszuka. Pewnego dnia wyszedłem z pracy, a ona tam stała. Zaprosiła mnie na kolację. Świetnie się dogadujemy.

– Dlaczego po odsiadce wrócił pan do Wirginii?

– Bo tu się wychowałem. Ostatecznie to mój dom.

– Gdzie pan był w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin?

– Głównie siedziałem w warsztacie. Rozmawialiście z moim przełożonym. Steve nie lubi dawać zbyt dużo wolnego czasu. I powie wam, że przyjechałem do pracy wczoraj około piątej rano i tyrałem aż do szóstej wieczorem. Kamery ochrony na pewno zarejestrowały, jak przychodzę, pracuję i wychodzę. Szef przekaże wam kopię.

– Dlaczego w lipcu podszedł pan do Hadley pod sklepem? – zmieniła temat Zoe.

- Bo ją rozpoznałem. Pogadałem ze starą przyjaciółką. Co w tym złego?
- Na nagraniu z monitoringu wyglądała na trochę przestraszoną.
- Na pewno ją zaskoczyłem. Przecież minęło osiemnaście lat. – Spojrzał na zegarek. – Jeśli nie skończymy zaraz tego przesłuchania, potrąca mi z pensji.
- Gdyby to moje dziecko zaginęło, byłbym bardzo zdenerwowany – zauważył Vaughan.
- Martwię się. Ale w więzieniu nauczyłem się nie okazywać uczuć. – Strzepnął popiół z papierosa i ponownie się zaciągnął. – Sky to silny charakter. I powtórzę: jest bystra. Na pewno wreszcie się pokaże.
- Dziś rano znaleźliśmy ciało Hadley Foster – poinformował obojętnym tonem Vaughan. – Została zadżgana.

Jason upuścił niedopałek na asfalt, przygniół go czubkiem podniszczonego buta.

- Bardzo mi przykro. Życzyłem jej dobrze. Odnaleźliście Skylar?
- Jeszcze nie – odparł Vaughan.

Na twarzy Jasona pojawił się wyraz ulgi.

Spencer miała nieodgadnioną minę.

– W styczniu Hadley wraca do Wirginii. Pan się dowiaduje, że macie córkę. Zostaje odnalezione ciało Marshy. Konfrontuje się pan z Hadley, a miesiąc później zostaje zamordowana.

Jason uśmiechnął się szeroko i pogroził Spencer palcem.

- To nie ma nic wspólnego ze mną, agentko.
- Nurtuje mnie pańska bliskość z siostrami, które teraz nie żyją – przyznała Spencer.

– Mark również znał obie Prince'ówny. Może sprawia wrażenie świętego, ale wcale taki nie jest. Założę się, że w końcu miał po dziurki w nosie wydatków, jęczenia i narzekania Hadley. Po prostu uciszył ją na dobre.

- Jaka była Marsha Prince? – Zoe wróciła do dawnych czasów.
- Ładna. Mądra. – Uśmiechnął się. – To ta milsza z córek Prince'a.
- Dobrze się dogadywały?
- Hadley nie przepadała za swoją siostrą.
- Skąd pan o tym wie? – spytał Vaughan.

– Kiedy obie pracowały w biurze w tym samym czasie, dawała to jasno do zrozumienia.

– Ma pan jakikolwiek pomysł, kto mógłby zabić Marszę?

Jason prychnął.

– Żadnego.

W bocznych drzwiach pojawił się Steve; popukał palcem wskazującym w zegarek.

Jason podniósł rękę.

– Już idę, szefie.

Vaughan wręczył mu wizytówkę.

– Jeśli Skylar się odezwie, proszę do mnie zadzwonić.

– Tak, pewnie. – Odwrócił się. – Muszę dbać o pracę, bo inaczej kurator odeśle mnie za kratki.

– Zależy panu na Skylar? – Zoe przechyliła głowę i spojrzała na niego przymrużonymi oczami.

Westchnął.

– Owszem. Płynie w nas jedna krew, jestem z niej dumny.

– Jak się pan poczuł, gdy się pan zorientował, że przez tyle lat Hadley i Mark ukrywali przed panem dziecko?

– Nie byłem zachwycony. Gdybym wiedział o Skylar, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Ja bym się wściekł – stwierdził detektyw.

Jason wzruszył ramionami.

– Niewiele mogłem na to poradzić.

– Ale nadal to panu przeszkadzało, prawda? – naciskał Vaughan.

– Miałem na głowie ważniejsze rzeczy niż kłamstwa Hadley.

Detektyw przez chwilę mu się przyglądał, zauważył niewielkie napięcie w jego mięśniach twarzy; w końcu zerwał kontakt wzrokowy.

– Jeśli się do pana odezwie, niech pan natychmiast się z nami skontaktuje – przypomniał.

Przystojniak pokiwał głową.

– Proszę o to samo. Dajcie znać, gdy ją odnajdziecie.

Vaughan patrzył, jak facet wraca do warsztatu i ponownie skupia się na samochodzie na podnośniku. Potem znaleźli Steve'a i dostali od niego nagranie z kamer.

Już w samochodzie Vaughan włączył klimatyzację, a Spencer zapięła pasy.

– Gdyby Nate zaginął, rozwalilibym to miasto.

Chłodne powietrze na rozgrzanej skórze działało kojąco.

– Gdy powiedział, że płynie w nich jedna krew, wyczułam w jego głosie wielką dumę. Dla niego bardzo liczy się to, że mają wspólne DNA. Idę o zakład, że gdy się dowiedział o swoim ojcostwie, ostro się wkurzył.

– Ma porządne alibi na wczorajszy poranek.

– Owszem. No i jak do tego pasuje Veronica?

– Była bardzo podobna do Hadley. Tak jak Galina. Może ten, kto porwał obydwie panie Foster, chciał najpierw poćwiczyć na tych dwóch kobietach.



Nikki McDonald wyszła ze swojego mieszkania wcześniej rano, bo wiedziała, że podróż na północ do Baltimore w porannych korkach może zająć bardzo dużo czasu. Choć obawiała się jazdy drogą I-95 przed świtem, umówiła się na rozmowę w kawiarni z Rose Howard, siostrą cioteczną Hadley Foster. Rose – córka Julie, starszej siostry Larry'ego – i Hadley chodziły do tego samego liceum. Rodzina ta wyjechała z Alexandrii pół roku przed zniknięciem Marshy.

Reporterka zamówiła dużą kawę i znalazła miejsce z tyłu lokalu, tak by mieć dobry widok na drzwi wejściowe. Gdy rozległ się wiszący nad nimi dzwonek, zobaczyła kobietę bardzo podobną do Hadley Foster. Była niższa i nie tak szczupła jak jej kuzynka, ale miała niemal identyczne niebieskie oczy i pełne usta.

Nikki wstała i przeszła przez pomieszczenie.

– Pani Rose?

Kobieta przysła ubrana w ciemną garsonkę, ze skórzaną teczką pod pachą.

– Pani McDonald.

– Tak.

– Nie mam za dużo czasu.

– Rozumiem. Jaką kawę pani lubi?

Kilka minut później siedziały przy stoliku w rogu i każda z nich mieszała parujący aromatyczny napój.

– Dziwnie było widzieć twarz Hadley w telewizji – wyznała Rose.

– Ja też przeżyłam szok. – Nikki napiła się kawy ze świadomością, że czwarta filiżanka na pewno przyspieszy bicie jej serca. – Próbowałam odnaleźć zabójcę Marshy, ale wtedy zaczęło się to całe zamieszanie z jej siostrą i rodziną.

Rose stuknęła wypielęgnowanym paznokciem w bok filiżanki.

– Ze wstydem muszę przyznać, że prawie zapomniałam o swojej kuzynce. Minęło już tyle czasu. Dlaczego pani wraca do sprawy Marshy?

– To nierozwiązana zagadka – wyjaśniła Nikki. – Już sam fakt, że ktoś został zamordowany, jest straszny, ale puścić taki czyn w niepamięć i pozwolić, by zabójca chodził wolno... to wprost niewybaczalne.

– Nie rozumiem, jak mogłabym pani pomóc. – Rose wzruszyła ramionami. – Mimo pokrewieństwa nie miałam praktycznie żadnego kontaktu z wujkiem Larrym i jego żoną. A z dziewczynami widywałam się też dość rzadko.

– Rodziny nie celebrowały razem świąt czy urodzin?

– Nie. Larry i mama pokłócili się na długo przed tym, jak pojawiłam się na świecie. Nigdy się nie przyznałam, iż czasem widywałyśmy się po szkole z Hadley, bo wyczuwałam, że mama by się wściekła.

– Jaka była Hadley?

– Jak każda nastolatka. Samolubna. Zabawowa. Pełna życia.

– A przy Marku?

– Myślę, że go lubiła, ale w tamtym czasie służył wyłącznie za parawan.

– To znaczy?

– Dzięki niemu mogła wyrwać się z domu. Jej ojciec go akceptował, a on z reguły nie lubił chłopaków, których przyprowadzała. No i rodzina Fostera miała kasę. A Hadley lubiła pieniądze.

– Czy ktoś wtedy groził Marshy? Kogoś się bała?

– Wydaje mi się, że u Larry'ego znalazłoby się kilku podejrzanych typów. Praca u niego była cholernie ciężka i przyciągała różnych facetów. Takich,

którzy potrafili harować długie godziny w strasznym upale.

– Obie siostry pracowały w jego biurze.

– Tak. Ojciec płacił im mniej, a wymagał więcej, bo należały do rodziny. Marsha to zaakceptowała, ale ona w zamian otrzymywała dobre wykształcenie. Natomiast Hadley zaczęła żywić urazę do ojca po tym, jak oznajmił, że nie da rady sfinansować jej studiów.

– Czy z tej wściekłości zabiłaby siostrę?

Rose oparła się na krześle i pokręciła głową.

– Nie zamierzam mieszać Hadley z błotem teraz, gdy nie może się bronić. Wiem, jakie są media. Ale czasami potrafiła być naprawdę samolubna i małostkowa.

– A Mark? Gliny trzymają go na celowniku. Czy mógł zamordować Marszę?

– Mark to miły facet. Zawsze chronił Hadley. Poza tym, kiedy Marsha zniknęła, przebywał na jakimś obozie piłkarskim.

– Podobno Hadley spotykała się z innym facetem tego lata, gdy została poczęta Skylar – podsunęła Nikki.

– Tak, z Jasonem. – Rose uważnie się jej przyjrzała. – Dobrze odrobiła pani pracę domową. – Upiła łyk kawy, jakby próbowała zyskać na czasie i zastanowić się, ile może wyjawić; potem wzruszyła nieznacznie ramionami i powiedziała: – Hadley zdradziła Marka z Jasonem. Raz czy dwa, potem koniec. Kręcił ją taki typ niegrzecznego chłopca. Przez chwilę podobała się jej jazda na krawędzi.

– Przeliteruje mi pani nazwisko Jasona? – poprosiła dziennikarka.

– Dalton: D-a-l-t-o-n.

– Racja, tak właśnie myślałam – skłamała. – Kiedy Marsha zaginęła, Hadley nie wspomniała policji o Jasonie.

– Gdyby to zrobiła, Mark by się o nim dowiedział, a tego nie chciała. – Rose znów stuknęła w brzeg filiżanki, jakby wahając się, czy coś jeszcze dodać. – Kiedyś Marsha powiedziała mi, że prowadzi pamiętnik. Ukrywała go pod deską podłogową w garderobie w sypialni. Może powinna pani pojechać i sprawdzić? A nuż nadal tam jest.

Rozdział 23

Środa, 14 sierpnia, południe

Alexandria, Wirginia

Dwadzieścia dziewięć godzin po telefonie pod numer 911

Zoe i Vaughan dojechali do Zakładu Medycyny Sądowej i w ciągu piętnastu minut stali odpowiednio ubrani przed nierdzewnym stołem, na którym leżało ciało Hadley Prince Foster.

W pomieszczeniu unosił się gęsty zapach śmierci i rozkładu. Niektórzy policjanci smarowali górną wargę Vicksem, żeby nie czuć tego smrodu, ale przez tyle lat Zoe zdążyła się już zorientować, że przed odorem śmierci nie da się uciec. Zresztą po kilku minutach węch się przyzwyczaja. Cała sztuczka polega na tym, żeby nie oddychać zbyt głęboko i nie walczyć z tym zapachem.

Baldwin poprawił maskę i okulary, podszedł do stołu. Odsunął prześcieradło, odsłaniając blade, szczupłe ciało Hadley Foster. Zniszczona przez sierpniowy upał, gryzonie i insekty skóra kobiety ledwo przypominała ludzką. Gałki oczne, skryte pod półprzymkniętymi powiekami, były mlecznobiałe. Szczeka rozwarła się w dziwnym wyrazie śmiertelnego zaskoczenia.

– Po południu przeprowadzę autopsję i zrobię wszystkie badania. Na już z niemal całkowitą pewnością mogę stwierdzić, że nóż wbity w szyję przeciął tętnicę i ofiara wykrwawiła się w ciągu kilku minut.

Tak jak Galina, odniosła ranę, z którą nie poradziłby sobie żaden lekarz.

– Jakies ślady narkotyków? Napaści na tle seksualnym? – dopytywała Zoe.

– Nie. Ale krótko przed śmiercią odbyła stosunek; na szczęście udało nam się zebrać DNA. Zostało wysłane do laboratorium. Dam znać, jeśli uda się coś ustalić.

– Przybliżony czas zgonu? – Vaughan spojrzał na patologa.

– Na podstawie temperatury wątroby można określić, że kobieta zmarła wczoraj między czwartą a dziewiątą rano – odparł Baldwin.

– Mark Foster zadzwonił pod 911 o siódmej – przypomniał Vaughan.

Zoe poczuła ulgę, gdy lekarz ponownie przykrył zwłoki prześcieradłem. Radziła sobie ze śmiercią, ale nigdy nie czuła się komfortowo w obecności zmarłych.

– Jak zapewne zauważyliście, rany zadane nożem Hadley Foster nie są podobne do ran Veroniki Manchester i Galiny Grant. W dwóch pierwszych przypadkach ukłucia były głębsze, jakby bardziej agresywne, u obu kobiet linia na szyi jest bardzo wyraźna. Rany Hadley, choć śmiertelne, nie były aż tak głębokie, a rozcięcie nie powstało od gwałtownego ciosu. Najważniejsze rany skupiają się wokół serca.

– Inni sprawcy? – zasugerowała Zoe.

– Być może – odparł Baldwin.

– Albo inne okoliczności – wtrącił Vaughan. – Z pierwszymi dwiema kobietami zabójca był sam na sam, a tutaj musiał poradzić sobie z Markiem i Skylar.

– Po co aż tak ryzykował? – próbował zrozumieć lekarz.

– Przy założeniu, że to ten sam sprawca, uznałabym, że podnosi stawkę, aby utrzymać wzrost poziomu adrenaliny – zgadywała Zoe.

– A co z typem noża? – spytał detektyw.

– W przypadku dwóch pierwszych zabójstw użyto podobnego rodzaju narzędzia: noże ząbkowane, szerokie, podobne do myśliwskich. Ale ten, którym zabito Hadley Foster, był gładki, długi i wąski.

– Taki, jakiego brakuje w kuchni Fosterów. – Zoe włączyła zdjęcia zrobione poprzedniego dnia w szpitalu, obrazujące obrażenia Marka. – To są rany odniesione przez męża.

Baldwin uważnie im się przyjrzał.

– Są jeszcze węższe, co sugeruje, że użyto mniejszego noża niż ten, którym zabito żonę.

– Czyli Hadley i Mark, nie zostali zaatakowani przez napastnika tym samym nożem? – Vaughan ściągnął brwi.

– Nie jestem tego pewien na sto procent, ale te rany są po prostu różne – odparł lekarz.

– Możesz powiedzieć nam o Hadley Foster coś, czego jeszcze nie wiemy?
– spytała Zoe.

– Nie bardzo. Zdrowa, w doskonałej formie... tak jak pozostałe kobiety.

– A co z badaniem toksykologicznym?

– Wysłaliśmy już krew do analizy, ale to potrwa kilka tygodni.

– Nie mamy tyle czasu – jęknął Vaughan. – Skylar zaginęła prawie trzydzieści godzin temu.

– Chciałbym móc powiedzieć wam więcej – zapewnił Baldwin.

– I tak dziękujemy. – Zoe uśmiechnęła się do patologa.

Zadzwoił telefon Vaughana, na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko kapitana Prestona.

– Kapitanie. – Słuchał i coraz bardziej marszczył czoło. Wreszcie zakończył rozmowę.

– Mark Foster właśnie się pojawił w biurze kapitana Prestona.

– Bo...?

– Zamierza zeznać, co tak naprawdę wczoraj się wydarzyło.



Nikki stanęła na parkingu z boku budynku naprzeciwko warsztatu, w którym pracował Jason. Wyjęła z torebki szpikulec do lodu i wbiła go w oponę. Kiedy rozległ się syk powietrza, uśmiechnęła się z satysfakcją. Wróciła do samochodu, przejechała kilka przecznic i wróciła, a gdy na desce rozdzielczej podświetliła się kontrolka poziomu powietrza w kole, podjechała pod warsztat.

Weszła do biura. Gdy siedzący za ladą mężczyzna podniósł wzrok, wyjaśniła:

– Złapałam gumę. Nie wiem, czy wbił się gwóźdź, czy co, ale powietrze ucieka bardzo szybko, a ja za godzinę mam spotkanie w Fairfax. Może mi pan pomóc?

– Pewnie, proszę wjechać na stanowisko po prawej. Zaraz zawołam Jasona, zmieni pani oponę.

– Cudownie.

Wtoczyła się autem do pustej zatoczki. Wyłączyła silnik, ale zostawiła kluczyki w stacyjce i czekała. Poczytała trochę o Jasonie Daltonie. Przebywał na zwolnieniu warunkowym, odsiadywał wyrok na Florydzie za napaść po bójce w barze. Jakiś facet zapadł przez niego w śpiączkę. Dalton został skazany na dwadzieścia lat, ale w budzecie nastąpiły cięcia, a on okazał skruchę przed komisją do spraw zwolnień warunkowych, więc został przedterminowo wypuszczony na wolność.

Wreszcie przyszedł. Z pochyloną głową wycierał smar z rąk. Od razu zwróciła uwagę, że jest bardzo przystojny. Wysoki, szczupły, umięśniony; tatuaże na ramionach i gęste, lekko rozwichrzone włosy nadawały mu wygląd niegrzecznego chłopca, któremu niewiele kobiet potrafi się oprzeć.

Gdy tylko spojrzął jej w oczy, wiedziała, że ją rozpoznał. Chociaż nie występowała w telewizji już od czterech miesięcy, sporo mieszkańców tego miasta i tak spędziło z nią więcej czasu niż z przyjaciółmi, a czasem nawet z rodziną.

Kiwnął do niej głową, a na jego twarzy pojawił się niezwykle uroczy uśmiech. Podszedł do lewej tylnej opony, teraz już zupełnie sflaczałej. Ukłęknął, przejechał palcem po gumie i gwizdnął.

- Wygląda na to, że ktoś chciał panią dopaść.
- Ojej, dlaczego pan tak sądzi? – udała naiwną.
- Bo ta dziura z boku z pewnością nie została zrobiona gwoździem.
- Chyba pan żartuje?
- Nie żartowałbym z czegoś takiego, proszę pani.

Bała się przegiąć. Im mniej powie, tym lepiej.

– Gdybym miała czas, tobym się wkurzała i zamartwiała, ale go nie mam. Jak szybko da pan radę to naprawić?

Wstał i przeczesał włosy długimi, pełnymi odcisków palcami.

– Wezmę go na podnośnik i wymienię oponę. To potrwa jakieś piętnaście minut.

– Jest pan aniołem.

Wsiadł za kierownicę i pokręcił głową.

– Wcale a wcale. Ale dziękuję, że pani tak mówi. – Wjechał samochodem na podnośnik, a następnie wysiadł, by uruchomić urządzenia.

Poruszał się zwinnie, z pewnością siebie, na widok takich ruchów Marsha i Hadley pewnie by się rozpląnęły. Daleko mu było do metroseksualnych mężczyzn, z którymi pracowała w stacji telewizyjnej. Miał surowy, naturalny wygląd. Nie jakieś wypielęgnowane paznokcie czy zabiegi kosmetyczne na twarz. W innych okolicznościach może spróbowałyby do niego wystartować.

Za pomocą wiertarki pneumatycznej odkręcił śruby mocujące i ściągnął koło, jakby nic nie ważyło. Położył je na stole warsztatowym i uważnie się przyjrzał.

– Ten, kto to zrobił, zniszczył oponę. Nie da się jej załatać.

– Serio? – Rozwalila na amen własną oponę? I ile to będzie kosztować?

– Tak. – Uśmiechnął się, spojrzawszy na nią z rozbawieniem i cmoknął. – Jeśli chciała mi pani zadać jakieś pytania, wystarczyło tu przyjść. Nie musiała pani dewastować dobrej opony.

Nikki mogła udawać dalej, wiedziała jednak, że pora wyłożyć kawę na ławę.

– Ma pan nową oponę?

Podszedł kilka centymetrów bliżej.

– Opona i robocizna... razem sto pięćdziesiąt dolców.

– W porządku. – Była prawie pewna, że zostały jeszcze jakieś środki na karcie kredytowej.

– Zaraz wracam.

Po kilku minutach przytoczył nową oponę.

– Teraz już pójdzie z górki.

– Wie pan, dlaczego tu się pojawiłam. Czy podczas pracy może pan odpowiedzieć na kilka pytań?

– Dajesz, słodziutka.

– Jak długo pracował pan u Larry'ego Prince'a?

– Mniej więcej dziewięć miesięcy. – Podniósł nową oponę.

– Dlaczego odszedł pan kilka tygodni przed zniknięciem Marshy Prince?

– Bo Larry zmniejszył mi liczbę godzin pracy. Nie starczyłoby na czynsz, więc wyjechałem na Florydę; tam zacząłem pracować u przyjaciela.

– I skończył pan w więzieniu.

Spojrzał na nią i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Czasami wszystko się pieprzy.

– Zabił pan Marszę Prince?

– Wcześniej byli tu gliniarze; też o to pytali. Moja odpowiedź jest taka sama. Nie, nie zabiłem jej.

– A sypiał z nią pan?

Sięgnął po wkrętarkę i przez chwilę ciszę wypełniał tylko jej warkot.

– Była pełnoletnia, uprawialiśmy seks za obopólną zgodą. Zawsze lubiłem kobiety, a dobry Bóg zadbał o to, żeby one również darzyły mnie sympatią.

– Jak pan myśli, kto ją zabił?

– Moim zdaniem Hadley. Ciągłe czegoś siostrze zazdrościła i tamtego lata często się kłóciły. – Odłożył narzędzie. Zadowolony z efektów opuścił samochód.

– O co?

– O wszystko, co w tym czasie dręczyło Hadley. Była manipulantką. Twarz anioła. Serce diabła. Przy niej człowiek bał się gwałtowniej poruszyć.

– Czy Mark mógł zabić Marszę?

– Wątpię, to facet bez jaj.

– A Hadley? Czy ją zdołałby zamordować?

Zamarł wpatrzony w oponę.

– Jak już mówiłem, nie sądzę, żeby miał na tyle odwagi, ale jeśli istniała kobieta, która umiałaby wkurzyć faceta, tak by go popchnąć do zabójstwa, to właśnie Hadley.

– A co ze Skylar?

Rozbawienie w jego oczach zniknęło.

– Ten dzieciak przetrwa wszystko. Żyje i trzyma się dobrze.

– To tylko pobożne życzenia.

– Nie. To fakt.

– Skontaktowałam się z właścicielką komórki lokatorskiej. Zupełnie nie wie, jakim cudem skrzynia się tam znalazła.

– Tak?

– To była naprawdę doskonała kryjówka. Kobieta ma osiemdziesiąt osiem lat i dość rzadko zagląda do komórki; poza tym na pewno nie pamięta, co tam przechowuje.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby pozostali jedynymi ludźmi na świecie.

– Fascynujące.

– Komuś zależało na tym, abym znalazła Marszę. Ale wciąż dręczy mnie pytanie: dlaczego akurat teraz? Po tylu latach?

– Nie jestem facetem, który rozważa tak skomplikowane kwestie. W głębi serca prosty ze mnie człowiek. – Położył dłonie na biodrach. – Może pójdziemy na drinka wieczorem, gdy skończę pracę? Mógłbym opowiedzieć jeszcze wiele ciekawych rzeczy.

Uśmiechnęła się.

– Może przełożymy to na później?

– Będę czekać, skarbie.

Rozdział 24

Środa, 14 sierpnia, 16:30

Alexandria, Wirginia

Trzydzieści trzy godziny po telefonie pod numer 911

Kiedy Vaughan i Spencer dotarli na komisariat, poszli prosto do biura kapitana. Preston, wysoki mężczyzna po czterdziestce, miał naturalnie ciemną karnację i sceptyczne spojrzenie. Gdy Vaughan zapukał do drzwi, kapitan rozmawiał przez telefon, więc tylko gestem zaprosił ich do środka.

– Racja. Zróbcie, co się da. Teraz muszę kończyć, oddzwonię. – Wstał, odłożył słuchawkę z głośnym trzaskiem, a następnie zaczął rozcierać sobie kark. – Foster przyszedł trzydzieści minut temu. Powiedział, że chce się przyznać do zabójstwa żony i córki. Ale ostrzegam, jest naćpany lekami uspokajającymi.

– Czyli tego, co teraz zezna, nie wykorzystamy w sądzie – zauważył detektyw.

Spencer pokręciła głową.

– Mówił, gdzie ukrył ciało Skylar? – zaczęła dopytywać.

Preston zacisnął usta, tak jakby próbował opanować gniew.

– Wybełkotał, że to, gdzie w tej chwili znajduje się ciało jego córki, nie ma znaczenia. Bo ona jest z aniołami.

– Do diabła z ciałem! – warknął Vaughan. – Chcę wiedzieć, co się stało z tym dzieciakiem.

– Tak właśnie sądziłem. – Preston skinął głową w kierunku sal przesłuchań. – Oddaję go do waszej dyspozycji.

– Dobra, idziemy. – Vaughan zatrzymał się w drzwiach, w jego głowie już kłębiły się pytania. – Foster pije kawę czy napój?

– Kawę – odpowiedział Preston. – Z łyżeczką cukru.

– Dzięki.

Detektyw wszedł do pomieszczenia socjalnego i zaparzył dzbanek świeżej kawy. zaproponował kubek Spencer, ale odmówiła, nalał więc tylko sobie i Fosterowi. Jeszcze cukier, patyczek do mieszania i gotowe. Dawno temu się nauczył, że jeśli chcesz, by mężczyzna opowiedział o swoich zbrodniach, musi uwierzyć, że jesteś jego przyjacielem.

– Coś mi tu nie gra. – Spencer pokręciła nosem. – To za proste. Tak nagle zapragnął z nami porozmawiać? A co z jego prawnikiem? Z pewnością nie jest z tego powodu szczęśliwy.

Vaughan ściągnął brwi.

– Czasami po prostu coś w człowieku pęka. Porozmawiam z nim sam na sam. Lepiej, żeby to nie wyglądało jak przesłuchanie.

– Będę po drugiej stronie korytarza, obejrzę to na monitoringu.

– Świetnie.

Z notatnikiem pod pachą wszedł do małego pokoju przesłuchań, gdzie przy stole siedział Mark Foster. Mężczyzna trzymał w ręku pusty styropianowy kubek.

Vaughan postawił przed nim świeżą kawę, położył cukier i patyczek do mieszania, po czym usiadł naprzeciwko.

– Przyniosłem panu ciepłą kawę – zaczął.

Foster zamrugał powoli i skinął głową.

– Dzięki.

Detektyw upił łyk kawy, choć tak naprawdę wcale nie miał na nią ochoty. Silił się, żeby wyglądać na spokojnego i przyjaznego, kiedy najchętniej wyciągnąłby rękę nad stołem i złapał gościa za kołnierz.

– Chce pan coś jeszcze? – spytał. – Jest pan głodny? Jakby co, zamówię pizzę albo burgery.

Foster ze świstem wypuścił oddech przez zaciśnięte zęby. Nieznacznie się zakołysał.

– Nie, niczego nie potrzebuję.

Vaughan ostrożnie siorbał kawę i kategoryzował dziesiątki pytań, które zgromadziły się w jego głowie. Powstrzymywał się przed zadaniem pierwszego pytania, bo wiedział, że jeśli uda mu się złapać kontakt z Fosterem, być może on uwierzy, że są po tej samej stronie barykady. Teraz musiał wyłącznie odnaleźć dziewczynę.

– Wiem, że przeżywa pan ogromny stres – powiedział. – Nie potrafię sobie wyobrazić, jak trudne były dla pana ostatnie dni.

– To najgorszy okres w moim życiu – przyznał Foster i spuścił wzrok. – Nigdy nie sądziłem, że znajdę się w takim miejscu.

– Wierzę. – Vaughan odstawił kubek, sięgnął do kieszeni na piersi i wyjął długopis. Pozwolił, żeby zapadła cisza; to mogło nakłonić Fostera do rozmowy.

Mark sięgnął po cukier, ostrożnie oderwał jeden koniec opakowania, wsypał zawartość do kubka i wymieszał.

– Hadley nie znosiła cukru. Powtarzała mi, że to trucizna dla organizmu.

– Ale przecież trzeba sprawić, żeby życie stało się znośniejsze. – Vaughan zmusił się do uśmiechu.

W jego głowie tłoczyły się obrazy okaleczonego ciała Hadley, a także martwych Galiny Grant i Veroniki Manchester. Zdystansował się wobec tych wspomnień i również osłodził sobie kawę.

– Dokładnie to samo jej mówiłem. – Foster napił się gorącego płynu i powoli odstawił kubek.

– Zawsze miała takie sztywne zasady? To znaczy... utrzymywała ostrą dyscyplinę?

– Kiedy się poznaliśmy... nie. – Wyglądał tak, jakby odpływał myślami. – Była beztroska i bardzo wesoła. W tamtym czasie budziłem się i zasypiałem z myślą o niej.

– Kiedy zawładnie tobą kobieta, trudno się z tego otrząsnąć – stwierdził zgodnie z prawdą Vaughan.

Foster podniósł wzrok.

– Żaden nastolatek nie miał szans u Hadley Prince. Wdarła się w moje życie jak huragan i od tamtej pory wszystko się zmieniło.

Detektyw usiadł wygodniej na krześle; zmienił taktykę.

– Jak pan poznał Hadley?

– Pracowała jako kasjerka w sklepie swojego ojca. Gdy tylko ją zobaczyłem, złożyłem podanie o pracę.

– To było latem, prawda?

– Zgadza się.

– Marsha też pomagała Larry’emu.

– Tak.

– Zanim wrócimy do Hadley, chciałbym porozmawiać o Marshy Prince. – Dopiero za chwilę Vaughan planował znów skierować rozmowę na temat Hadley. – Czy siostry były ze sobą blisko?

– Na pozór, ale Hadley nie cierpiała Marshy, ponieważ ta dzięki pieniądzom z biznesu ojca studiowała w Georgetown, a Hadley przy odrobinie szczęścia mogła marzyć tylko o college’u.

– Kłóciły się?

– Pewnie. Siostry zawsze się kłóca. Ale to nie Marsha wywoływała te sprzeczki, tylko Hadley.

– Mam trzy siostry. Mieszka zawsze jedna z nich, Kendra. Ale ona nigdy nie zabiłaby żadnej z naszych pozostałych sióstr. – Foster ściągnął brwi i zaczął wpatrywać się w kubek.

– A Hadley nie zabiłaby Marshy. Zawsze wierzyłem, że w głębi duszy ją kocha. Po jej zniknięciu już nigdy nie była tą samą osobą. Miała ogromne poczucie winy z powodu wszystkich awantur, jakie robiła Marshy.

– Musiała bardzo przeżywać naszą wizytę – zauważył detektyw.

– Totalnie się rozsypała. Nie mogłem jej uspokoić. Miałem wracać do biura, ostatecznie zaproponowałem, że zostanę, ale nalegała, żebym poszedł. Wolą być sama.

– A jednak tej nocy nie spędziła sama, prawda?

Zmarszczył czoło i zamrugał, jakby próbując sobie przypomnieć.

– Nie, chyba nie.

– Kiedy wrócił pan do domu, czy zdał pan sobie sprawę z tego, że widziała się z Rogerem Dawsonem?

Pokręcił głową.

– Nie, po prostu leżała w sypialni. Nie rozmawialiśmy ze sobą aż do rana.

Vaughan sięgnął po swoje wspomnienie z nadzieją, że w ten sposób trafi do Fostera.

– Moje małżeństwo też nie skończyło się od razu. – Zaskoczyła go szczerść własnych słów. Przypomniał sobie również, że prowadzi rozmowę

z podejrzanym na oczach Spencer. – To był powolny i stały zjazd po równi pochyłej.

Ręka Foster lekki zadrżała, gdy wziął łyk kawy.

– To się skrada tak niepostrzeżenie...

Znowu zapadła cisza.

– Wtedy zbliżył się pan do Veroniki Manchester?

Foster podniósł wzrok i spojrzał na niego poważnie.

– Tak, ale z nią zerwałem.

– Hm, w pańskich ostatnich billingach widnieje mnóstwo połączeń z panną Manchester; nie znaleźliśmy jednak żadnej wiadomości, która sugerowałaby rozstanie.

– Może się nie nagrałem albo zadzwoniłem do niej ze stacjonarnego w biurze. Po prostu nie pamiętam.

– Gdzie ona teraz jest? – zapytał swobodnie Vaughan.

– Na urlopie. We Francji.

– Utrzymywała kontakt z przyjaciółmi podczas podróży?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Policjant postukał palcem w stół, próbując się zorientować, czy facet mówi prawdę, czy też robi z niego głupca. DNA, taśmy z monitoringu i ewentualne nowe zeznania naocznych świadków ostatecznie złożyłyby w całość tę historię, ale on musiał jak najszybciej odnaleźć Skylar.

– Proszę nam opowiedzieć o wczorajszym dniu. Jak to się zaczęło? – odezwał się wreszcie.

– Jak zawsze. – Foster wziął kolejny łyk kawy. – Zwyczajny dzień. Obudziłem się, Hadley nie było w łóżku, poszła pobiegać. Lubi wstawać wcześniej i ćwiczyć przed spotkaniami z klientami.

– Jest bardzo zaangażowana w swoją pracę.

– Rzekłbym: ma obsesję.

– To panu przeszkadzało?

– Na początku małżeństwa wcale. Wiedziałem, że nosi w sobie poczucie winy z powodu Marshy. Myślałem, że wszystko jakoś się ułoży, ale tylko się pogarszało, a po pewnym czasie zaczęło mnie to wkurzać. – Zmarszczki na

twary Foster pogłębiły się; mężczyzna zrobił taką minę, jakby zaraz miał znów pograć się w ponurym milczeniu.

Vaughan podrapał się po brodzie.

– Pan się budzi. Ona biega.

Foster spojrział na kawę.

– Zszedłem do kuchni zrobić kawę. Sprawdziłem maile na telefonie, a kiedy kawa już się zaparzyła, zaniósłem kubek Skylar. Zazwyczaj ma wolny rozruch.

– Był pan na dole i pił kawę?

– Tak, potem poszedłem na górę wziąć prysznic i ubrać się do pracy. Kiedy zakładałem krawat, usłyszałem, że Hadley wchodzi na górę.

Vaughan wyczuł, że prawda zaczyna się rozrzedzać i gromadzą się kłamstwa.

– Co się stało później?

Foster przez dłuższą chwilę wpatrywał się w głęboką rysę w drewnianym stole.

– Po tym, jak dałem Sky kawę, Hadley mnie zawołała. Była o coś wkurzona, a ja postanowiłem nie reagować. To tylko podsyciło jej gniew, więc wybuchła, że kocha Rogera i odchodzi. Niewiele więcej sobie przypominam. Ogarnęła mnie furia, bo mieliśmy próbować naprawić nasze małżeństwo dla dobra córki. Z tej dzięki złości zrobiło mi się ciemno przed oczami; pamiętam tylko, że zszedłem do kuchni i wziąłem nóż. Wróciłem na górę i zadźgałem tę sukę w naszej sypialni.

– Gdzie była wtedy Skylar?

Na wspomnienie o córce zeszywniał. Zamknął oczy, jakby próbując zablokować wspomnienie o niej.

Ból na twarzy tego mężczyzny wydawał się prawdziwy. Autentyczny. Ale morderstwo i żal z powodu popełnienia zbrodni nierzadko szły ze sobą w parze. Zabójcy często przez całe życie żalowali ataku w przyпіływie wściekłości. Mordercy to też ludzie. Naprawdę cierpią z powodu poczucia winy. Jednak skrucha nie uwalnia ich od kary.

– Skylar krzyczała. Stała za mną, widziała, co zrobiłem jej matce. – Foster przycisnął palce do głowy, zaczął powoli rozcierać skronie zgodnie z ruchami wskazówek zegara. – Hadley wydobywała z siebie straszliwy bulgoczący

odgłos. Nie mogła oddychać. I to jej spojrzenie... – Przełknął ślinę. – Była w szoku.

– Co Skylar zrobiła potem?

– Nic. Cały czas się darła. A ja musiałem powstrzymać wszystkie dźwięki. Nie myślałem, ale zareagowałem. Powiedziałem jej, żeby pomogła mi wsadzić matkę do samochodu. Że musimy zawieźć ją do szpitala.

Żaden z sąsiadów nie słyszał krzyków.

– Czyli zamierzał pan jechać do szpitala?

– Na początku tak. Sky wsiadła na tylne siedzenie razem z Hadley. Gdy prowadziłem samochód, trzymała głowę matki na kolanach. Ciągłe powtarzała: „Tatusiu, pomóż. Mamusia nie oddycha”.

Kolejne kłamstwo. Vaughan wiedział już, że Hadley leżała z tyłu twarzą do podłogi. Kiedy już usłyszy pełną wersję wydarzeń Fostera, porówna każde jego słowo z dowodami.

– Ale nie udało się wam dojechać do szpitala.

– Skylar powiedziała, że Hadley przestała oddychać. Że nie wyczuwa u niej pulsu. Wjechałem na teren parku i sam sprawdziłem. Moja żona nie żyła. Czyli lekarze nic by nie pomogli. Wpadłem w panikę, nie chciałem iść do więzienia. Wziąłem ją na ręce, zaniósłem nad brzeg potoku i położyłem na ziemi. Nóż wrzuciłem do wody.

– Gdzie wtedy była Skylar?

– W samochodzie. Z początku siedziała cicho, potem znowu zaczęła wrzeszczeć. Robiła tyle hałasu. Próbowałem ją tylko uciszyć. Zakryłem jej usta dłonią. Szarpała się. Przyciskałem coraz mocniej i mocniej, aż w końcu zrobiła się bezwładna. Gdy się zorientowałem, że przestała walczyć...nie mogłem już jej uratować.

– Gdzie zabrał pan ciało?

– Nie pamiętam. Po prostu zacząłem jechać przed siebie. Zostawiłem ją w bezpiecznym miejscu. Później wróciłem do domu. Skaleczyłem się nożem i wymyśliłem historię o napastniku.

Vaughan przez kilka chwil przyglądał się mężczyźnie.

– Panie Foster, musimy odnaleźć Skylar.

– Nie wiem, gdzie jest – wyjąkał. – Nie pamiętam.

– Ile leków pan wziął?

Pokręcił głową.

– Trochę się pogubiłem, nie liczyłem dokładnie. Ale myślę jasno.

– Wczoraj pan twierdził, że do domu wszedł zamaskowany napastnik.

– Spanikowałem. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Jest pan otumaniony po lekach. Proszę najpierw dojść do siebie, potem porozmawiamy raz jeszcze.

– Po co? Przecież mówię prawdę. Właśnie przyznałem się do dwóch morderstw! Sprawa zamknięta. Wygraliście. Przecież właśnie tego ode mnie oczekiwaliście, prawda?

– Nie wygram, dopóki nie poznam prawdy – odparł Vaughan.

Foster odchylił się na oparcie krzesła.

– To jest prawda. Wszystko moja wina.

– Skoro zabił pan córkę, to gdzie znajduje się jej ciało? – naciskał Vaughan.

– Nie pamiętam! – wrzasnął Mark.

Mężczyzna nie myślał trzeźwo. Vaughan nie miał co do tego wątpliwości. I wcale nie był pewien, czy Mark rzeczywiście zabił swoje dziecko. Dlaczego więc urządzał ten pokaz? Czyżby próbował chronić Skylar?

Vaughan zmienił pozycję i powoli postukał palcem wskazującym w stół.

– Panie Foster, Veronica Manchester nie wyjechała na urlop. Ona nie żyje.

Mark wpatrywał się w niego, nic nie rozumiejąc.

– Co?

– Została zadźgana nożem mniej więcej dziesięć dni temu, a jej ciało wyrzucono na śmietnik. Czy ją również pan zabił?

Twarz Fostera stała się popielata, jak u faceta, który przyjął prawy sierpowy.

– Nie zabiłem jej.

– Kto mógłby to zrobić? – spytał detektyw.

Spojrzenie Fostera stało się dzikie, tak jakby właśnie analizował najmroczniejsze scenariusze.

– Nie mam pojęcia.

– Kiedy się pan dowiedział, że Skylar nie jest pańskim biologicznym dzieckiem? – wypalił niespodziewanie Vaughan.

– Co, kurwa? – szepnął Foster. – Skylar jest moją córką.

– Pan ją pokochał. Wychował. Ale nie jest pan jej biologicznym ojcem. Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi.

– Ona nie żyje, więc to bez znaczenia.

– Wiemy, że Skylar kontaktowała się z kimś przez aplikację z hasłem w telefonie. Wiemy też, że co tydzień jadała kolację w pobliżu warsztatu samochodowego, w którym pracuje Jason Dalton.

– Kocham Skylar. To się nigdy nie zmieni.

Odnosząc się do córki, kilka razy użył czasu teraźniejszego.

– Czy w okresie liceum Hadley sypiała z Jasonem Daltonem?

Foster włożył paznokiec w rysę na stole.

– Kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży, odebrałem to jako znak nadziei. Myślałem, że dziecko pomoże jej się uporać ze stratą siostry. – Przełknął ślinę.

– Przez te wszystkie lata chyba tamten dramat czaił się pod powierzchnią, dlatego zabiłem je obie.

– Poinformował pan swojego adwokata, że pan do nas przyjedzie? – Vaughan zmienił temat.

– Nie.

– Dlaczego?

– Próbowałby mnie powstrzymać. – Zaczął obgryzać paznokiec.

– Nie jest pan przy zdrowych zmysłach, a pańska historia nie pasuje do tego, co widziałem w waszym domu. Z czasem będę dostawał coraz więcej danych kryminalistycznych i tworzył jaśniejszy obraz tego, co naprawdę się wydarzyło.

Mark uważnie mu się przyglądał, z jego twarzy odpłynęła krew.

– Muszę zadzwonić do Pollarda.

– Niezły pomysł. Załatwię to.

– Nie powinien pan odczytać mi moich praw?

– Nie jest pan aresztowany. – Pochylił się do przodu. – Kiedy urodził się mój syn, czułem się władcą świata. Sam byłem jeszcze dzieciakiem, ale

pokochałem tego chłopca od samego początku. To samo pan czuł przy Skylar?

Po policzkach mężczyzny popłynęły łzy.

– Wystarczyło, że się do mnie uśmiechnęła, i już było po mnie.

– Zrobiłbym wszystko, żeby chronić swojego syna.

– Do czego pan zmierza?

– Gdzie jest Skylar?

Mark milczał przez chwilę, potem usiadł wygodnie i napił się kawy.

– Nie pamiętam.

Vaughan wstał i zamknął za sobą drzwi pokoju przesłuchań. Z sali po drugiej stronie korytarza wyszła Spencer.

Zanim zdążyła się odezwać, powiedział:

– On kłamie.

Pokręciła głową.

– O śmierci żony opowiadał z najdrobniejszymi szczegółami. Ale kiedy mówił o śmierci córki, ton jego głosu się zmienił, opis zdarzeń spłył. Myślę, że dziewczyna wciąż żyje.

– Ale gdzie jest?

– Gdzieś ją schował. Nie wiem, czy zamknął ją pod przymusem, czy sama się ukrywa. Ale Foster nie chce, żebyśmy z nią rozmawiali.

– Bo doskonale wie, co się wydarzyło?

– Wczoraj w ich domu działo się coś jeszcze.

Vaughan zaczął rozcierać sobie kark.

– Tak, na pewno.

– Za kilka godzin porozmawiamy z nim raz jeszcze. Niech dojdzie tu do siebie i przemyśli to, co nam powiedział. Może zrozumie, że nie kupiliśmy jego historyjek i bez sensu jest brnąć w te kłamstwa. Teraz musimy porozmawiać z technikami i zobaczyć, co dla nas mają.

– W porządku.

Dwadzieścia minut później przekroczyli drzwi wydziału kryminalistyki. Gdy Vaughan zapukał do laboratorium, Bud Clary właśnie pochylał się nad mikroskopem.

– Cześć, Bud. Znalazłeś dla mnie coś ciekawego?

– Detektywie. – Mężczyzna odchylił się na krześle i przesunął okulary na czubek głowy. – Właśnie skończyliśmy zbierać dowody w domu Fosterów. Obrobienie tego wszystkiego zajmie dużo czasu.

– I w tym problem – zauważył Vaughan. – Że ja tego czasu nie mam. Foster właśnie przyznał się do zabicia żony i córki.

Lekarz ściągnął usta.

– Gdzie w takim razie jest dziewczyna?

– Właśnie o to chodzi. On nie pamięta. Twierdzi, że ją udusił, a ciało porzucił. Liczyłem na to, że poratujesz nas swoją wiedzą.

– Wszystkie dane, jakie w tej chwili zgromadziłem, mogą zostać użyte do poparcia jego wersji.

Telefon Spencer piknął, spojrzała na niego i podniosła rękę.

– Czekajcie, chyba znalazła się Skylar.

– Jakim cudem?

– Właśnie napisała do mnie Jessica Harris. Przyszedł do niej Neil. Chciał pożyczyć ubrania. Jej zdaniem – dla Skylar.

– Niezły detektyw z tej małej – mruknął Vaughan.

– Dajcie mi numer komórki Neila – poprosił Bud. – A ja podam wam jego lokalizację.

Rozdział 25

Środa, 14 sierpnia, 17:00

Alexandria, Wirginia

Trzydzieści cztery godziny po telefonie pod numer 911

Kiedy Vaughan i Spencer zajechali przed motel, dwa oznakowane wozy policyjne stały już po drugiej stronie ulicy, zaparkowane zgodnie z instrukcjami detektywa. Wolał załatwić sprawę na spokojnie, bo biorąc pod uwagę ilość krwi znalezionej w domu Fosterów, zakładał, że Skylar jest zakładniczką i porywacz może chcieć ją zabić. Cztery radiowozy i tyle samo umundurowanych funkcjonariuszy czekało na jego sygnał.

Spencer wysiadła z samochodu i dyskretnie weszła do gabinetu dyrektora. Wyglądała na zrelaksowaną, a gdy pochyliła się do przodu, zasłaniając to, co trzyma w dłoniach, Vaughan wiedział, że agentka właśnie pokazuje odznakę. Dyrektor przytaknął sztywno, a kilka sekund później położył na blacie kartę magnetyczną.

Spencer wymknęła się z pomieszczenia i kiwnęła głową do Vaughana. Do pokoju numer 210 podszedł od strony zachodniej, Spencer szła od wschodniej. Wreszcie oboje stanęli przy drzwiach. W środku ryczał telewizor, w powietrzu unosił się lekki zapach pizzy.

Każde z nich wyjęło broń z kabury; agentka ostrożnie wsunęła kartę do zamka. Po chwili ją wyjęła, rozległo się ciche kliknięcie. Vaughan delikatnie popchnął klamkę. Wymienili spojrzenia, po czym gwałtownie otworzyli drzwi i wyciągnęli broń.

Zastali Neila Bradforda na łóżku z kawałkiem pizzy w ustach. Siedział ze skrzyżowanymi nogami i oglądał stary odcinek *Żywych trupów*. W łazience ktoś brał prysznic.

– Co jest, do cholery? – Nastolatek zerwał się z łóżka.

– Nie ruszaj się – ostrzegł Vaughan. – Powiedz temu komuś w łazience, że ma wyjść.

W tym momencie nie liczyło się to, kim jest ta druga osoba, należało po prostu opanować sytuację.

Zombiaki na ekranie ryczały i wyły, ludzie walczyli z nimi włóczniami i toporami. Neil zamrugał, upuścił kawałek pizzy do leżącego na łóżku pudełka.

Vaughan zbliżył się do chłopaka, cały czas celując do niego z broni.

– No, dalej!

– Ej, wyjdź do pokoju. – Neilowi załamał się głos; dzieciak musiał odchrząknąć, zanim znów wykrztusił: – Chodź tu natychmiast!

Woda przestała szumieć, kilka sekund później drzwi się otworzyły. Do pokoju wleciała chmura pary wraz z zapachem szamponu ziołowego. Zarówno Vaughan, jak i Spencer zeszywnieli i czekali.

Skylar Foster owinęła się dużym białym ręcznikiem, drugi miała na włosach. Wpatrywała się w nich oboje z szokiem i lekką irytacją jednocześnie.

– Co się dzieje? – zapytała.

Błyskające światła radiowozów odbijały się od ścian motelowego pokoju.

– Skylar, pamiętasz mnie? Detektyw Vaughan. Z wydziału zabójstw w Alexandrii.

Wcześniejsza irytacja natychmiast zniknęła; dziewczyna powiedziała szybko:

– Pamiętam pana. Jak się czuje moja mama?

Spencer ruszyła przed siebie; minęła dziewczynę, poszła sprawdzić łazienkę. Kiedy dała znać, że jest czysto, Vaughan spytał:

– Skylar, masz się w co ubrać?

– Tak, Neil przyniósł mi trochę ciuchów od Jessiki.

Spencer schowała broń, po czym podniosła małą czerwoną torbę sportową i podała dziewczynie.

– Idź się przebrać.

Skylar spojrzała na chłopaka, który usiadł na końcu łóżka.

– Neil?

– Dobra, zrób to, Sky – powiedział. – Przecież wiedzieliśmy, że prędzej czy później będziemy musieli porozmawiać z policją.

Przycisnęła torbę do piersi i zniknęła w łazience.

Vaughan wsunął broń do kabury.

– Neil, miałeś dać mi znać, gdy pojawi się jakiś trop.

– Planowaliśmy się z wami skontaktować, ale ona była taka zdenerwowana... Chciałem dać jej trochę czasu.

– Szukają jej wszystkie okoliczne jednostki policji. – Spencer spojrzała na niego groźnie. – Zatajanie informacji jest przestępstwem.

– Zadzwoiła dopiero ze dwie godziny temu – zaczął się bronić. – Mieliśmy zaraz do was jechać. Przysięgam.

– Po pizzy? Po prysznicu? Kiedy dokładnie? – atakował wkurzony Vaughan.

– Niedługo. – Głos chłopaka podniósł się o oktawę, bo strach przybrał na sile.

– Od jak dawna tu jesteś? – spytał detektyw.

– Od dwudziestu minut?

– A ona dopiero co weszła pod prysznic?

– Powiedziała, że odkąd się zameldowała, tylko śpi.

– Kiedy się zameldowała?

– Nie wiem.

– W jaki sposób się tutaj znalazła?

– Nie wiem.

– Nie ciekawiło cię to? – naciskał Vaughan.

– No... tak, ale pomyślałem, że zanim zaczniemy gadać, najpierw będzie chciała wziąć prysznic i coś zjeść.

– Jak wyglądała, kiedy przyjechałeś?

– Była wykończona. Żeby ją obudzić, musiałem walić w drzwi. Ledwo podniosła powieki.

– Gdzie są ubrania, które miała na sobie? – spytała Zoe.

– W śmietniku za motelem. Kazała mi je od razu wyrzucić – powiedział Neil.

Vaughan zadzwonił do jednego z mundurowych i poprosił o sprawdzenie śmietnika.

– Były zakrwawione?

– Mhm... Ale ja niczego nie ukrywałem. Włożyłem wszystko do plastikowej reklamówki, łatwo to znajdziecie. Chciała tylko, żebym zabrał je z pokoju. – Podniósł komórkę z nocnego stolika, chronioną hasłem.

– Ty przyniosłeś jej ten telefon?

– Nie. Już go miała.

– Skąd? – Vaughan zasypywał chłopaka pytaniami.

– Nie wiem.

Oczywiście, że nie wiedział.

– Odblokuj go.

– Nie. – Neil prowokująco wypiął pierś.

Detektyw nie mógł się zdecydować, czy ten dzieciak jest frajerem, czy mistrzem manipulacji. Wszystko przestało się kleić.

W pokoju słychać było tylko szum wentylatora. Vaughan stanął nad chłopakiem.

– Nie chcę cię wsadzać, ale to zrobię.

Neil zamrugał i zmienił pozycję.

– Nie może mnie pan tak po prostu aresztować.

Vaughan sięgnął po kajdanki.

– Jesteś ważnym świadkiem, więc mam prawo trzymać cię w areszcie do dwudziestu czterech godzin. – Pochylił się do przodu. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jacy mężczyźni przewijają się przez celę każdej nocy. –

Uśmiechnął się złośliwie na widok przerażonych oczu chłopaka. Ten komentarz przywołujący złowrogie obrazy zrobił swoje.

– Zaraz wychodzę! – krzyknęła Sky. – Po prostu poczekaj!

Vaughan zrozumiał, że dziewczyna nie chciała, by chłopak zbyt długo przebywał z policjantem sam na sam.

– Agentko Spencer, porozmawiasz z panną Foster, gdy ta wyjdzie z łazienki? Neil i ja wybierzemy się w tym czasie na spacer do śmietnika, trochę sobie pogadamy i zabierzemy reklamówkę z ubraniami. – Zacisnął palce na ramieniu chłopaka; poczuł, jak nastolatkowi drżą mięśnie.

– Chcę zostać ze Sky – oznajmił stanowczo Neil w przyпыływie odwagi.

– Synu, ile ty masz lat? – prychnął Vaughan.

– Osiemnaście.

– A Sky siedemnaście. – Detektyw pokręcił głową.

– Jest tylko pół roku młodsza ode mnie – zaprotestował chłopak.

– Ale w świetle prawa ty jesteś dorosły, a ona nieletnia. W tej chwili te sześć miesięcy oznacza, że będziesz sądzony bez żadnych taryf ulgowych.

– Za co?

– Na przykład za ukrywanie ważnego świadka. Pomocnictwo i podżeganie. Może też stosunki seksualne z nieletnią. Jeśli dasz mi jeszcze trochę czasu, na pewno coś jeszcze wymyślę.

– Chcę zadzwonić do mamy – oznajmił Neil.

– Jak znajdziemy te ciuchy, pozwolę ci się z nią skontaktować. Na razie jesteśmy tylko ty i ja.

Drzwi do łazienki się otworzyły i stanęła w nich Sky, ubrana w wyblakłe dzinsy i licealną bluzę. Próbowwała rozczesać włosy grzebieniem, ale za bardzo się spieszyła, żeby dokończyć tę czynność.

Kiedy ruszyła w stronę Neila, Spencer zagroziła jej drogę.

– Zaczekaj.

– Wracam do domu – oświadczyła Skylar. – Muszę zobaczyć się z rodzicami.

Spencer wymieniła spojrzenia z Vaughanem, po czym powiedziała:

– Najpierw porozmawiamy.

Dziewczyna splótła ręce na piersi i wyduła usta – tę pozę prawdopodobnie doskonaliła już od wczesnego dzieciństwa.

– Dlaczego mamy tutaj zostać? Dlaczego nie mogę stąd wyjść? Nie zrobiłam nic złego – zaczęła się upierać.

– Wiele osób cię szukało – powiedziała Spencer.

– Po co?

– Między innymi to sobie wyjaśnimy.

Vaughan wypchnął chłopaka na zewnątrz trochę mocniej, niż zamierzał. Spencer zamknęła za nimi drzwi.



Zoe ponownie zablokowała wyjście dziewczynie, która próbowała się wydostać na zewnątrz za Vaughanem i Neilem.

– Nie może mnie tu pani przetrzymywać – oburzyła się Skylar. – No i chcę się zobaczyć z mamą i tatą.

– Wezwałam do ciebie karetkę. Teraz na nią poczekamy.

– Nie potrzebuję żadnej karetki. Proszę mnie puścić do rodziców.

Zoe wzięła dłoń dziewczyny; zauważyła płytkie skaleczenie. Nie była to poważna rana. Zaczęła już się goić i prawdopodobnie nie zostanie po niej blizna.

– Skąd to?

Skylar cofnęła rękę.

– Nie wiem.

– Jak możesz nie wiedzieć?

Skylar przycisnęła opuszki palców do skroni i zamknęła oczy.

– Tak długo spałam. Właśnie się obudziłam; jestem naprawdę skołowana.

– Pojawiłaś się w tym motelu wczoraj rano?

– Tak, chyba tak.

– Jak się tu dostałaś?

– Nie wiem. To wszystko jest naprawdę zagmatwane. Ledwo zdołałam otworzyć oczy. Gdzie moi rodzice?

Dźgnięcie Hadley nożem musiało wyglądać przerażająco, taki traumatyczny widok z pewnością mógł wpłynąć na pamięć dziewczyny. Ale Zoe wiedziała, że ten stan nie potrwa długo. Istniało też prawdopodobieństwo, że panna Foster doskonale wiedziała, co się wydarzyło, i kłamała. Na tym etapie agentka nie potrafiła wskazać jednego scenariusza.

– Skylar, rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale musisz mi opowiedzieć o wczorajszym dniu.

Nastolatka zamknęła oczy, ściągnęła brwi jak małe dziecko bawiące się w chowanego.

– Tata przyniósł mi kawę.

– Zawsze przynosi ci kawę?

– Tak.

– Gdzie była wtedy twoja mama?

– Poszła biegać. Ona dużo biega.

– I co potem?

Zamknęła oczy.

– Miałam zły sen.

– O?

– Mama krzyczała. – Otworzyła oczy, zaczęła przyglądać się swojej dłoni i czerwonej linii, która przecinała zaróżowioną skórę, wciąż pomarszczoną od wody. Po chwili spojrzała na Zoe. – To był sen?

– Nie – odparła agentka łagodnym tonem, ale doskonale zdawała sobie sprawę, jaką reakcję wywoła jej odpowiedź.

Skylar krzyknęła udęczona i usiadła na skraju niezastłanego łóżka. Przejechała drżącym palcem po mokrych włosach.

– Gdzie ona jest?

Powietrze się zatrzymało.

– Pamiętasz wczorajszy poranek? Wiesz, skąd wzięła się krew na twoim ubraniu?

Skylar pogładziła czerwoną kreskę na dłoni.

– Myślałam, że ta krew była moja. Ze skaleczenia.

– Dlaczego matka krzyczała?

– Bo cierpiała. – Sky przycisnęła palce do skroni i pokręciła głową. – Pamiętam, że słyszałam wrzask taty. Kazał mi uciekać. Żebym była bezpieczna.

– Przed kim uciekałaś?

– Przed facetem. – Nabrała niespokojnie powietrza. – Tym, który zaatakował mamę.

– Rozpoznałaś tego mężczyznę?

– Nie. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

Zoe zaczęła zadawać bardziej szczegółowe pytania.

– Był wysoki?

– Wyższy od mamy.

– Co miał na sobie?

– Jakieś czarne ubranie, tak mi się wydaje. Był biały.

– A włosy?

– Piaskowe. Dłoń miał dziwnie wytatuowaną. Ale nie spojrzałam mu w twarz. – Zamknęła oczy, jej ramiona lekko zadrżały, jakby pojawiło się żywe wspomnienie. – Cały czas pytał o pieniądze. Tata powiedział, że może wziąć, co chce, byleby tylko zostawił nas w spokoju.

– W jaki sposób skaleczyłaś się w rękę?

Ponownie przyjrzała się rozcięciu.

– Nie mogłam tak po prostu zostawić mamy. Minęłam tatę i rzuciłam się w stronę tego kogoś i mamy. Chyba wtedy zostałam skaleczona.

– Czyli znalazłaś się na tyle blisko niego, że cię zranił. Pamiętasz, jak pachniał?

Zmarszczyła nos.

– Nieprzyjemnie.

– Jak wyglądał nóż?

– To był nóż z naszej kuchni. Mama zawsze kroi nim mięso.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Podniosła wzrok na Zoe, spojrzała ostrzej. – Gdzie moja mama? W szpitalu?

Teraz nie było już jak uniknąć odpowiedzi.

– Skylar, twoja mama nie żyje. Strasznie mi przykro, ale doznała bardzo poważnych obrażeń.

Po policzkach dziewczyny spływały łzy.

– To niemożliwe. Niemożliwe!

– Przykro mi.

Dziewczyna pochyliła się w stronę agentki; Zoe ją przytuliła. Ciało Skylar wstrząsały spazmy. Gdy wreszcie się odsunęła, miała zapuchnięte i czerwone oczy.

– Chcę się zobaczyć z tatą – wychlipała.

– Masz jakichś przyjaciół albo krewnych, u których możesz się zatrzymać?

– Nie. Dlaczego nie mogę zostać z tatą?

– Bo przyznał się do zabicia twojej matki.

Zaczęła gwałtownie kręcić głową.

– Na pewno tego nie zrobił. On ją kochał. W pokoju był jeszcze jeden mężczyzna, to tamten ją zabił.

– Dlaczego w takim razie twój ojciec się przyznał?

– Nie wiem.

Wolała nie rozmawiać z nieletnią o skomplikowanym związku Fosterów, ale teraz był optymalny moment, bo Skylar nie zdążyła się jeszcze otoczyć murami obronnymi i prawda mogła jej się wymknąć.

– Kiedy po raz ostatni widziałaś Rogera Dawsona?

Zamrugła.

– Nie wiem. Mama trenuje z nim na siłowni. Dlaczego miałby przychodzić do naszego domu?

– A co z Jasonem Daltonem?

Na chwilę otworzyła szerzej oczy, potem je zmrużyła. Teraz zaczęła wszystko kalkulować, analizować to, co powie.

– Jasonem?

– Tak, Jasonem. Przynajmniej raz w tygodniu jesz z nim kolację. Pracuje w warsztacie samochodowym w Arlington.

– Skąd pani o tym wie?

– Czytałam wiadomości, które wysyłałaś przez aplikację w telefonie.

– Była zablokowana.

– Jessica przypomniała sobie twoje stare hasło.

Ściągnęła brwi.

– Aha, no tak.

– Dlaczego spotykałaś się z Jasonem? – wróciła do poprzedniego wątku Zoe.

– Moim tatą jest Mark Foster, kocha mnie i zrobiłby dla mnie wszystko. A Jason to biologiczny ojciec.

– Jak się o nim dowiedziałaś?

– Znalazłam zdjęcie jego i mamy.

– Jakie zdjęcie?

– Nigdy wcześniej go nie widziałam. Wydaje mi się, że ktoś wysłał je mamie mailem. – Wzrok dziewczyny stawał się coraz bardziej bystry. – Jason nie zabił mamy, jeśli o to pani chodzi.

– Skąd ta pewność? Mówiłaś, że nie widziałaś twarzy napastnika.

– Wiem, że Jason by tego nie zrobił. – Podeszła do Zoe i zacisnęła pięści. – Proszę mnie stąd wypuścić. Teraz! Chcę się zobaczyć z tatą. – Ostatnie słowa rozbrzmiały w całym pokoju, a kilka sekund później drzwi gwałtownie się otworzyły.

Spencer przeciągnęła tę rozmowę tak bardzo, jak tylko mogła.

– Dobrze.

W progu stanął Vaughan.

– Przyjechała karetka.

– Chcę się zobaczyć z tatą – powtórzyła Sky. – Nikt nie musi mnie badać. Tata nie zabił mamy. Muszę się z nim zobaczyć.

– Najpierw zbadają cię ratownicy medyczni – odparła Zoe. – Potem zorganizujemy ci spotkanie z ojcem.

– Gdzie Neil? – spytała ostro. – Co z nim?

Vaughan wskazał kciukiem za swoje ramię, w stronę oznakowanych radiowozów i migających świateł.

– Siedzi w radiowozie i czeka na matkę.

– Dlaczego? Przecież nic nie zrobił – zaprotestowała Skylar. – On w niczym nie zawinił. Dlaczego go karzecie?

Zoe nie pozwoliła jej się wyminąć.

– Powinien nas poinformować, że tu jesteś.

Skylar wreszcie przepchnęła się obok agentki, jednak zatrzymała się, gdy stanęła twarzą w twarz ze stojącym w drzwiach Vaughanem.

– Chciał od razu do was zadzwonić, ale ubłagałam go, żeby najpierw do mnie przyjechał! Byłam przerażona, głodna i potrzebowałam trochę czasu.

– Neilowi nic się nie stanie. Na razie sanitariusze sprawdzą twoją dłoń – odparł niewzruszony detektyw.

Palce prawej ręki Skylar zwinęła w pięść.

– I wtedy zabierzecie mnie do taty?

– Zobaczymy – mruknął Vaughan.

Rozdział 26

Środa, 14 sierpnia, 19:00

Alexandria, Wirginia

Trzydzieści sześć godzin po telefonie pod numer 911

Gdy karetka ze Skylar Foster odjechała, Vaughan i Spencer zostali na chodniku przed motelem. Vaughan przekazał zespołowi kryminalistycznemu reklamówkę zawierającą ubrania i buty dziewczyny, które udało się odzyskać ze śmietnika. Technicy mieli teraz również komórkę Skylar. Dziewczyna nie powiedziała, skąd ją ma. Chcieli jak najszybciej sprawdzić telefon, żeby się dowiedzieć więcej.

Vaughan rozmawiał z pracownikiem motelu; ustalił, że wczoraj do biura przyszedł mężczyzna w czapce z daszkiem, w grubym płaszczu. Na pytanie, czy wydał się podejrzany, pracownik wzruszył ramionami. Przychodzili do niego różni wariaci.

Matka Neila przybyła na miejsce zdarzenia. Była zdenerwowana; nie wiedziała, dlaczego syn miałby cokolwiek przed nią ukrywać. Vaughan poinformował ją, że chłopakowi nie postawiono jeszcze zarzutów. Ale w ciągu kilku kolejnych minut może się to zmienić.

– Neil nie wydaje mi się agresywny – powiedziała Spencer, patrząc za odjeżdżającym volvo pani Bradford. – Chyba po prostu wykonuje polecenia Skylar. Zauważyłeś, jak ciągle na nią zerka? Czekał na wskazówki?

– Chyba tak. Kiedy otworzyłem tylne drzwi radiowozu, prawie stracił nad sobą panowanie. W kółko pytał o Skylar, tak jakby nie potrafił bez niej funkcjonować.

– A co z Markiem Fosterem? – zagadnęła Zoe. – Dlaczego skłamał, że zabił żonę i córkę, skoro wiedział, że dziewczyna żyje? Przecież zdawał sobie sprawę, że się zorientujemy, że to tylko kwestia czasu.

– Może tego właśnie potrzebował... czasu.

– Na co?

– Jeszcze nie wiem. Najpierw trzeba sprawdzić, czy w tym pokoju motelowym znajdują się jego odciski palców.

– Myślisz, że to on ukrył tu swoją córkę?

– Tak.

– Neil powiedział, że była półprzytomna. Czyżby Foster ją odurzył?

– Wszystko wyjdzie w badaniach krwi – odparł. – Ale to miałyby sens. Dzięki temu mógł ją uciszyć. Żeby zyskać cenne minuty. Musimy jechać do szpitala. Niedługo zjawi się tam prasa, o ile jeszcze nie dotarła.

– Ale nie dopuszczą ich do Skylar, skoro znajduje się pod obserwacją lekarzy, prawda? – upewniła się Zoe.

– Sali strzeże dwóch policjantów. To powinno powstrzymać nawet Nikki McDonald. Mamy jakieś dwadzieścia minut. Zjedzmy coś. Będziemy potrzebować sił. – Nagle zadzwonił jego telefon. Nie znał numeru, ale podczas tego śledztwa rozdał swoją wizytówkę tyle razy, że teraz na pewno musiał odebrać. – Detektyw Vaughan. – Usłyszał tylko trzaski, potem czyjś oddech. – Z tej strony detektyw Vaughan. Kto mówi?

Spencer na niego spojrziała, przechyliła głowę w oczekiwaniu.

– Jewel.

Głos był cichy i brzmiał tak, jakby należał do młodej kobiety.

– Słucham, pani Jewel.

– Przyjaźniłam się z Galiną.

– Galiną. – Zobaczył, jak spojrzenie Zoe łagodnieje. – Bardzo mi przykro z powodu pani straty.

– Staraliśmy się wzajemnie chronić. Zawiodłam ją.

– Skąd pani ma mój numer?

– Jedna z dziewczyn, z którą pan rozmawiał, zna Galinę. Przekazała mi wizytówkę. Wszystkie trzymamy się razem.

– Co mogę dla pani zrobić?

– Widziałam ją w niedzielę. Widziałam samochód, do którego wsiadła, zanim zniknęła.

Poczuł, jak pulsuje w nim napięcie.

– Przyjrzała się pani kierowcy?

– Tak.

Dał Spencer znak, żeby do niego podeszła.

– Mogłaby pani opisać tę osobę komuś, kto by ją narysował? – W telefonie ponownie zapadła cisza, więc dodał: – Galina wyglądała jak uroczy dzieciak. I była zdecydowanie za młoda, żeby umierać.

– Pracuję w motelu przy Telegraph Road. Po drugiej stronie ulicy jest bar.

– Już tam jedziemy.

Rozległo się westchnienie połączone ze szlochem.

– Dobrze. Za piętnaście minut, ale nie zostanę dłużej niż pół godziny, bo będę mieć kłopoty.

– Damy radę. – W drodze do samochodu wyjaśnił Spencer sytuację.

– W torbie mam notes i ołówek. Na pewno zrobię jakiś szkic.

Vaughan włączył silnik i wyjechał na ruchliwą ulicę. Latarnie migały obok nich, a reflektory przed nimi rozmywały się w długą czerwoną linię.

Spencer przetarła oczy. Poprawiła się w fotelu. Wyglądała na zmęczoną, ale – tak jak Vaughan – zamierzała działać aż do rozwiązania sprawy.

Znalazł knajpę, o której mówiła Jewel. Gdy weszli do środka, okazało się, że większość stolików jest zajęta.

Spencer skinęła głową w stronę samotnej dziewczyny siedzącej w prawym rogu lokalu.

– Założę się, że to ona.

– Wygląda jak dziecko.

– Większość z tych dziewczyn to nastolatki. – Ruszyła na tył baru. – Jewel?

Dziewczyna przesunęła się i spojrzała na agentkę, potem na policjanta.

– Detektyw Vaughan?

– To ja. Możemy usiąść?

– Tak.

Spencer wezwała kelnerkę, zamówiła trzy hamburgery i napoje gazowane, dopiero potem zajęła miejsce obok Vaughana.

– Jestem strasznie głodna, założę się, że pani też chętnie coś przekąsi.

Dziewczyna złożyła dłonie i pochyliła się lekko do przodu, tak jakby szykowała się do ucieczki.

– Tak, jeszcze nic dzisiaj nie jadłam.

Kelnerka postawiła na stole trzy napoje.

– Zaraz przyniosę burgery.

Jewel wzięła długi łyk i wydawało się, że się rozluźniła.

– Dzięki.

– Doceniamy to, że zdecydowała się pani z nami porozmawiać – zaczął Vaughan. – Jeśli mamy się dowiedzieć, kto zabił Galinę, potrzebujemy pomocy.

Jewel spuściła wzrok na swoją szklanekę, znów napiła się przez słomkę.

– Nikogo to nie obchodzi, że była miłą dziewczyną. Nikt nie pomyśli o tym, co musiała robić, żeby w ogóle żyć.

– Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że takie osoby jak ona też są ważne – odparł Vaughan.

Spencer postawiła przed Jewel swój nietknięty napój, następnie wyjęła z torby mały szkicownik i ołówek.

– Niech mi pani trochę opowie o jej ostatnim kliencie, postaram się narysować jego twarz.

Przyjaciółka Galiny przyjrzała się pustej kartce.

– Umie pani robić takie rzeczy?

– Jestem w tym całkiem niezła.

– Nie pamiętam tylu szczegółów. – Jewel się zawahała. – Widziałam go tylko raz, przez kilka sekund.

– Proszę się tym nie przejmować. Zadam pani kilka pytań. Może razem uda nam się ustalić, jak wyglądał. Spróbujemy?

– Pewnie. Dlaczego nie?

Zanim Spencer zdążyła zadać pierwsze pytanie, kelnerka przyniosła burgery, więc przez kilka kolejnych minut jedli. Vaughan i Spencer byli bardzo głodni, a dziewczyna niemal natychmiast wepchnęła sobie do ust garść frytek. Polała burgera dodatkowym keczupem i wzięła duży kęs.

Gdy już wszystko pochłonęła, zwróciła się do agentki:

– Od czego zacząć?

– Proszę mi opowiedzieć o swoim ostatnim spotkaniu z Galiną.

Jewel zmarszczyła brwi.

– A w jaki sposób ma to pomóc?

– Niech mi pani zaufa – powiedziała Spencer.

– Całą noc pracowaliśmy na imprezie. Nic wyszukanego, ale odbywała się w hotelu, w którym jednocześnie trwała konferencja firm ubezpieczeniowych. Galina i ja byliśmy w świetnym nastroju, bo zarobiłyśmy dobre pieniądze.

– Który to hotel? – przerwała jej Zoe.

Dziewczyna podała nazwę i adres.

– Nie jakiś luksusowy.

– A jak było, gdy wyszłyście na zewnątrz?

– Gorąco. Ale zrobiło nam się przyjemnie. Ponad dwadzieścia cztery godziny przebywałyśmy w hotelowych pomieszczeniach, klimatyzacja chodziła non stop. Miło po takim czymś poczuć promienie słońca i świeże powietrze.

– O jakiej porze dnia wyszłyście?

– W niedzielę około południa.

– Co zrobiłyście potem?

– Chciała zamówić pizzę. Ja wolałam iść spać, ale w końcu pojechałyśmy razem do Gino's. Na parkingu uściskałyśmy się na do widzenia, ona powiedziała, że niedługo wróci do naszego pokoju.

– I kiedy podszedł ten mężczyzna? – spytała Zoe.

– Gdy była już przy drzwiach pizzerii. Pokazał jej zwitek banknotów. Słyszałam, jak mówi mu, że przyszła wziąć sobie pizzę; dał jej kasę. Kiedy wracał do samochodu, żeby na Galinę poczekać, przez chwilę widziałam jego twarz.

– Wysoki, chudy, gruby?

– Szczupły. W dzinsach, koszuli z długim rękawem i czapce.

– Czapka zakrywała wszystkie włosy?

– Nie. Przy uszach trochę ich wystawało. Były ciemne.

– Twarz okrągła czy owalna?

– Pociągła. – Bezwiednie przesunęła palcami po brodzie, jakby usiłowała sobie przypomnieć więcej szczegółów. – Więc miał tę czapkę z daszkiem

i ciemne okulary przeciwsłoneczne. Takie jak noszą piloci.

– Typu awiator?

– Tak.

Spencer narysowała wąską twarz mężczyzny.

– A usta?

Jewel dostała wiadomość, spojrzała na telefon i ściągnęła brwi.

– Nie mogę dłużej zostać.

Dłoń Spencer zawisła nad papierem.

– Usta pełne czy wąskie?

– Wąskie. – Odpisała na wiadomość.

– Nos? Szeroki, wąski?

– Coś pomiędzy. – Przesunęła się na drugą stronę boks. – Przepraszam, muszę już iść.

– Poda mi pani swój numer telefonu? – poprosił Vaughan, gdy Spencer jeszcze rysowała. – Chcę pozostać w kontakcie.

Spojrzała na rysunek.

– Nos szerszy u nasady – skorygowała. – A usta wykrzywiały się w dziwnym uśmiechu.

– Doskonale – mruknęła agentka i zaczęła poprawiać portret pamięciowy.

Jewel wstała.

– Mam pana numer. Zadzwoń, jak tylko będę mogła. Będziemy próbować dalej.

– Kiedy? – nie dawał się zbyć Vaughan.

– Niedługo. Obiecuję. – Dziewczyna zarzuciła torebkę na ramię, wybiegła z restauracji.

Sfrustrowany detektyw oparł się na siedzeniu i zaczął się zastanawiać, czy Jewel rzeczywiście widziała zabójcę Galiny, czy po prostu naciągnęła ich na posiłek.

– I co sądzisz?

Spencer położyła szkic na stole.

– Sam spójrz.

Popatrzył na ujętą pod kątem żuchwę mężczyzny w okularach przeciwsłonecznych i czapce.

– Ten rysunek jest kompletnie bezużyteczny.

– Zwykle spędzam ze świadkiem kilka godzin, nie kilka minut. Jeśli wieczorem wystarczy mi czasu, postaram się to dopracować.

– Mogę powiedzieć w mediach, że znamy wizerunek zabójcy – zaproponował.

– To był upalny dzień – zauważyła. – Ktoś pewnie widział faceta, a jeśli uda ci się zdobyć jakieś nagranie z monitoringu, użyję poszczególnych ujęć do stworzenia pełnego obrazu. O ile nigdzie nie nagrał się widok jego całej twarzy.

– Mamy mnóstwo ograniczonych opcji. – Vaughan otrzymał wiadomość od Hughes. „Pollard przyjechał na komisariat. Foster wycofał zeznania. Powiedział, że działał pod wpływem leków”. Pokazał SMS Spencer. Potem przeczytał następną informację od swojej partnerki. – „Pollard dowiedział się o Skylar od matki Neila. Teraz się upiera, że wymusiliśmy zeznania Foster’a”.

– Przecież sam się do nas zgłosił – prychnęła agentka.

– Zdaniem prawnika zwabiliśmy Marka na komisariat pod pretekstem, że mamy informacje o jego córce. Ból i stres w połączeniu z silnymi lekami wywołały oszołomienie u jego klienta i nic z tego, co powiedział, nie zostanie dopuszczone w sądzie. Widziałem sporo sprytnych manewrów prawnych, ale to jest jeden z lepszych.

– Wyjdzie za mniej niż godzinę.

– Mamy więc jeszcze szansę porozmawiać ze Skylar, zanim się z nią spotka i ustalą wspólną wersję wydarzeń.

Zoe i Vaughan dojechali na izbę przyjęć, przedostali się przez labirynt zasłoniętych miejsc segregacji chorych do umundurowanego oficera, który stał przed stanowiskiem Skylar.

– Pozwól mi z nią porozmawiać w cztery oczy – powiedziała Zoe. – Chcę jeszcze wypytać o mężczyznę, który zaatakował jej matkę.

– Pewnie.

Zoe odsunęła zasłony. Dziewczyna leżała w łóżku, podłączona do kroplówki, z zabandażowaną ręką. W drugiej dłoni trzymała pilota do telewizora i co sekundę przełączała kanały.

– Skylar – odezwała się agentka. – Jak się czujesz?

Nastolatka nie odrywała wzroku od ekranu.

– Chcę stąd wyjść i wrócić do domu.

– Nie możesz wrócić do domu – odparła Zoe. – Wypuszczą cię ze szpitala dopiero rano. Zatrzymasz się potem w domu Bradfordów?

Nabrała powietrza.

– Tak. Lubię Bradfordów. Są normalni.

– A twoja rodzina nie była normalna – pociągnęła temat agentka.

– No, można tak powiedzieć – burknęła dziewczyna.

– Dlaczego?

W niebieskich oczach pojawił się błysk.

– Moja matka została zadżgana na śmierć. Straszne.

– Wcześniej. Co złego działo się w twojej rodzinie?

– Oboje moi rodzice mieli romanse. To trochę chore. Mówili, że się kochają. Bardzo ciekawe. Ja kocham Neila i nigdy bym go nie zdradziła.

– Chyba jest ci oddany.

Przeskoczyła kilka kolejnych kanałów.

– Całkowicie. Kochamy się. Moglibyśmy dla siebie umrzeć.

– Opowiedz mi o swoim chłopaku w Oregonie – poprosiła Zoe.

Na ułamek sekundy w spojrzeniu Skylar pojawił się gniew.

– George był miłym kolesiem.

– To dlaczego próbowałaś zrobić mu krzywdę?

– Nic podobnego! – zaprzeczyła gwałtownie. – To był wypadek.

Tego argumentu używał teraz Mark Foster.

– Ze względu na tamto zdarzenie twoja rodzina przeprowadziła się do Alexandrii?

– Mój tata dostał przeniesienie w pracy.

Zoe wyjęła pilota z dłoni dziewczyny. Wyłączyła telewizor.

– Co pamiętasz z wczoraj?

– Usłyszałam krzyk mamy, wybiegłam ze swojej sypialni. Widziałam, jak dźgnął ją nożem.

– Chcę zobaczyć swoją córkę! – rozległ się nagle na korytarzu wrzask Marka Fostera. – Nie możecie trzymać mnie z daleka od mojego dziecka!

Skylar gwałtownie się podniosła i usiadła prosto; próbowała wstać z łóżka, ale powstrzymała ją przed tym kroplówka.

– Tatusiu! Jestem tutaj!

Ktoś szarpnął za zasłony; do środka wpadł Foster. Pollard i Vaughan zaczęli się kłócić na korytarzu.

– Skylar! – krzyknął Mark. Szybko podszedł do córki, trzymając się za kontuzjowaną rękę. – Mój Boże, kochanie, wszystko w porządku?

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy, gdy objęła ojca za szyję.

– Tatusiu, tak się bałam. Gdzie mamusia?

Przytulił ją jeszcze mocniej.

– Odeszła, kochanie. Odeszła.

Sky zaczęła szlochać.

– Chcę do mamy – załkała.

Zoe uważnie na nich patrzyła. Wyczuła ogromną ulgę, która w tej sytuacji powinna być reakcją zupełnie normalną. Oboje mieli za sobą straszliwe wydarzenia. Zanim jednak zdążyła określić, co w tej dwójce tak strasznie ją niepokoi, pojawił się Vaughan, a zaraz za nim Pollard.

– Tak mi przykro, kochanie – mruczał Foster. – Tak mi smutno, że odeszła.

– Tatusiu, co my teraz zrobimy? – zaszlochała córka.

– Naprawię to – zapewnił ojciec. – Na pewno to naprawię.

Pollard odchrząknął.

– Mark, ani słowa więcej.

– Panie Foster – odezwał się surowym tonem Vaughan. – Chciał pan się widzieć z córką, już ją pan zobaczył. Teraz proszę się z nią pożegnać.

Foster czule pocałował Skylar w policzek.

– Wszystkim się zajmę.

– Tatusiu, zostań! – zapłakała.

Pogładził ją po blond włosach, tak jakby była małym dzieckiem.

– Kocham cię najbardziej na świecie. Zawsze o tym pamiętaj.

Pollard złapał Fostera za ramię; może się obawiał, że jego klient po raz kolejny zamierza wziąć na siebie winę.

– Niedługo wrócimy.

Foster znów pocałował Skylar. Potem, szlochając, puścił jej rękę i wyszedł za swoim prawnikiem na korytarz.

– Tatusiu! – zawyła dziewczyna i spróbowała odłączyć kroplówkę. – Chcę do taty i mamy.

– Nie możesz teraz stąd wyjść – przemawiała do niej Zoe kojącym tonem.

– Nie chcę tu być.

– Musisz zostać, dopóki nie ustalimy, kto cię odbierze.

– Pani Bradford po mnie przyjedzie. Jest miła.

Ktoś znowu wszedł do boksu. Zoe się odwróciła i zobaczyła jednego z policjantów oraz Neila. Gdy tylko chłopak spojrział na Skylar, ta jeszcze bardziej się nad sobą rozczuliła. Zaczęła płakać głośniej. Neil rzucił się w jej stronę.

– Możemy zostać sami? – spytał.

– Proszę. – Skylar spojrzała błagalnie na Spencer. – Powiem wam wszystko, co wiem, ale teraz nie dam rady.

– Poczekam na zewnątrz. – Na korytarzu Zoe zauważyła kobietę po pięćdziesiątce, bardzo podobną do Neila z oczu i ze szczupłej sylwetki. – Pani Bradford.

– Wokół panuje straszny chaos. Biedna Skylar – westchnęła kobieta. – Mark wygląda na totalnie rozbitego.

Zoe nie miała wątpliwości, że nawet jeśli mężczyzna zabił swoją żonę pod wpływem emocji, to teraz bardzo to przeżywał.

Podawała notes matce Neila.

– Prawdopodobnie jutro złożę państwu wizytę. Może mi pani podać swój adres?

– Tak. – Pani Bradford zapisała nazwę ulicy i jej numer; oddała notes agentce.

Vaughan wręczył swoją wizytówkę.

– Radzę pani nie kontaktować się z mediami, dopóki nie poznamy wszystkich szczegółów tej sprawy.

Schowała kartonik do portfela.

– Nie zamierzam z nikim rozmawiać.

– Wolelibyśmy też, żeby Mark nie spędzał czasu sam na sam z córką – dodał detektyw. – Tylko oni są świadkami śmierci Hadley, nie chcę, żeby wersja wydarzeń jednego wpłynęła na wersję drugiego.

– Dobrze.

Neil wyszedł od Skylar. Miał ponurą minę, jego skóra przybrała popielaty odcień.

– Prosi, żebyśmy zabrali ją wieczorem ze sobą do domu.

– Na razie to niemożliwe – powiedziała Zoe. – Ale ty i twoja mama odbierzecie ją rano, jeśli będzie na to gotowa.

– Neil, lepiej się dzisiaj prześpij – zaproponował Vaughan. – Kolejne dni będą trudne i wyczerpujące, potrzebujesz odpoczynku. – Zwrócił się do matki chłopca. – Lepiej niech nie idzie jutro do szkoły.

– Dobrze. To mądry pomysł. – Objęła ramię syna i przyciągnęła go do siebie. – Dziękuję wam obojgu.

Vaughan patrzył za nimi, a kiedy skręcili za róg, powiedział:

– Do rana technicy nie będą mieli dla nas żadnych informacji. Na razie musimy czekać. Odwiozę cię.

– Świetnie – powiedziała z uśmiechem. – Dziękuję.

Znalezienie Skylar całej i zdrowej z pewnością zostanie zapamiętane jako zwycięstwo. Bo rzeczywiście pod tym względem zwyciężyli. Ale Zoe wiedziała, że happy end zdarza się rzadko. Cierpienie dziewczyny będzie jeszcze długo trwało. Straciła matkę i doznała głębokiej traumy. Czekala ją jeszcze daleka droga. Poza tym zbyt wiele pytań pozostało bez odpowiedzi i dopóki Zoe się wszystkiego nie dowie, nie uzna tej sprawy za naprawdę wygraną.

Rozdział 27

Środa, 14 sierpnia, 22:00

Alexandria, Wirginia

Trzydzieści dziewięć godzin po telefonie pod numer 911

Spencer siedziała w milczeniu, gdy Vaughan zaparkował przed jej domem. Światło księżyca wpadało przez okno, oświetlało fragment twarzy detektywa, wyostrzało rysy. Nigdy nie uważała, że jest przystojny, ale to właśnie te niedoskonałości sprawiały, iż stawał się dla niej tak atrakcyjny.

– W laboratorium musimy być dopiero o dziewiątej, więc się prześpij – powiedział.

– Sen. Od kilku dni marzyłam tylko o tym, a teraz jestem tak naładowana, że ledwo mogę usiedzieć w miejscu. Wejdiesz zobaczyć mój dom?

Przez chwilę tylko się jej przyglądał, w końcu się odezwał:

– Pewnie. Bardzo chętnie.

– Ale ostrzegam lojalnie, to relik.

Wyłączył silnik, wszedł za nią po małych ceglanych schodach i patrzył, jak Zoe siłą wpycha stary klucz do zamka i jednocześnie ciągnie za klamkę, żeby otworzyć drzwi.

Włączyła światło przy wejściu – zrobiło się na tyle widno, by móc spokojnie się poruszać. Nadal jednak było zbyt ciemno, żeby ożywić wnętrze.

Vaughan rozejrzał się, pobrzękując kluczykami w dłoni. Wszedł do małego pomieszczenia od frontu. W nocy sufit wyglądał na niższy. Detektyw zbliżył się do półki i przejechał palcem po grzbietach kilku książek, w tym tytułów: Marka Twaina, Ernesta Hemingwaya czy F. Scotta Fitzgeralda.

– Imponująca kolekcja.

– Pozwalam ci wziąć każdą pozycję, która przykuje twoją uwagę – zachęciła. – W tym domu są setki tomów. Jimmy był zapalonym czytelnikiem.

Wyjął jedną z książek, delikatnie otworzył czerwoną skórzaną okładkę i zaczął wertować pozólkłe stronicie.

– To pierwsze wydanie.

– Jak już wspomniałam, lubił książki. – Rzuciła torebkę i klucze na piękny mahoniowy stolik, zdjęła buty. – Coś do picia? Kawy? Whisky?

Przesunął opuszką po okładce i zaczął się zastanawiać, ile pokoleń przed nim czytało tę powieść.

– Chętnie wypiję małą whisky.

Zapaliła więcej świateł w kuchni, otworzyła szafkę i wyjęła dwie kryształowe szklanki oraz butelkę szkockiej Glenfiddich single malt, dojrzewającej dwadzieścia jeden lat. Nalała po trochu, podała mu szklankę.

Pociągnął łyk, delektując się gładkością palącego płynu.

– To twoje zapasy czy wujka Jimmy’ego?

– Moje. Mam słabość do dobrych alkoholi.

– Przy twoim barku mój wypada bardzo blado. – Znów upił trochę alkoholu i zakręcił bursztynową zawartością szklanki. – Cholera, ale to dobre!

Teraz Zoe również się napiła, rozkoszując się ciepłem i aromatami trunku.

– Jaką książkę wybrałeś?

Podniósł ją, żeby mogła zobaczyć złote tłoczone litery na grzbiecie.

– *Silas Marner*.

– Nie mogę powiedzieć, że znam.

– Ja czytałem jakiś czas temu – odparł. – Ale nigdy nie miałem pierwszej edycji.

– Skoro ta książka należała do Jimmy’ego, istnieje spore prawdopodobieństwo, że to podróbka.

Zaśmiał się i odłożył tom na mały okrągły stolik w stylu królowej Anny.

– Pożyczę ją. Będę mieć pretekst, żeby tu wrócić.

Patrzyła na niego ponad brzegiem szklanki; czuła przypływ pożądania, podobnie jak za każdym razem, gdy przebywali sam na sam w takiej sytuacji.

Dopił whisky, odstawił puste szkło na stolik. Musnął dłonią ramię Spencer i patrzył, jak pije resztkę swojego trunku. Powoli wziął od niej szklankę i postawił obok swojej, po czym ujął dłońmi twarz Zoe i pocałował w usta.

Był to czuły pocałunek. Nie szybki ani nagły, lecz niemal sondujący. Vaughan nigdy się nie śpieszył, a na myśl o tym, że dziś wieczorem na pewno będzie działał powoli, poczuła dreszcz na kręgosłupie. Zarzuciła mu ręce za szyję i odwzajemniła pocałunek.

Złapał ją w talii, przyciągnął bliżej siebie. Czowała jego twardą erekcję. Za długo nie przeżywała przyjemności z mężczyzną i nie pozwalała sobie na związane z nią przeżywanie rozkoszy.

Palcami pełnymi odcisków Vaughan pogłaskał ją po długiej, szczupłej szyi. Potem odpiął spinkę we włosach Zoe. Gdy je rozpuścił, rozsypały się falą loków. Pogładził je, rozłożył na jej ramionach.

Ona sięgnęła po jego krawat, delikatnie szarpnęła i go poluzowała. Vaughan zaczął rozpinać koszulę. Spencer przycisnęła dłonie do jego piersi i pocałowała go w usta.

– Gdzie twoja sypialnia? – spytał.

Usłyszała pragnienie w jego głosie.

– Na górze.

Jego oczy stały się szkliste.

– Powiedz, że to nie jest pokój wujka Jimmy’ego.

Zaśmiała się.

– Nie. Zająłam sypialnię od ulicy. Jest tam trochę głośno, ale należy tylko do mnie.

– To dobrze.

Wziął ją za rękę i poprowadził po schodach. Po drodze zerknął na wiszące na ścianach zdjęcia, zauważył puste miejsca. Nie zapytał, dlaczego zdjęła niektóre fotografie, Zoe jednak widziała, że zwrócił na to uwagę. Później może do tego wrócić, na razie nie wyglądał na zbyt zainteresowanego rozmową.

Włączyła lampkę nocną, która delikatnie oświetlała pokój i pomiętą pościel, bo agentka nie zasłała rano łóżka. Gdy on odpiął z pasa odznakę i pistolet, zrobiła to samo. Położyli broń na szafce, Vaughan po lewej stronie, bliżej drzwi, Zoe po prawej.

Rozpiął koszulę i podszedł do fotografii, na której Spencer ubrana w czarne tutu stała na palcach w srebrnych satynowych pointach. Wyciągała przed

siebie długie ręce, odchyłała głowę ku górze. Patrzył z wyraźnym zainteresowaniem.

– To ty?

– W latach świetności. – Nie chciała rozmawiać o dawnych czasach. Woląła skupić się na teraźniejszości. – Kiedy marzyłam, żeby zostać primabaleriną.

Wciąż wpatrywał się w fotografię.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Siedemnaście. To było na krótko przed wypadkiem.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Znalazłam sposób, aby odkryć siebie na nowo. – Rozpięła guziki bluzki. – To dzięki wypadkowi skupiałam się na egzekwowaniu prawa. I trafiłam tu, gdzie teraz jestem.

Spojrzał na nią i bardzo powoli zmierzył ją wzrokiem, aż wreszcie zatrzymał się na jej pełnych piersiach, wypełniających koronkowy stanik.

– Masz doskonałe ciało.

– Może nie doskonałe, ale nie tak niezdarne, jak sugerowali moi instruktorzy.

Przeszedł przez pokój i pogładził dłońmi jej ramiona.

– Kretyni.

Zaśmiała się.

– Może właśnie to powiedziałam, gdy wychodziłam stamtąd po raz ostatni.

Zaczepił kciukiem o tasiemkę stanika i ściągnął ją z ramienia. Koronkowa miseczka rozchyliła się i jeszcze bardziej odsłoniła piersi. Gdy musnął palcem sutek, Zoe zalała falą pożądania.

– Założę się, że byłaś jedną z najlepszych. – Jego głos stał się ochrypły.

– Wcale nie. Ale spisywałam się naprawdę nieźle.

Spuściła wzrok na jego palec, patrzyła, jak gładzi jej skórę. Pożądanie mocno ją rozgrzało. Łaknęła tego, co miało za chwilę nastąpić.

Vaughan cofnął się i powoli zdjął koszulę, wciąż wpatrując się w twarz kochanki. Odpięła stanik, opuściła koronkę na podłogę. Zrobiła krok do przodu, pogładziła dłońmi jego ramiona, rozkoszując się siłą, jaka w nich drzemała.

Znów ją pocałował. Podobnie jak poprzedni pocałunek, ten był delikatny, przyjemny. Odwzajemniła go, przycisnęła nagie piersi do jego torsu. Natychmiast spotęgował siłę pocałunku.

Zręcznie rozpięła pasek. Wsunęła pod niego rękę, ale nie sięgnęła po penisa. Jej palce tylko obiecywały to, co wkrótce się wydarzy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pragnęła delektować się pożądaniem i opóźnić wyzwolenie.

Kolejne minuty mijały w rozmazanej plamie doznań, kiedy powoli zsuwali z siebie ubrania. Gdy zdjęła majtki, najpierw położył dłonie na jej biodrach, potem zaczął pieścić sprężyste pośladki.

Pociągnął ją w stronę łóżka, odsunął kołdrę. Patrzył, jak Zoe zajmuje miejsce na środku. Położył się na niej i przykrył ich kołdrą. Czuła, jak napiera na nią penisem w pełnym wzwodzie, złapała się za piersi i rozchyliła uda. Pocałował ją w usta, potem w brodawki, a ona znowu powędrowała palcami w stronę jego podbrzusza. Jęknął z bólu i czystej przyjemności, gdy mocno ujęła członka.

Tym razem owinęła długie palce wokół jego nasady i zaczęła w rytmicznym tempie poruszać dłonią w górę i w dół. Nabral gwałtownie powietrza, złapał ją za rękę i przytrzymał za nadgarstki nad głową Zoe. Zaczął ssać prawą brodawkę.

Spencer syknęła, wygięła się w łuk i zaklęła cicho.

– Zbyttno się kontrolujesz.

– Myślałem, że lubisz opanowanych facetów.

Poczuła jego uśmiech na swojej piersi, po chwili podniósł głowę.

– Tak, ale trudniej to znieść, niż sobie wyobrażałam.

Iskra w jego spojrzeniu mówiła, że jej frustracja sprawia mu rozkosz.

– Zawsze badam nawet najdrobniejsze szczegóły. Bez żadnego pośpiechu.

– Detektywie, pora ująć wszystko w szerszej perspektywie – wydyszała.

Przesunął dłonią między jej piersiami i w dół po płaskim brzuchu, aż do małej kępki loków.

– Ale przecież detale są bardzo ważne. Nieraz sama to mówiłaś.

– Podobnie jak wyniki. – Objęła swoje piersi, bo wiedziała, że William lubi na to patrzeć i że nie może już znieść tego celowo spowolnionego ataku na jej zmysły.

Rozchyliła nogi, przycisnęła się do jego erekcji, a kiedy zobaczyła w jego oczach mroczny błysk, wiedziała, że czas przekomarzania się skończył. Chwycił za penisa i przycisnął do jej wilgotnego wejścia.

Wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Zalała ją fala uderzeniowa różnych doznań.

Zamarł.

– Podoba ci się to?

– Tak. – Policzki jej płonęły. Teraz czuła, że żyje pełnią życia. – Bardzo mi się podoba.

Zakrył jej ciało swoim, zaczął się w niej poruszać, wykonując gwałtowne, silne pchnięcia i jednocześnie namiętnie całując ją w usta. Jej ciało przyjęło go całego. Oddychała coraz szybciej, błyskawicznie zbliżała się do krawędzi. Na kilka sekund przed jej orgazmem zwolnił tempo i zaczął ssać sterczący sutek. Zrobiła się jeszcze bardziej mokra.

Jego palec miarowo zataczał kółka na nabrzmiałej łechtaczce. Odczytywał sygnały wydawane przez napięte mięśnie kochanki, wyczuwał, co przybliża ją do orgazmu, a co od niego oddala. I za każdym razem, gdy myślała, że to już, przerywał pieszczoty, całował ją i odbierał jej oddech. Czekwała zniecierpliwiona, aż on znowu zacznie działać.

Przejechał wilgotnymi opuszkami palców po jej udzie.

– Takie piękne nogi. Podziwiałem je od momentu, kiedy cię zobaczyłem.

– Tak?

– Na pierwszych zajęciach w agencji miałaś czarne szpilki.

Czy naprawdę będą rozmawiać teraz o jej butach?

– Zawsze noszę czarne szpilki.

– Wiem. Ale wydaje mi się, że masz ich co najmniej trzy różne pary.

Zoe nie wiedziała, jak długo się z nią drażnił, doskonale jednak wpasował się w jej rytm. Kiedy już myślała, że oszaleje z pożądania, przyspieszył tempo. Tym razem wreszcie oboje rzucili się z urwiska. Drżała pod wpływem skurczów rozkoszy. Wchodził w nią, jęcząc z pragnienia. Złapała go za ramiona i wypchnęła biodra do góry.

Spojrzała mu w oczy. I nareszcie zobaczyła jego, nie Jeffa. W jej umyśle zamknęły się odległe drzwi, a ona nie ruszyła w ich stronę, by ponownie je otworzyć. Tym razem słodycz okazała się silniejsza niż gorycz.



Kiedy się ocknęła, na nocnym niebie lśniły miliony gwiazd. Światło księżycy zalewało blaskiem rząd domów po drugiej stronie ulicy. Odwróciła się.

Namacala komórkę i zobaczyła, że jest 4:26. Za wcześnie, żeby wstawać, a jednak jej umysł już się obudził, ciało z każdą sekundą stawało się coraz bardziej niespokojne.

Gdy usłyszała kroki na dole, natychmiast sięgnęła po szlafrok i broń. Zawiązała pasek, przeszła na palcach przez pokój; po drodze przeanalizowała sytuację. Zniknęły wszystkie ubrania Vaughana.

Stała na szczycie schodów i zobaczyła delikatny świetlisty cień, który wylewał się z kuchni. Ścisnęła mocniej broń. Schodząc, ominęła trzeci stopień, bo wiedziała, że właśnie ten skrzypi.

Kiedy przemykała boso przez salon, zauważyła kurtkę Vaughana i poczuła unoszący się z kuchni zapach kawy.

Opuściła broń i weszła do pomieszczenia; Vaughan siedział przy jej małym kuchennym stole. Czytał *Silasa Marnera*.

– Właśnie zaparzyłem kawę – oznajmił.

Położyła pistolet na blacie, wyjęła z szafki porcelanową filiżankę i naląa sobie parującego płynu.

– Jeśli wypijesz kawę tak wcześnie, z pewnością już nie zaśniesz.

– I tak bym już nie zmrużył oka. – Zamknął książkę. – Mało sypiam, odkąd urodził się Nate.

Objęła palcami naczynie i rozkoszowała się przyjemnym ciepłem.

– Jestem potwornym śpiochem. Ale nie pamiętam, kiedy ostatnio spałam do późna.

Usiadła naprzeciwko niego i założyła nogę na nogę ze świadomością, że poły szlafroka zaraz się rozsuna. Zaczęła pić kawę.

Spojrzał na jej udo, przesunął po nim dłonią, potem po kolanie, na którym wciąż widniała blizna. Powiódł palcem po jasnoróżowym półkolu.

– Czy to ci przeszkadza? – spytał.

– Nie za bardzo. Co prawda przestałam biegać na długie dystanse, ale za to potrafię przewidzieć, kiedy będzie padało. Przyzwyczyłam się do

nieznacznego bólu i różnych dolegliwości.

Skinął w stronę stosu zdjęć, które ściągnęła ze ścian ledwie dwa dni wcześniej.

– Zakładam, że tam wisiały fotografie twojego męża.

– Jeff... Był cholernie dobrym gliną. I ogólnie wspaniałym człowiekiem. Cieszył się końskim zdrowiem, trzy dni przed śmiercią ukończył maraton. Powiedziano mi, że pierwsza fala bólu rzuciła go na kolana w sądzie, do którego przyjechał po nakaz aresztowania. Niewiele wcześniej rozmawialiśmy, powiedział, że właśnie jest w drodze do naszej ulubionej restauracji. – Odstawiła filiżankę z przesadną ostrożnością. – Czekałam tam już od trzydziestu minut, kiedy zadzwonił do mnie jego kapitan.

– Przykro mi. – Nie zdjął dłoni z jej kolana.

Wyparła obrazy tamtej restauracji oraz dni i lat, które nastąpiły później.

– Życie czasami potrafi dać w kość. Zgaduję, że nie zostałeś samotnym rodzicem z wyboru.

– Rozwód. Tak było lepiej, ale wiem, że zraniliśmy Nate'a.

– Ile miał lat, kiedy się rozstaliście?

– Pięć. Nie poradziła sobie z macierzyństwem i byciem żoną policjanta.

– Dyrektor szkoły wspomniał, że zmarła.

– Długo po rozwodzie. Było mi bardzo żal Nate'a. W końcu to jego matka.

Zoe położyła swoją dłoń na jego dłoni.

– Szkoda mi i jego, i ciebie. Bo to też matka twojego dziecka.

– Tak.

Przez kilka sekund siedzieli w ciszy.

– Do wizyty w laboratorium nadal mamy kilka godzin. Moglibyśmy się jeszcze przespać.

Podniósł pusty kubek.

– Nie ma szans, żebym zasnął.

– Ja też nie.

Wsunął dłoń pod szlafrok i przejechał palcami po miękkich włoskach. Rozwiązała pasek. Ciepła tkanina zsunęła się z jej ramion i opadła na krzesło.

Zoe wstała i weszła między jego nogi. Złapał ją za pośladki, przyssał się do jej piersi. Ostatnio to on ją torturował. Teraz nadeszła jej kolej.

Uklękła, oblizła usta i odpięła jego pasek. Chwyła penisa i zaczęła go drażnić kciukiem.

– Jeśli dalej będziesz tak robić, nie wytrzymam. – W jego głosie pobrzmiwały nuty przekory.

Uśmiechnęła się.

– Możemy się pobawić we dwoje.

Rozdział 28

Środa, 14 sierpnia, 23:00

Arlington, Wirginia

Czterdzieści godzin po telefonie pod numer 911

Powinien być zadowolony. Hadley Foster leżała w chłodni medyka sądowego, jej ciało pokrywały rany zadane nożem. Piękne ciało, nad którego kondycją tak ciężko pracowała, zastrzyki z botoksu i akrylowe paznokcie zostały zredukowane do rozpadającej się tkanki. W końcu zostanie z niej pył.

Marzył o tej chwili i planował ją od tygodni, miesięcy, do diabła, od wielu lat. Powinien czuć się jak władca świata. Wygrał, a gliny nigdy nie przyskrzynią go za tę zbrodnię. Nie mogłoby być lepiej.

Jednak zamiast uniesienia czuł zawód, tak jak dziecko kilka sekund po otwarciu prezentów na Boże Narodzenie. To już wszystko? Żadnych smakołyków więcej? Jakie mroczne fantazje będzie teraz snuł, żeby każdego ranka oderwać się myślami od rzeczywistości?

Siedział w samochodzie i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w rząd barów w Arlington. Nie były to wytworne kluby dla młodych, prężnie rozwijających się zawodowo osób, które mają nadzieję zdobyć sławę w stolicy kraju lub planują wzbogacić się w jednej z firm konsultingowych. Nie, te bary służyły ludziom pracy. Oni budowali luksusowe, nowoczesne budynki, czyścili toalety lub kosili trawniki. I pozostawali niewidzialni. Lepsi od nich nie chcieli uznać ich istnienia.

Lubił się poruszać i polować wśród niewidzialnych, bo takich najłatwiej zabijać. A w tej chwili potrzebował krwi bardziej niż czegokolwiek innego.

Na telefon przyszła wiadomość, że jego „randka” czeka na rogu. Zgodził się dodatkowo zapłacić, jeśli dziewczyna przyjdzie do wybranego przez niego pokoju w motelu, zamiast do tego, gdzie zwykle pracuje. Chciał mieć przewagę płynącą z przebywania na własnym terenie. Poza tym w pieprzeniu

kobiety na prześcieradle, na którym wcześniej posuwali ją inni mężczyźni, było coś obrzydliwego.

Usłyszał pukanie w szybę samochodu, podniósł wzrok i zobaczył kobietę. Zamówił blondynkę, najlepiej drobną, z niebieskimi oczami. Przydałyby się jeszcze duże cycki, ale trudno dostać taki pakiet. Dopóki laska choć trochę przypominała Hadley, nie narzekał.

Teraz miał przed sobą kobietę za wysoką jak na jego gust i z całkiem przeciętnymi cyckami, ale blondynkę. Dobre rżnięcie złagodzi targający nim surowy gniew.

Otworzył centralny zamek, dziwka wsiadła i rzuciła mu uśmiech, który z pewnością widziało już więcej facetów, niż potrafiła zliczyć. Pokiwał głową i zablokował drzwi. Pod wpływem trzasku wzdrygnęła się, ale wciąż utrzymywała uśmiech na twarzy. Profesjonalistka.

– Dokąd jedziemy? – Gdy zapinała pasy, wewnątrz wypełniło się silnym zapachem tanich perfum.

Rozbawiła go jej troska o bezpieczeństwo na drodze po tym, jak wsiadła do auta obcego mężczyzny.

– Mam pokój. Kilka przecznic stąd.

– Zapłaciłeś za trzy godziny. To obejmuje czas podróży.

– Rozumiem. – Włączył silnik i powoli odjechał od krawężnika. Przedzierał się przez ruch uliczny, ale starał się nie wyglądać na kogoś, komu się spieszy. Zależało mu, żeby jego jazda sprawiała tak samo niepozorne wrażenie jak pojazd.

Dziewczyna bawiła się rąbkiem krótkiej spódniczki, wyćwiczonym gestem przesuwając dłoń po siatkowych pończochach zakrywających udo. Drugą dłoń położyła na podłokietniku w drzwiach i rozluźniła się na siedzeniu.

– Jak dobrze jest usiąść.

– Myślałem, że nie chodzicie już po ulicach. Że umawiacie się przez telefon i tak dalej.

– Niby tak. Ale mam za sobą długą noc. – Owinęła sobie wokół palca pasemko blond włosów.

Światło zmieniło się na żółte, więc zwolnił. Kiedy zapaliło się czerwone, włączył stację rockową w radiu. Czasami, gdy puszczał starsze utwory, przypominała mu się młodość. W tamtych dniach nadal odczuwał złość, miał

jednak nadzieję, że się ogarnie i spełni swoje marzenia. Teraz jednak wiedział już, że nic z tego nie wyszło.

Kilka razy poprawił chwyt na kierownicy, aż wreszcie włączyło się zielone. Wcisnął pedał gazu i przejechał jeszcze dwie przecznice do swojego motelu, może już niezbyt nowoczesnego, ale podobało mu się to, że przyjmowano tu płatności gotówką. I nie mieli kamer.

Wyłączył silnik, odpiął pas.

– Pokój na pierwszym piętrze.

Zawodowy uśmiech powrócił; kobieta pociągnęła za klamkę ze swojej strony. Gdy się podniosła, zerknął na jej tyłek. Na pewno już myślała o tym, co zrobić, żeby jak najszybciej zakończył, tak by mogła się trochę przespać.

Obszedł samochód i razem ruszyli w stronę motelu. Jej obcasy stuknęły o chodnik. Gdy spojrzął na nią z ukosa, zobaczył, że cycki wystające z dekoltu w kształcie litery V są całkiem spore. Jeszcze nie weszli do pokoju, a ona już go rozpracowywała.

Przekręcił klucz w zamku, zapalił światło i puścił ją przodem. Zamknął za sobą drzwi; patrzył, jak blondynka kładzie torebkę na brzegu łóżka. Podeszła do łazienki, zajrzała do środka, potem stanęła przed nim.

– Co sprawia ci przyjemność?

– Rozbierz się – polecił.

Usiadła na skraju materaca, rozpięła buty i położyła je obok torebki. Pewnie się już nauczyła, że należy szykować swoje rzeczy w jednym miejscu i w każdej chwili być gotową do wyjścia.

Jego kutas stwardniał, gdy ściągnęła top przez głowę. Odsłoniła duże, obwisłe cycki z dużymi różowymi otoczkami, które przywodziły na myśl wymiona. A nie Hadley.

Zakręciła biodrami i zsunęła z siebie krótką spódniczkę, następnie zdjęła czarne stringi. I znowu umieściła te części garderoby na tej samej kupce.

Wstała i sięgnęła po grzebień w upiętym koku.

– Jak chcesz?

– Nie rozpuszczaj włosów. Połóż się na łóżku – wydawał instrukcje.

– Na plecach?

– Tak. Żebym widział twoją twarz.

Zawahała się chwilę, jakby coś w jego tonie ją zaniepokoiło. Jeśli dziewczyna taka jak ona chciała przeżyć na ulicy, musiała być bystra.

– I co potem?

– Wyciągnij ręce nad głowę – powiedział.

Gdy weszła na łóżko, położyła się, powoli wyciągając ramiona do obu krawędzi wezgłowia, on na niej usiadł. Czuł, że jego fiut jest twardy, ale nie pulsował, co stwarzało obawy, że jeśli nadal będzie musiał patrzeć na tę jej cholerną twarz, podniecenie bezpowrotnie minie.

Zamknął oczy, wyobraził sobie Hadley i przejechał palcami po brzuchu, aż do piersi prostytutki. Gdy poczuł pod opuszkami duże, różowe brodawki, mocno je ścisnął. Kobieta jęknęła i szarpnęła się pod nim.

Uszczypnął ją raz jeszcze, tym razem zacisnął obie dłonie na piersiach.

– Zerznij mnie – wyszeptała.

Te słowa nie były zaproszeniem, ale akceptacją faktu, że nie pójdzie tak łatwo, jak się jej wcześniej wydawało. Sprawiał jej ból. Kutas zrobił się trochę twardszy.

Mężczyzna przesunął dłonie z piersi na szyję. Zacisnął palce i przypomniał sobie czasy, gdy miał pod sobą Hadley. Ta dziewczyna była inna. Spięta. Żyłasta. Wkurzony, że to nie Hadley, złapał ją jeszcze mocniej.

– Skarbie, nie tak ostro – jęknęła. – Zostały nam ponad dwie godziny.

Brzmienie jej głosu sprowadziło go na ziemię, coś w nim zaskoczyło. Niezależnie od tego, jak bardzo będzie udawał, Hadley nie wróci. Odeszła na zawsze.

Nie oznaczało to jednak, że ta noc pójdzie całkowicie na marne.

Puścił szyję, na której odznaczały się wyraźne ślady jego palców.

– Przepraszam.

W jej oczach pojawiło się zmartwienie.

– W porządku, skarbie. Może się położysz i pozwolisz, by Kiki pokazała ci wszystkie swoje magiczne sztuczki?

– Założę się, że masz ich mnóstwo.

– O tak. Kiki jest jedną z najlepszych. Zawsze dostaję pięć gwiazdek. – Poglądziła go palcami po udach. – Zdejmij te spodnie, a pokażę ci, za co mi dają tak wysokie oceny.

Wstał, zamiast jednak odpiąć pasek, otworzył szafkę przy łóżku. Obok Biblii leżał jego zestaw: knebel, kajdanki, nóż.

Kiki zerknęła w tamtą stronę, a kiedy zobaczyła zabawki, gwałtownie przetoczyła się do swoich ubrań, łapiąc za grzebień we włosach. W ciągu kilku sekund była już na nogach, zgarnęła swoje rzeczy i biegła do drzwi.

Skoczył za dziewczyną i złapał ją za nadgarstek. Szarpnął do siebie. Zatoczyła się, wyprostowała i gwałtownym ruchem wbiła mu grzebień w pierś. Zaskoczony bólem puścił jej rękę.

Przekręciła gałkę w drzwiach i uchyliła się przed kolejnym atakiem klienta. Teraz, już przygotowana, wbiła ostry grzebień pod pachę, obróciła nim i w ten sposób zmusiła napastnika, żeby się cofnął.

Zanim zdążył się otrząsnąć, wybiegła w noc, z ubraniami w rękach.

Wyszedł na zewnątrz, chciał ją gonić, ale zobaczył przejeżdżający obok motelu radiowóz. Stało tam kilka prostytutek, natychmiast zgromadziły się wokół nagiej dziewczyny.

Nie miał wyjścia, musiał się wycofać. Zatrzasnął za sobą drzwi. Krew spływała mu z przodu i z boku klatki piersiowej. Poplamiła spodnie, stopy. W łazience ściągnął z wieszaka mały ręcznik i przyłożył do ran.

Serce waliło mu w piersi, gdy zaczął sprawdzać szkody. Założył buty, zabrał kajdanki i knebel. Wyrzął z pokoju, zobaczył, że chwilowo teren jest czysty, więc puścił się pędem przed siebie.

– Pierdol się, Hadley.

Rozdział 29

Czwartek, 15 sierpnia, 8:00

Alexandria, Wirginia

Czterdzieści dziewięć godzin po telefonie pod numer 911

Gdy tylko wyszli z domu Spencer, Vaughan natychmiast zadzwonił do szpitala, żeby uzyskać informacje na temat stanu zdrowia Skylar. Chciał jeszcze raz ją wypytać o dramatyczne wydarzenia sprzed dwóch dni.

Recepcjonistka połączyła go z pielęgniarką, która z kolei powiedziała, że pani Bradford odebrała już dziewczynę i zawiozła ją do siebie. Kiedy wsiedli do jego samochodu, zadzwonił do matki Neila.

Włączyła się poczta głosowa.

– Pani Bradford, mówi detektyw Vaughan. Później z panią porozmawiam. Proszę pamiętać, żadnych mediów. A dziewczyna nie może widywać się z ojcem bez obecności pracownika socjalnego lub mojej.

Kliknął „zakończ” i włączył się do ruchu.

– Najpierw porozmawiam z działem kryminalistycznym. Zanim ponownie przesłucham Skylar lub jej ojca, chcę zgromadzić jak najwięcej faktów.

– Żadne z nich nie opowiedziało nam pełnej historii. Jeśli naprawdę zabił Hadley, to dlaczego Sky go chroni?

– Bo z rodziców tylko on jej pozostał.

Zjedli szybkie śniadanie w piekarni przy King Street, potem pojechali do laboratorium. Dotarli akurat w chwili, gdy Bud rozkładał na podświetlanym stole różne części garderoby. Vaughan rozpoznał odzież należącą do rodziny Fosterów. Technik stanął nad stołem i odciął mały kawałek materiału z topu przesiąkniętego krwią.

Pierwszy zestaw ubrań należał do Hadley: spodenki do biegania, sportowy top, skarpetki i buty. Drugi zestaw był Skylar – składał się z dżinsów, czarnej koszulki, ciemnej bluzy z kapturem i adidasów. Jako ostatnie leżały koszula,

spodnie, krawat, skarpetki i buty Marka Fostera. Ratownicy medyczni i pracownicy pogotowia rozcięli jego ubranie, żeby je zdjąć. Każdy element odzieży pokrywała krew. Ubrania Hadley były zdecydowanie w najgorszym stanie, potem dziewczyny, a na końcu Marka. Minie wiele tygodni, zanim się ostatecznie ustali, czyja krew ubrudziła czyje ubranie.

– W tej chwili wszystkie przekazywane przeze mnie wyniki są wstępne – zaznaczył Bud. – Rozmawiamy o szybkich testach DNA, a ja wciąż mam górę dowodów, które wymagają dalszych badań. Dopiero po nich napiszę końcowe raporty.

– Dobra, dawaj wersję „na szybko”. – Vaughan machnął ręką.

Bud poprawił okulary na nosie.

– Krew na ciele Hadley Foster należy głównie do Hadley Foster – oznajmił Bud. – Biorąc pod uwagę, że zdaniem biegłego sądowego kobieta straciła ponad pięćdziesiąt procent objętości krwi, ma to sens. Odniosła tak poważne obrażenia, że oblałaby krwią każdego i wszystko w pobliżu siebie.

– Skylar miała skaleczenie na rękę – wtrącił Vaughan.

– Jak już mówiłem, odseparowanie krwi na ubraniach Hadley trochę nam zajmie. Na razie nie potrafię precyzyjnie wydzielić próbek.

– Czy ten wniosek obejmuje również tylne siedzenie lexusa? – spytała Zoe.

– Tak. Jest tam trochę krwi Skylar, ale większość należy do pani Foster.

– Gdzie jeszcze znaleźliście krew Skylar?

– Z przodu, na kierownicy – odparł Bud.

– Co pasuje do pierwszej wersji Fostera, że dziewczyna wywozła z domu napastnika i matkę – potwierdził detektyw.

– Można to tak zinterpretować – przyznał Bud.

– Czy udało ci się pobrać DNA Jasona z jego więziennych akt i porównać je z kodem genetycznym Skylar? – spytała agentka.

– Pasuje – padła odpowiedź. – To ten facet jest jej biologicznym ojcem.

– To nie przypadek, że mają takie same niebieskie oczy i wysokie kości policzkowe – zauważyła Spencer.

– Na to wygląda. – Bud pokiwał głową.

– Czy na ubraniach Skylar lub Hadley trafiłeś na krew Marka? – zwrócił się do kumpla Vaughan.

– Nie. Z tego, czego się dowiedziałem do tej pory, wynika, że krew Fostera zabrudziła wyłącznie jego ubrania, miejsce obok garażu i podłogę przy drzwiach wyjściowych.

– A co z ubraniami Skylar? – Vaughan ściągnął brwi.

– Przesiąkły krwią matki. I samej dziewczyny.

– Wszystko to pasuje do wersji o zamaskowanym napastniku, który zmusił dziewczynę do wyjścia z matką – skwitowała Spencer.

– Co ponownie prowadzi mnie do historii Marka Fostera. – Bud wskazał plamy na stroju Hadley. – Ubranie kobiety było nasiąknięte jej własnym potem. To w tej odzieży wcześniej biegała. Wcale nie wzięła prysznic, nie zdążyła się też przebrać, tak jak zeznał jej mąż.

– Czyli została zabita wkrótce po tym, jak wróciła z porannej przebieżki – mruknęła Spencer bardziej do siebie niż do nich.

– Dlaczego nie dziwi mnie fakt, że Foster skłamał? – Vaughan wzruszył ramionami.

– Jego ubrania też są przepocone – dodał Bud.

– Może to być wynik pościgu za napastnikiem lub traumy po ugodzeniu nożem – podsunął detektyw.

– Niewykluczone. Ale potu było bardzo dużo, co zwróciło moją uwagę. Wydaje mi się, że sam też trochę biegał. No i ma bardzo wytarte podeszwy butów.

– Chyba że to jakieś stare adidasy. – Vaughan próbował weryfikować domysły. Dowody winy rzadko pojawiały się natychmiast, ale powoli wychodziły na jaw z pozoru nic nieznaczące fakty, które odpowiednio połączone opowiadały całą historię.

– Obtarcia są dobrze widoczne – ciągnął Bud.

– Nie ma informacji o tym, że ktoś podwiózł go do domu z miejsca, w którym zostawił samochód – odparł Vaughan. – Natomiast między tą lokalizacją a ich domem jest dobrze ponad sześć kilometrów. Ale musiałby być niezłym biegaczem, żeby wrócić na własnych nogach w tym upale i w takiej wilgoci.

– Jest wysportowany – powiedziała Spencer. – Poza tym na pewno wtedy działał po wpływie adrenaliny. Może szybko pokonał tę odległość. To by tłumaczyło spore zapocenie i otarcia.

– Wpada w panikę, wsadza obie do samochodu – zaczął Vaughan. – Chce uratować Hadley, ale ona się wykrwawia. Teraz Mark musi chronić córkę i ocalić siebie. Chowa dzieciaka, porzuca ciało i biegnie do domu.

– Ale na jego garniturze nie ma śladów krwi żony – wtrącił Bud.

– Spał na kanapie – zaznaczyła Spencer. – Zgaduję, że miał na sobie koszulkę i spodenki, na wypadek gdyby córka zobaczyła go w środku nocy, jak nie śpi w sypialni z matką. I właśnie te ubrania miał na sobie, gdy Hadley została dźgnięta nożem.

– Gdzie w takim razie są ciuchy przesiąknięte krwią żony? – zastanawiał się Vaughan. – Gdzie je ewentualnie wyprał?

Bud się uśmiechnął.

– I tu chyba wam pomogę. Znaleźliśmy ślady krwi Hadley pod prysznicem w pokoju motelowym, gdzie ukrywała się Skylar. Przypisaliśmy to faktowi, że dziewczyna po prostu wzięła kąpiel, ale równie dobrze ojciec mógł zrobić tam pranie.

– W bagażniku lexusa Foster woził walizkę pełną ubrań – dodała Zoe.

– Porzuca ciało żony, a następnie zabiera córkę do motelu. Podaje jej coś na uspokojenie, przebiera się, pierze zakrwawione ubrania i pędzi do domu. Do siódmej rano ma czas, żeby się trochę pokaleczyć i wezwać pomoc.

– A gdzie się podział nóż, którego użył przeciwko sobie? – dociekała agentka.

– Pewnie leży gdzieś w pobliżu domu – zaczął Vaughan.

– Czy rany zadane Veronice Manchester i Galinie Grant są podobne do tych widocznych na ciele Fostera? – zaciekał się detektyw.

– Nie mogę tego wykluczyć – powiedział Bud. – Przyjrzałem się zdjęciom schematów ran obu kobiet. W ich przypadku narzędzie zbrodni było krótsze i miało szersze ostrze.

– A czy na ich zwłokach udało się wyodrębnić jakieś DNA?

– Pobraliśmy włókna włosów. Próbkę nasienia. Zabezpieczony materiał został wysłany do testów; niestety, na wyniki trzeba czekać kilka tygodni. Nadal uważasz, że te oba zabójstwa są połączone ze sprawą Hadley Foster?

– Wszystkie kobiety wyglądały bardzo podobnie, mieszkały w promieniu trzydziestu kilometrów, a dwie z trzech znały Marka Fostera – podsumował Vaughan.

- To może być przypadek – upierał się Bud.
- Vaughan uniósł brew.
- Ale jak często zdarzają się takie przypadki?
- Prawie nigdy.



McDonald zaparkowała przed jakimś dwupiętrowym budynkiem przy obsadzonej drzewami ulicy Alexandrii. Na fasadzie znajdowała się tablica: „Na wynajem”, podniszczona i rozpadająca się od sierpniowego upału. Mimo klimatyzacji Nikki zrobiło się gorąco, gdy wpatrywała się w dom, w którym siedemnaście lat wcześniej mieszkali Prince’owie.

Złapała torebkę i wysiadła z samochodu, zastanawiając się, kiedy minęło tyle lat. Po prostu nie zauważyła upływu czasu, dopóki nie zobaczyła siebie na taśmie wtedy i teraz. Cholera! Czuła się staro.

Pod wpływem słonecznego żaru spociała się w kilka sekund. Idąc po schodach, przesuwała dłoń po poręczy z kutego żelaza. Powróciły wspomnienia. Kiedy Marsha Prince zaginęła, powstało ogromne zamieszanie. W okolicy roiło się od policjantów, sąsiedzi barykadowali się w domach. Większość ludzi nie chciała z nią rozmawiać, bali się, że ich dzieci staną się kolejnym celem napastnika.

Gdzieś niedaleko ktoś trzasnął drzwiami samochodu; wróciła do terażniejszości. Spojrzała przez ramię i zobaczyła szczupłą młodą kobietę w jaskrawoczerwonej sukience i butach na niskich obcasach, na nadgarstkach i w uszach błyskało złoto. Włosy miała spięte w wygodny kucyk.

Nikki się uśmiechnęła i wyprostowała.

– Pani Westwood?

Na popękany chodniku rozległ się szybki stukot obcasów.

– Tak, Romi Westwood. Pracuję w firmie zarządzającej nieruchomościami, mam ten dom w ofercie. – Zmrużyła zielone oczy. – Pani jest tą dziennikarką.

– Tak.

– Nie poszła pani na urlop albo coś?

– Poszłam. – Unikała jakichkolwiek wyjaśnień. – Chciałabym zobaczyć ten dom. Mogę?

Kobieta westchnęła z frustracją.

– Pani wcale nie interesuje się wynajmem, prawda?

– Powinnam być bardziej bezpośrednia podczas naszej rozmowy telefonicznej, ale nie, nie wynajmę go, to prawda. Pracuję nad historią o siostrach Prince.

Romi pokręciła głową, na jej twarzy pojawiła się irytacja z domieszką zaciekawienia.

– Wiedziałam; to brzmiało za dobrze, żeby było prawdziwe. Zawsze miałam kłopot z wynajmem tego domu.

A przecież z rynku północnej Wirginii przyjeżdża tu tyle osób, że to nie powinien być problem.

– Można by pomyśleć, że ten dom jest przeklęty. – Romi spojrzała na swój telefon.

Wydawało się, że zaczęła ignorować Nikki, więc ta spróbowała podejść agentkę nieruchomości z drugiej strony.

– Słyszała pani, że to ja znalazłam ciało Marshy Prince, prawda?

Młoda kobieta podniosła wzrok.

– Nie oglądam wiadomości. Za bardzo mnie wkurzają.

– Cóż, jasne. Tak czy inaczej, to ja dostałam cynk i odkryłam szkielet w skrzyni. – Ostatni fragment dodała z nadzieją, że przemówi do mroku, który tkwi w każdym z nas. – Próbuję się dowiedzieć, kto zabił Marshę Prince.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – zapytała Romi. – Przecież minęło wiele lat.

– Myślę, że warto poznać prawdę – odparła Nikki ostrym tonem. – Zwłaszcza teraz, gdy jej siostra, Hadley Foster, również została zamordowana.

– Więc uważa pani, że te sprawy są ze sobą powiązane?

– A pani taka zbieżność nie dziwi? Dwie siostry padają ofiarą zabójcy?

– Rzeczywiście, zastanawiające. – Dostała kolejną wiadomość i znowu skupiła się na ekranie.

– Jeśli pokaże mi pani dom, z pewnością opowiem wiele historii, którymi można podzielić się z koleżankami i w mediach społecznościowych.

Romi podniosła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Skoro już się tu pofatygowałam... zapraszam.

– Och, świetnie.

– Czego więc pani szuka? – Romi pochyliła się przy zamkniętej skrzynce przy wejściu, wstukała kod, a następnie wyjęła klucz.

– Będę wiedziała, kiedy to zobaczę – odpowiedziała Nikki.

Agentka otworzyła drzwi. W domu stało gęste, stęchłe i gorące powietrze.

– Z powodu oszczędności wyłączyliśmy klimatyzację.

Buty dziennikarki stuknęły na czystej, wypolerowanej podłodze. Ruszyła na środek pustego salonu. Wyjrzała na korytarz w kierunku kilku drzwi i przypomniała sobie słowa Rose.

– Który pokój należał do Marshy? – zagadnęła Nikki.

– Z pewnością wie to pani lepiej ode mnie.

– Nigdy mnie tutaj nie wpuszczono. Jej rodzice nie przepadali za mediami.

– Są tylko trzy sypialnie – zauważyła agentka. – Łatwo więc się zorientować.

– Racja. – Nikki wyszła na korytarz i zatrzymała się w pierwszym pokoju. Otworzyła garderobę, sprawdziła podłogę i listwy, ale wszystko było porządnie przytwierdzone na swoim miejscu. W kolejnej sypialni zrobiła to samo. Tam też nic nie znalazła. Kiedy weszła do trzeciej, pomyślała o poszukiwaniach skarbu. Poczuła dreszcz ekscytacji.

Uklękła w garderobie w ostatniej sypialni i zaczęła gładzić dłońmi podłogę i listwy. Drewno było gładkie, ale z jednej strony zauważyła niewielkie wybrzuszenie. Przyjrzała mu się i zobaczyła małe pęknięcie. Wyjęła z torebki podręczne narzędzie uniwersalne, wsunęła je za listwę przypodłogową, która zapewne była kilkakrotnie przemaalowywana, odkąd zamieszkali tu Prince'owie.

– Co pani robi? – Romi powoli zaczęła tracić cierpliwość.

– Nie wiem. – Nikki nadal próbowała wydłubać kawałek drewna.

– To się robi coraz bardziej dziwne – sarknęła agentka.

I wtedy drewno ustąpiło, a reporterka zobaczyła pod nim otwór. Wyjęła z torebki latarkę i zaświeciła nią w dziurę.

Usłyszała szuranie stóp, domyśliła się, że zaintrygowana Romi podeszła bliżej.

Nikki nie mogła nic dostrzec, więc sięgnęła dłonią w ciemność.

– Naprawdę wkłada pani tam rękę? – Agentka nieruchomości się wzdrygnęła.

– Kto nie ryzykuje, nie pije szampana.

– To okropne.

Nikki uruchomiła kamerę w komórce.

– Mogłaby pani to dla mnie nagrać?

– Jasne, czemu nie?

Nikki założyła lateksowe rękawiczki, potem znów wsunęła dłoń przez szczelinę. Opuszki palców ślizgały się po powierzchni pokrytej tłuszczem i brudem z pięciu dekad. Niecałe pół roku wcześniej była u szczytu kariery, teraz klęczała z ręką po łokieć w dziurze. Och, co za upadek.

Wreszcie wymacała wypełnioną czymś reklamówkę, chyba papierem.

Wyjęła pakunek i zatriumfowała. Właśnie zrobiła kolejny duży krok w kierunku odzyskania swojego życia. Spojrzała na telefon, aby się upewnić, że Romi nagrywa.

– Nie powinniśmy zadzwonić na policję? To może być jakiś dowód.

– Oczywiście, skontaktuję się z nimi, jak tylko to otworzę. – Wyciągnęła stertę połączonych kartek i rzuciła okiem na pierwszą stronę. Krew uderzyła jej do głowy. – O w mordę!



Vaughan i Spencer spotkali się z Hughes przy jej biurku. Policjantka przygotowała już kilka nagrań z monitoringu. Dopija kawę i popatrzyła na nich zielonymi, przekrwionymi oczami.

– Ale radośnie wyglądacie – zakpiła. – Czyli spanie to jednak miłe zajęcie.

– Hughes, nie wściekaj się – odparł Vaughan z uśmiechem.

Gdy odchyliła się do tyłu, krzesło zaskrzypiało.

– Przez całą noc przeglądałam różne nagrania. Zdumiewające, że zawsze obserwuje nas tyle kamer.

– A co z Jasonem Daltonem i monitoringiem warsztatu? – spytała Zoe. – Czy zapisy stamtąd potwierdzają jego wersję?

– Wszystko uważnie obejrzałam, był dokładnie tam, gdzie twierdził – odparła.

– Co oznacza, że nie on zabił Hadley Foster – podsumowała Spencer.

– Chyba że potrafi się teleportować. – Hughes przewróciła oczami. – Ale myślałam, że to Foster przyznał się do zabicia żony?

– Doszedł już do siebie i się do nas nie odzywa – poinformował Vaughan.

Policjantka oparła się na krześle i posłała partnerowi chytry uśmiech.

– W takim razie zapytaj mnie, co jeszcze zobaczyłam na tych filmikach.

– Po twojej minie widzę, że coś masz.

– Zacznijmy od Veroniki Manchester. – Hughes pochyliła się do przodu, odsunęła na bok kilka pustych opakowań po chipsach i otworzyła plik na swoim pulpicie. – Na tym monitoringu widać kilka ostatnich dni panny Manchester.

Pojawiło się zdjęcie kobiety zastygłej w pół kroku w centrum handlowym Pentagon City. Veronica opuszczała sklep z sukienkami Jazz z dużą torbą na ramieniu. Sięgnęła do torebki, wyjęła komórkę i przyłożyła ją do ucha. Przystanąła, ściągnęła brwi, rozejrzała się, po czym szybko ruszyła w stronę wyjścia z centrum. Zniknęła z pola widzenia.

Funkcjonariuszka włączyła inne ujęcie.

– To zostało zrobione przed północnym wyjściem z centrum handlowego. Właśnie w tym kierunku się poruszała, gdy już zrobiła zakupy w sklepie z sukienkami.

Na filmiku Veronica wyszła z centrum i przemierzyła parking, idąc w stronę ciemnego SUV-a. Gdy podeszła do samochodu, ktoś opuścił szybę. Zatrzymała się na chwilę, by porozmawiać z kierowcą, który na razie pozostawał niewidoczny.

– Poczekajcie – rzuciła Hughes.

Drzwi się otworzyły i ze środka wysiadł Mark Foster. Popatrzył czujnie na boki, potem pocałował Weronikę w usta.

– Kiedy to było?

– Dwa dni przed jej wyjazdem na urlop. – Hughes ustawiła obraz na samochód stojący obok SUV-a. – Czy to auto nie wygląda wam znajomo?

Agentka kiwnęła głową.

– To wóz Hadley Foster.

– A kierowcą jest Skylar. Śledziła ojca. Musiała widzieć, jak całował się z Veronicą – wydedukował Vaughan.

– Niewykluczone, że dziewczyna pojawiła się w centrum przez przypadek. Ale raczej bym tego nie obstawiała – zauważyła policjantka.

– Dobra robota – pochwalił ją Vaughan.

– Och, jeszcze nie skończyłam. Pozwólcie, że odtworzę rozmowę Fostera z 911.

7:00 rano

911: *Telefon alarmowy 911, słucham.*

Dzwoniący: *Moja żona została pchnięta nożem. I porwana razem z naszą córką.*

911: *Jak się pan nazywa i gdzie się pan znajduje?*

Dzwoniący: *Mark Foster, jestem w swoim domu. Szybko!*

911: *Panie Foster, czy jest pan ranny?*

Dzwoniący: *Tak, też zostałem dźgnięty. Ktoś porwał moją żonę i córkę.*

– Teraz, kiedy przypomnieliśmy sobie wydarzenia na osi czasu, z pewnością was to zaciekawi. – Hughes włączyła kolejny film. – Udało nam się zdobyć nagranie z domu sąsiada mieszkającego po przekątnej z tyłu posesji Fosterów. – Pokazała obraz na monitorze.

Czarno-białe nagranie przedstawiało podwórko Fosterów. Panowała ciemność, ale księżyc był w pełni.

Tylne drzwi domu Fosterów się otworzyły, stanęła w nich Hadley. Zaczęła się rozciągać, kręcić głową, potem pobiegła w stronę furtki na tyłach.

– O której to było? – spytała Zoe.

– Piętnaście po trzeciej w nocy – udzieliła precyzyjnej odpowiedzi Hughes.

– To prawie cztery godziny przed telefonem pod numer alarmowy – policzył szybko Vaughan.

– O wiele wcześniej, niż myśleliśmy – dodała Spencer.

– Kobieta wróciła tą samą furtką o czwartej dwadzieścia – kontynuowała policjantka. Kiedy Hadley szła chodnikiem, przyciskała dłoń do boku, tak jakby złapała ją kolka. Weszła do domu. – Patrzcie teraz na cienie przy schowku na narzędzia.

Zarówno Vaughan, jak i Spencer wpatrywali się w atramentową ciemność spowijającą podwórze. Było zupełnie spokojnie, ale kilka sekund po tym, jak Hadley zniknęła za progiem, coś drgnęło. Nie dało się tego rozpoznać, ale ruch był wyraźny.

– Zwierzę? – Vaughan przymrużył oczy.

– Z początku też tak myślałam. Ale nie.

Sekundy później pojawiła się postać ubrana w dżinsy i bluzę z kapturem. Oboje czekali, aż intruz wyjdzie w jaśniejsze miejsce.

I wtedy włączyło się automatyczne światło, a oczom agentki i policjanta ukazała się twarz Skylar.

– Dziewczyna już nie spała – mruknęła Spencer.

– Ale co, u diabła, robiła na zewnątrz? – zdziwił się Vaughan.

– Nastolatki nie zawsze śpią we własnych łóżkach – odparła Spencer. – Może właśnie ukradkiem wracała do domu.

– Skąd? – spytała detektyw.

– Logicznym wyborem byłby dom Neila Bradforda – stwierdziła Zoe. – Ale kto wie?

– Mark powiedział, że kiedy doszło do ataku, córka siedziała w swoim pokoju – przypomniał Vaughan.

– Ale wiemy już, że śledziła ojca do centrum handlowego. Bardzo możliwe, że obserwowała również matkę, gdy ta wyszła tak wcześnie – wtrąciła Hughes.

Vaughan zaczął coraz wyraźniej widzieć ciąg zdarzeń.

– Hadley wchodzi do domu. Skylar idzie za nią. Mark śpi na kanapie i się budzi. Widzi je obie. Albo pomyślał, że córka poszła spać. On i Hadley wdają się w kłótnię. Sytuacja wymyka się spod kontroli i Mark dźga żonę?

Hughes rozsiadła się wygodniej na krześle.

– Ale to nadal nie wyklucza udziału zamaskowanego agresora. Poza tym na miejscu Marka twierdziłabym, że przez kilka godzin napastnik ich przetrzymywał.

– Nie sądzę, aby to, co wydarzyło się w sypialni Fosterów, zostało zaplanowane. – Spencer pokręciła głową.

– Dlaczego tak uważasz? – Vaughan zerknął na nią z ciekawością.

– Foster tworzy swoją historię na bieżąco. Nie spodziewał się ataku, śmierci żony, nie wiedział, że jego dziecko przebywa w pokoju motelowym. Tamtego ranka musiał wpaść w totalną panikę. Przyszedł na komisariat, żeby przyznać się do winy, ale wtedy ty mówisz, że dokładnie sprawdzisz wszystkie dowody. Wówczas jego zachowanie znów się zmienia.

– Co on, u diabła, ukrywa? – wymamrotał pod nosem Vaughan.

Rozdział 30

Czwartek, 15 sierpnia, 9:00

Alexandria, Wirginia

Pięćdziesiąt godzin po telefonie pod numer 911

Zoe i Vaughan zadzwonili do drzwi domu Bradfordów. Agentka usłyszała kroki kogoś niezdecydowanego, a kilka sekund później poruszyły się zasłony w oknie po prawej stronie. W końcu w progu stanęła pani Bradford.

Twarz miała bladą i ponurą; Zoe domyśliła się, że tej nocy matka Neila nie spała zbyt wiele.

– Proszę wejść. Czekałam na państwa od czasu, gdy odsłuchiłam wiadomość na poczcie głosowej. Przepraszam, że nie oddzwoniłam. Panował tu dzisiaj straszny chaos.

– Co się dzieje? – spytała Zoe.

– Ciągłe ktoś dzwoni. Reporterzy nękają mnie non stop. Wreszcie musiałam wyłączyć telefon. Neil tak samo. Najbardziej natarczywa jest Nikki McDonald.

– Ale z nikim pani nie rozmawiała, prawda? – wyraził nadzieję Vaughan.

– Nie. Nie zamierzam brać udziału w tym cyrku medialnym – odparła. – Oby jak najszybciej sytuacja się uspokoiła.

– Jak się trzyma Skylar? – zagadnęła agentka.

– Wydaje mi się, że nieźle. W nocy nie zmrużyła oka, chodziła po domu. Pytałam, czy coś jej podać, odmówiła. Zgrywa twardzielkę.

– A gdzie teraz jest?

– W piwnicy z Neilem. Schowali się tam, bo pomieszczenie jest bez okien; oglądają jakiś film. Napiją się państwo kawy albo wody?

– Nie, dziękujemy – odpowiedział Vaughan.

Przeszli przez skromnie urządzonej dom, wypełniony zdjęciami chłopca, które dokumentowały większość najważniejszych momentów w jego życiu.

– Neil jest państwa jedynym dzieckiem? – podjęła po chwili Spencer.

– Tak. Ja chciałam więcej, ale mąż wolał skupić się na jednym.

– Gdzie obecnie przebywa?

– W podróży służbowej. Zajmuje się sprzedażą.

– Nie widzę żadnych jego fotografii – zauważyła Zoe.

– Andy nie lubi, gdy robi mu się zdjęcia. Mówi, że od jego gęby psują się wszystkie aparaty. Ja się z tym nie zgadzam. Neil to skóra zdarta z ojca. –

Wnęka wyłożoną drewnianymi panelami poprowadziła ich po schodach do miejsca, gdzie sufit się obniżał. – Proszę uważać na głowę. Jest tutaj niżej, niż byśmy chcieli, ale wykopanie jeszcze głębszego dołu było bardzo kosztowne, więc teraz trzeba się schylać.

– Od jak dawna mieszkają państwo w tej okolicy? – odezwał się Vaughan.

– Dopiero od roku. Przeprowadziliśmy się z Kansas, bo firma przeniosła tu mojego męża. Zarówno Neil, jak i Skylar są nowi w liceum. Wydaje mi się, że dlatego znaleźli wspólny język.

– Spędzali państwo czas z Fosterami?

– Nie. Słabo się znaliśmy, ale matka Sky zawsze odnosiła się do mnie uprzejmie.

– Kiedy po raz ostatni widziała pani Hadley żywą?

– Żywą. – Kobieta przycisnęła opuszki palców do skroni. – Boże, nie mogę uwierzyć, że teraz tak się o niej mówi.

– Wiem, to trudne.

Pani Bradford się wyprostowała.

– Jakies trzy tygodnie temu. Wpadłam na nią, gdy wybrałam się na kawę. Poszłyśmy razem. Rozmawiałyśmy o naszych rodzinach.

– Miłe spotkanie?

– Raczej tak. Musiałam iść do toalety, a gdy wróciłam, jej już nie było. Wydało mi się to dziwne, ale kiedy do niej zadzwoniłam, przeprosiła i powiedziała, że musiała nagle wyjść.

– I mówi pani, że to się wydarzyło kilka tygodni temu?

– Tak.

– A gdzie konkretnie byliście?

– W kawiarni w Arlington.

Vaughan skrupulatnie notował; Spencer podejrzewała, że na podstawie opłat pobranych z karty kredytowej Hadley będzie sprawdzał wszystkie kamery w okolicy. Do tej pory wiedzieli o pani Foster tylko tyle, że wiodła uporządkowane życie, ale około trzech tygodni temu coś się nagle zmieniło.

Bradford zaprowadziła ich do piwnicy, gdzie zastali nastolatków – skuleni na sofie oglądali jakiś tandetny horror z lat osiemdziesiątych. Zoe wydało się dziwne, że dziewczyna, która nie tak dawno widziała, jak jej matka zostaje zabita nożem, teraz ogląda film pełen przemocy.

Skylar wyglądała na nieobecną; mechanicznymi ruchami wyjadała popcorn z miski. Przytuliła się do Neila, a on ją obejmował ramieniem, tak jakby chciał chronić. W przypadku jakiegokolwiek innej pary nastolatków agentka uznałaby tę scenę za zupełnie zwyczajną. Jednak sytuacja w piwnicy ją zaniepokoiła.

– Skylar – odezwał się Vaughan.

Przez chwilę dziewczyna nie odrywała wzroku od panoramicznego telewizora. Wreszcie wyłączyła dźwięk i odsunęła się od Neila.

– Detektyw Vaughan.

– Musimy porozmawiać.

Ściągnęła brwi.

– Przecież już wszystko powiedziałam. Coś się zmieniło?

– Nie, nic – odparł. – Ale nasza wcześniejsza rozmowa była bardzo ogólna. Teraz chciałbym pogadać z tobą w cztery oczy. Neil, pani Bradford, proszę o chwilę sam na sam ze Skylar.

– Myślę, że powinniśmy zostać. – Chłopak się wyprostował; przypominał zwierzę, które chce przestraszyć swojego przeciwnika.

– Neil, wszystko w porządku – uspokoiła go Skylar. – Poradzę sobie. Przez ostatnie dni przeszłam tyle, że nie ma problemu, odpowiem jeszcze na kilka pytań.

Na ekranie telewizora morderca gonił z nożem jakieś dziewczyny. Vaughan wyłączył odbiornik. Czekał w milczeniu.

Neil w końcu wstał z kanapy, pocałował Skylar w usta i kiwnął głową na matkę, żeby razem wyszli z piwnicy.

– W razie czego – zwrócił się do Sky – jesteśmy na górze.

Piętro wyżej zaskrzypiały drzwi, ale się nie zatrzasnęły. Vaughan i Zoe usiedli naprzeciwko dziewczyny, która wciąż tkwiła skulona na kanapie. Przykryła sobie nogi cienkim niebieskim kocem.

– Skylar, co się wydarzyło dwa dni temu? – zaczął Vaughan.

Podciągnęła koc pod brodę.

– Mój ojciec już wam to mówił. Do naszego domu włamał się zamaskowany mężczyzna.

– Opowiedz nam o tym poranku – poprosiła Zoe.

Panna Foster zamknęła oczy i westchnęła.

– Siedziałam w swoim pokoju, szykowałam się do szkoły. Tata przyniósł mi kawę.

– Jak był ubrany?

– W dres. Podał mi kubek, a potem przypomniał sobie o śmieciach. I wyszedł. Wzięłam kilka łyków, usłyszałam krzyk. Wybiegłam na korytarz, zobaczyłam mamę leżącą na podłodze. Stał nad nią jakiś mężczyzna.

Vaughanowi zależało na tym, aby dziewczyna powtórzyła historię. Dali jej wystarczająco dużo czasu, żeby się trochę uspokoiła; miała teraz okazję zmienić swoją relację. Nie zrobiła tego.

– Skylar, ta wersja wydarzeń nie pasuje do tego, co udało nam się ustalić – wprost oznajmił detektyw.

– To znaczy? – Miała twarz anioła, patrzyła na nich z czystą niewinnością wymieszaną z bólem i zagubieniem.

– Zdobyliśmy nagranie z monitoringu waszych sąsiadów. Widzieliśmy, jak nad ranem wchodzisz za matką do domu. Dlaczego nam nie powiedziałaś, że byłaś na zewnątrz?

Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, pokiwała głową.

– Zupełnie o tym zapomniałam. Chyba jestem w szoku. I nadal się boję. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział...

– O czym? – ponagliła Zoe.

– Byłam z Neilem. – Zniżyła nieco głos. – W vanie jego rodziców. W poniedziałkowe wieczory najłatwiej mogłam się wymknąć.

– Dlaczego akurat wtedy?

– Bo o tej porze mama spotykała się ze swoim kochankiem. Tata pracował do późna. W każdy wtorek musi zdać duży raport.

– Gdzie zaparkowaliście ty i Neil?

– W pobliskim parku. Staraliśmy się, żeby rodzice nas nie namierzyli. – Zaczęła palcami rozcierać skronie. – Powinnam państwu o tym powiedzieć, nie sądziłam jednak, że to ma znaczenie. Od razu poszłam na górę i zasnęłam. Dlatego tak ciężko mi się wstawało, gdy tata obudził mnie o szóstej.

– Jak znalazłaś się w motelu?

– Nie wiem. Może podano mi coś na uspokojenie.

– Kto ci podał?

– Chyba tata – wymamrotała. – Otrząsnęłam się dopiero dwadzieścia cztery godziny później.

– Kim jest Pan Naprawiacz? – włączyła się Zoe.

Skyler milczała, tak jakby szukała odpowiednich słów.

– To Jason.

– Jason Dalton – uściślił detektyw.

– Tak.

– Czy kiedykolwiek kontaktował się z twoją matką?

– Nie mam pojęcia.

– Czy jego widok zdenerwowałby twoją mamę? – Zoe знаła odpowiedź, ale chciała usłyszeć ją od dziewczyny.

Sky wzruszyła ramionami.

– Żeby zdenerwować moją mamę, potrzeba było naprawdę niewiele.

– Czyli wystarczyło spotkanie z dawnym chłopakiem? – podsunął Vaughan.

Spojrzenie nastolatki wyostriżyło się tylko na chwilę i gdyby Zoe nie obserwowała jej uważnie, z pewnością by to przegapiła, bo w następnej chwili Skyler załapała się łzami, a jej ciałem wstrząsały spazmy.

– Czy opowiadałaś mu o małżeństwie swoich rodziców?

– Nie pamiętam – wyszlochała. – Gdzie mój tata? Chcę się z nim spotkać.

– Czy mówiłaś Jasonowi o matce i ojcu? – zapytał ponownie.

– Chcę do taty! – Po jej twarzy ponownie spłynęły łzy. – Chcę do taty. Chcę go zobaczyć.

– Nie możesz się z nim spotkać. Nie teraz. Oboje jesteście świadkami w sprawie. Tylko wy dwoje wiecie, co się stało z twoją matką.

– I oboje już wam powiedzieliśmy, co się wydarzyło! – Teraz była bardziej wzburzona.

– Owszem. Ale te wersje są sprzeczne.

– Byłam zdezorientowana.

– W kwestii?

– Wszystkiego.

Mark i jego córka snuli opowieści, które nie pasowały do poszczególnych faktów. Każde z nich mówiło prawdę tylko w części. Teraz należało ustalić, dlaczego nie wyjawili wszystkiego.

– Jestem bardzo zmęczona – jęknęła Skylar. – Skończmy już. Kiedy pochowają mamę?

– Jeszcze nie wiem – odparł Vaughan.

– Tęsknię za nią. Tak strasznie mi jej brakuje. – Wciąż spazmatycznie łkała.

Biorąc pod uwagę to, co przeszła, jej słowa nie dziwiły, ale ta rozmowa przebiegała niemal identycznie jak pierwsze przesłuchanie w szpitalu. Tak jakby wszystko zostało przećwiczone.

Nagle w piwnicy pojawiła się pani Bradford, która najwyraźniej podsłuchiwała. Jak na kobietę łagodną, wyglądała wyjątkowo groźnie, stała się niczym lwica gotowa bronić swojego młodego.

– Pora, żeby państwo sobie stąd poszli. Wiem, że robicie, co do was należy, ale ona musi odpocząć. Przeżyła straszny szok, potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie.

– Jutro tu wrócimy – odpowiedziała Zoe. – Musimy omówić z nią wiele innych rzeczy.

– Proszę zadzwonić do mnie rano, zobaczymy. A teraz albo stąd wyjdziecie, albo zadzwonię po opiekę społeczną i swojego przyjaciela sędziego.

Zoe i Vaughan wymienili spojrzenia – nie mieli zbyt dużego wyboru, musieli iść.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała Zoe do Skylar.

Dziewczyna właśnie sięgnęła po pilota i celowała nim w telewizor. Przycisnęła guzik, na ekranie ponownie pojawił się horror.

Wyszli na zewnątrz, a kiedy już siedzieli w jego samochodzie, wpatrywali się w dom.

– Kompletnie zdystansowała się emocjonalnie do tego, co się wydarzyło – stwierdziła Zoe.

– Jest mądrzejsza, niż się wydaje. I pamięta więcej, niż mówi.

– Zgadzam się. Porozmawiajmy jeszcze z Jasonem Daltonem. W tym roku dość często kontaktował się ze Skylar.

– A zachowywał się tak, jakby ogólnie niezbyt mu na niej zależało.

– Nie wierzę temu facetowi. – Nagle zadzwonił jej telefon. – To Nikki McDonald.

Rozdział 31

Czwartek, 15 sierpnia, 11:00

Alexandria, Wirginia

Pięćdziesiąt dwie godziny po telefonie pod numer 911

Spencer i Vaughan weszli na komisariat i zobaczyli Nikki McDonald. Krążyła niespokojnie po korytarzu. Wyglądała na bardzo zniecierpliwioną, wręcz wzburzoną, ale Zoe poczuła, że jej samej również brakuje cierpliwości.

– Pani McDonald – odezwał się detektyw.

– Wreszcie! – burknęła.

– Nie wiedziałem, że to coś pilnego.

– Możemy tu gdzieś porozmawiać na osobności? Mam informacje na temat Marshy Prince.

Vaughan zacisnął zęby i pokiwał głową.

– Chodźmy na górę.

– Agentko Spencer, wiem, że będzie chciała pani to usłyszeć – stwierdziła Nikki.

Cała trójka wjechała windą do sali konferencyjnej na drugim piętrze. Detektyw zamknął drzwi; gdy już usiedli przy niewielkim stole, zapytał:

– Co pani dla nas ma?

– Odkąd agentka Spencer pomogła zidentyfikować szczątki, sprawdzam stare tropy w sprawie Marshy Prince – zaczęła. – Rozmawiałam z byłą sekretarką Larry’ego Prince’a, kuzynką Hadley i Marshy. Byłam nawet w ich starym domu.

– Po co? – spytał Vaughan.

– Rose przypomniała sobie, że Marsha prowadziła pamiętnik. I że chowała go w garderobie w swoim pokoju. Krótko mówiąc, znalazłam ten pamiętnik. – Sięgnęła do torby i wyciągnęła reklamówkę ze spiętymi kartkami.

Zoe i Vaughan założyli lateksowe rękawiczki, zawsze nosili je w kieszeni.

– Czy dotykała pani tego przez jakąś osłonę?

– Pewnie, że tak. I porobiłam zdjęcia każdej stronie, żeby potem wszystko ujawnić.

– Zakładam, że już to pani przeczytała?

– Właśnie dlatego tutaj jestem. – Oparła się na krzesło, skrzyżowała ręce na piersi i zrobiła bardzo zadowoloną minę. – Hadley nie była tylko lekko urażona zachowaniem Marshy, jak niektórzy sugerowali. Ona wręcz nienawidziła swojej siostry.

– Kto tak powiedział?

– Marsha, w swoim pamiętniku.

– I na pewno ona sama go napisała? – upewniała się Zoe.

– Tak, chociaż niewątpliwie poprosicie o ocenę biegłego grafologa.

– Proszę mówić dalej – zachęcił Vaughan.

– Marsha opisała kilka sytuacji, kiedy Hadley albo ją śledziła, albo rozpowiadała kłamstwa na jej temat, albo wręcz ją uderzyła. Nawet ich kuzynka wspomniała, że nikt nie chciał podpaść Hadley. Nie wiem, czy gdyby pani Foster nadal żyła, dowiedziałabym się o istnieniu tych zapisków.

– Czy Hadley nie cierpiała swojej siostry na tyle, żeby ją zabić?

– Wątpię, żeby sama miała wystarczająco dużo odwagi. – Nikki cmoknęła i pokręciła głową. – Wpisy Marshy sugerują, że Hadley nie była kimś, kto własnoręcznie odwała brudną robotę.

– A Mark?

– Nie sądzę, żeby on to zrobił. Szanował Marszę. Poza tym to trochę taki harcerzyk. Zawsze uspokajał Hadley, powstrzymywał ją, żeby nie palnęła jakiegoś głupstwa. – Nikki nabrała powietrza. – Nie udało mi się zdobyć żadnego dowodu – zauważyła. – Ale na waszym miejscu przyjrzałabym się Jasonowi Daltonowi.

– Daltonowi – powtórzyła agentka. Jak wspomniała dziennikarka, nie było jeszcze solidnych dowodów na jego udział w zbrodni, ale coraz więcej wskazywało na tego faceta.

Nikki uniosła brew, spojrzała na swój telefon.

– Ostatni wpis Marshy ma datę drugi sierpnia dwa tysiące pierwszego roku. Brzmi tak: „Trochę się denerwuję. Zaprosił mnie na randkę. W ogóle nie jest w moim typie. Ale ten uśmiech sprawia, że wszystko we mnie mięknie. Hadley usłyszała, że z nim rozmawiam i że miło się do mnie odnosi. Powiedziała, że on jest spoko i że powinnam iść na to spotkanie”. – Podniosła wzrok. – Która osoba z kręgu podejrzanych wyróżnia się zabójczym uśmiechem?

– Jason – odpowiedziała Zoe.

– Wygląda mi na bad boya, który najpierw robi, potem myśli. I potrafi być agresywny – dodała Nikki.

– Ale z nagrań wideo z warsztatu wiemy, że nie mógł zaatakować Hadley w jej domu – zauważył Vaughan.

McDonald pokręciła głową.

– Ja zajmuję się zabójstwem Marshy Prince. I sędzę, że w tym przypadku to właśnie Daltona szukacie.



Kiedy Zoe i Vaughan podjechali pod warsztat, Jason właśnie parkował na zewnątrz najnowszy sportowy samochód. Wsiadł, podszedł do recepcji, zostawił kluczyki u szefa.

Na widok policjantów wyciągnął szmatę z tylnej kieszeni spodni i wytarł ręce.

– Słyszałem, że Mark się przyznał.

– A słyszał pan też, że wycofał zeznania i został wypuszczony na wolność?

– Vaughan uniósł brwi. – Nadal utrzymuje, że napadł ich zamaskowany intruz.

– Mam nadzieję, że nie wierzycie w te brednie – prychnął Jason.

– W tej chwili nie wierzymy nikomu; chyba że jego słowa są poparte dowodami – odparł detektyw.

Dalton rzucił mu uważne spojrzenie.

– Jak się trzyma Skylar?

– Zatrzymała się u przyjaciół – powiedziała Zoe. – Czuje się tak, jak można było się spodziewać.

– Czyli pewnie mieszka w domu swojego chłopaka. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Zupełnie jak matka, lubi mieć faceta pod kontrolą.

– Proszę powiedzieć mi więcej na temat Hadley i jej siostry, Marshy – zazaądał Vaughan.

– Co Marsha ma z tym wszystkim wspólnego?

– Nieźle ją pan znał, prawda? – Zoe zbyła jego pytanie.

Jason podszedł do automatu, wrzucił cztery ćwierćdolarówki i wybrał napój. Puszka zagrzechotała we wnętrzu maszyny, po czym z brzękiem spadła na podajnik. Mężczyzna wyjął ją, otworzył i się napił.

– Pewnie, że znałem. Ale nie kręciła się po okolicy tak często jak Hadley.

– A jednak sypialiście ze sobą. – Zoe nie mogła tego jeszcze potwierdzić, postanowiła jednak zaryzykować.

– Kto tak powiedział? – rzucił ostro Jason.

– Marsha. Okazało się, że prowadziła dziennik; opisywała waszą relację.

– No cóż, w takim razie mam nadzieję, że ukazywała mnie tylko w dobrym świetle. – Wzruszył ramionami, potem się uśmiechnął. – Pewnie, raz spędziliśmy ze sobą noc. Miła przygoda, ale głupi nie jestem, wiedziałem, że każde z nas musi pójść w inną stronę.

– Sypiał pan z obiema siostrami – zauważyła agentka.

– Dlaczego nie? – Wydawał się szczerze zdziwiony. – Młodość rządzi się swoimi prawami; chcieliśmy się zabawić. Dałem z siebie tyle, ile dostałem.

– Z którą przespał się pan najpierw?

– Czy to ważne? – Pokręcił głową.

– Owszem. Myślę, że najpierw przeleciał pan Hadley, a ona zobaczyła w panu coś, co ją przestraszyło. Trzymała to w tajemnicy, bo nie chciała stracić Marka. Dowiedziała się, że Marsha zaczęła ulegać pańskiemu urokowi, i szepnęła jej o panu dobre słówko. Może chciała tylko zdenerwować siostrę. Nie sądzę, żeby planowała jej śmierć.

– Cały czas zapomina pani o tym, że w czasie, gdy Marsha zaginęła, mnie tu nie było – odparł.

– Zrezygnował pan z pracy w Prince Paving – zauważyła. – Ale nie ma żadnego dowodu na to, że nie przebywał pan wtedy w Wirginii Północnej.

– Byłem na Florydzie – oznajmił i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– A wiedział pan, że Hadley wychodząc za Marka, była w ciąży i nosiła pod sercem pańskie dziecko? – wycedziła.

Uśmiech zniknął.

– Proszę posłuchać – odezwał się po chwili. – Młodzieńcze zauroczenie nigdy nie przetrwa próby czasu. Ruszyłem dalej. Tak jak ona.

– W ciąży – uzupełniła Zoe o ten istotny element. – Na pewno poczuł pan wściekłość, że zabrała pańskie dziecko. Założę się, że był pan naprawdę wkurzony.

Spuścił wzrok na swoją pokrytą odciskami dłoń.

– Jasne, zapieniłem się. Ale pamiętajcie, że kiedy Hadley została zamordowana, ja byłem tutaj w warsztacie i naprawiałem forda pickupa. – Podejrzewał, że widzieli nagranie, inaczej już dawno założyliby mu kajdanki. Przyjrzał im się spod zmrużonych powiek. – Rozumiem, co się tutaj teraz dzieje. Nie możecie przypisać mi morderstwa Hadley, więc obwiniacie mnie o śmierć Marshy.

– A zabił ją pan?

Spojrzał jej w oczy i przestał się poruszać, tak jakby próbował nad sobą zapanować.

– To, co powiem, nie będzie miało żadnego znaczenia. Sfabrykujecie dowody i zwalicie na mnie winę.

Czasami ludzie przekazują więcej, niż im się wydaje. I Jason właśnie to zrobił.



Nikki siedziała na podłodze w swoim salonie i wpatrywała się w zdjęcia, które zrobiła pamiętnikowi Marshy Prince. Jedną rzeczą było oglądać fotografie dziewczyny, drugą – słuchać tego, co mówili inni. Ale czytanie napisanych przez Marszę słów tchnęło w nią życie. Nikki nie spodziewała się, że ogarnie ją taki smutek.

Dostała wiadomość na telefon. Gdy zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła nazwisko Fostera, natychmiast się wyprostowała i wyobraziła sobie siebie przy biurku.

Jeśli chce pani poznać prawdziwą historię, spotkajmy się u mnie w domu.

Analizując w myślach różne scenariusze, zaczęła szybko pisać wiadomość.
Prawdziwą historię?
O Marshy. Hadley. O tym wszystkim.

Wyprostowała nogi, gdy wstawała, jej kolana cicho jęknęły.
Kiedy?
Teraz. To już nie potrwa długo.
Będę za piętnaście minut.

Szybko założyła sandałki, schowała do torebki kamerę i klucze. Zatrzasnęła za sobą drzwi mieszkania, podbiegła do windy i kilka razy wcisnęła guzik ze strzałką w dół. Winda zaskrzypiała, wreszcie się pojawiła. Dziennikarka wskoczyła do kabiny i walnęła w przycisk. Drzwi powoli się zamknęły.

W ciągu kilku kolejnych minut dopadła do samochodu i wyjechała z parkingu. Kiedy znalazła się przed domem Fosterów, serce waliło jej jak oszałałe. Droga na miejsce zajęła jej dwadzieścia minut.

– Cholera! – Potruchtała do otaczającej budynek żółtej taśmy. Przeszła pod nią i kilka razy wcisnęła dzwonek. Gdy ze środka odpowiedziała jej tylko cisza, zaczęła mieć wrażenie, że ktoś zrobił ją w balona.

Okrążyła dom, dostała się na teren przez furtkę do ogrodu i weszła po schodach od tyłu. Przekręciła gałkę, drzwi ustąpiły.

Kiepsko, gdyby została przyłapana na miejscu zbrodni, ale ponieważ nie miała już zbyt wiele do stracenia, wkroczyła do kuchni. Duży pokój zaprojektowano tak, aby był przestronny i jasny, ale ktoś wyłączył klimatyzację, więc panował tu zaduch, przez to duża przestrzeń wydawała się przytłaczająca. Każdą powierzchnię, na której mogłyby znajdować się odciski palców, pokrywał grafitowy pył, wykorzystywany przez techników kryminalistycznych do zbierania dowodów. Dzbanek z kawą był jeszcze w połowie pełny. Żółte znaczniki stały przy plamach krwi w kuchni i przy garażu.

– Panie Foster. Panie Foster? To ja, Nikki McDonald.

Gdzieś w głębi domu tykał zegar. Ostrożnie stąpając nad krwawymi rozbryzgami, zajrzała do każdego pomieszczenia na parterze. Na zewnątrz czekał pies, gdzieś trzasnęły drzwi.

– Panie Foster?

Weszła po schodach i zatrzymała się przy pierwszych, lekko uchylonych drzwiach. Delikatnie popchnęła je knykciemi dłoni, żeby nie zostawić odcisków palców. Zawiasy zaskrzypiały. Poczowała mrowienie na karku. Jeszcze pół roku temu nie podjęłaby takiego ryzyka. Siedziałyby za biurkiem i czytała wiadomości. Ale wtedy pobierała sowitą wypłatę i dziko nie pragnęła wrócić do gry. Instynkt nakazywał jej ucieczkę. Desperacja kazała mu się zamknąć.

Ruszyła korytarzem do sypialni, zatrzymała się, by spojrzeć na kałużę ciemnej, wyschniętej krwi.

– Panie Foster?

Nikt nie odpowiedział, zauważyła jednak, że świeci się światło w łazience. Podeszła kilka kroków w tamtą stronę. I wtedy poczuła ten zapach. Krew. Świeża. Od razu zajrzała do środka. Mark Foster leżał w pustej wannie. Miał rozcięte nadgarstki i wyglądał na martwego.

Nikki puściły nerwy i skurczył się żołądek. Natychmiast wycofała się z pomieszczenia, zbiegła po schodach i zadzwoniła po policję.



Kiedy Vaughan jechał z powrotem na komisariat, na wyświetlaczu telefonu pojawił się numer Nikki McDonald. Detektyw miał ogromną ochotę zignorować połączenie. Ta kobieta ciągle mieszała się w śledztwo w sprawie Marshy Prince. Owszem, pamiętnik wydawał się autentyczny, policjant wiedział jednak, że jeśli sprawa trafi do sądu, mogą pojawić się zarzuty, że reporterka sfałszowała lub zmanipulowała wpisy. Nie wierzył, że to zrobiła, ale że nie zadzwoniła do niego, zanim pojechała do domu Prince'ów, naraziła ich oboje na szczegółową kontrolę.

– Pani McDonald? – odezwał się wreszcie.

Spencer podniosła wzrok znad komórki, spojrzała na niego i lekko przechyliła głowę.

– Detektywie, jestem w domu Fosterów – wydyszała głosem pełnym emocji.

– Co pani tam robi? – spytał ostro. – Przecież wciąż badamy to miejsce zbrodni.

– Foster się ze mną skontaktował. Przyjechałam, żeby się z nim spotkać.

– Jego też nie powinno tam być. – Na czerwonym świetle zawrócił i ruszył do Fosterów.

– Proszę posłuchać, nie dzwonię, żeby debatować nad drobiazgami dotyczącymi ochrony miejsca zbrodni. – Przewróciła oczami, chociaż rozmówca i tak nie mógł tego widzieć. – Musi się pan tu zjawić jak najszybciej. Mark Foster nie żyje.

– Nie żyje?

– Zadzwoiłam pod 911; policja właśnie dotarła – dodała. – Ja stoję na ganku.

– Zaraz będę.

– Foster nie żyje – powiedziała Spencer bardziej do siebie. – Jak?

– Wkrótce się dowiemy.

Vaughan wcisnął pedał gazu, włączył koguta na dachu i przejechał dziewięć kilometrów w kilka minut. Przed domem stały trzy oznakowane radiowozy, światła błyskały. On i Spencer szybko wysiedli, podeszli do umundurowanego funkcjonariusza.

– Od jak dawna tu jesteście? – spytał Vaughan młodego policjanta.

– Z dziesięć minut. Nie przeszukiwaliśmy jeszcze terenu. Tylko wezwano karetkę, ale nie ma szans, facet nie żyje.

– W jaki sposób zmarł?

– Podciął sobie żyły.

Detektyw spojrzał nad mężczyzną w stronę Nikki, która stała obok jednego z radiowozów. Skrzyżowała ręce na piersi. Jej twarz wyrażała zainteresowanie i zmartwienie.

– Pani McDonald! – zawołał Vaughan.

– Detektywie. Agentko.

– Dlaczego weszła pani do tego domu? – spytał.

– Foster napisał, że udzieli mi wywiadu na wyłączność. Że ma dużo do powiedzenia, ale zostało mało czasu.

– O czym chciał pani opowiedzieć?

– Żebym to ja wiedziała. – Nabrała powietrza, tak jakby zaciągała się papierosem. – Gdy go znalazłam, już nie żył.

– Czy czegoś pani tam dotykała? – Vaughan groźnie zmarszczył brwi.

– Znajdziecie moje odciski palców na tylnych drzwiach, nigdzie więcej. Kiedy zobaczyłam Foster, od razu wezwałam gliny i wyszłam stamtąd.

– Dlaczego nie zadzwoniła pani do mnie, gdy tylko się z panią skontaktował? – wycedził.

Spojrzała na niego.

– Bo gonię za sensacją, detektywie. Tak jak pan, chcę wykonywać swoją pracę, najlepiej jak się da.

– W jaki sposób się z panią skontaktował? – Zoe zdecydowała się przerwać ich dyskusję.

– Dostałam od niego SMS.

– Czy to on mógł na początku lata wysłać pani wiadomość dotyczącą szczątków Marshy Prince?

– To inny numer. Sprawdziałam dwa razy.

– Czego jeszcze dowiedziała się pani podczas swojego śledztwa? – Westchnął znacząco.

– Wszystko państwu przekazałam.

– Czy podczas wejścia na teren miała pani przypiętą kamerę?

– Nie. Nie chciałam go przestraszyć.

– A skąd pani wiedziała, że nadawcą wiadomości rzeczywiście jest Foster?

– Nie wiedziałam. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Ale żeby wygrać, trzeba grać, prawda?

– Mogę zobaczyć pani telefon? – poprosił.

Wyjęła komórkę z torebki i mu ją podała. Na wygaszaczu pojawiło się zdjęcie Nikki przed stacją telewizyjną.

– Hasło? – zapytał.

– Nakaz przeszukania? – odparła.

– Nie mam nastroju do gier – burknął.

– Ja też nie. Ten telefon zawiera wszystko, co zostało mi z życia, i wolałabym nie oddawać go glinom.

– Zdobędę nakaz.

Zabrała mu telefon.

– Ale to potrwa.

– Chcę numer telefonu osoby, która do pani napisała.

Nikki szybko wprowadziła hasło i kilka sekund później Vaughan dostał ostatnie SMS-y.

– Dlaczego miałby się zabić, skoro nie zamordował Hadley ani Marshy Prince?

Detektyw się od niej odwrócił.

– Bez komentarza.

Detektyw i agentka założyli lateksowe rękawiczki.

– Po co tu przyjechał? Dlaczego nie uciekł? – rozważała Spencer.

– Jeśli ten facet miał jakieś dobre wspomnienia, to zapewne związane z tym domem.

Gdy zbliżali się do tylnych drzwi, na wszelki wypadek każde z nich trzymało dłoń na broni. Vaughan ruszył przodem.

Na korytarzu tykał zegar. Popatrzyli po sobie i poszli dalej, on sprawdził salon i jadalnię, Spencer stała na straży. Metodycznie sprawdzali parter i garaż, potem udali się po schodach na piętro.

Pokój Skylar był nietknięty. Podobnie jak w innych częściach domu, nie trafili na żaden ślad po Fosterze.

Zajrzeli do głównej sypialni. Vaughan ominął starą plamę krwi i zerknął w stronę czerwonego łuku na ścianie. Zostało ostatnie pomieszczenie.

Pchnął drzwi do łazienki i od razu uderzył go miedziany zapach świeżej krwi.

W wannie leżał Foster. Miał duże rany na obu rękach.

Vaughan schował broń, sprawdził puls na bladym, zimnym nadgarstku. Nie wyczuł tętna. Mężczyzna miał rozprute żyły od dłoni aż po łokcie. Cięcia były głębokie i zrobione celowo, bez wahania.

– Karetka jest dwie minuty drogi stąd – poinformowała Zoe.

– On nie żyje.

– Po co wezwał tu McDonald? – spytała.

– Nie wiem.

– Widzisz jakiś list pożegnalny?

Odsunął się od ciała, rozejrzał się po pomieszczeniu. I właśnie wtedy zwrócił uwagę na lustro nad podwójną umywalką. Słowa zostały na nim napisane czerwoną szminką Hadley: *Ja to zrobiłem. Przepraszam.*

Rozdział 32

Czwartek, 15 sierpnia, 18:00

Alexandria, Wirginia

Pięćdziesiąt dziewięć godzin po telefonie pod numer 911

W ciągu kilku godzin kierownictwo policji uznało, że zagadka zabójstwa Hadley Foster w zasadzie została rozwiązana. Kapitan Preston mówił, że sprawa jest jednocześnie otwarta i zamknięta. Żona miała romans, powiedziała mężowi, że odchodzi, on stracił nad sobą panowanie i ją zadźgał. Dopiero po wszystkim zdał sobie sprawę ze zbrodni, jakiej się dopuścił. Próbował zatuszować ten straszny czyn: ukrył swoje dziecko, jedyne go świadka zabójstwa, porzucił ciało żony i wymyślił historyjkę o zamaskowanym intruzie. Niegroźne rany zadał sobie sam.

Zoe przeszła przez parking komisariatu do swojego samochodu. Nie była zadowolona z takiego finału. Prawdopodobnie istniało wystarczająco dużo dowodów wskazujących na winę Marka Fostera, ale to wszystko wydawało się wymuszone.

Zadzwoił jej telefon, zobaczyła nieznany numer.

– Agentka Spencer.

– Z tej strony Jewel – rozległ się cichy głos.

– O, dzień dobry, jak się pani miewa?

– Dobrze. – W tle słychać było jakiś kobiecy głos, ale Zoe nie mogła zrozumieć słów.

– Co się dzieje?

– Jest jeszcze jedna taka dziewczyna jak Galina.

Agentka zamknęła oczy.

– Została zabita?

– Nie, udało jej się uciec.

Zoe poczuła przypływ adrenaliny.

– Widziała jego twarz?

– Tak. Uważnie mu się przyjrzała. Spróbujemy znów go narysować? Przyrowadzę do pani koleżankę.

– Gdzie się spotkamy?

– Przy drodze numer jeden jest taki motel.

– Już tam jadę.

– Ale musi pani być sama – dodała Jewel. – Bo ona boi się teraz mężczyzn.

– Dobrze.

Dwadzieścia minut później Zoe kupiła w *drive-thru* hamburgery i napoje gazowane, a następnie zaparkowała przed motelem wskazanym przez Jewel. Złapała torebkę ze szkicownikiem i z ołówkami. Zapukała do drzwi, na których widać było obłazącą niebieską farbę i zmatowiałe mosiężne cyfry. Odsunęła żakiet, żeby mieć łatwy dostęp do broni. Stała z boku. Po drugiej stronie szcęknał łańcuch.

Jewel przez wąską szparę spojrzała na agentkę wielkimi ciemnymi oczami. Zoe zobaczyła na jej twarzy strach i ulgę naraz.

– Nie wiedziałam, czy na pewno pani będzie.

– Przecież powiedziałam, że przyjadę. – Podniosła torbę z burgerami. – Wpuścisz mnie?

Dziewczyna obejrzała się za siebie, jakby chcąc uzyskać od kogoś w pokoju aprobatę, potem skinęła głową.

– Tak.

Agentka weszła do słabo oświetlonego pomieszczenia; jej wzrok powędrował od Jewel do postaci stojącej obok łazienki. Dziewczyna miała nie więcej niż szesnaście lat; szczupła, włosy ufarbowane na rudy blond. Rozmazany pod oczami tusz do rzęs wskazywał na to, że chyba płakała.

– Agentka Spencer – przedstawiła się Zoe.

Nastoletnia prostytutka pociągnęła nosem.

– Kiki – wychlipała.

– Wszystko w porządku? Jesteś ranna? – spytała Zoe.

– Nie.

Spencer spojrzała na drzwi do łazienki; instynkt kazał jej sprawdzić, czy nikt nie przyczał się w środku.

– Jesteśmy same. – Jewel najwyraźniej domyśliła się, o co agentce chodzi.

– Kiki, mówiłaś Jewel, co się wydarzyło?

– Opowiedziałam o tym kilku dziewczynom, żeby je ostrzec. Kiedy Jewel to usłyszała, powiedziała mi o pani.

Zoe wskazała okrągły stół i dwa krzesła przy oknie. Postawiła tam jedzenie i napoje; usiadła.

– Dziewczyny, weźcie sobie, póki ciepłe. – Zachęcająco kiwnęła głową.

Szybko się dosiadły i zajrzały do torby.

– Jestem zawsze taka głodna – mruknęła Kiki.

– Wzięłam podwójne porcje – zauważyła Zoe. – Jedzcie, ile chcecie.

Nie udzielała im porad na temat zdrowego żywienia czy spokojnego przeżuwania. Wiedziała, że nie chodzą głodne z wyboru.

Kiedy jadły, wyjęła szkicownik i otworzyła go na czystej stronie.

– Tamten rysunek wyszedł nam kiepsko – wybełkotała Jewel z pełnymi ustami. – Ale Kiki widziała faceta lepiej. Stał bezpośrednio przed nią.

– Klient? – Zoe spojrzała na małolatę.

– Tak – odparła. – Widywałam go w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale do tej pory nigdy mnie nie wybrał. A wczoraj wieczorem, gdy wreszcie się do mnie zgłosił, o mało co do niego nie poszłam. Tak strasznie się denerwowałam i bałam...

– Praca na ulicy powoduje, że mamy wyrobiony szósty zmysł – wyjaśniła Jewel. – Czasami nie zwracamy na niego uwagi... dla forsy – dodała.

– Rozumiem. To trudny wybór.

Kiki chwyciła garść frytek.

– Nie będę dziwką do końca życia. Oszczędzam pieniądze.

Zoe chciała wierzyć, że to prawda, ale statystyki przemawiały na niekorzyść obu dziewczyn.

– Zadam ci kilka pytań na temat tego mężczyzny, dobrze?

Kiki złapała hamburgera obiema rękami i zatrzymała go kilka centymetrów od ust.

– Mogę w tym czasie jeść?

– Oczywiście. Postaraj się wyluzować. Jewel, poczekajmy, aż koleżanka wszystko opowie, co? Dopiero wtedy ty coś dodasz od siebie – poprosiła; już darowała sobie formalności i przestała mówić do niej „pani”. Najchętniej odesłałaby Jewel, bała się jednak, że Kiki nie odważy się zostać sama bez kumpelki.

– Pewnie. Zamykam buzię na kłódkę – zapewniła dziewczyna.

Zoe zaczęła więc wypytywać, gdzie Kiki spotkała tego mężczyznę. Zadawała pytania o jej strój, o pogodę, o inne dziewczyny pracujące na ulicy w pobliżu, o szczegóły związane z pokojem w motelu.

Potem powoli przeszła do wyglądu napastnika. Najpierw zagadnęła o kształt twarzy. Rozmawiały o okrągłych i owalnych, a kiedy zdecydowały się na formę okrągłą, spytała o jego oczy. Ważny był nie tylko kolor, lecz także kształt. Czy kąciki opadały? Czy gałki miał szeroko, czy wąsko rozstawione? A powieki? Opadały? Gdy Kiki nie miała pewności, Zoe rysowała różne warianty, by mogła coś wybrać.

Następnie wzięły na warsztat nos, potem usta. Poświęciły dużo czasu na poprawianie kształtu warg, określenie kąta nosa. Ich rozmowa trwała prawie dwie godziny. Zoe, mocno skupiona na szczegółach, nie zwracała uwagi na cały obraz.

Kiedy wreszcie ukończyła szkic i bacznie mu się przyjrzała, zaskoczyła ją własna reakcja na to, co zobaczyła. Ostrożnie odwróciła kartkę, żeby dziewczyny obejrzały portret.

– To ten mężczyzna? – spytała.

Jewel zaczęła obgryzać paznokiec, pochyliła się do przodu i wlepiła wzrok w obrazek. Nie odpowiedziała, tylko zerknęła na Kiki, która gwałtownie pobladła.

– Kiki, to on? – powtórzyła agentka.

Dziewczyna powoli pokiwała głową, nie spuszczać wzroku z odtworzonego wizerunku typa.

– Tak, on. To on.

Zoe nabrała gwałtownie powietrza, wyjęła telefon i zadzwoniła do Vaughana. Włączyła się poczta głosowa. Sfrustrowana wysłała mu wiadomość ze zdjęciem i z pytaniem:

Kiki, przyjaciółka Jewel, i ja właśnie stworzyłyśmy ten portret. Ja wiem, kto to jest. A ty?



Piętnaście minut później Zoe zaparkowała na bocznej ulicy Arlington. Siedziała w samochodzie i obserwowała warsztat. W zatoczkach świeciły się światła, ze środka dobiegała głośnie muzyka. Gdy ponownie sprawdziła telefon, zobaczyła wiadomość od Vaughana.

Napisał:

Już jadę.

Odpisała, że zajęła pozycję na zewnątrz.

Poczekaj na mnie.

Rozumiem.

Kilka sekund po tym, jak wysłała ostatnią wiadomość, wewnątrz warsztatu, przed oknem przesunęła się męska postać. Zoe usłyszała brzęk narzędzi i kilka przekleństw. Muzyka ucichła, światła zaczęły gasnąć. Agentka zdała sobie sprawę z tego, że on wychodzi.

Zamiast patrzeć, jak odjeżdża, wysiadła z auta. Położyła dłoń na broni i stanęła między wyjściem a jedynym samochodem na parkingu.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Jason Dalton. Na jej widok zrobił zaskoczoną minę, szybko jednak się opanował i szeroko uśmiechnął.

– Agentka Spencer.

– Długo pan siedzi w pracy, co? – warknęła.

– Codziennie haruję do późna. – Podrapał się po brodzie i rozejrzał. – Dodatkowa kasa za nadgodziny zawsze się przyda. Co pani robi tutaj sama?

– Mam kilka pytań. To nie powinno potrwać długo. – Wiedziała, że Vaughan zaraz przyjedzie, więc jeśli uda jej się trochę zająć Jasona, będzie miała wsparcie.

– Jakich pytań? Mam nadzieję, że zabawnych.

– Dotyczą Fosterów.

Podniósł ręce.

– Słyszałem, że Mark popełnił samobójstwo. To chyba oznacza, że sprawa zamknięta, prawda?

– Nie do końca – powiedziała.

– O czym tu jeszcze gadać? – prychnął.

– O Kiki. Pamięta ją pan? – Uważnie przyjrzała się jego twarzy; położyła dłoń na broni.

Wzruszył ramionami, przechylił głowę i spojrzał na Spencer.

– Nie. A powinienem?

– To prostytutka. Jeden z klientów ją zaatakował, ale zdołała uciec.

Niebieskie oczy się zwęziły.

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Kiki bardzo dokładnie zapamiętała twarz napastnika. Na podstawie jej opisów udało mi się wykonać portret pamięciowy.

– Nie wierzę pani. Połowa tych dziwek jest w opór naćpana i nie odróżnia góry od dołu.

Sięgnęła do kieszeni, wyjęła telefon i włączyła zdjęcie.

– Proszę zobaczyć.

Popatrzył na rysunek i się uśmiechnął.

– To niby ja?

– Tak.

– Może trochę podobny, ale ja jestem przystojniejszy. – Zacisnął dłonie. – Narysowała pani obrazek, żeby się ze mnie ponabijać?

– Nie. Sporządziłam portret pamięciowy na podstawie zeznań świadka.

– Dziwki z ulicy. – Pokręcił głową. – Jeśli zapłacić im odpowiednio dużo, powiedzą wszystko, czego pani zapragnie.

– Policjanci nie będą całkowicie polegać na moim szkicu – przyznała. – Porównaj pańskie DNA z tym, które znaleziono na Galinie lub Veronice.

– A co to, polowanie na czarownice? Szukacie pretekstu, żeby mnie dopaść. Jako karany jestem łatwym celem, prawda? Będziecie też próbowali

przyskrzynieć mnie za zabójstwo Marshy?

– Kiedy wrócą wyniki DNA, zyskamy pewność. Na razie mój szkic wystarczy, żeby pana zatrzymać.

– Chce pani mną wstrząsnąć i zmusić mnie do wyznań? – Wyglądał na rozbawionego.

Wyciągnęła broń, bo wiedziała, że on może dopaść ją w ciągu kilku sekund.

– Zabija pan dziewczyny, takie jak Galina, bo to proste i nikt o nie się nie upomni. Veronica była wyzwaniem, ponieważ wcześniej czy później ktoś zorientowałby się, że zniknęła.

Spojrzał najpierw na broń, potem na Zoe.

– Nie znam żadnej Veroniki.

– Wszystkie ofiary wyglądają jak Hadley i Marsha.

– Cały czas wracamy do tematu Marshy. Agentko Spencer, myśli pani tylko o jednym. Czy ta spluwa naprawdę jest konieczna?

Zignorowała pytanie, nie opuściła broni, wciąż trzymała ją nieruchomo na wyprostowanych ramionach.

– Marsha... młoda, ładna i ufna. To ona była pańską pierwszą ofiarą? Zostawił pan jej kości z sentymentu? A może to miał być dowód, że właśnie pan stoi za tymi nagłówkami w mediach?

Sięgnął po kluczyki do samochodu.

– Agentko, to wszystko jakieś mrzonki. Nie zrobiłem nic z tego, co mi pani zarzuca. Prasa nazwałaby to nękaniami.

Spięła się, cofnęła o krok, cały czas jednak mówiła.

– Myślę, że w przypadku Veroniki upiekł pan dwie pieczenie na jednym ogniu. Tak się złożyło, że była w pańskim typie, a przy okazji wyszło na jaw, że to kochanka Marka. Może Skylar się wściekała, że tatuś ma romans. A może po prostu chciał pan zranić Fostera.

– Nie lubię gościa. To nie tajemnica. Ale nie obchodzi mnie, z kim sypia. To była sprawa między Hadley a nim.

– Z Galiną poszło łatwo. Dziwię się jednak, że potem ruszył pan za Kiki. Czyżby się pan zestresował? Czy zabijanie sprawia, że czuje pan kontrolę nad sytuacją?

Zmarszczki wokół jego ust się pogłębiły.

– Przepraszam, zaczynam się nudzić. Miałem ciężki dzień i chętnie wróciłbym już do domu.

Modliła się, żeby Vaughan nadjechał jak najszybciej.

– Jest pan aresztowany.

Zaśmiał się.

– Gówno prawda. A teraz, o ile nie pokaże mi pani nakazu, jadę sobie. Pracowałem dziesięć godzin, padam z nóg. Nie chce mi się bawić z panią w policjantów i złodziei.

– Panie Dalton, proszę nie ruszać się z miejsca. Detektyw Vaughan jest kilka minut drogi stąd; musi z panem porozmawiać.

– Kilka minut? Cholera, to strasznie daleko. – Zrobił krok do swojego samochodu, ale zaraz się zatrzymał i obrócił w jej stronę.

Kolejne sekundy były jak w zwolnionym tempie. Dostrzegła błysk noża. Mężczyzna rzucił się na nią. Ostrze chlasnęło powietrze, potem rozcięło ścięgna i mięśnie na jej przedramieniu. Ból przeszył jej ciało, rękaw bluzki nasiąknął krwią. Palce prawej ręki zdrętwiały i przestały reagować.

Potem napłynęła fala adrenaliny, Zoe przestała czuć ból. Wiedziała jednak, że niedługo się to zmieni. Wkrótce ręka zapłonie żywym ogniem, a niewielka przewaga nad przeciwnikiem zniknie.

Ćwiczyła takie scenariusze tysiące razy, zadziałała pamięć mięśniowa. Spencer cofnęła się kilka kroków, żeby zrobić sobie przestrzeń, przełożyć broń do zdrowej ręki i odzyskać równowagę. Trzymanie pistoletu w lewej, niedominującej dłoni było trochę dziwne, ale znowu: jej ciało przypomniało sobie niezliczone sesje treningowe. Zacisnęła palce na uchwycie i wycelowała. Nie pozwoliła, żeby jej skupienie zakłóciły jakiegokolwiek myśli czy emocje.

Dalton podniósł nóż i skoczył do przodu, gotów wbić w nią metalowy czubek. Poprawiła kąt, złapała go w celownik i wystrzeliła.

Rozdział 33

Czwartek, 15 sierpnia, 23:00

Alexandria, Wirginia

Sześćdziesiąt cztery godziny po telefonie pod numer 911

Zoe stała na chodniku, jej serce waliło jak szalone, gdy krew zalewała bluzkę, spodnie i rękę. Oddech stał się szybki i płytki, próbowała się uspokoić. Niektórzy agenci przez całą swoją karierę nie mieli okazji użyć broni, a ona właśnie strzeliła z bliska w pierś mężczyzny.

Usłyszała w oddali syreny policyjne, wyparła emocje – te z pewnością pojawią się później – i pośpieszyła w stronę napastnika. Leżał na plecach, wpatrywał się w nią ostrym wzrokiem. Szybko kopnęła nóż poza jego zasięg i wycelowała broń w jego zakrwawioną klatkę, na wypadek gdyby wykonał jakikolwiek agresywny ruch. Nie miała teraz siły ani możliwości wykorzystać prawej ręki, żeby go skuć.

– Jason, czy pan mnie słyszy?

Zamrugął. Powolny, ociężały ruch sugerował, że facet zaraz straci przytomność.

– Zabił pan Marszę?

Przymknął oczy i na jego ustach pojawił się nieznaczny uśmiech. Twarz zaczęła tracić kolor.

– Zabił pan Marszę? – powtórzyła; starała się brzmieć groźnie. – Mnie jest obojętne, czy się pan przyzna, proszę jednak pomyśleć o Skylar.

Na dźwięk imienia córki otworzył oczy. Spojrzał na Zoe, potem ledwie zauważalnie pokiwał głową i się uśmiechnął. Jego powieki natychmiast ponownie opadły. Oddech szybko zaczął się spłycać, potem ustał.

Obok niej rozbłysły światła radiowozu, usłyszała swoje imię. Nie poruszyła się, nawet nie zerknęła przez ramię, bo wciąż wpatrywała się w Jasona.

– Zoe! – To Vaughan. – Zoe, co się dzieje?

Nie odważyła się spojrzeć w jego stronę.

– Ze mną w porządku. Jemu musisz sprawdzić puls. Strzeliłam mu w pierś.

Sięgnął po kajdanki, ominął agentkę, złapał ręce Jasona i je skuł, dopiero później przycisnął palce do jego szyi.

– Nie żyje.

Opuściła broń i cofnęła się o krok.

– Rzucił się na mnie z nożem.

Vaughan odebrał od niej broń, wezwał wsparcie.

– Krwawisz. Dźgnął cię?

– Drasnął. Nic mi nie jest. – Niechętnie, ale spojrzała na swoją rękę i spróbowała poruszyć palcami. Nie dała rady.

Migające biało-niebieskie światła mieszały się z wyjącymi syrenami. Pod warsztat podjechały dwa radiowozy, jeden z południa, drugi z północy. Zatrzymały się przed budynkiem.

– To agentka specjalna FBI Zoe Spencer – powiedział Vaughan do jednego z mundurowych. – Razem pracowaliśmy nad sprawą.

Zrobiło jej się sucho w ustach, cała zaczęła się trząść. Rozumiała, że to skok adrenaliny, reakcja organizmu na atak.

Wypuściła powietrze, sięgnęła po swoją odznakę i trochę ją uniosła. Poczowała przeraźliwie ostry ból w prawej ręce; zdała sobie z tego sprawę, jak poważnie jest ranna.

Przyjechali ratownicy, rozładowali nosze i niezbędny sprzęt. Jeden z nich pobiegł w stronę Jasona, w tym czasie Vaughan zaprowadził Zoe do karetki.

Sanitariusz założył nowe rękawiczki i kazał jej usiąść w otwartych tylnych drzwiach karetki.

– Nadaje się do szycia, może nawet do operacji – ocenił ratownik. – Rana wygląda paskudnie.

– Jest głęboka? – Patrzyła, jak jeden z policjantów zabezpiecza miejsce zdarzenia żółtą taśmą.

– Dostyc. – Mężczyzna pokiwał głową.

– A ścięgna? Mocno uszkodzone?

– Jeszcze za wcześnie, żeby to określić.

Gdy Vaughan stanął obok niej, ponownie spróbowała poruszyć palcami prawej ręki. Nie reagowały.

– Nic ci nie będzie. – Detektyw próbował dodać jej otuchy. – Na pewno cię połatają.

– Byłam już w takiej sytuacji. Nie skończyła się za dobrze.

– Niepotrzebnie się martwisz – odparł.

Spojrzała na Vaughana, szukała w oczach policjanta jakiegoś znaku, który by ją zapewnił, że wszystko będzie dobrze, ale smutek na jego twarzy powiedział jej, iż sytuacja jest poważna.

Sanitariusz opatrzył ranę, a gdy ścisnął rękę, poczuła przeszywający ból; syknęła.

– Spokojnie.

Vaughan położył dłoń na jej kolanie. Był opanowany i pewny siebie, ona jednak skupiła się na trosce w jego spojrzeniu.

– Zabierzemy cię do szpitala, potem zastanowimy się, co z tym zrobić.

Zamknęła oczy ze świadomością, że tego typu kontuzja może zakończyć karierę. Boże, a tak ciężko pracowała, żeby odbudować swoje życie po wypadku. Jeśli nie będzie już mogła pracować jako agentka, to co dalej? Żeby to się tylko nie powtórzyło, zaczęła się modlić.



Vaughan nie wytrzymał. Nigdy więcej nie chciał widzieć Spencer zalanej krwią. Pojechał za karetką do szpitala i już tam został. Oboje milczeli, gdy lekarz najpierw zbadał jej ranę, a następnie szybko zorganizował operację. Zdawał sobie sprawę, że Zoe martwi się o to, czy ręka odzyska sprawność. Nie wiedziała też, czy będzie mogła kontynuować karierę w agencji. Im ona stawała się cichsza i bardziej skryta, tym mocniej on się złościł. Kiedy wreszcie lekarze kazali mu wyjść, chciał się kłócić, ale akurat przyjechała Hughes, która mu przypomniała, że nadal mają swoje obowiązki. Pocałował Spencer i opuścił szpital zdeterminowany, aby znaleźć na Jasona Daltona wszystko, co się da.

Ta myśl ciążyła mu teraz na sercu, gdy wręczał nakaz przeszukania pulchnemu, zaspanemu zarządcy budynku. Przeszukanie mieszkania było

pierwszym krokiem do ustalenia, co skłoniło Jasona, aby zaatakować Spencer i prawdopodobnie zabić Veronikę oraz Galinę.

Zarządca oddał nakaz i otworzył drzwi.

Vaughan zapalił światło.

– Dzięki, dalej już sam dam sobie radę.

– Oczywiście.

Policjanci weszli do kawalerki. Była zwyczajnie umeblowana, z kanapą, telewizorem i ze stolikiem zawalonym kilkoma starymi pudełkami po pizzy. Ubrania leżały porozrzucane na podłodze, a z kosza na śmieci obok kanapy wysypywały się puszki po piwie.

– Choć raz chciałabym mieć do czynienia z przestępcą, który utrzymuje swoje lokum w czystości. – Hughes zatkała sobie nos palcami. – Śmierdzi tu jak w chlewie.

Ściany były puste, w oknach wisiały nijakie beżowe zasłony; wyglądały tak, jakby były już w tym mieszkaniu, gdy Dalton się wprowadził. Detektyw podszedł do okna, odsunął zasłonę. Zobaczył dwa śmietniki, kilka miejsc parkingowych z łodziami i kamperami.

Przeszedł do kuchni. Tam znalazł jeszcze więcej pudeł po pizzy i puste opakowania po chińszczyźnie na wynos. Kolejny kosz na śmieci kipiał od puszek po piwie, w zlewie piętrzyły się brudne naczynia.

– Zajrzyjmy do sypialni – powiedział.

Przejście z kuchni do drzwi wymagało zrobienia mniej niż dziesięciu kroków. Przekręcił gałkę i odkrył, że drzwi są zamknięte. Zamek okazał się standardowy, z małą dziurką w środku.

Vaughan przejechał palcami po górnej części framugi, aż natrafił na mały metalowy szpikulec. Wcisnął jego koniec do dziurki i zapadka w zamku ustąpiła.

– Niezbyt nowoczesne zabezpieczenie – skomentowała Hughes.

– Chodzi tylko o to, żeby goście nie weszli do jego sypialni.

Zapalił światło. Zobaczył podwójne łóżko bez prześcieradła, z pomietą kołdrą. W miejscu nocnej szafki stała skrzynka z lampką rodem z antykwariatu. Przeszedł po dywanie, omijając kolejne ubrania i buty, otworzył drzwi w głębi. Była to garderoba z wejściem na strych.

Zapalił światło, żarówka zamigotała. Na ścianach wisiały zdjęcia kobiet. Fotografie dzieliły się na dwie kategorie. Pierwsze zostały zrobione przed karą więzienia. Drugie prawdopodobnie pochodziły z ostatniego roku. W starszym zestawie znajdowały się zdjęcia Marshy i Hadley Prince. Dwie młode, pełne życia, uśmiechnięte nastolatki, bardzo do siebie podobne.

Ale Hadley pojawiła się również na nowszych fotografiach. W siłowni, w sklepie spożywczym i podczas joggingu nad rzeką – czyli obserwował ją od wielu miesięcy.

Vaughana uderzyło to, jak bardzo zmieniła się na zdjęciach. Wciąż była wysportowana i nadal olśniewała, ale błysk jej oczu zniknął. Większość powiedziałaaby, że to z powodu wieku i upływającego czasu. Wszyscy się starzejemy. Wydawało mu się jednak, że nieustanna kontrola nad swoim życiem odzwierciedlała coś głębszego i mroczniejszego.

– Znalazłam prawa jazdy: Galiny Grant, Veroniki Manchester i Marshy Prince – oznajmiła Hughes. – To jego pokój z trofeami.

Pochylił się i przyjrzał zdjęciu z prawa jazdy Marshy Prince. Miała piękną, promienną cerę, błyszczące brązowe oczy i szeroki uśmiech.

– Ciągle myślę o tej poczemniałej czaszce znalezionej w skrzyni w komórce lokatorskiej.

– Skontaktowałam się z zarządcą mieszkania Helen Saunders, który znalazł jej oryginalne podanie. Najwyraźniej go szukał. Nikki McDonald zaproponowała za nie nagrodę.

– Muszę tej kobiecie przyznać, że ma zdolności śledcze. Co ustaliłaś?

– Pani Saunders podała niejaką Marjorie Dalton jako kontakt w nagłych wypadkach, a ta była babcią Jasona.

– To wyjaśnia, dlaczego wybrał akurat tę komórkę.

– Ale po co spalił ciało i zachował kości? – Vaughan pokręcił głową.

– Może ona była jego pierwszą ofiarą. Myślał, że jeśli ją zatrzyma, uzyska jakiś rodzaj kontroli nad Hadley.

– Masz coś na temat pani Foster? – spytał.

– Zaraz sprawdzę. – Zaczęła przeszukiwać stosy papierów.

– Kiedy została zamordowana, Dalton przebywał w warsztacie i jest to na filmie z monitoringu, więc nie mógł jej zabić.

– Naprawdę sądzisz, że Mark to zrobił?

– Nie wiem. – Vaughan sięgnął po reklamówkę, było w niej kilka telefonów. – To zajmie trochę czasu, ale obstawiam, że znajdą tu połączenia na komórki Nikki i Skylar. – Czas się dowiedzieć, co naprawdę wydarzyło się w domu Fosterów.



Po krótkim pobycie w sali do Zoe przyszedł chirurg. Poprosił ją, by poruszyła palcami, ale nie dała rady tego zrobić. Wydawało się, że im bardziej próbuje, tym mniej reagują. Tego samego wieczoru zszyto jej mięsień, ścięgno i, co najważniejsze, połączono nerwy.

Operacja zakończyła się przed północą. Po powrocie do sali Zoe miała całą noc na rozważania, jak zdoła wykonywać swoją pracę bez sprawnej ręki. Stworzony przez nią nowy świat odejdzie w zapomnienie, zmieciony w jednej chwili, która zaważy na całym jej życiu.

Vaughan zapukał do jej drzwi o czwartej nad ranem.

– Proszę – powiedziała.

– Pielęgniarki mówiły, że nie śpisz.

Siadając, złapała się za rękę.

– Powiedz, że rozmawiałeś z lekarzem i że nerwy nie są uszkodzone. Bo wcześniej niczego się nie dowiedziałam.

Podszedł do jej łóżka i przysunął sobie krzesło.

– Ścięgno i mięsień zostały zszyte. Ale dopiero za jakiś czas się dowiemy, w jakim stanie są nerwy. Do tego momentu będziesz w gipsie. Przykro mi, Zoe.

Takie słowa zawsze ją przygnębiały.

– Było, minęło. Kiedy możesz mnie stąd zabrać?

– Przecież dopiero co przeszłaś operację.

– Kiedy pozwolą mi wyjść? – nie ustępowała.

– Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to jutro.

– Wolałabym teraz. – Usiadła i zamarła, bo zakręciło jej się w głowie. – Gdzie moje ubrania?

Vaughan uniósł brew.

– Jeśli chcesz, żeby rana dobrze się zagoiła, musisz tu zostać.

– Mógłbyś chociaż podnieść mi oparcie? – spytała. – Chciałabym trochę posiedzieć.

Vaughan nacisnął przycisk z boku łóżka i tułów Zoe zaczął powoli się podnosić. W pozycji siedzącej nie czuła się przynajmniej tak bezradna.

– Opowiedz mi o sprawie.

Kiedy pielęgniarka zamknęła za sobą drzwi, Vaughan zrelacjonował swoją i Hughes wizytę w mieszkaniu Jasona. Skupiała się na jego słowach, tak jakby potrzebowała kotwicy. Wreszcie przeszedł do tematu strzelaniny.

– Twój strzał z lewej ręki był wręcz podręcznikowy.

– Po prostu miałam szczęście.

– Po prostu jesteś dobra. – Pochylił się do niej. – Zbadaliśmy nóż. Znaleźliśmy na nim odciski palców Daltona i twoją krew. Co się stało?

– Zobaczyłam, że chce odjechać, więc do niego podeszłam. Zaatakował mnie. To wszystko trwało zaledwie kilka minut.

– Powiedział coś? – spytał Vaughan.

– Niewiele. Kiedy pokazałam mu portret pamięciowy, zachował spokój i kazał mi udowodnić, na jakiej podstawie go oskarżam. Cały czas zachowywał się bardzo nonszalancko. Myślę, że gdy tylko zobaczył, jak stoję przed warsztatem, od razu planował mnie zabić.

Vaughan zmarszczył czoło i zacisnął dłoń w pięść. Dopiero po chwili rozluźnił palce.

– Technicy szukają jego śladów w domu Fosterów, ale na razie na nic nie trafili. Przyszły wyniki badań toksykologicznych Marka. W jego organizmie wykryto wysoki poziom substancji uspokajających, prawdopodobnie wziętą garść leków nasennych.

– Czyli jednak popełnił samobójstwo?

– Dobre pytanie.

Rozdział 34

Niedziela, 18 sierpnia, 16.00
Alexandria, Wirginia

Dwa dni po operacji Zoe prawdopodobnie powinna leżeć w domu z nogami w górze. Ale wtedy musiałyby zamartwiać się o wciąż niesprawną rękę, a także o śledztwo w sprawie strzelaniny, w której zginął Dalton. To była prosta droga do szaleństwa.

Z ręką na temblaku siedziała na drewnianym krześle przy swoim garażu i obserwowała dwóch mężczyzn wynoszących graty. Trzymała wszystkie rzeczy Jimmy'ego na siłę, tak jakby chciała chronić kawałek swojej przeszłości. Wiedziała jednak, że teraz nadszedł czas, by dać odejść niektórym wspomnieniom.

Nigdy też nie sądziła, że ucieszy ją myśl o tym, iż wjedzie samochodem do garażu, ale świadomość, że nie będzie już musiała krążyć po całej okolicy w poszukiwaniu miejsca parkingowego, a potem wracać do domu w deszczu, bardzo poprawiała jej nastrój.

Jeden z mężczyzn wytachał z budynku duże pudło, postawił je Spencer u stóp i zdjął wieko. Tak to wyglądało. Oni wynosili i otwierali, a ona przeglądała zawartość. Jak dotąd, wszystko trafiało na stos do oddania.

Gdy otworzyli ostatni karton, nawet nie zamierzała zaglądać do środka, ale wtedy jej wzrok padł na schludnie złożoną koszulę męża.

Delikatnie pogładziła palcami znoszoną flanelę. Miętkość wywołała wspomnienia o Jeffie – śmiał się i próbował ją rozweselić po tym, jak na jednych zajęciach dostała piątkę zamiast szóstki. Później wylądowali w łóżku. Zaraz po jego śmierci tamto wspomnienie nie tylko ją dręczyło, lecz także przypomniało o wszystkim, czego już nigdy nie będzie mieć. Wujek Jimmy kazał jej odłożyć rzeczy Jeffa i wrócić do nich dopiero po jakimś czasie. Teraz wrzuciła te rzeczy do pudła i wystawiła na chodnik.

– Jimmy, aleś ty podstępny – szepnęła.

Powąchała starą koszulę. Przez chwilę poczuła słaby zapach wyrazistej wody po goleniu Jeffa.

Jak można kogoś tak bardzo kochać i tak bardzo o nim zapomnieć? W jej oczach stanęły łzy. Zanim odzyskała nad sobą panowanie, jedna duża łza spłynęła po policzku. Zoe ostrożnie włożyła koszulę z powrotem do kartonu i go zamknęła. Zawsze będzie kochać Jeffa i zastanawiać się, jak by to było się z nim zestarzeć. Ale on odszedł. A ona po raz pierwszy od dłuższego czasu była wdzięczna za to, że żyje.

– Czy to do śmieci, proszę pani? – zapytał mężczyzna.

Odchrząknęła.

– To dobre ubrania. Oddam je na cele charytatywne.

– Jasne. – Podniósł pakunek.

Gdy się odwrócił, szybko wstała.

– Chwileczkę.

– Tak?

Wyjęła flanelową koszulę.

– Resztę może pan zabrać.

– Na pewno?

– Mhm...

Usiadła z powrotem na krześle, przycisnęła koszulę do piersi i patrzyła, jak mężczyźni ładują na ciężarówkę ostatnie rzeczy. Po chwili weszła do pustego już garażu. Nagle zadzwonił jej telefon. Vaughan.

– Gotowa? – zapytał.

– Jak najbardziej.

– Ustaliłem z opieką społeczną i panią Bradford, że porozmawiamy ze Skylar w ich obecności. Tym razem nie chcę iść na skróty.

– Ja też nie.

– Widzimy się za piętnaście minut.

Kiedy zajechał punktualnie pod jej dom, stała przebrana w luźne czarne spodnie i prostą bluzkę zapinaną na guziki. Ubranie może nie było zbyt modne, ale tylko to mogła nosić z ręką w gipsie.

Kiedy wsiadła do samochodu, pocałował ją w policzek.

– Z dnia na dzień wyglądasz coraz lepiej. Jak ręka?

– Uparcie daje o sobie znać. Ale teraz biorę już jedną czwartą leków przeciwbólowych. Czyli mamy postęp. Rozmawiałeś z Budem?

Sięgnął po teczkę z przegródkami i podał ją Zoe.

– Powinno ci się to spodobać.

Zdażyła przeczytać wszystkie dokumenty, bo na komisariacie musieli czekać na panią Bradford i Skylar. Dziewczyna korzystała z usług adwokatki wyznaczonej przez sąd, Tary Ellison – wysokiej, szczupłej kobiety po trzydziestce.

Skylar miała na sobie brzoskwiniowy top, białe rybaczkki i sandały; blond włosy spięła w koński ogon, podobny do tego, jaki nosiła Hadley.

– Skylar, dziękuję, że przyjechałaś – odezwała się Zoe.

– O co tu chodzi? – spytała Ellison. – Przecież sprawa jej rodziców jest już praktycznie zamknięta.

– Nie do końca. – Agentka otworzyła teczkę, którą dał jej Vaughan.

– Wszystko zaczęło się od wiadomości. Ktoś wysłał Nikki McDonald SMS z informacją, gdzie znajdują się szczątki Marshy Prince. Udało mi się zrekonstruować twarz ofiary, dzięki czemu możliwa była identyfikacja. – Kartkowała dokumenty, aż wreszcie wskazała rząd cyfr. – Przez ostatnie kilka dni próbowałam ustalić, kto wysłał tę wiadomość dziennikarce. Kto wiedział, że Marsha nie żyje?

– Nie wiem, czego oczekujecie od mojej klientki. Przecież ta osoba zginęła jeszcze przed narodzinami panny Foster – zauważyła pani Ellison.

– Jason Dalton przyznał, że był zły, gdy dowiedział się, że Hadley ukrywała przed nim córkę. Nawiązał kontakt ze Skylar, pisali do siebie przez zabezpieczoną aplikację. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy wykonał kawał dobrej roboty, podsycając frustrację dziewczyny – odparła i zwróciła się do Skylar. – Nie umiałaś dogadać się z rodzicami, a Jason jeszcze to pogłębił.

– Przynajmniej mnie słuchał – burknęła. – Był moim przyjacielem.

– Miałam okazję przeczytać wasze wiadomości. Nie wydaje mi się, żeby chodziło mu wyłącznie o ciebie. „Twoja matka zachowuje się jak suka. Nawet własna siostra jej nienawidziła”. Te teksty wcale cię nie pocieszały – podsumowała Zoe.

Skylar odgarnęła pasemko blond włosów.

- Taka była prawda. Czasami matka potrafiła być bardzo niemiła.
- Wierzę – przyznała agentka. – Raz napisałaś, że jak się upija, to wygaduje dziwne rzeczy. Czy wymknęło jej się kiedyś, że przez to, co spotkało jej siostrę, dręczą ją wyrzuty sumienia?
- Skylar, nie odpowiadaj na to pytanie – nakazała adwokatka.
- Powiedziałaś o tym Jasonowi? Sprawdziliśmy telefony znalezione w jego mieszkaniu. Wiemy już, że to on wysłał do Nikki McDonald informację o tym, gdzie znajdują się szczątki Marshy.
- Kontakty pana Daltona z dziennikarką nie mają nic wspólnego z panną Foster – zauważyła prawniczka.
- Jason mógł próbować nastawić cię przeciwko rodzicom, ale ty też chciałaś go odpowiednio urobić. Zdradziłaś mu szczegóły dotyczące swojej matki, bo byłaś na nią wkurzona. Nie zdawałaś sobie tylko sprawy z tego, że w ten sposób otworzyłaś puszkę Pandory. Im więcej opowiadałaś o matce, tym bardziej się wściekał. Obudziłaś uśpionego potwora. Powiedziałaś mu też o Veronice i twoim ojcu? Dlatego ją zabił?
- Nie da się tego udowodnić – stwierdziła pani Ellison.
- Prawda – odparła Zoe. – Dysponuję jednak dowodami na to, kto zabił Hadley Foster.
- Mark się do tego przyznał – wtrąciła się pani Bradford.
- Owszem. Co więcej, znaleźliśmy nóż, którym podciął sobie żyły.
- Widzi pani, to dowodzi mojej tezy – stwierdziła Ellison.
- Ale to nie tym nożem zadźgano Hadley. Jednak także ten udało nam się odszukać. Znajdował się w potoku niedaleko miejsca, gdzie odkryto jej ciało. Ostatnio mieliśmy suszę, więc zrobiło się dość płytko. Sądzymy, że Mark wrzucił narzędzie zbrodni do potoku z nadzieją, że woda je uniesie daleko, ale tak się nie stało. Część śladów na nożu została zmyta, ale krew wnika we wszystkie możliwe szczeliny i pęknięcia. – Zoe zrobiła głęboki wdech; Skylar skrzyżowała ręce na piersi. – Sądzę, że to było tak – podjęła agentka. – Twoja matka ogłosiła, że wyprowadza się z domu. Gdy nawiązałaś kontakt z Jasonem i wpuściłaś go do życia matki, uruchomiłaś w jej głowie reakcję łańcuchową. Zapragnęła uciec, może rozmawiała z mężem o wyjeździe, on jednak wiedział, że nie stać was na kolejną przeprowadzkę. Prawdopodobnie uznała więc, że Roger Dawson zdoła ją stąd zabrać.

– Nie wiem, o czym pani mówi – wycedziła Skylar.

– Niezależnie od powodu Hadley powiedziała Markowi, że odchodzi. Czy po tym, jak poinformowaliśmy ją o znalezieniu ciała Marshy, pokłóciła się z twoim tatą?

Dziewczyna nie odpowiedziała, po prostu wpatrywała się w agentkę.

– Straciłaś nad sobą panowanie. Gdy wracała z porannego biegu, ty już na nią czekałaś. I wydaje mi się, że się pokłóciłyście. Pewnie próbowałaś przekonać ją do swoich racji. Może upierałaś się, że Jason nie jest złym człowiekiem. Tak czy inaczej, na pewno nie chciałaś, żeby twoje życie ponownie wywróciło się do góry nogami.

– Polubiłam tę okolicę – przyznała Skylar.

Zoe pokiwała głową.

– Jednak nie udało ci się przekonać matki, która zostawiła cię potem samą w kuchni. To wtedy wyciągnęłaś nóż z bloku, poszłaś za nią na górę i ją pchnęłaś. Twój ojciec zrozumiał, co zaszło, ale było za późno, by uratować Hadley, więc próbował jakoś naprawić sytuację. Wsadził was do samochodu, ciebie podrzucił do motelu i dał ci tabletki nasenne, żebyś była cicho. W tym czasie zostawił ciało nad potokiem i zaparkował samochód w pobliżu motelu. Wziął tam prysznic, potem podjechał kawałek na cmentarz, porzucił tam auto i pobiegł do domu. Skaleczył się nożem, o siódmej zadzwonił pod 911 i zgłosił atak intruza na waszą rodzinę.

– Niezła historyjka. – Skylar uśmiechnęła się krzywo. – Ale ja kochałam mamę. Nigdy bym jej nie skrzywdziła.

– Nie sądzę, żebyś to planowała. Ale gdy powiedziała, że odchodzi, coś w tobie pękło i straciłaś nad sobą panowanie.

– Nie – odparła stanowczo Skylar.

– Kiedy dźgasz kogoś nożem, twoja dłoń staje się śliska od krwi. – Zoe uniosła lewą rękę i powoli zgięła palce. – A jeśli nie jesteś dostatecznie uważna, ostrze może się ześlizgnąć. Nierzadko zdarza się, że napastnik sam się skaleczy i zostawia własną krew na nożu lub, w tym przypadku, w szczelinach rękojeści.

– Cały czas używałam tego noża w domu – odparła dziewczyna. – Już wcześniej się nim skaleczyłam. Poza tym tata przyznał się do zabójstwa. Zostawił wiadomość, i w ogóle.

– Zrobił to, żeby cię chronić. Jason może próbował cię przekonać, że jest inaczej, ale Mark wciąż uważał, że jesteś jego kochaną córeczką. Ciekawe, czy od początku wiedział, że dziecko, które nosi Hadley, nie jest jego. Sądzę, że właśnie z tej przyczyny przeprowadzili się na Zachód. Zostalibyście w Oregonie, ale wpadłaś w kłopoty. Wrócił tu nie tylko ze względu na pracę. Może myślał, że przeszłość to już zamknięta sprawa i że teraz możecie żyć szczęśliwie we troje.

Do oczu dziewczyny napłynęły łzy.

– Nie.

– A potem ty sprawdziłaś swoje DNA i wybrałaś się do warsztatu, gdzie pracował Jason. Gdy tylko cię zobaczył, od razu wiedział, że posłużysz mu do tego, by odegrać się na Hadley. Pewnie nie miał jeszcze planu, ale to była kwestia czasu, żebyś za jego namową zwróciła się przeciwko matce.

Skylar wyprostowała ramiona i nabrała powietrza.

– Nie, Jason by tego nie zrobił. A ja kochałam mamę.

– Dostaliśmy już wyniki badań DNA, które potwierdzają, że właśnie Jason zabił Veronicę Manchester i Galinę Grant. Obie kobiety są bardzo podobne do twojej matki. Sądzymy, że używał ich jako zastępstwa.

Po raz pierwszy bunt, który do tej pory płonął w spojrzeniu dziewczyny, zgasł.

– Jason by tego nie zrobił – powtórzyła.

– A jednak zrobił. Nie mogę tego udowodnić, ale przypuszczam, że zabił również siostrę twojej matki, Marshę. Policja nigdy dokładniej mu się nie przyjrzała, bo rzucił pracę w Prince Paving i wyjechał.

– Pani kłamie – szepnęła dziewczyna.

– Jason wiedział, że Mark ma romans z Veronicą. Nie wiem, dlaczego ją zabił. Może się spodziewał, że jej śmierć w końcu rzuci podejrzenia na Marka, a może po prostu tak bardzo przypominała mu Hadley, że nie potrafił się oprzeć. Galina Grant natomiast była po prostu łatwym celem, miała tego pecha, że lubił kobiety w jej typie.

– On nie jest potworem. Ja nie jestem potworem. Kochałam matkę.

– Na pewno. – Zoe pokiwała głową. – I założę się, że gdybyś mogła cofnąć te kilka chwil, kiedy ją dźgnęłaś, zrobiłabyś to bez wahania.

Skylar wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć, ale wtedy jej rysy twarzy wyostrzyły się i stała się jeszcze bardziej podobna do Jasona.

– Nie, myli się pani. Nie cofnęłabym tego.

Dziewczyna, jeszcze taka młoda, doznała wielu traum. Być może będzie żałować tych słów do końca życia. Wtedy Zoe przypomniała sobie, że kiedy Jason zabił Marshę, miał niewiele więcej lat niż jego córka obecnie.

Vaughan wstał.

– Skylar Foster, masz prawo zachować milczenie.

Epilog

Poniedziałek, 16 września, 15:00
Alexandria, Wirginia

Dom wyglądał lżej, tak jakby po raz pierwszy od dekady wziął głęboki oddech. Zoe stała w salonie i planowała ustawienie mebli, które kazała ponownie wytapicerować. Ekipa remontowa zerwała stare tapety, pomalowała ściany na delikatny szary kolor i wypolerowała drewniane podłogi. Przemeblowanie salonu i sypialni z pewnością nie było gruntownym remontem, ale przecież mogła odnawiać dom kawałek po kawałku.

Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, wyjrzała przez okno i zobaczyła Vaughana. Uśmiechnęła się. Ostatnio widzieli się tydzień temu i zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się za nim stęskniła.

Zaprosiła go do środka, a on pochylił się i pocałował ją z taką zażyłością, jakby byli ze sobą bardzo blisko.

– Co za miła niespodzianka – powiedziała.

– Mam wyniki badań DNA, chciałem ci je pokazać.

– Jakie to romantyczne. – Zaśmiała się.

– Pomyślałem, że zrobią na tobie wrażenie. – Wszedł do pokoju i znów ją pocałował.

Posłała mu uśmiech i się odsunęła.

– Co sądzisz? – Zatoczyła ręką duży łuk.

Kiwnął głową z uznaniem.

– Wygląda rewelacyjnie.

– Ekipa skończyła pracę wczoraj, dziś rano dojechały meble. Teraz muszę tylko wymyślić, co z tym wszystkim zrobić.

– Mogę ci pomóc.

– Przydadzą się dodatkowe mięśnie.

– Jak ręka?

– Nadal boli. Ale ogólnie lepiej. – Zgięła palce. – Z dnia na dzień jest sprawniejsza. Jak tam weekend ojca z synem?

– Nate ma się naprawdę dobrze. I chyba poderwał dziewczynę.

Wyjęła z lodówki dwa zimne napoje, podała mu jeden.

– Hm, świetnie.

– O ile nie zaczniesz się gorzej uczyć. – Otworzył napój.

– Mówisz jak stary zgred – zażartowała, choć to ogromne oddanie i troskę o syna podziwiała w nim najbardziej. – Chciałabym go poznać.

– Przyjedzie do domu na Święto Dziękczynienia.

Skrzyżowała palce.

– O ile mnie nie skierują do jakiejś sprawy, chętnie się z wami spotkam.

– Nate już przywykł do tego, że nasze świąteczne imprezy zostają czasem opóźnione przez moją pracę. Jeśli dasz radę w tygodniu, to coś zorganizujemy.

Fajnie, żeby wszystko się udało, pomyślała.

– No to jesteście umówieni.

Delikatnie pocałował ją w usta.

– Mogę teraz zacząć kusić cię tymi wynikami DNA?

– Wiesz, jak oczarować dziewczynę.

Znow wziął łyk napoju.

– Skontaktowałem się z Andrea Jamison z wydziału ViCAP FBI. Wciąż wracałem do wątku, który ty i doktor Baldwin poruszyliście w kwestii mordercy Veroniki i Galiny.

– Uważamy, że zabijając, czuł się bardzo dobrze.

– Właśnie.

– Co udało ci się odkryć?

– Podałem Andrei... Andy, jak lubi być nazywana, przybliżone miejsca pobytu Daltona w ciągu ostatnich kilku lat i zapytałem, czy w tych okolicach lub w ich pobliżu zadźgano nożem jakieś blondynki. Poprosiłem, by skupiła się na prostytutkach. Okazało się, że Andy jest mistrzem w śledzeniu wzorców.

– No i?

- Znalazła dziesięć przypadków, które pasowały do tych kryteriów.
- Dziesięć zabójstw. – Szczerze mówiąc, sądziła, że ta liczba będzie wyższa, przecież tego lata popełniono bardzo dużo zbrodni. – Czy w którejś z tych spraw pobrano DNA?
- Większość ciał uległa znacznemu rozkładowi, ale z dwóch zdołali zebrać materiał genetyczny. Został przekazany do badań, ale lokalne laboratorium ma zaległości, więc zbadano tylko część.
- I?
- Jedna próbka pasowała do DNA Jasona Daltona.
- Serio? – Chociaż jej teoria została udowodniona, nie czuła satysfakcji.
- Podejrzewam, że zabił też kilka z pozostałych kobiet, ale nigdy się tego nie dowiemy – powiedział. – Pocieszające jest to, że już nikomu nie wyrządzi żadnej krzywdy.
- A co ze Skylar? Zostanie oskarżona o morderstwo Hadley Foster? – spytała.
- Mówi się o postawieniu zarzutów o nieumyślne spowodowanie śmierci, ale władze nie wykazują zbyt wielkiej woli politycznej, by ścigać dziewczynę.
- Ona ma talent do manipulowania ludźmi, tak jak Jason. – Zoe nie była zadowolona z takiego obrotu spraw, ale dostrzegła w tym pewną logikę.
- Policjanci dysponują zeznaniami Marka, które, prawdziwe czy nie, są dla wymiaru sprawiedliwości bardzo ważne.
- Myślisz, że popełnił samobójstwo?
- Możliwe. Kochał Skylar i chciał ją chronić. Wiedział, że to ona zabiła Hadley, i doszedł do wniosku, że jedynym sposobem, by jej pomóc, jest wzięcie winy na siebie.
- Po prostu jak zwykle starał się wspierać rodzinę.
- Jego wersja nie wyjaśniałaby jednak, jakim cudem krew Hadley znalazła się na Skylar.
- Jej prawniczka powiedziała, że po ataku ze strony Marka dziewczyna próbowała ratować matkę.
- A widziałeś ten wywiad, którego panna Foster udzieliła Nikki McDonald?
- Tak. Skylar ma twarz anioła. – Przesunął palcem po zawleczce puszki.

Zoe pokręciła głową.

– Myślisz, że zrobi to jeszcze raz?

– Wcale by mnie to nie zdziwiło – mruknął. – Brakuje jej empatii.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni – powiedziała z myślą o biologicznym ojcu Sky.

– Pani Bradford i Neil wspierają ją z całych sił.

– Trzeba mieć oczy szeroko otwarte – ostrzegł Vaughan.

– Czuję, że przegraliśmy tę sprawę.

Zabrał od niej puszkę, postawił obok swojej na kuchennym blacie, a potem wziął Zoe w ramiona.

– Jason nie żyje. Nie zabije już więcej kobiet. Czerpmy radość zwycięstwa, skąd się da. – Pocałował ją w usta.

Odwzajemniła pocałunek, rozkoszując się dotykiem jego warg.

– Możemy też cieszyć się tym, co między nami – dodał.

Jej życie jako tancerki, a potem jako żony Jeffa skończyło się na zawsze. Bezwrotnie. Nadal jednak pracowała w FBI i nie dość, że była dobra w swoim fachu, to jeszcze to lubiła.

No i miała Vaughana. Wraz z nim otworzyły się drzwi do nowych możliwości. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie pragnęła za wszelką cenę odzyskać tego, co kiedyś miała. Czuła się gotowa przejść przez te nowe drzwi, sprawdzić, co ją tam czeka.

– I bardzo mi się to podoba.

[1] *BOLO, Be-On-the-LookOut* – alert informujący o niebezpieczeństwie lub przestępstwie o wysokim priorytecie.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](http://MAGRAF.s.c.), Bydgoszcz